



CIERPKIE

winogrona



BOŻENA GAŁCZYŃSKA-SZUREK

BOŻENA GAŁCZYŃSKA-SZUREK

CIERP KIE
w i n o g r o n a

SZARA GODZINA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i stron tytułowych

Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Redakcja

Justyna Nosal-Bartniczuk

Zdjęcia na okładce

© *Helder Almeida, vivoo / fotolia.pl*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej

Grzegorz Bociak

Korekta

Barbara Kaszubowska

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Jakiegokolwiek podobieństwo do wydarzeń lub postaci autentycznych jest zupełnie przypadkowe.

Wykorzystano fragmenty utworu *Greckie wino*. Autorem tekstu jest J. Zalewski, piosenka pochodzi z repertuaru A. German.

Wydanie I, Katowice 2017

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.

biuro@szaragodzina.pl

www.szaragodzina.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.

ul. Kabaretowa 21, 01-942 Warszawa

tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12

dystrybucja@dictum.pl

www.dictum.pl

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina, 2017

ISBN 978-83-65684-39-4

Dla Stasi

Zorba i ty, wszystko w pustkę odpłynęło.

Wino i ty, to co było, już minęło.

Zorba i ty, słońce miłość wypaliło

na wspomnienia pył...

Rozdział I

Światło słoneczne połyskiwało wesoło na blacie biurka. Z trudem przebijało się przez zakurzone szyby. Wnętrze gabinetu robiło wrażenie wytwornego, jednak okna w tym pomieszczeniu były brudne. Paulina zauważyła to natychmiast, gdy weszła do kancelarii adwokackiej przy Floriańskiej cztery. Na widok dwóch kobiet ze skórzanego fotela poderwał się kościsty dryblas.

– Proszę, proszę wejść i się rozgościć. Zapraszam. – Wskazał na krzesła ustawione po drugiej stronie biurka i zerknął ostentacyjnie na zegarek. – Nie spodziewam się nikogo więcej, ale jeszcze poczekajmy.

Pomimo że zapowiadało się przedstawienie z niezbyt liczną publicznością, miejsc siedzących przygotowano całkiem sporo. Paulina przycupnęła na najbliższym krześle. Czuła się fatalnie. Była zdenerwowana i spięta. Pomyślała, że mimo wszystko powinna się cieszyć. Za chwilę zamknie najtrudniejszy etap życia. Później powinno być już tylko lepiej.

Tymczasem Zofia zatrzymała się przy drzwiach i z niepokojem obserwowała synową. Chociaż rano Paulina zapewniała, że ich spotkanie z prawnikiem Janka to tylko formalność, matka tragicznie zmarłego miała złe przeczucia. W nocy dręczyły ją koszmary.

Zza okna rozległ się głos trąbki. Strażak na wieży mariackiej zaczął wygrywać pierwsze dźwięki hejnału. Po drugim powtórzeniu od strony biurka rozległo się wyraziste chrząknięcie, a potem uprzejmy bezosobowy głos zarządził:

– Zaczynamy, więc mistrz ceremonii zawahał się – proponuję, by i pani zajęła miejsce – zwrócił się nad wyraz serdecznie do Zofii i nawet osobiście podsunął jej krzesło.

Uśmiechnęła się do niego i usiadła bez słowa.

Paulina drgnęła. Coś w zachowaniu mężczyzny wzbudziło jej czujność. O co tu chodzi? Zastanowiła ją troskliwość urzędnika.

Zaraz potem rozpoczęło się monotonne odczytywanie dokumentu pełnego prawniczych formułek i do bólu zbiektywizowanych informacji. Trwało to dość długo, bo mężczyzna od czasu do czasu zacinał się w przypływie emocji. W pewnym momencie rozpiął guzik przy kołnierzyku koszuli. Co chwilę przerywał i chustką do nosa przecierał spocone czoło.

Niemrawo mu idzie jak na pracownika tak renomowanej kancelarii, skwitowała w myślach Paulina i uśmiechnęła się blado. Jej mina dowodziła, że wystąpienie jest żenujące. Przebłyski dobrego humoru, o które przyprawiło zestresowaną kobietę nieporadne zachowanie prawnika, jednak szybko się skończyły. Gdy ów dotarł do końca testamentu i rozpoczął wreszcie wyczytywanie istotnych danych, na twarzach obydwu kobiet zagościło najpierw zdumienie, potem oburzenie, aż w końcu Paulina poczuła, że brakuje jej powietrza. Zakręciło się jej w głowie. Wy-

rażnie usłyszała imię Krzysztof, nazwisko Vanizelos i powoli, tracąc świadomość, osunęła się z krzesła na podłogę.

Kraków na początku sezonu turystycznego dosłownie pękał w szwach. W dodatku z nieba lał się żar. Nieoczekiwany finał spotkania w kancelarii prawniczej był szokiem. Kobiety w milczeniu ruszyły w kierunku Bramy Floriańskiej. Gdy ją minęły, przed Barbakanem skręciły w lewo. Na Plantach, po przejściu kilku metrów w stronę parkingu, gdzie zostawiły samochód, Paulina z rozmachem rzuciła torebkę na najbliższą ławkę. Usiadła i trzęsącymi się rękoma zaczęła szukać w niej papierosów.

Zofia chwilę stała przed nią, a potem usiadła obok.

– Kłóciliście się? Były jakieś problemy, o których nie wiem? – wyszeptała.

Na takie stwierdzenie synowa zareagowała rozpaczliwym wybuchem:

– Mieszkałaś z nami! Spałaś w sąsiedniej sypialni! Co mi chcesz wmówić?!

Zofia od razu się zreflektowała. To był głupi zarzut. Byli nienagannym małżeństwem.

– Wybacz, dziecko, ale ja też jestem w szoku. Niczego ci nie zamierzam wmawiać i przysięgam, nie miałam pojęcia, że mój jedyny syn robi coś takiego. Boże, jak on mógł?! – Nagle zaczęła płakać.

– Daj spokój, mamó. To tylko nerwy. O nic cię nie oskarżam. No, proszę cię, przestań. – Młoda kobieta z trudem hamowała rozdrażnienie.

Mam ją jeszcze pocieszać? Albo przekonywać, że naprawdę byliśmy kochającą się parą i że nie mieliśmy przed sobą tajemnic? Kto mi w to uwierzy? Paulina zastanawiała się, przygryzając wargę do bólu. Zawsze gdy spotykało ją coś złego, była przekonana, że na to zasłużyła. Teraz też szukała w sobie winy. Przez głowę przebiegały jej tysiące poplątanych myśli. Wychowywana po śmierci matki przez macochę, latami walczyła z kompleksami i widmem życiowej porażki konsekwentnie wieszczonej przez wybrankę ojca. Róża była bezlitosna w osądach jedynaczki, w karach zaś szczodra i okrutna. Paulinę przez całe dorosłe życie prześladowało wspomnienie twarzy tej kobiety, wiecznie wykrzywionej złością.

A jednak jej przepowiednie okazały się prorocze, rozmyślała. Jestem na dnie. Z bajecznego majątku został mi biały mercedes i cztery tysiące pensji z funduszu powierniczego na utrzymanie siebie i Ani. Całe szczęście, że przed laty założyliśmy to konto. A to dopiero! Cztery tysiące kosztowała moja wieczorowa narzutka z szynszylki. O Jezu! Przypomniała sobie nagle. Przecież ona nawet nie ma rękawów! Na tę myśl, na oczach osłupiałej Zofii, Paulina zaczęła się histerycznie śmiać.

Teściowa przeciwnie, opanowała się już. Ujęła dłonie synowej i uściśniła je pocieszająco.

– Uspokój się, dziecko. Jakoś sobie poradzimy.

Paulina nerwowo paliła papierosa i patrzyła ponad korony drzew.

– Ciekawe jak? Testament pozbawia mnie i Anię prawa do dziedziczenia.

– Ależ, Paulinko... – Zofia usiłowała jej przerwać.

Synowa nie słuchała.

– Po uprawomocnieniu się testamentu Janka mamy opuścić willę na Woli Justowskiej. Nie zostawił nam prawie nic. Odziedziczyłam luksusowy samochód i osobiste rzeczy, futra i biżuterię. Zawsze to coś, zanim mi przyjdzie kijem grzebać w śmietniku – snuła filozoficzne rozważania.

– Zabraniam ci tak mówić. Słyszysz?

– Słyszę. A twoim zdaniem gdzie się teraz z Anią podziejemy?

Na tę bolączkę Zofia, o dziwo, natychmiast znalazła receptę. Odparła:

– Zamieszkacie ze mną, w moim nowym domu. Zapomniałaś, że się od was wyprowadzam?

– Oszalałaś! – Paulina przestała się bezmyślnie rozglądać i wreszcie przytomnie popatrzyła na rozmówczynię.

– Ale dlaczego?

– Przecież mam tutaj przyjaciół. Ania ma kolegów, szkołę... – Wydawało się, że piętrzeniu przeszkód dla proponowanego przez teściową rozwiązania nie ma końca.

– Przyjaciół można mieć wszędzie. – Zofia lekceważąco machnęła ręką.

– A moja wnuczka znajdzie sobie nowych kolegów. Dobrze mówię?

– Tak, tak – wyszeptwała ugodowo Paulina. – Ale czy jesteś pewna, że domu pod Zamościem nie było na spadkowej liście?

– Nie było. Przecież Janek wybudował go dla mnie. Jest na moje nazwisko. Ostatnio się nawet zastanawiałam, po co mnie samej na starość taka wielka posesja.

Paulina drgnęła.

– A wiesz, że on jakiś czas temu rozmawiał ze mną na ten temat? Chwalił się, że przez tę budowę spełnił twoje marzenia o powrocie w rodzinne strony. Przekonywał, że nieruchomości na wschodzie Polski to dobra inwestycja, która w dodatku zostanie w rodzinie – dodała. – Jak sądzisz, co teraz myślę?

Zofia pokiwała głową i zrobiła zrozpaczoną minę.

– Chyba wiem.

– Właśnie. – Głos młodej wdowy zadrżał lekko. – Wygląda, jakby to wszystko zaplanował.

Matka mężczyzny powstrzymała się od komentarza.

– Czy mój ukochany mąż pograżył mnie z premedytacją? Ja chyba zwariuję – rozpaczła synowa.

– Na miłość boską! Przestań konfabulować! Jesteś w szoku. – Zofia usiłowała przerwać te dywagacje. – Daj sobie czas na wyciszenie i przemyślenie sprawy.

– Na przemyślenie? Przecież byłaś tam! Słyszałaś to samo co ja! Gdy uprawomocni się testament, wszystkie aktywa firmy i cały majątek z woli mojego męża

mają być przekazane nowemu właścicielowi. Tą osobą z pewnością nie jestem ja! – Paulina złapała się za głowę. W jej oczach zabłyśły łzy. – Mój Boże, ale dlaczego? Dlaczego w najtrudniejszej chwili życia pozbawił mnie i swoje dziecko wspólnego majątku? Przysięgał mi miłość i opiekę, a gdzie teraz jest? No gdzie?! – wykrzyczała z siebie rozpacz.

Zofia patrzyła na nią, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Boże, co ja wygaduję? Przepraszam cię – zmięgowała się Paulina. – Chyba mi z tej zgryzoty rozum odbiera.

Zamiast prowadzić dalszą dyskusję, kobiety padły sobie w ramiona. Spod ich nóg poderwała się do góry chmara gołębi. Przechodnie zerkali zaciekawieni na tę nietypową scenę. Z Rynku znowu słychać było hejnał.

Życie Pauliny legło w gruzach, a świat radośnie i obojętnie kręcił się dalej. Kolejna refleksja, która pojawiła się w jej głowie, nie była odkrywczą, ale krótko i treściwie oddawała meritum sprawy. Powiedziała:

– Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Ja i Ania popadłyśmy w nędzę. – Siedziała i gapiała się na drepczące im przed nogami ptaki. Z głową skuloną w ramionach, przygarbiona wyglądała jak skrzywdzone dziecko. Po chwili wymruczała pod nosem: – Zanim wyruszył w tę fatalną podróż, kochaliśmy się w naszej sypialni. Wszystko było jak zwykle. Nic nie zapowiadało w naszym życiu zmian. Niczego nie dał po sobie poznać. To jest świństwo.

Zofia z troską obserwowała pobladłą twarz synowej. Chciała ją jakoś pocieszyć, ale zupełnie nie wiedziała jak.

– Przynajmniej nic nie wskazuje na to, że chodziło o inną kobietę. – Wybrała najgorszy z możliwych argumentów.

Na takie postawienie sprawy Paulina poderwała się z ławki jak oparzona. Stanowczym gestem przerwała pocieszycielski wywód. Nie mogła i nie chciała właśnie z Zofią rozmawiać o swojej miłości, o bólu i rozczarowaniu, które czuła. Nie z nią.

– A najgorsze, że nikt nie wie, o co w tym wszystkim chodzi.

Po kolejnym niefortunnym wtrąceniu teściowej oczy młodej kobiety zaiskrzyły ze złości.

– No! Powiedziałabym, że wręcz przeciwnie! – skwitowała krótko. – Ktoś z całą pewnością wie! – Zabrzmiało jak zwiastun nadchodzących kłopotów.

– A jakie to ma teraz znaczenie, dziecko? Im szybciej poukładasz sobie życie od nowa, tym lepiej. – Zofię nie na żarty zaniepokoiło zachowanie synowej.

Paulina patrzyła na matkę męża bez słowa.

– Pomogę wam, przysięgam! – zapewniała Zofia. Obietnica jednak nie wywołała pozytywnej reakcji. W powietrzu na chwilę zawisła martwa cisza. – Bój się Boga, córciu, co ty chcesz zrobić?

– Jeszcze nie wiem.

– Znasz ostatnią wolę Janka. Zamierzasz mimo wszystko walczyć o ten majątek?

– Może – bąknęła Paulina bez przekonania.

– Jakże może? Kiedy cię poznał, był bogaty. Wszystko należało do niego. Realnie oceń swoje szanse. Przede wszystkim zastanów się, co chcesz osiągnąć.

– Może na początek odnajdę go?

– Kogo?

– Szczęśliwego adresata tego pięknego daru.

– I co? Tak się wzruszy na twój widok, że ci wszystko zwróci? – powątpiewała Zofia.

– Nie sędzę. – Synowa zaśmiała się gorzko.

– W takim razie do czego zmierzasz? – utyskiwała teściowa.

Paulina rozzaliła się:

– A gdyby twój mąż zrobił coś takiego, czy nie chciałabyś wiedzieć dlaczego?! Żeby zacząć życie od nowa, muszę się rozliczyć z przeszłością. Naprawdę tego nie rozumiesz? Muszę to wszystko, co się stało, jakoś wytłumaczyć mojemu dziecku. Dorobek całego życia Janka ma trafić w obce ręce? A ja? A my? Nawet nie wiem, kto to jest ten cholerny Vanizelos! – wrzasnęła rozpaczliwie. Krzyk kobiety w widocznej żałobie spowodował zainteresowanie przechodniów, ale Pauliny to nie obeszło. Wbiła w Zofię przenikliwe spojrzenie. – Janek rozmawiał z tobą o różnych sprawach. Byliście blisko. Wymienił kiedykolwiek takie nazwisko? – spytała.

– Nie. – Zofia natychmiast zaprzeczyła. – Przysięgam! – dodała z naciskiem.

Po burzliwej wymianie zdań kobiety na chwilę zamilkły. Paulina odwróciła głowę w kierunku Bramy Floriańskiej. Przed Barbakanem młody mężczyzna przytulił kobietę. W publicznym miejscu całowali się bezwstydnie i namiętnie. Ludzie mijali ich w pośpiechu, zaterkotał dzwonek przejeżdżającego tramwaju. Wielkie miasto tętniło życiem, ale to właśnie szczęście tych dwojga, ich spontaniczna czułość były czymś wyjątkowym. Paulina poczuła pod powiekami pieczenie. Do oczu mimo woli napływały jej łzy. Była zrozpaczona, ale postanowiła za wszelką cenę opanować emocje. Zofia nie zasłużyła ani na jej złość, ani tym bardziej na podejrzania. Zaskakująco spokojnie i zwięźle wyłuszczyła teściowej swój punkt widzenia.

– Wszystko wskazuje na to, że Janek prowadził podwójne życie. Na początek chcę poznać prawdę. To też jest jakiś cel – dodała.

W takim razie czekają nas jeszcze większe kłopoty, pomyślała Zofia, a na głos powiedziała:

– Aż się boję zapytać, co zamierzasz.

– Odnajdę spadkobiercę naszego majątku, Krzysztofa Vanizelosa – oświadczyła Paulina i znowu powstrzymała gestem ręki komentarz Zofii. – Potem będę się

zastanawiać, co z tym dalej zrobić. Potem! – uprzedziła wątpliwości teściowej. – Ten człowiek posiada wiedzę, której potrzebuję. Od czegoś muszę zacząć, więc najpierw spróbuję go odnaleźć i wyjaśnić przyczyny szokujących decyzji Janka. Jeśli tego nie zrobię, zwariuję.

Zofia przypomniała sobie zapewnienie przedstawiciela kancelarii adwokackiej, że wszystkie dane oprócz imienia i nazwiska osoby uprawnionej do przejęcia majątku są utajnione. Dostęp do nich ma wyłącznie kancelaria i odnośny sąd, który postanowienia odczytanego dokumentu wprowadzi w życie. To te słowa uświadomiły jej, że rodzinie odcięto możliwość wpływania na treść przedstawionego dokumentu. Teraz z ciężkim sercem musiała to uzmysłowić synowej. Powoli zaczęła wyjaśniać:

– Dane tego człowieka nie są jawne, a my nie mamy pieniędzy. Masz pojęcie, ile kosztuje wynajęcie detektywa?

Paulina wzruszyła ramionami.

– Odszukam go sama.

– A bardzo ciekawe, gdzie go będziesz szukać – przegadywała się z nią Zofia.

– Tam, gdzie mój mąż prowadził interesy. Gdzie może mieszkać ktoś, kto ma na nazwisko Vanizelos? Otóż w Grecji! W przypadku greckich kontaktów Janka, które znam, obszar poszukiwań nie jest wielki. – Paulina w milczeniu rozważała coś przez chwilę. – Jeśli wybiorę się do Grecji i zechcę spędzić kilka tygodni na Korfu, to nikogo ten fakt nie zdziwi. Są wakacje i wciąż mam tam kilka spraw do załatwienia po śmierci Janka. A o detektywie zapomnij. Bariera językowa to jeszcze większy problem niż pieniądze. Kto zna współczesną grekę tak dobrze jak ja? Muszę sobie poradzić sama.

– I zaraz po takim traumatycznym zdarzeniu chcesz na ławce w parku podjąć decyzję o podróży, która może zaważyć na twoim dalszym życiu? W pół godziny po spotkaniu z adwokatem? Ty chyba oszalałaś!

– Nie. Nigdy nie myślałam bardziej trzeźwo. Muszę zdążyć, zanim machina prawnicza rozkręci się na dobre.

– Widzę, że już podjęłaś decyzję – powiedziała Zofia z goryczą. – A co z dzieckiem?

Po tym pytaniu wdowa jakby oprzytomniała. Patrzyła na teściową błagalnie. Znowu była sobą, znaną wszystkim Pauliną – spokojną, oddaną mężowi i podległą wszystkim. W domu nawet pies nie był jej posłuszny. Teraz, po wybuchu gniewu, znów jak dawniej uśmiechała się przepraszająco i prosząco.

– Muszę tam pojechać. Pomóż mi, Zosiu, i zajmij się małą. Proszę cię!

– To znaczy, że Ania zostanie ze mną na Roztoczu. – Po zmianie zachowania synowej w głosie starszej kobiety słychać było wyraźną ulgę. – Chociaż tyle. Wiadać, że masz jeszcze resztki zdrowego rozsądku. Powiesz jej prawdę?

– Tak, ale kiedy ją poznam. Na razie oszczędzimy Ani przykrości.

– Więc?

– Zaczynają się wakacje. Skoro mamy razem zamieszkać pod Zamościem, zabierzesz Ankę na Roztocze już teraz. Tylko w tej chwili ani słowa o przeprowadzce na stałe i o problemach finansowych. Proszę cię!

– Jasne. A ty?

– Przez jakiś czas zostanę w mieście. Rozejrzę się po Krakowie, wypytam znajomych Janka. Może się dowiem czegoś o interesach, które prowadził na Korfu. Potem na krótko wpadnę do was, a w połowie lipca wyruszę do Grecji, żeby, powiedzmy, doprowadzić do końca sprawy biznesowe Janka. Taka wersja mojego wyjazdu śladami ojca nie zdziwi małej i częściowo będzie zgodna z prawdą. – Paulina mocno uściśnęła dłoń teściowej. – Nie martw się. Dam sobie radę.

Zofia przytaknęła. O ile jeszcze niedawno miała wątpliwości co do tego, czy młoda kobieta sprosta jakimkolwiek przeciwnościom losu bez wsparcia rodziny, teraz było inaczej. Właśnie weryfikowała swoje pobłażliwe wyobrażenia o synowej. Co nas nie zabije, to nas wzmocni. Kto to powiedział? Zastanawiała się, obserwując ją ukradkiem.

W samochodzie oświadczyła:

– Zostałyśmy same. To jasne, że musimy się wspierać.

Paulina się ucieszyła. Spór z matką Janka to była gra o wysoką stawkę. Bez wsparcia teściowej nie było szans na realizację żadnych planów.

– To znaczy, że mi pomożesz. Że jak zwykle mogę na ciebie liczyć. – Posłała Zofii ciepłe spojrzenie zza kierownicy.

Nieświadomie po raz pierwszy w życiu zaimponowała teściowej determinacją i pozornym opanowaniem. Prawda o jej emocjach była jednak inna. Czuła się jak szczur zapędzony w róg klatki – dotąd złotej. Była przerażona i toczyła w myślach dialog: odnajdę Krzysztofa Vanizelosa? Może nawet mi się to uda. A co będzie dalej?

Rozdział II

Kilka dni później Paulinę obudziły hałasy dobiegające z parteru. Nie miała ani ochoty, ani siły, żeby wstać z łóżka. Zdrzemnęła się więc znowu. Uwielbiała poranne dosypianie. Pod zamkniętymi powiekami przesuwały się jej obrazy z poprzedniego wieczora. Znajomi Janka odpowiadali na pytania o jego wyjazdy do Grecji półsłówkami i niechętnie. Nie patrzyli jej w oczy. A może tak się jej tylko zdawało?

Z błogostanu i rozmyślań nad fiaskiem pierwszych poczynań wywiadowczych wyrwał ją znajomy głos. Niechętnie uchyliła powieki i rzuciła okiem w kierunku, z którego dochodził. Zobaczyła blond grzywkę i perkaty nos.

Usłyszała natarczywy szept:

– Mamik! Mogę wejść? – Anka włożyła głowę do sypialni przez uchylone drzwi i nerwowo zerknęła za siebie w kierunku korytarza i schodów na parter.

Paulina natychmiast usiadła na łóżku.

– Jasne. Chodź, córciu, chodź do mnie. Wskakuj! – Odsunęła kolorową kołdrę.

Dziewczynka pokonała drogę od drzwi w trzech susach. W legginsach, koszulce ze streczu i w baletkach wskoczyła do łóżka, przytuliła się do matki i okryła po szyję. Pachniała szamponem do włosów i sokiem pomarańczowym.

Paulina była wzruszona. Ostatnio tak rzadko okazywały sobie czułość. Jej jedynaczka rosła w oczach. Z rozrzewnieniem pogłaskała swoje zbuntowane dziecko po rozczochranej głowie.

– A wiesz, że jak byłaś mała – zaczęła snuć wspomnienia – to przychodziłaś do mnie do łóżka i...

Jedynaczka syknęła ostrzegawczo:

– Mamik, litości, błagam... Tylko mi o tym znowu nie opowiadaj! Lepiej zdradź, co się dzieje. Chora jesteś?

– Czemu? – zdziwiła się matka.

– Bo babcia zakazała cię budzić, a jest dwunasta w południe. Temu.

– Nic mi nie jest. Wróciłam wczoraj późno. A co, wyglądam na chorą?
– Zbagatelizowała pytanie.

– Prawdę mówiąc, kiepsko ostatnio wyglądasz.

Paulina się speszyła. Mała była bardziej spostrzegawcza, niż obie z Zofią sądziły.

– Nic mi nie jest. Muszę trochę odpocząć – mruknęła.

W dalszym ciągu patrzyła badawczo na córkę. Jak każda matka znała swoje dziecko na wylot. Skoro Zofia zakazała Ani wchodzić do sypialni rodziców, a mała mimo to wskoczyła jej do łóżka, to ma jakiś problem. Paulina była pewna, że zaraz wszystkiego się dowie. Nie pomyliła się.

– Przyjechał samochód do transportu mebli – zaczęła Ania, nie patrząc jej w oczy.

– Ach, więc o to chodzi? Przecież wiesz, że babcia się wyprowadza – rzuciła Paulina od niechcienia.

– Babcia tak, ale dlaczego zabrali prawie wszystkie meble z parteru i biurko taty?

Kobieta głośno przełknęła ślinę. Odpowiedzi na te pytania miała opracowane. Ustaliły z Zofią prawdopodobną wersję wydarzeń na okoliczność takich wątpliwości. Teraz wystarczyło tylko trochę pobujać.

– No... – Mimo wszystko zająknęła się. Nie potrafiła kłamać. Przez chwilę nie mogła zacząć wyuczonej kwestii, ale po kilku pierwszych słowach poszło gładko: – Pamiętasz pewnie, że już dwa lata temu zamierzaliśmy z tatą zmienić meble na parterze. Są trochę przestarzałe, a babcia ma tylko emeryturę i potrzebuje sprzętów do nowego domu. Rozumiesz? Masz coś przeciw? Może chcesz zatrzymać sobie komódkę? A może biurko taty? Chociaż wiesz, na nim akurat babci bardzo zależy. – Manipulowała córką z udawaną troską w głosie. Była pewna odpowiedzi, choć ta nie nastąpiła natychmiast.

Jej dziecko przez chwilę coś rozważało w myślach. Chyba najtrudniejsza do zaakceptowania była kwestia biurka ojca, ale ostatecznie wrodzone po tatusiu komercjalizm i miłość do babci zwyciężyły.

– Będą nowe meble! O kurczę! – pisnęła Ania i rzuciła się matce na szyję.

Reakcja małej była łatwa do przewidzenia, ale trudna do zniesienia. Paulina cierpiała z powodu swej nieszczerości wobec córki. Janek je oszukał, a teraz ona z premedytacją okłamywała własne dziecko. Z trudem hamowała łzy, usiłując trzymać twarz ponad głową córki. Na szczęście Ania wyskoczyła z łóżka jak oparzona, nie przyglądając się matce.

– A zaraz, zaraz, mamik. Przecież ja coś dla ciebie mam! Zapomniałam! – wrzasnęła i zniknęła za drzwiami. Pojawiła się po chwili z tekturową teczką przewiązaną tasiemką i z dumą wręczyła ją rodzicielce. – Uważaj! Tadaaaaam!

Położyła pakunek na toalecie pod oknem.

– A to co? Co to jest? – Stara poźółkła teczka, cała zakurzona, wyglądała na politurowanym blacie żałośnie. Nie kojarzyła się Paulinie z niczym znajomym. – Jakież dokumenty ze strychu? – dopytywała mało uważnie. Wstała z łóżka i szukała paska do szlafroka.

– Dlaczego ze strychu? – zdziwiła się Ania. – Wypadło z biurka taty, więc pomyślałam, że to jakaś pamiątka.

– Co?! – Zaskoczona matka przyglądała się zakurzonemu pakunkowi. – W biurku ojca nic takiego nie było. Wszystko z babcią przejrzałyśmy dokładnie.

– Bo to nie było w biurku. To znaczy niedokładnie w nim. Wypadło z doczepionej z tyłu skrytki. – Córka opowiadała z wypiekami na twarzy. – Tragarze przy

przenoszeniu mebla przez drzwi zawadzili szufladą o framugę i wtedy odpadł kawałek ścianki. Odślonił schowek, a w środku było właśnie to.

Paulina znalazła pasek, ale zamiast przewiązać się nim, zastygła w bezruchu i patrzyła na znalezisko Ani. Wczoraj usiłowała się dowiedzieć czegoś o wyjazdach Janka na Korfu od jego przyjaciół i współpracowników. Wszyscy nabrali wody w usta. Poczła się upokorzona. Było jej przykro, ale gorsze było to, że Janek w tajemnicy przed nią i przed własną matką zapisał cały majątek obcemu człowiekowi. Teraz okazuje się, że prawdopodobnie przez długie lata trzymał w domu ukryte przed nią dokumenty. Od kiedy ją oszukiwał? Dlaczego?

– Chciałabyś pewnie wiedzieć, co tam jest? – Dziewczynka sondowała twarz matki. – A ja już wiem! – przechwalała się.

Paulina w dalszym ciągu nie mogła się ruszyć z miejsca. Miała nogi jak z ołowiu. Głos Ani dochodził do niej jakby z oddali.

– No i niestety kicha, nic szczególnego tam nie znajdziesz. Muszę cię rozczarować. – Córka, nieświadoma przeżyć matki, świetnie się bawiła jej zakłopotaniem. – Parę starych rachunków, kilka zdjęć, w dodatku czarno-białych, i dwie koperty. Ró-žo-we – podkreśliła konfidencjonalnym tonem. – Pozwoliłam sobie poddedukować. – Ania z dumną miną wygłosiła swoje domysły: – Pismo jest drobne i kaligraficzne. Stawiam na to, że adres nakreśliła starannie kobieca ręka, ale nie twoja, mamik.

Paulina ożyła na te słowa. Gwałtownie przyskoczyła do toaletki, wyszarpnęła ze środka teczki różową kopertę i trzęsącymi się dłońmi na oczach zaskoczonej córki rozdarła ją w pośpiechu na pół. W środku nic nie było.

– Ale mamik! No co ty? Zazdrosna jesteś? Przecież to są stare koperty.

– I stare zdjęcia, skoro są czarno-białe – odezwała się z za ich pleców Zofia.

Od dłuższej chwili stała w drzwiach, z trudem przytrzymując dużego łaciatego psa. Teraz wyrwał się jej wreszcie i podbiegł do toaletki. Niesforny i jak zwykle nieposłuszny ulubieniec rodziny postanowił powąchać znalezisko.

– Leon, wracaj! – upomniała go nestorka rodu.

Wnuczka też pospieszyła z odsieczą.

– Nie ruszaj! – wrzasnęła.

Leon, jak to Leon, nie zamierzał spełniać żadnych poleceń. Był już o krok od absorbującego pakunku, gdy Paulina zagroziła mu drogę.

– Zostaw i siadaj! – rozkazała lodowatym tonem.

Pupil nieoczekiwanie na oczach zdumionych kobiet zatrzymał się i posłusznie usiadł.

– O rany! Masz pojęcie, babciu? Mama spacyfikowała Leona! Przecież dotąd nawet nie zauważał, że ona istnieje. – Dziewczynka szeroko otworzyła oczy z podziwu. – To, co się dzieje w tym domu, w głowie się nie mieści.

– Właśnie – mruknęła już opanowana Paulina i zabrała się do oglądania

zdjęć.

Na trzech fotografiach przewijało się kilka tych samych osób. Oprócz Janka było tam jeszcze dwóch mężczyzn i kobieta. Ładna kobieta. Przeważnie stała obok bardzo do niej podobnego mężczyzny.

– Chyba rodzeństwo – zastanowiła się.

Zdjęcia wykonano w Grecji przed dużą tawerną, wśród okwieconych zabudowań. W głębi było widać jakiś pomnik.

– Coś ci to mówi? – Podała zdjęcia teściowej i spojrzała na nią z nadzieją.

– Widywałaś przyjaciół Janka. Poznajesz kogoś?

– Nie, chyba nie. Ten z lewej strony prawdopodobnie bywał w naszym domu. Ale to było dawno, jeszcze kiedy Jasek chodził do liceum. Niewiele pamiętam.

Paulina zmarszczyła brwi i zrobiła proszącą minę.

– Nic? Zupełnie nic? Może chociaż imię?

Zofia przypatrywała się w skupieniu uwiecznionym twarzom.

– Nie. Nie pamiętam. – Westchnęła ciężko.

Młoda wdowa też pochyliła się nad fotografią. Z przejęcia aż ochrypla.

– A wiesz, że mnie to miejsce coś przypomina. Tylko co? A może mi się zdaje? – zastanawiała się.

– To ma jakieś znaczenie, mamik? – dopytywała Ania.

Kobiety wymieniły błyskawicznie spojrzenia.

– Ma znaczenie. Takie jak już mówiłaś, myszko. Wspominamy. Znalazłaś pamiętki po ojcu. Trzeba przyznać, że ładne.

– A te rachunki? – Zofia pokazała głową na resztę dokumentów, których część, obwąchiwana właśnie przez Leona, spadła na podłogę.

Pies nie mógł się zdecydować, czy chce zdobyć w zęby, czy tylko zlizać z nich kurz.

– Anka, zabierz to zwierzę! – Zdenerwowała się nagle teściowa Pauliny.

– Jeszcze nam coś zeżre.

Pies łypnął niechętnie w bok i lekko warknął.

– W dodatku to wredne psisko znowu na mnie warczy!

– Ależ babciu! – oburzyła się Ania. – On cię nie lubi, bo rozumie, że ciągle się go czepiasz.

– No to jest mądrzejszy od ciebie. Bo ty nie rozumiesz, że trzeba go pilnować. A kto ci pożarł przed końcem semestru zeszyt do matematyki? Przypadkiem nie ten twój mądrala?

– Zeszyt był kolorowy i pachniał moimi kanapkami. Zwykła pomyłka.

– Aha!

– Przecież to nie jest człowiek.

– No faktycznie, nie jest. Dlatego zabieraj go stąd, bo znowu mu coś niesto-

sownego posmakuje.

– Przestań mu to ciągle wytykać. Tylko raz zjadł zeszyt. To się może zawsze przydarzyć. – Anka wyrzuciła płaczącym głosem.

– A mojemu kotu się nie przydarza – oświadczyła babcia z dumą.

Paulina na chwilę przerwała wertowanie teczek. Robiła uspokajające gesty i usiłowała przerwać sprzeczkę. W końcu się odezwała:

– Przestańcie, proszę. Przecież pies nie jest winien, że te dokumenty spadły. Daj spokój – tłumaczyła teściowej. – Aniu, a ty nie kłóć się z babcią – strofowała córkę.

Kocio-psy sprzeczki były jednak w tym domu trudne do opanowania. Zofia i Ania były do siebie podobne jak dwie krople wody nie tylko wizualnie. Obie były też niewyobrażalnie uparte. To prawdziwy kłopot, że jedna pokochała psy, a druga koty. W tym jednym niestety się różniły. Zazwyczaj jednak ich sprzeczki były do-
brotliwe i bawiły pozostałych domowników.

Anka ciągnęła bezskutecznie w kierunku drzwi opierającego się łaciatego psa. Nie miała z nim żadnych szans, gdyż był ogromny. Zapierał się na tylnych łapach i wciąż ostrzegawczo warczał na Zofię. To rozsierdziło starszą panią jeszcze bardziej. Nie dawała za wygraną w bitwie przeciw potworowi, który ciągle napadał na jej kota.

– Wyrzuć toto przed dom. Niech robotnikom trochę poprzeskadza, bo jeśli tutaj zeżre jakiś dokument, to go matka zabije. Zobacz, jaka jest przejęta. Skończyło się bezkrólewie dla tego psa w naszym domu – sapała z satysfakcją.

Paulina powoli traciła cierpliwość. Dawniej takie sprzeczki jej nie obchodziły. Zawsze rozstrzygał je Janek. Teraz też ktoś musi wkroczyć pomiędzy obie panie. Zdecydowanie podeszła do drzwi sypialni i otworzyła je na całą szerokość.

– Zwierzaki jedzą z tej samej miski. Są mądrzejsze od was. – Dostało się wielbicielek kotów i psów. Przyszła kolej na rozpieszczonego do granic psiaka córki: – Wynocha! Ale już! – wrzasnęła.

Psu groźnie zaświeciły się ślepia, ale – o dziwo – znowu posłuchał. Niechętnie wyszedł z pokoju. Za nim podążyła oburzona atakami na Leona właścicielka.

– Wcale nas te zakurzone papierzyska nie obchodzą. Leon ma co jeść. – Dobiegł z korytarza oburzony głos dziecka.

Paulina mimo zmartwień z trudem pohamowała uśmiech. Nie rozwijała tematu niesfornego czworonoga Anki. Nie chciała jeszcze bardziej rozsierdzić Zofii, bo ta wyraźnie dzisiaj była w złym humorze.

Gdy tylko pies zniknął z sypialni, kobiety wróciły do oglądania zawartości starego pakunku.

– No, faktycznie, same rachunki. Nic ciekawego tu nie ma. Chyba że ten zwierz coś skonsumował – orzekła teściowa zjadliwie.

– Daj spokój, mamó. – Paulina wybuchła głośnym śmiechem. – Te papierzy-

ska mogłyby smakować chyba tylko molom. Cuchną kurzem jak wszyscy diabli.

– Najgorsze, że nic z nich nie wynika. – Zofia zmieniła wreszcie temat i przyjęła zatroskany wyraz twarzy. – Żeby to chociaż było coś sensownego, ale rachunki?

– Nie zgadzam się z tym, że te dokumenty nie mówią nic istotnego o przeszłości Janka.

– Nie? A do ciebie te cyferki przemawiają?

– Popatrz tylko na daty. Sięgają dwudziestu lat wstecz. Ktoś wtedy przesyłał Jankowi niewyobrażalną kasę. Po pięćdziesiąt tysięcy dolarów trzykrotnie w ciągu sześciu lat. To przecież spore pieniądze, co? – Patrzyła pytająco na teściową.

– Kolosalne – potwierdziła Zofia.

– Potem była dwuletnia przerwa i znowu przelew. Tym razem też pięćdziesiąt tysięcy. To mi wygląda na jakieś raty albo coś podobnego.

– No tak, ale czy to ma jakikolwiek związek z naszą sytuacją? Bo ja wiem... Interesy sprzed lat – powątpiewała teściowa. – Wtedy nie było komputerów w tak powszechnym użyciu jak teraz, dlatego rachunki przetrwały do dzisiaj. To wszystko – rozważała. – Zaraz, a kto zlecał przelewy?! – wykrzyknęła nagle. – To powinno być napisane.

– Też o tym pomyślałam, ale niestety papier jest zniszczony. Cyfry można od biedy odczytać, gorzej z tekstem. Tylko na jednym rachunku wyraźnie widać, że pieniądze były dla Janka. W rubryce z nadawcą wszystko wyblakło.

– Czekaj, skoro nie widać atramentu, to może spróbujmy inaczej. – Zofia wzięła rachunki do ręki i zaczęła je oglądać pod światło. Po chwili radośnie poinformowała: – Mam! – Oglądała uważnie jeden z druczków. Odwracała go w pionie i w poziomie.

– Co masz?! No mów – niecierpliwiła się Paulina.

– Mam, ale tylko jedno słowo. Na zewnętrznej stronie rachunku zachował się jego odcisk. Niesamowite, że przetrwał tyle lat! – mruzczała kobieta.

– No i co? No nie dręcz mnie! – niecierpliwiła się Paulina.

– Pieniądze wysłała jakaś Eleni.

– Tylko tyle? – Wdowa była rozczarowana.

– Przecież mówię, że zachowało się jedno słowo.

– Myślisz, że to ta ze zdjęcia? – Paulina lekko pobladła. Kobieta z fotografii wydała się jej bardzo atrakcyjna.

Zofia obserwowała synową. Zastanawiała się przez chwilę, a w końcu stwierdziła:

– Nie wiem. Nie ma pewności, ale skoro trzymał jej podobiznę razem z tymi papierzyskami, to może tak.

– Właśnie – zaaprobowała Paulina z powagą. Pobladła jeszcze bardziej.

– Co właśnie? – zirytowała się Zofia.

Synowa obserwowała zmianę w jej nastroju z ponurą miną.

– O co ci chodzi, mammo?

– Widzę, że zamierzasz się tym dręczyć, a zdjęcia są sprzed dwudziestu lat. Jakie znaczenie ma teraz to, kogo wtedy znał mój syn? Bo chyba sobie nie roisz, że kochał kobietę, a ona mu w zamian za to płaciła w ratach? Ha! Ha! Wybacz, ale romanse trochę inaczej wyglądają – szydziła teściowa.

Rozmówczyni się spieszyła.

– Nic takiego nie powiedziałam – zastrzegła.

– Nie, oczywiście że nie, ale popatrz tylko do lustra.

Paulina posłusznie stanęła przed toaletką, twarzą w twarz ze swoim odbiciem.

– Jestem zazdrośnicą – przyznała ze skrucą.

– O! – Zofia wydała z siebie tylko jeden dźwięk.

– Jestem niewyobrażalną zazdrośnicą – kajała się synowa. – Nie miałam o tym pojęcia, bo Janek nigdy mi nie dawał powodów do zazdrości.

– No – mruzczała starsza pani zadowolona z zastosowanej terapii wstrząsowej.

Paulina poweselała i powoli wracały jej na twarz rumieńce. Podeszła i przytuliła się do teściowej.

– Kocham cię, wiesz? Teściowe są wredne, a ja ciebie kocham jak matkę, której nie miałam. I jesteś taka do niego podobna. Do Janka – doprecyzowała.

– Aha. A za to, że jestem sobą, nie mogłabyś mnie pokochać? – Zofię rozbawiło wyznanie.

– Oj, czepiasz się słówek – rzuciła Paulina przez ramię i podeszła do ulubionego fotela stojącego pod oknem, gdzie od razu dopadły ją bolesne wspomnienia. To tutaj przesiadywała wpatrzona w drogę, gdy Janek wracał nocą z długich podróży. Czekala na niego. Czekala na moment, kiedy światła samochodu na niewidocznej w ciemnościach szosie skierują się w stronę ich posiadłości. Czasem tu zasypiała. Teraz pogładziła miękkie oparcie pluszowego mebla i jej wzrok padł na srebrną paterę do owoców postawioną na stoliku obok łóżka.

Wciąż tu jest. Powinam ją wreszcie sprzątnąć, pomyślała ze smutkiem.

Inkrustowane masą perłową naczynie pojawiało się w sypialni najczęściej wtedy, gdy powroty Janka do domu umilali mrożonym szampanem i winogronami, które uwielbiał. Słodkie grona dostarczały rozkoszy nie tylko ich podniebieniom. Towarzyszyły też miłosnym igraszkom.

„Jestem stary. Żeby sprostać oczekiwaniom młodej żony, potrzebuję dużej dawki cukru – żartował. – Te owoce działają na mnie jak afrodyzjak, a ty jesteś słodka jak one”. Przypomniała sobie słowa, które wypowiedział ostatniej wspólnie spędzonej nocy. Ją też celebrowali, bo wyjeżdżał na dłużej. Takie było ich pożegnanie. Była pewna, że winogrona na zawsze będzie kojarzyć z nim i z ich miło-

ścią. Spojrzała raz jeszcze na srebrny talerz i postanowiła, że nie zabierze z willi rzeczy, które przypominają jej Janka. Tak będzie lepiej.

– Przede wszystkim spróbuj się do tego wszystkiego zdystansować. – Dobięło do niej z głębi sypialni. Zofia niepokoiła się o stan jej nerwów.

Zupełnie jakby czytała mi w myślach, skonstatowała Paulina, odwracając się w jej kierunku. Głośno powiedziała:

– Nie martw się, mam. Reaguję emocjonalnie, bo ucierpiały nie tylko moje finanse, ale i uczucia. Jestem silniejsza, niż ci się wydaje.

– Janek zawsze tak twierdził. – Teściowa podkreśliła z satysfakcją.

– Nie wszystko, co do nas mówił, było prawdą, ale akurat w tym miał rację – odparła sarkastycznie.

Złośliwość jej własnych słów zaskoczyła nawet ją. Zofia tylko bezgłośnie przytaknęła. Była tą uwagą speszona.

– Zależy mi jedynie na tym, żebyś się znaleźskiem Ani nie przejmowała bardziej niż warto – tłumaczyła. – Moim zdaniem te stare dokumenty i czarno-białe zdjęcia nie przedstawiają w tej chwili większej wartości. To wszystko raczej nie ma już znaczenia. Nie powinno cię dodatkowo dołować. Masz dość zmartwień.

Paulina przygryzła wargę i przez chwilę się zastanawiała.

– Nawet jeśli dokumenty z teczki nie są ważne, niepokojący jest sam fakt jej istnienia. Nie uważasz?

Zofia patrzyła na nią wyczekująco.

– Nie rozumiesz? Mamy kolejny bolesny dowód na to, że Janek nas oszukiwał. Przez wiele lat ukrywał te papiery w swoim biurku. O czym jeszcze nie wiemy?

– Może ze zgryzoty trochę cię wyobraźnia ponosi?

– Może tak, ale coś mi mówi, że nie ukrywa się tak skrzętnie nieważnych dokumentów.

– A jeśli po prostu zapomniał o nich?

– Hm. – Paulina zgodziła się bez przekonania. – Może tak, może nie. W jednym się z tobą zgadzam: muszę do tego wszystkiego złapać dystans. Zareagowałam jak zdradzana żona bez poczucia własnej wartości. W dodatku na widok kopert sprzed dwudziestu lat. Idiotyczne! – Poczowała się zawstydzona. – Trochę mnie ponosi – przyznała. – Mimo to na wszelki wypadek pogrzebiemy jeszcze trochę w dokumentach Janka? – Patrzyła pytająco na jego matkę.

– Czego się spodziewasz? – Zofia była już w drzwiach sypialni. Zza okna dochodziły odgłosy kolejnej psio-kociej wojny. Dolatywały nawoływania tragarzy i pisk Ani.

– Nie wiem. Spróbuję znaleźć wskazówki, co powinnam dalej robić i co mam myśleć. Podejrzewam, że w przeszłości Janka może być więcej faktów, których nie znam.

– Dobrze. Zrobimy, jak chcesz. – Teściowa się zniecierpliwiła. Myślami była już na podwórku, przy swoim perskim pupilu Antymonie i przy Ani. – Tylko proszę cię, przestań rozmyślać, bo mi zwariujesz. I kto wychowa dziecko? – utyskiwała, opuszczając pokój w pośpiechu. – Powtarzam ci, że damy sobie radę.

– Tak, tak – przytaknęła synowa skwapliwie. Z przekorą patrzyła na drzwi, za którymi zniknęła Zofia. – Damy sobie radę, ale... to mi nie wystarczy – mruzczyła z zawziętością do siebie.

Kiedy Zofia opuściła pokój, Paulina wreszcie została sama. Niczego bardziej nie potrzebowała niż spokoju i samotności. Pomimo przykrych przeżyć wciąż lubiła małżeńską sypialnię. Usiadła w pluszowym fotelu i nagle zaskoczona aż krzyknęła. Wieczorem położyła na siedzisku pilota do drzwi ściennej garderoby i teraz go przygniotła. Syk dźwigni otwierającej się automatycznie szafy przestraszył ją.

– O Jezu! – Z wrażenia ścisnęła oparcie mebla tak mocno, że aż kostki jej zbieleły. Zaraz potem na widok otwartej szafy zdziwiła się, jakby jej zawartość widziała pierwszy raz w życiu.

Boże! Mam tyle sukienek? Połowy nigdy nie miałam na sobie. Bluzki, suknie, kostiumy, garsonki, a głębiej futra, buty i etole. Rozpieszczał mnie, pomyślała. I dlatego nie byłam czujna. Wydawało mi się, że mnie bardzo kocha. A ja? Zastanawiała się, znów zerkając na zawartość garderoby. Uwielbiałam go. Przy nim wszystko było łatwe.

Paulina z łękiem nacisnęła drugi guzik w pilocie. Powoli i majestatycznie odsłoniła się szafa z ubraniami męża. Od wielu miesięcy nikt tam nie zaglądał. Od razu poczuła, że łzy cisną się jej do oczu. Ogarnęły ją rozpacz i złość. Zawiązała ją tęsknota za życiem z Jankiem i nienawiść do niego, którą ostatnio poczuła, ale skrywała przed całym światem. Nie radziła sobie z emocjami po odczytaniu jego ostatniej woli, lecz rozpacz i złość ustąpiły w końcu determinacji, żeby zacząć życie od nowa – bez niego. To jej dodało odwagi. Przez długi czas nie miała sił, żeby zajrzeć do jego rzeczy. Teraz przemogła się. Podeszła do półek i ściągnęła po składany w kostkę granatowy sweter, który często nosił. Pulower długo przeleżał na półkach nieco przybrudzony i wciąż pachniał jak jego właściciel, perfumami od Hugo Bossa. Miała wrażenie, że Janek jest znowu przy niej. Że załatwi wszystkie sprawy swoich trzech kobiet albo przynajmniej po swojemu powie: „Nic się nie przejmuj. Tego problemu już nie masz. Ja to rozwiążę. Będzie dobrze”.

Na wspomnienie powiedzonka Janka Paulina pogładziła jego brudny sweter i powiedziała z powagą:

– Kochałam cię. Byłeś idealnym ojcem i mężem. Muszę się dowiedzieć, kim jeszcze byłeś. Muszę! – Poczowała, że z oczu płyną jej łzy. Przytuliła pulower do twarzy. Rozpaczliwie załkała, szepcząc: – Nie mówiłeś mi całej prawdy o sobie. Nie wiem, dlaczego mnie oszukiwałeś. Ale dowiem się tego!

Rozdział III

Nad wieś Hubale nadciągały chmury. Duży drewniany dom z werandą odwróconą w kierunku Zamościa stał na zboczu niewielkiego wzniesienia wśród pól. Okna z sypialni po lewej stronie wychodziły na kolonię susła i na niewielki lasek. Wokoło panowała cisza. Było pusto, swojsko i romantycznie. Chociaż dom był nowy i zamieszkały od niedawna, życie w nim toczyło się już sennym wiejskim rytmem. Każdy z domowników zajmował się swoimi sprawami. Ania biegała po rezerwacie z Leonem w poszukiwaniu susłów, co było chyba niedozwolone, ale na szczęście raczej skazane na porażkę. Miejscowi żartowali często, że rezerwat jest, a susłów nie widać choć oko wykol.

Z kolei Paulina powoli szykowała się do wyjazdu. Ściągała z suszarki pranie i przez balustradę werandy obserwowała wyczyny teściowej w ogródku. Zofia nakupiła mnóstwo sadzonek. Porobiła grzędy i z zapalem pielęgnowała swoje roślinki. Paulina wysnuła refleksję, że jeśli roślinom jest potrzebny spokój, to plony Zofii będą raczej marne. Zanosilo się na deszcz, a teściowa znowu taszczyła do ogródka wielką konewkę pełną wody. Powinna poczytać o hodowli roślin albo poradzić się sąsiadek, rozmyślała.

Nagle od strony szosy dobiegł je warkot silnika.

– Paula! Co się dzieje? Przed bramę podjechała taksówka. Czekaemy na kogoś? – Ogrodniczka przerwała na chwilę zatapianie roślinek i ruszyła w kierunku domu.

Przybycie gości nie uszło też uwadze Leona. Sprzed bramy słyhać było radosne poszczekiwanie i przerażone głosy przybyszów. Widać w rezerwacie było mniej ciekawie niż na podjeździe do domu.

Taksówka szybko zawróciła w stronę Zamościa, bo znowu zaburczał silnik samochodu, i zanim zaskoczone kobiety dotarły do salonu, z hukiem otworzyły się drzwi wejściowe. Najpierw wpadł rozszczekany Leon, a zaraz za nim wjechała na kółkach wielka jak szafa torba podróżna. Bagaż z trudem pchała przed sobą roześmiana Ania.

– Mamik! Mamik! Ciocia Nina przyjechała. Nie masz pojęcia, jaką ma szalową bluzkę!

To akurat Paulina potrafiła sobie wyobrazić. Ninka nigdy nie wyglądała jak wszyscy.

Ale skąd się tu wzięła już dzisiaj? A niech to szlag! Zośka się wścieknie. Nie znosi jej! W głowie Pauliny kłębiły się myśli.

– Zaprosiłaś Ninę? – Tak jak się spodziewała, od razu padło niechętne pytanie. Teściowa skrzywiła się na samą myśl o przyjaciółce synowej. – Myślałam, że jutro wyjeżdżasz do Grecji!

Paulina skwapliwie pokiwała głową.

- Wyjeżdżamy – odparła.
- Z nią? To wariatka i nimfomanka.

– Mamo, proszę cię! – syknęła błagalnie. Zerknęła na teściową przeproszająco. Zanim jednak zdążyła cokolwiek wyjaśnić, do pokoju wtoczył się kolejny bagaż. Wraz nim, prawie tanecznym krokiem, w czerwonych szpilkach na cieniotkich wysokich obcasach, wkroczyła Ninka.

Paulina nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Jej przyjaciółka zawsze budziła skrajne emocje. Była albo obiektem niechęci, albo podziwu. To ostatnie dotyczyło głównie mężczyzn, ale na krótką metę, dlatego gość był już po dwóch rozwodach. Ze swoich nieudanych związków Nina wyniosła złamane serce, a z ostatniego nawet całkiem okazały majątek. Była urocza, choć jej zachowania często irytowały innych.

– Cześć, dziewczyny! – Ucałowała Paulinę i niezbyt zadowoloną z faktu jej przybycia Zofię. – Witam! Oooo! – Podparła się pod boki i omiotła uważnie wzrokiem rustykalny salon. – Trochę po wiejsku, ale całkiem nieźle się urządzyliście! – Takim komplementem oczywiście z miejsca jeszcze bardziej negatywnie nastawiła do siebie gospodynię. – A w Zamościu nie ma wolnych pokoi w hotelach. Nigdzie – oświadczyła. – Uwielbiam zamojskie Stare Miasto, lecz nie znalazłam zakwaterowania, niestety.

– Niestety – powtórzyła Zofia złośliwie. Zaraz jednak się poprawiła: – Niestetyyy miasto staje się popularne, a miejsc noclegowych jak na lekarstwo.

– No i z tego powodu przyjechałam, Pauluś, prosto do ciebie, choć umówiliśmy się inaczej. Nie gniewacie się?

– Nie! – zapewniła Paulina ochoczo.

– Nie... – Nieco później i ociągając się, zawtórowała jej Zofia.

– A tego łaciatego stwora już poznałam. – Nina zauważyła siedzącego w kącie, o dziwo spokojnie, Leona. – O mało nie odgryzł nogi kierowcy, który chciał pomóc Ani z moim bagażem. Pierwszy raz widzę tego ślicznego psa. To nowy nabytek? – Spojrzała pytająco na właścicielkę.

– Uhm – przytaknęła Ania z dumą.

– Leon zaatakował taksówkarza? – zaniepokoiła się Zofia.

Nina próbowała złagodzić swój przekaz:

– Oj tam, zaraz zaatakował. Trochę go wystraszył i przepędził, ale nic nie szkodzi. Same dałyśmy radę. – Pogłaskała dziewczynkę po głowie. Po chwili z powagą oszacowała wzrokiem swoje przepastne torby i stwierdziła z przekonaniem: – Przecież wiele tego nie ma. Przy wejściu została jeszcze tylko jedna walizka z kosmetykami.

Paulina na widok objętości ekwipunku koleżanki skrzywiła się wymownie, a Ania rzuciła się do drzwi i przywlokła resztę bagażu. Ustawiła wszystkie torby przy schodach na piętro i posadziła przy nich Leona. Na taki przejaw gościnności

wnuczki Zofia z żalem popatrzyła w kierunku ogrodu i zaproponowała niechętnie:

– To może ja pójde zrobić kawę. Macie ochotę? – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do kuchni.

Paulina popatrzyła za nią z wdzięcznością. Starsza pani zawsze potrafiła się zachować stosownie do sytuacji. Tymczasem Nina rozgościła się w salonie na dobre. Usiadła na lnianych sofach i od razu zaczęła opowiadać:

– Jeśli idzie o tego kierowcę taksówki – zaczęła konfidencjonalnym tonem – to poznałam kiedyś bardzo podobnego faceta. Zaraz wam o tym opowiem, bo to świetna historia.

– Anka! – Rozległ się ostrzegawczy krzyk sprzed kuchennych drzwi. – Proszę cię do mnie!

– Ale babciu! Ciocia właśnie zaczyna opowiadać fajną historię o jakimś facecie. Też chcę posłuchać! – Buntowała się mała.

– Natychmiast rób, co mówię! – W głosie Zofii pojawiło się tłumione rozdrażnienie. Nastolatka zrozumiała, że nie ma żartów i z nadąsaną miną wyszła z salonu.

Ninka się zdziwiła:

– Co ta Zofia tak tresuje twoją małą? Nie pozwala jej z nami posiedzieć? O co jej chodzi?

Paulina rozbawiona objęła i przytuliła przyjaciółkę. Wreszcie były same.

– Nie mam pojęcia – skłamała. – Tak się cieszę, że przyjechałaś.

Nina spoważniała.

– Jesteś blada. Kiepsko wyglądasz. Znowu się coś stało?

– To nie jest dobry moment na zwierzenia. – Paulina unikała spojrzenia przyjaciółki. Zerknęła chyłkiem na drzwi, za którymi rozmawiały Zofia i Ania. – Pogadamy w drodze. Ogólnie mam dołek i potrzebuję odpocząć.

– Tylko tyle? – Nina obserwowała ją podejrzliwie. – Odniosłam inne wrażenie. Kiedy rozmawiałaś ze mną przez telefon o planowanym wyjeździe, zachowywałaś się co najmniej dziwnie. Unikałaś konkretów, a trochę cię znam. Byłaś wzburzona. – Lustrowała z uwagą twarz młodej wdowy.

Paulina wstała i zaczęła się rozglądać.

– Cholera, gdzie ja położyłam te fajki? – irytowała się.

– Wróciłaś do palenia? – mruknęła cicho Ninka.

Przyjaciółka znalazła wreszcie papierosy. Zapaliła marlboro i zaciągnęła się głęboko.

– Proszę cię, choć ty mnie nie męcz. Posypało mi się życie. Na razie nie ogarniam sytuacji i coraz trudniej mi o tym rozmawiać. Liczę, że po powrocie z Korfu wiele się wyjaśni i poczuję się lepiej.

– Skoro mnie cięgniesz do Grecji, to domyślam się, że chodzi o Janka. – Rozmówczyni nie dawała za wygraną.

– Przede wszystkim zafundujemy sobie wielkie wakacje. Jak dawniej – wtrąciła z żarem Paulina. Oczy jej rozbłysły. – Urwiemy się całemu światu.

– Pewnie chodzi o testament, o którym wspominałaś. Masz jakieś problemy? – dopytywała przyjaciółka, nie spuszczać oczu z gospodyni.

– Tak, parę ważnych kwestii przy okazji tej podróży muszę wyjaśnić. Ale nie mam siły i nie chcę mówić znowu o tych sprawach. Sama wiesz, jak to jest, kiedy trudno o czymś rozmawiać nawet z bliskimi ludźmi. – Popatrzyła na przyjaciółkę z nadzieją, że ta zaraz zmieni temat.

Zrozumiały się bez słów.

Wiele lat temu było tak, że to Nina w kłopotach przyjechała do Pauliny w środku nocy. Wyglądała strasznie. Przez tydzień prawie nic nie mówiła. Nie wychodziła z domu przyjaciółki i nie odbierała telefonów. Paulina dopiero co rozpoczęła studia. Nie miała jeszcze wtedy rodziny, dlatego przygarnęła koleżankę bez wahania do swojej kawalerki. Nie wypytywała o powody nagłej wizyty. Czekala. W końcu Nina zaczęła opowiadać o małżeństwie, które trwało zaledwie kilka miesięcy, o zdradzie męża, o rozpacz i osamotnieniu, które ukrywała przed znajomymi. Mieszkały potem wspólnie przez jakiś czas. Razem się rozwodziły. Nawet w sądzie pocieszycielka nie odstępowała jej na krok. Znały się od dziecka. Obie były bardzo młode i bardzo sobie bliskie, jednak zaraz po tym rozwodzie Paulina poznała Janka i błyskawicznie została matką. Zamożny biznesmen nie zaakceptował znajomych młodzieńczej żony. Z powodu jego niechęci, ale też za przyczyną wczesnego macierzyństwa, drogi przyjaciółek się rozeszły. Wychowywanie dziecka w czasie studiów, utrata przyjaciół, to wszystko spadło na Paulinę za wcześnie i dlatego nagła śmierć męża, który całkiem zawładnął jej życiem, wydawała się jej końcem świata. Jeśli ktoś mógł teraz pomóc młodej wdowie, był w stanie ją zrozumieć, to tylko najlepsza koleżanka.

– Kiedy trudno rozmawiać o czymś nawet z bliskimi ludźmi, to o ile dobrze pamiętam, oznacza, że jest naprawdę źle. – Nina z troską wpatrywała się w twarz przyjaciółki.

Paulina milczała. Patrzyła na żarzący się papieros i usiłowała opanować widoczne drżenie rąk.

– Najważniejsze, że tu jesteś. Pamiętasz, zawsze gdy coś przeszkrobałyśmy, twoja mama mówiła, że my dwie, jasne cholery – zaczęła, a dokończyły obydwie, krztusząc się ze śmiechu: – to jak innych takich ze cztery.

– Razem na pewno damy radę. Będzie dobrze. – Nina pocieszała koleżankę. Z kuchni właśnie wracały Zofia i Ania.

Popołudnie w drewnianym domu na Zamojszczyźnie upłynęło na żartach i wspomnieniach z dzieciństwa. Kiedy późną nocą Nina zniknęła w pokoju gościnnym na poddaszu, a Paulina pakowała swój bagaż, nad Hubalami rozpętała się burza. O świcie biały mercedes wyruszył w drogę. Po nocnych opadach deszczu było

chłodno. Nad sosnowym laskiem i rezerwatem susła unosiła się gęsta mgła. Paulina była pewna, że za jakieś czterdzieści osiem godzin kraina Homera powita je ciepłem, kwiatami i słońcem. Czy jeszcze? Zastanawiała się.

Na promie do małego portu Lefkimmi na wyspie Korfu pasażerów było niewiele. W dodatku pod koniec podróży Paulina i Nina trochę się zagapiły. Gdy ich samochód stoczył się powoli na nabrzeże, okazało się, że zjechały na ląd jako ostatnie. Wokoło było prawie pusto. Z morza wyspa prezentowała się obiecująco, ale przystań i parking, na którym się znalazły, wyglądały nader skromnie.

– Paula, a co to ma być? – narzekała Nina. – Ten kawałek asfaltu i drewniana budka w szuwarach to jest przystań promowa? Poważnie? A tam za płotem to obiecany raj? Mekka turystów z całego świata? – kpiła.

– Uspokój się. Będzie bardziej po europejsku i widok socjety światowej jeszcze ci się znudzi. Lefkimmi to lokalna przystań pomocnicza. Znają ją głównie Grecy, a że ostatnio rzadziej podróżują, dlatego jest tu tak pusto.

Paulina wyskoczyła z auta i podeszła do niewielkiego baraku z dumnym napisem „Bilety promowe”. Okno kasy, owszem, solidnie okratowano, ale wewnątrz nie było nikogo. Z sąsiedniego baru kanapkowego, też niemal pustego, wyszedł zaciekawiony barman.

– Szukasz kogoś? – zapytał uprzejmie po grecku.

– Szukam? – zdziwiła się. – Chciałam zamówić bilety powrotne.

– Poważnie? – Teraz on wyraził zdumienie. – Kasa będzie czynna dzisiaj dopiero pod wieczór. A na kiedy potrzebujesz te bilety?

– Za miesiąc.

Stał i patrzył na nią zirytowany.

– I taki raban robisz? Za miesiąc przyjedź i głowy nie zawracaj!

– A zarezerwować wcześniej nie można? – wtrąciła Paulina rezolutnie.

Obrzucił wzrokiem pusty plac i zapytał:

– Po co? Widzisz tu jeszcze kogoś? – Wzruszył ramionami. – Tylko w weekendy jest więcej ludzi. Możesz zadzwonić, jeśli masz problem. – Wskazał na zawieszoną w okienku biletowym kartkę i wrócił do swojej pracy. A właściwie do pustego baru.

Paulina spojrzała na pomięty karteluszek. Widniał na nim numer telefonu i krótki tekst głoszący, że sprzedaż biletów odbywa się na godzinę przed odprawą promu. Wyczerpująco doinformowana wróciła do auta rozdrażniona. W dodatku Nina przywitała ją w samochodzie fochami.

– Będzie bardziej po europejsku? Na pewno? – marudziła.

– Przynajmniej ty mnie nie wkurzaj – warknęła przyjaciółka.

Z wyludnionego parkingu wjechały wprost na szeroką i wygodną drogę prowadzącą w kierunku stolicy wyspy, miasta Korfu. Paulina postanowiła bowiem, że pojedą wzdłuż wschodniego wybrzeża. W miarę oddalania się od przystani promo-

wej pojawiały się coraz liczniej korfiańskie domy. Różowe i piaskowe, z dachami obłożonymi białymi i kremowymi dachówkami. Te typowe dla wyspy miały obszerne werandy i duże balkony. Dosłownie wynurzały się z zieleni. W miarę zbliżania się do ośrodków turystycznych dbałość o szczegóły architektoniczne była coraz większa, a ogrody przyciągały oczy bajeczną kolorystyką krzewów i kwiatów. Na dziedzińcach niektórych posesji połyskiwała w słońcu woda w basenach.

Nina zaczęła się wiercić na siedzeniu obok kierowcy.

– A wiesz, Pauluś, że ładnie. W dodatku drogi są wygodne i szerokie – rozgadała się. – Całe szczęście, bo trochę się bałam tej podróży. Mam dromofobię i agorafobię, i coś tam jeszcze z tego gatunku.

Paulina przezornie milczała. W porcie GPS pokazywał, że osiemdziesięcokilometrową trasę do Afionas pokonają w dwie godziny i czterdzieści minut. To nie wróżyło nic dobrego. Paulina pamiętała, że tutejsze drogi, poza główną, nie są bezpieczne. Na razie podróżowały jednak w miarę komfortowo. Tylko w okolicy popularnych kurortów przejazd był utrudniony przez zaparkowane byle gdzie samochody.

– Ech, ci Grecy! Za grosz szacunku dla przepisów nie mają – irytowała się.

Droga była malownicza. Gdzieniedzie opadała niemal do poziomu morza. Po jednej stronie ulicy usytuowały się hotele i pensjonaty, a po drugiej rozciągały wąskie pasy plaż, głównie żwirowych. Wszędzie opalali się albo spacerowali turyści. Okolice ubarwiały kolorowe oleandry i różnobarwne bugenwille. Jechały wolno. Przez uchylone okno od strony Niny dochodził obcojęzyczny gwar. Na przedmieściach ruchliwego miasta Korfu odbiły w lewo i skierowały się w głąb wyspy, w kierunku zachodniego wybrzeża. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów pokonały widowiskową przełęcz Troumbetas. Nina była zachwycona widokami. Nieuchronnie zbliżała się najtrudniejsza część podróży. Z głównego traktu trasa do celu wiodła przez lokalne drogi. Było coraz wężziej i coraz bardziej stromo. Siny pas asfaltu wznosił się i opadał wśród gajów oliwnych oraz małych miejscowości. Te ostatnie, choć nieliczne, były najtrudniejsze do pokonania. W pewnym momencie Nina stwierdziła:

– Fajna taka droga. Jednokierunkowa.

Paulina zerknęła na nią zaskoczona, lecz nie podjęła tematu. Spojrzała na zegarek. Na szczęście trwa sjesta. W przeciwnym razie byłoby z nami krucho, pomyślała. Wymijanie się na tych szosach było wielką sztuką.

– Wiesz, Pauluś, tylko jednego nie rozumiem wcale. Dlaczego na jednokierunkowej stromej drodze ludzie parkują pod prąd? To powinno być zakazane. Jest bardzo wąsko. – Ninka paplała jak najęta.

– Uhm – mruknęła Paulina skupiona na prowadzeniu.

Nagle zza zakrętu jezdni wyłonił się terenowy samochód i z impetem ruszył w dół po wąziutkiej drodze, którą one dopiero co przebyły w odwrotnym kierunku.

Pasażerka pisnęła:

– Jezus Maria! Paulina! To nie była wcale jednokierunkowa ulica! Gdzie ty mnie wieszysz?!

– Nie histeryzuj. Już niedaleko. – Przyjaciółka ucięła dyskusję. Prawdziwe problemy były dopiero przed nimi.

Droga stawała się coraz gorsza. Nina obiema rękami trzymała się kurczowo deski rozdzielczej i ostentacyjnie wzdychała. Paulina musiała przyznać, że jest dzielna. Ta trasa jest w stanie nieźle przerazić. Zerkąła raz po raz na błądą jak ściana przyjaciółkę.

Gdy znalazły się blisko celu, przy promenadzie nadmorskiej w kurorcie Agios Georgios Pagon, Paulina powiedziała z przejęciem:

– Popatrz tylko tam w górę. – Wskazała kierunek brodą.

Powyżej szerokiej plaży, a właściwie ponad nią, po lewej stronie drogi, wzdłuż grzbietu okazałego wzniesienia rozciągało się miasteczko. Z dołu różowe i kremowe domy wydawały się maleńkie i wyglądały fantastycznie.

– Prześliczne! Boskie! – jęknęła pasażerka. Po chwili rezolutnie dodała: – Ale jak my tam wjedziemy, co? No jak? – rozważała przez chwilę. Raptem wrzasnęła: – Paulina, proszę cię, ja się boję!

Było już za późno. Samochód minął właśnie znak ostrzegający o utrudnieniu w ruchu i wjechał na drogę o trzydziestostopniowym nachyleniu. U podnóża wzniesienia pokonały potężny zakręt, przed którym zdezorientowany GPS sygnalizował błędnie konieczność ostrego zawrócenia w prawo. Nina zaczęła niemiłosiernie piszczeć.

Paulina usłyszała, że silnik lekko rzezi. Bardzo powoli pięły się w górę.

– Uspokój się – zażądała stanowczo.

– Gdzieś ty mnie wywiozła? Ludzie podróżują na wczasy samolotem i autokarem po normalnych drogach! Litości! Ja się boję! A niech cię! – złorzeczyła pasażerka.

– To tylko dwa kilometry. Jeszcze jeden zakręt – uspokajała przyjaciółka.

– Jeszcze jeden? Zwariuję zaraz! – jęczała przerażona Nina. – W dodatku tak się czuję, jakbym jechała w górę windą – żaliła się.

Wreszcie po kolejnym karkołomnym zakręcie opatrzonym u szczytu owalnym lustrem osiągnęły cel podróży – wjechały do wsi Afionas. Budynki skąpane w promieniach greckiego słońca jakby zawisły na skraju wzgórza, nad morską doliną. Z wąskiego paska lądu, na którym powstała osada, roztaczał się na trzy strony świata spektakularny widok na Morze Jońskie, pobliskie skrawki lądu i wyspy.

Nina jednak nie była w stanie w tym momencie docenić uroku tego miejsca. Gdy tylko samochód trochę zwolnił, wyskoczyła z auta na jezdnię jak oparzona.

– Żebyś wiedziała, że dalej nie jadę! – oświadczyła kategorycznie.

– Uspokój się. Jesteśmy na miejscu. – Paulina wychyliła głowę przez okno

samochoodu.

– Tak? To czemu nie wysiadasz?

– Bo muszę podjechać pod hotel i zaparkować.

– A gdzie on niby jest? – padło podejrzliwe pytanie.

Paulina z trudem hamowała rozbawienie.

– Pięćdziesiąt metrów stąd. Za tym zakrętem. – Pokazała z miną niewiniątka.

– Pięćdziesiąt metrów i za zakrętem? Tak?

– Tak.

– I tak nie wsiądę! – wrzasnęła Nina i przycupnęła na ławce przed niewielkim sklepem z pamiątkami.

Paulinie zrobiło się nagle żal zestresowanej przyjaciółki. Wyszła z auta i usiadła obok niej.

– Przepraszam, Ninuś. Nie pamiętałam dobrze drogi, a GPS skierował nas chyba na najtrudniejszą z możliwych. Co za pech. Nie miałam też pojęcia o twoich fobiach.

– Właśnie. I jak tak dalej pójdzie, to obie złapiemy piramidalną nerwicę. Każda z innego powodu. – Wciąż się dąsała. – O matko! – jęknęła, a jej głos przybrał jeszcze bardziej płaczliwy ton. – W dodatku nie widzę tu żadnej plaży. I jest tak wysoko.

– Nie martw się. Tu naokoło jest dużo plaż. Do wszystkich można dojechać samochodem, a do miejscowej Porto Timoni, gdzie masz nawet dwie plaże połączone grzbietami i otoczone piękną zielenią, możesz dojść pieszo – zapewniała ją Paulina. Po dyskretnym obejrzeniu butów koleżanki i zastanowieniu dodała ciszej, jakby sama do siebie: – Chociaż z tej ostatniej plaży w twoim wypadku to bym może zrezygnowała.

– Jak my się stąd wydostaniemy przy takich drogach? – Ninka była rozgoryczona sytuacją.

– Tym się nie martw. Będziemy miały motocykl. Właściciel hotelu to stary przyjaciel. Na pewno nas wspomocze. Motor jest mniejszy i sprytniejszy od samochodu. Nie będziesz się bała.

– Ale Paula... – marudziła Nina, bo mimo zapewnień koleżanki trapiły ją wątpliwości.

– Nie będziesz się bała – powtórzyła. – Też tak miałam, kiedy tu pierwszy raz przyjechałam z Jankiem, ale potem... – Paulina przerwała nagle w pół zdania i machnęła tylko ręką.

Kiedy padło imię jej nieżyjącego męża, zaległa cisza. Perypetie podróży nagle przestały się liczyć.

– Janek tutaj zginął? Na tej drodze? Dlatego tu przyjechałyśmy? – odezwała się w końcu Nina.

– Nie – zaprzeczyła rozmówczyni. – Zginął na przełęczy, którą mijałyśmy.

Tam akurat była całkiem niezła nawierzchnia i szeroka jezdnia. A jednak to właśnie tam miał wypadek.

– Wiem, że nie lubisz o tym mówić. Nigdy cię nie pytałam, jak to się stało... – zaczęła Nina nieśmiało.

Paulina, o dziwo, sama podjęła temat:

– Niewiele udało się ustalić. Była sjesta, środek tygodnia, ruch na drodze był podobno minimalny. Nikt nic nie widział. Samochód stoczył się z dużą prędkością z wysokiej skarpy w dół zbocza.

– A ustalenia policji?

– Ślady wskazywały na to, że Janek nagle zjechał na pobocze prosto w przepaść.

– Może zasłabł?

– Był zdrowy, ale kto to wie... – przyznała ze smutkiem Paulina.

– A samochód sprawdzili?

– Tak.

– I co? Też nic?

– Ano nic.

Paulina wyciągnęła papierosa. Zapaliła i zaciągnęła się z rozkoszą. Wpatrywała się przed siebie bez celu, bezmyślnie. Oglądała wszystko wokół. Nagle podświadomość jej podszeptała, że powinna się zmobilizować i skupić, bo zaszło coś ważnego. Nie była jednak świadoma, co to jest i czego miałyby dotyczyć. Zmarszczyła brwi i intensywnie poszukiwała w głowie rozwiązania dręczącego ją przecucia. Szósty zmysł bił na alarm, a ona nie miała pojęcia, w czym rzecz.

Nina tymczasem ochłonęła trochę po emocjonującej podróży i zaczęła podziwiać niezwykłą osadę.

– Ależ tu pięknie. Jak żyję, nie widziałam tylu kwiatów na raz.

– Nikt nie widział. Afionas to szczególne miejsce i na szczęście niedostępne dla masowej turystyki.

– Ba, bo nie ma tu jak dojechać. Będzie pięknie, spokojnie i pusto – mruknęła Nina. Chyba była trochę rozczarowana.

– Pusto na pewno nie będzie. Nic się nie martw – zaśmiała się Paulina.

– Wieczorem te wszystkie kawiarnie i tawerny przeżywają oblężenie. Przyjeżdżają tu fotografowie ze wszystkich stron świata. Flesze aparatów błyskają do późnej nocy. Będiesz miała jeszcze dość i hałasu, i towarzystwa.

Nina natychmiast się ożywiła.

– Tak? A o tym nie wspominałaś. – Obciągnęła obcisłą bluzeczkę i strzepnęła niewidoczny pyłek z posągowych piersi. – Skoro bywałaś wcześniej, to wiesz.

– Przyjaciółka podjęła temat, który ją zainteresował.

– Tak, bywałam. Tutaj przed laty poznałam Janka.

Paplanie Niny nagle odblokowało ważny trybik w głowie Pauliny. Wieki nie

była w tym miejscu, ale teraz skojarzyła obelisk, który miała *vis-à-vis*, z pomnikiem z czarno-białych fotografii, które Ania znalazła ukryte w biurku ojca. Zaręczyliśmy się tutaj i spędziliśmy miodowy miesiąc, ale wygląda na to, że Janek był w Afionas też wcześniej, w czasach młodości, o których tak mało wiem, rozmyślała. Bez wątpienia to tutaj powstały pamiątkowe zdjęcia ukrywane przede mną latami. Czy dlatego, że mogłabym rozpoznać to miejsce i skojarzyć z jego ciągłymi podrózkami biznesowymi w te strony? Zastanawiała się.

Przez sentyment do tych okolic jej odkrycie miało gorzki smak. Paulinę znowu ogarnął przytłaczający smutek. Dotąd bogata i rozpieszczana przez męża, teraz nie mogła się pogodzić z nową sytuacją. Nie umiała poradzić sobie z tym, że Janek ją oszukiwał. Czuła się upokorzona. Zaraz po jego tragicznej śmierci była zrozpaczona i przerażona perspektywą życia bez niego. Jeszcze bardziej bała się tego, czego się o nim dowie. Popadała w skrajności. To ogarniało ją uczucie tęsknoty, to znów nienawiści. Czuła się zagubiona. Chwilę słabości przerwał jej krótki sygnał telefonu.

– Esemes – oznajmiła Nina. – Pewnie z Zamościa.

– A tak, tak – przytaknęła Paulina wyrwana z rozmyślań. Zerknęła na ekranik komórki i uśmiechnęła się. – Teściowa pisze, że u nich wszystko w porządku. I że się cieszą, że mamy dobrą podróż.

– Aha! Bardzo śmieszne – mruknęła przyjaciółka z wyrzutem. Wstała z ławki i naburmuszona ruszyła w kierunku auta.

Paulina w milczeniu przebiegła wzrokiem resztę tekstu. Zofia pisała, że ma kłopot, bo kilka razy telefonował adwokat z Floriańskiej. Koniecznie chciał rozmawiać z wdową. Starsza pani w końcu powiedziała mu, że synowa wyjechała na Korfu i wróci najwcześniej za miesiąc. Na ekraniku widniała podobizna roześmianej Ani i rozanielonego Leona. Paulina z rozrzewnieniem pogładziła palcem elektroniczną fotkę córki.

– Moja słodka myszko! – szepnęła.

Wiadomość z Polski podziałała na nią mobilizująco. Przypomniała jej o celu wyprawy. Oprócz plażowania i przełamywania fobii Niny czekały ją poważniejsze wyzwania. W tej sytuacji pomyślała rozsądnie, że dosyć mazgajstwa. Przejechały dwa i pół tysiąca kilometrów, więc teraz muszą odpocząć. W hotelu na nie czekają.

Wróciła do samochodu i poklepała przyjaciółkę po ramieniu.

– Nie bój się. Już nie ma czego – uspokajała ją.

Po chwili parkowały samochód przed tawerną u Teodora. W drzwiach prawie natychmiast stanął właściciel lokalu. Paulina popatrzyła na niego. Stary kochany Teodor, ucieszyła się.

Rozdział IV

Następnego dnia, a właściwie już późną nocą, Paulina w samotności piła kawę na tarasie restauracji przed hotelem Teodora, gdy z tyłu, od strony baru, usłyszała ciężkie męskie kroki.

– Niewiarygodne, ale jeszcze wypiękniałaś. – Dobiegło zza pleców.

Wielkie silne ramiona przygarnęły młodą kobietę do siebie. Bardziej usłyszała, niż poczuła cmoknięcie w czubek głowy. Przytuliła się jak dziecko do włochatego ramienia.

– Dobrze, że jesteś. Dzięki takim facetom jak ty świat jest lepszy – westchnęła. – Co tu robisz o tej porze?

– To samo co mój gość. Jakoś nie mogę zasnąć. – Teodor obszedł stół i usiadł na krześle po przeciwnej stronie. – Kiedy tu ostatnio byłaś? Wieki cię nie widziałem. Od waszej podróży poślubnej?

– Hm, tak – mruknęła zapatrzona w feerię świateł w dolinie.

– Wciąż jesteś śliczna, ale kiepsko wyglądasz. Zbladłaś.

– Wydaje ci się. – Paulina przesunęła ręką nieco nerwowym ruchem po blond włosach.

– Prawdę mówiąc, jesteś taka sama. Ale wczoraj w południe postawiłaś do pionu przed tawerną swoją koleżankę tak stanowczo jak nie ty. Jednak coś się zmieniło. – Z trudem zachowywał powagę.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Wszystko się zmieniło. Już nigdy nie będzie jak dawniej.

W jej głosie było tyle rozgoryczenia, że spoważniał.

– Jest ci ciężko po śmierci Janka. Wiem, bo tak samo się czułem, gdy zmarła moja żona, ale przecież masz przyjaciół. Są przy tobie. Wciąż ci sami i tacy sami – pocieszał ją.

– Nic nie jest takie samo. Nic! – wykrzyknęła zdławionym głosem i rozejrzała się zawstydzona.

Nie był zaskoczony. Spodziewał się, że ich pierwsza rozmowa po śmierci Janka nie będzie łatwa.

– Przepraszam. – Speszyla się swoim wybuchem. – Był twoim najlepszym przyjacielem. Nie tylko ja go straciłam.

– Ciężko ci bez niego.

– Nie o to chodzi.

Milczał i patrzył na nią zatroskany.

Ona też obserwowała go dyskretnie. Myślała o tym, że o takich jak Teodor kobiety mówią „kawał chłopca”. Nie dość, że wszystko zrozumie, to jeszcze jest się do czego przytulić. Duży, miękki, ciepły facet. Potrzebuję jego pomocy. Nie powiem mu całej prawdy, ale przecież muszę komuś zaufać.

– O co chodzi? Co cię gryzie? – dopytywał.

– Po śmierci Janka wyszły różne sprawy.

– Jakie?

– Różne.

– Paula, nie jestem jasnowidzem. Daj sobie pomoc. Mów, dziewczyno, jaki masz problem! – niecierpliwił się.

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła trzy czarno-białe fotografie. Położyła je przed nim na stoliku.

– Znasz tych ludzi?

Teodor uważnie oglądał zdjęcia. Przekładał je i nic nie mówił. W końcu zamiast odpowiedzi usłyszała oczywisty fakt:

– To są bardzo stare zdjęcia.

– Znasz ich?

– Bywali tu, ale to było dawno temu, zanim cię poznał.

– Co o nich wiesz? Coś ich łączyło? Fotografowali się w różnych miejscach wszyscy razem.

Patrzył na nią zaskoczony. Śmierci by się prędzej spodziewał niż tych zdjęć w jej rękach. Skąd ona to ma? Głowił się. Paulina nie spuszczała z niego oczu.

– Co łączyło tę czwórkę? – nalegała na odpowiedź.

– No cóż, to było tak dawno – nie patrzył jej w oczy – że niewiele pamiętam – skłamał.

– Może jakieś nazwisko albo chociaż imię?

– Nie, nie przypominam sobie – odpowiedział szybko.

Za szybko. Pomyślał, że się zdradził, ale Paulina nie była podejrzliwa. Pokiwała głową ze smutkiem.

– Widzę, że mi nie pomożesz.

Zdenerwował się. Zupełnie nie wiedział, co począć. Ufała mu. Od lat byli przyjaciółmi. Rozważał w myślach, co powinien zrobić. W końcu postanowił, że nie okłamie jej, ale na wszelki wypadek i dla jej dobra nie powie całej prawdy, skoro nie wie, po co jej te namiary. Przełknął głośno ślinę.

– Przyjeżdżali tutaj przez pewien czas wszyscy razem, a potem przestali. Byli gośćmi lokalu mojego ojca. Łączyły ich chyba jakieś interesy. Byłem młodym chłopakiem, jak oni, ale to nie była moja kategoria. Nie wtedy. Byli bardzo bogaci. Potem zaprzyjaźniłem się z Jankiem i z tobą. Resztę sama znasz.

W tym, co mówił, było sporo prawdy. Więcej nie zamierzał zdradzać.

Paulina posmutniała. Taki oczywisty trop okazał się fiaskiem.

– Przy wjeździe do Afionas zauważyłam miejscowy pomnik – zaczęła opowiadać. – Wcale go nie pamiętałam, ale natychmiast gdy go zobaczyłam, skojarzyłam z tymi zdjęciami. Ucieszyłam się. Byłam pewna, że prędko tych ludzi zidentyfikuję, skoro się tutaj sfotografowali. Tymczasem to nie takie proste.

– Po co chcesz ich odnaleźć? – zapytał cicho.

– Po śmierci Janka okazało się, że nie mówił mi wszystkiego. Jest parę spraw, które chcę wyjaśnić.

– Oni mają z tym jakiś związek? – Pokazał na zdjęcie.

– Nie wiem. – Padła krótka odpowiedź.

Rozmawiała z nim tak samo, jak on z nią, chaotycznie i nie do końca szczerze. Przestała go też wypytywać.

Dopiero teraz przyszła refleksja. Teodor poczuł się jak skończony drań. Zaczął się wahać, czy postąpił słusznie, ukrywając przed nią różne fakty. Przez chwilę był nawet skłonny zweryfikować swoją postawę.

Niepotrzebnie. Paulina nie poświęcała mu już uwagi.

Poskładała fotografie i włożyła je z powrotem do torebki.

Kiedy zrozumiał, że zamknęła temat, poczuł ulgę. Każdy facet, który kłamie, marzy o chwili, gdy kobieta przestanie go wypytywać. Tak naprawdę tylko to mu wtedy zaprzęta głowę. Skoro ten upragniony moment właśnie nadszedł, natychmiast się odprężył.

– Dość tych smutków. Harile! – krzyknął w głąb restauracji. – Jesteś tam jeszcze?! Podrzuc nam butelkę wina i owoce morza z patelni, ale migiem. W Grecji bez wina w taką noc i w towarzystwie pięknej kobiety to nie uchodzi – mrugnął do Pauliny. – Winko na smutki to najlepszy grecki patent.

– Nie popisuj się. To patent znany na całym świecie.

– A bo się upowszechnił. Dobry jest. Całe trzy tysiące lat tradycji – przekomarzał się z nią.

Przez chwilę w milczeniu podziwiali widoki za rzeźbioną balustradą. W końcu Teodor, zniecierpliwiony brakiem odzewu kelnera, ruszył do kuchni. Było po północy. Obsługa już dawno skończyła pracę i po chwili z zaplecza restauracji dochodziły do Pauliny odgłosy krzątającego się właściciela.

– A z pokoju jesteście zadowolone?! – Próbował z nią rozmawiać przez uchylone w kuchni okno.

Udała, że nie słyszy. Wreszcie była przez chwilę sama i wreszcie mogła wspominać. To wspomnienia nie dawały jej zasnąć tej nocy. Dlatego tutaj przyszła. Popatrzyła w górę.

Niestety księżyc i gwiazdy nad głową zasłaniały szczelnie kiście winogron. Pergola dosłownie się pod nimi ugiwała. Szumiały cicho winogronowe liście. Z wysokiej skarpy, na której położony był hotel, nie było widać w ciemnościach morza przed nim. Za to w oddali błyszczały światła pobliskiego kurortu. Rozświetlone na kolorowo były też okoliczne wzgórza usiane nadmorskimi pensjonatami. Wszystko wyglądało tak samo, jak wtedy gdy się jej na tym tarasie oświadczał Janek, wiele lat wcześniej. I potem, kiedy tu spędzali miodowy miesiąc. Dotknęła pierścionka zaręczynowego i popatrzyła na wdowię obrączkę. Usłyszała w głowie kochany

głos: „ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. A jednak tę przysięgę złamał.

– Jasiu – szepnęła. – Coś ty zrobił z moim życiem?

Ukryła twarz w dłoniach. Na patelni Teodora smażyły się owoce morza, cykady szeleściły jak oszalale, a Paulina opłakiwała swoje życie. Po chwili słabości otarła z twarzy łzy i powzięła postanowienie, że płacze po raz ostatni. Obiecywała sobie to już wcześniej kilka razy, ale teraz i tutaj miał być na pewno ostatni raz. Założyła, że będzie twarda i bezwzględna.

W samą porę, bo nad jej głową dosłownie przefrunęła taca z krewetkami, z winem i różnymi naczyniami. Teodor przygotował istną ucztę.

– *Oriste!* – zapraszał, rozlewając wino. – Częstuj się. Włączyłem spokojną muzykę.

Z głośników cicho płynęło tęskne rembetiko, rodzaj greckiej muzyki ulicznej, którą uwielbiała. Przez chwilę jedli w milczeniu. Przy kolejnym rozlewaniu wina Teodor się rozżalił:

– Ja u was czasem bywałem, ale ty nie przyjeżdżałaś do nas wcale. Zresztą Janek też wpadał jak po ogień, tylko w interesach. Taki pośpiech we wszystkim to nie po Bożemu, nie po grecku.

– O tak! Szczególnie to drugie. Nie po grecku – zaśmiała się Paulina.

– Nie żartuj z tego. Moja matka na przykład...

– Marina? – wtrąciła Paulina zaciekawiona tematem.

– Dobrze pamiętasz, Marina. Ma prawie osiemdziesiąt lat. Przez całe życie ciężko pracuje i wciąż dobrze się ma. Ale jest pogodna i nigdy, nigdy się nie spieszy. A co to za kobieta! Istny skarb! – Teodor przechylił się przez stół w kierunku Pauliny i dokończył szeptem: – Na pewno nie śpi i podsłuchuje.

Paulina wybuchła śmiechem i przyznała:

– Chyba masz rację. Wciąż gdzieś gnamy. Po drodze gubimy mnóstwo spraw. Nie ma czasu przyjrzeć się nawet własnemu życiu. A potem nagle bum!

– Co? – zdziwił się Teodor.

– Użyłam metafory.

– Aha! Wiesz ty co? Mów do mnie prosto. Żaden ze mnie poeta.

– Już dobrze, nie złość się. Też bym wolała przyjechać tutaj w innych okolicznościach, tymczasem muszę załatwić parę spraw. Ale nie martw się o mnie, bo nie zamierzam rezygnować z wakacji, o nie!

Teodor był coraz bardziej ciekaw, jakie sprawy po śmierci Janka przygnały ją tak daleko, bo przecież nie formalności w miejscowym szpitalu załatwione już kilka miesięcy temu przez niego i nie te stare fotografie. Jednak taktownie milczał.

– Opowiedz mi o wizytach Janka. O jego znajomych, o kontaktach i w ogóle co on tutaj robił – poprosiła i zaczerwieniła się po same uszy.

Jeden rzut oka wystarczył, żeby zrozumieć intencję pytania.

– Byłaś jedyną wielką miłością w jego życiu, o której mi wiadomo. Był od ciebie dwa razy starszy i uwielbiał cię. Nie zaprzataj sobie głowy żadnymi głupimi pomysłami na ten temat. No co? Wierzysz mi? Wątpliwości rozwiane? – dopytywał.

Teodor wygłosił swoją opinię z przekonaniem, kategorycznie i głosem niecierpiącym sprzeciwu.

– No, rozwiane, rozwiane. Bo kto mógłby wiedzieć lepiej od ciebie? – Uśmiechnęła się smutno. – Dziękuję. Jesteś kochany. – Poklepała go delikatnie po wspartej o stół ręce. – A kontakty zawodowe Janka? Znałeś ludzi, z którymi robił interesy?

– W większości tak. Masz kogoś konkretnego na myśli?

– Krzysztof Vanizelos. – Paulina wreszcie wyrzuciła z siebie to nazwisko. – Coś ci to mówi?

Takiej reakcji, jaka nastąpiła po jej pytaniu, się nie spodziewała. Teodor najpierw wydawał się zakłopotany albo nawet podenerwowany, a potem zaczął się śmiać.

– Nie znam takiego człowieka. I na pewno nikt go nie zna. Co to za imię dla Greka? Krz... Krzcz... – zmagął się z wymową polskiego słowa. – Z kolei nazwisko Vanizelos jest w Grecji bardzo popularne. Na Korfu też. Ale Krzy... sztof Vanizelos nie istnieje. Gwarantuję. Kto to miałby być?

– Nie wiem. Przyjaciół Janka?

– Ja byłem jego przyjacielem – przerwał jej.

– No to może współpracownik.

– Na pewno nie. Sprawy biznesowe załatwiał w tej restauracji. Wszystkich jego kontrahentów znam. Większość z imienia i z nazwiska.

– Taki człowiek istnieje – upierała się Paulina.

– Skąd to wiesz?

– Z dokumentów, które – zająknęła się – Janek zostawił.

– I co? Ten człowiek ma jakiś wpływ na twoje obecne życie? – Teodor wiele by dał, żeby się tego dowiedzieć. Może wtedy mógłby z nią wreszcie szczerze porozmawiać. Nazwisko Vanizelos nie było mu obce, jednak nie wiedział, o co chodzi. Bardzo się obawiał, że ta część prawdy, którą zna, może ją zranić.

– Niestety człowiek o tym nazwisku ma fatalny wpływ na moje życie – szepnęła Paulina, a jej twarz przybrała kredowy odcień.

Mężczyzna zapytał cicho:

– Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

– Nie mogę. Jeszcze nie teraz – tłumaczyła się nieporadnie.

– A jeśli go znajdziesz, jeśli jednak istnieje, to co zamierzasz?

– Muszę z nim porozmawiać i wyjaśnić parę ważnych kwestii. Musi mi oddać coś, co do mnie należy. Tak bym to ujęła.

W tym momencie wreszcie sama sobie uświadomiła, czego chce od Vanizelosa. No tak, pomyślała, niech mi odda mój dom i moje pieniądze. A dlaczego nie? Niech odda nasz majątek. Tylko gdzie tego gościa szukać? I co z tym imieniem?

Przypomniała sobie, że kiedy szukali z Jankiem imienia dla małej, zdecydowali, że Anna będzie najlepszym wyborem, bo w większości języków brzmi tak samo.

– Krzysztof? Jakby to było po grecku? – zaczęła się zastanawiać. Raptem klepnęła się w kolano z rozmachem. – To przecież takie proste! Christos! – wykrzyknęła do Teodora. – Facet nazywa się Christos Vanizelos. Przecież Krzysztof to po grecku Christos. Znasz jakiegoś Christosa Vanizelosa?

Teodor oniemiał. Twarz aż mu poszarzała z emocji. Pomyślał spanikowany, że szybko rozgryzła problem. Nieopatrznie trącił kieliszek z winem. Nie dość, że jego zawartość wylała się na stół, to jeszcze upadł na sztuce i w środku nocy rozległ się hałas.

– *Ghiamoto* – przeklął pod nosem.

Chwycił za ścierkę przewieszoną przez ramię i zaczął energicznie porządkować bałagan, który sam zrobił. W głowie miał mętlik. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Od razu skojarzył zdjęcia, które mu pokazała, z nazwiskiem Vanizelos, ale szczerze się ucieszył, że ma złe dane. Z polsko brzmiącym imieniem – Krzysztof – Paulina nie miała szans dotrzeć do tego gościa. Niestety nie docenił jej. Była bardzo inteligentna. On nie miał pojęcia, jak się zamienia imiona polskie na greckie. Ona, jak widać, знаła ich polskie odpowiedniki. Rozmyślał o tym, co jeszcze wie.

W tej sytuacji, ze względu na nią, a najbardziej przez pamięć Janka, Teodor był zdecydowany zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby wyperswadować Paulinie kontakty z Vanizelosem. Rany boskie! To niebezpieczny typ. Lepiej niech się od niego trzyma z daleka, pomyślał, a głośno stwierdził:

– Taaak, jest taki facet. Ale to nie może być gość, którego szukasz.

– A dlaczego? Kim on jest?

– To grecki milioner. Podejrzane indywiduum.

– Może jednak Janek prowadził z nim jakieś interesy?

– Na pewno nie. Janek z niczym by się do niego nie zwrócił – zaprzeczył kategorycznie Teodor i to akurat mówił szczerze.

– Sama sobie wyrobię zdanie. Umówię się z nim. Wszystko się okaże po naszej rozmowie – upierała się Paulina.

– Po jakiej waszej rozmowie? Do tego gościa trzeba się zapisywać w grafik na miesiąc wcześniej, o ile cię w ogóle zechce przyjąć, w co wątpię. Chodzi w otoczeniu ochroniarzy i nie słyszałem, żeby kiedykolwiek komukolwiek coś z własnej woli oddał.

– Zawsze musi być pierwszy raz.

– Paula, proszę cię. To jest niebezpieczny człowiek. Warto poświęcić to, co ci jest dłużny.

– Tak? Nie wiesz, o czym mówisz. Nie ustąpię. Będzie musiał się ze mną spotkać. Przecież mnie nie zabije tylko dlatego, że chcę z nim porozmawiać.

Teodor zamilkł.

Nazajutrz, gdy Paulina obudziła się po nocnej rozmowie z Teodorem, słońce było już wysoko. Nina zniknęła z apartamentu, a na stole leżała kartka: „Wyśpij się dobrze. Wychodzę z holenderskim fotografem na sesję po miasteczku. Będę miała boskie fotki. Jestem bardzo podekscytowana. Wrócę niebawem. Buziaki”.

Cała Nina. Wystarczy ją spuścić z oczu na chwilę, a zaraz znajdzie sobie towarzystwo. Nic się nie zmieniła, pomyślała Paulina. Wyjrzała przez okno. Widok nie był taki piękny jak z tawerny, ale bezkres morza zawsze działał na nią uspokajająco. Przeciągnęła się jak kot.

– Nie myśl. Proszę cię, nie myśl – mruzczała do siebie. – Inne nie myślą i dobrze im idzie.

Po tych nieco filozoficznych przemyśleniach wyszła z sypialni i otworzyła okno balkonowe w sąsiednim pomieszczeniu. Omiotła spojrzeniem prawie pusty taras restauracji i zauważyła, że od stolika przy balustradzie z widokiem na dolinę macha do niej chudziutka staruszka.

Na pierwszy rzut oka przypominała matkę Teodora, Marinę. Na drugi też. Właściwie nawet z tej odległości była do niej łudzaco podobna, tyle że jakby mniejsza i drobniejsza niż Marina sprzed lat. Paulina odmachnęła z zapalem. Wróciła do sypialni, nałożyła szybko sukienkę z żółtej krepy i wychodząc w pośpiechu z pokoju, zderzyła się w drzwiach z pokojówką.

– Marina czeka z lunchem – oznajmiła naburmuszona dziewczyna, zbierając z podłogi pościel, którą upuściła pod nogi. – Aha – przypominała sobie. – Szefowa prosiła, żebyś przyniosła na dół zdjęcia.

Paulina zatrzymała się w drzwiach i patrzyła na nią pytająco.

– Chodzi jej o zdjęcia, które razem z Teodorem oglądaliście wczorajszej nocy. Tak powiedziała. – Pokojówka na widok wciąż zaskoczonej miny rozmówczyni wzruszyła ramionami. – Tylko tyle wiem, a teraz przepraszam cię, ale się spieszę. Mam robotę. Będziecie miały sąsiadów – mruknęła i bezszelestnie zniknęła w sąsiednim pokoju.

Dziewczyna nie była rozmowna, ale przekaz był jasny. Właśnie się okazało, że Teodor zna swoją matkę na wylot. Miał rację, gdy wczoraj podejrzewał, że staruszka podsłuchuje.

Paulina wróciła do pokoju po torebkę i po chwili, zaopatrzona w zdjęcia, zbiegła na taras.

Marina siedziała przy stoliku pięknie nakrytym do późnego śniadania. Drobna, w prostej czarnej sukience, czarnej chustce na głowie i w ciemnych okularach,

wyglądała jak zadziwiające połączenie greckiej wdowy i damskiego Al Capone. W przeciwieństwie do obiegowych opinii, w tej greckiej rodzinie po śmierci jej męża to ona od lat była szefem. Z niewielkiej tawerny na brzegu morza stworzyła hotelowe rodzinne imperium. Pomimo podeszłego wieku wciąż wydawała tu polecenia i decydowała o wszystkim. Teraz chłodziła się małym czarnym wachlarzem i czekała na swojego gościa przy stole pełnym smakołyków. Na talerzykach było rozłożone ciasto na miodzie, dojrzałe figi i naleśniki owocowe z bitą śmietaną. Stał też dzbanek z sokiem pomarańczowym i drugi, z wodą mineralną z cytryną. Na widok Polki, która podbiegła i przykucnęła obok jej krzesła, staruszka wyciągnęła rękę i pogłaskała ją po twarzy.

– Wybacz, że nie wstanę. Mój wiek ma same wady i tylko jedną zaletę: nie muszę się z nikim witać na stojąco.

Paulina przytuliła jej dłoń do twarzy.

– Witaj! Całe wieki się nie widziałyśmy.

– Tak – przytaknęła staruszka. – Pamiętam wasz miodowy miesiąc, twój i Janka. To było dawno. – Pokazała zapraszającym gestem na stolik. – Może chcesz kawy? – zaproponowała.

– Espresso – poprosiła Paulina. Przysunęła sobie krzesło i usiadła obok gospodyni.

– Harile, podaj nam espresso! – Marina zawołała do kuchni, tak jak wczoraj Teodor, ale tajemniczy pracownik, tak samo jak wczoraj, się nie pojawił. – Espresso! Espresso, Harile! – złościła się starsza pani.

– Już, babciu! Już robię! – Młoda dziewczyna podobna do Mariny wystawiła głowę z kuchni. – Harile pojechał z kolegami na plażę.

– A to łobuz jeden! Nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny. Pewnie myślał, że jak zawsze po śniadaniu pójdę spać. – Staruszka sapała z gniewu. – Masz go sprwadzić! Ma zaraz wrócić do domu! – krzyczała w kierunku kuchni. – Ach, ci mężczyźni – utyskiwała. – No właśnie, pokaż no, dziecko, fotografie, które tu wczoraj oglądaliście z Teodorem – zażądała bez zbędnych wstępów. – Nie spałam wczoraj w nocy i słyszałam waszą rozmowę. Całkiem przypadkowo – podkreśliła.

Paulina uprzejmie i ze zrozumieniem kiwnęła głową. Wyciągnęła zdjęcia z torebki i rozłożyła je przed staruszką.

– Właściwie Teodor nic szczególnego mi nie powiedział – zaczęła.

– Kłamał – przerwała jej Marina.

Na twarzy Pauliny pojawiło się niedowierzanie.

– Znam swojego syna. Wiem, kiedy kłamię.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się.

– Nie wiem. To dobry chłopak. Kocha cię jak siostrę. Może myśli, że wie lepiej, co będzie dla ciebie dobre. Trochę mu pomieszymy szyki. Tylko pamiętaj, ani słowa – zaznaczyła i pokiwała przed nosem Pauliny kościstym palcem. Była przy-

gotowana do tej rozmowy. Z siedziska sąsiedniego krzesła podniosła i położyła na stole wielkie jak tablet szkło powiększające. – Wzrok mi się trochę popsuł – stwierdziła.

Paulina zszokowana niecodziennym sprzętem, nie odzywała się wcale, tylko kiwała głową. Była bardzo ciekawa, co z tej akcji wyniknie. Kiedy zdjęcia znalazły się pod gigantyczną pomocą optyczną, twarze na fotografiach powiększyły się kilkukrotnie.

– Tak. – Marina postukała w szkło powiększające. – Bywali u nas. Rzeczywiście. To było bardzo dawno temu. Przyjeżdżali latem wieczorami przez dwa, może trzy lata z rzędu. Byli nierozłączni. Prowadzili wspólnie interesy. Handlowali marmurem i złotem. To pamiętam, bo my też coś u nich zamawialiśmy.

– Pamiętasz jakieś nazwiska? – zapytała Paulina z widocznym podekscytowaniem.

– Nie, ale ta tutaj to Eleni. Tak do niej wołali.

– A jednak – wyrwało się młodej wdowie. Z wrażenia aż jej zaschło w gardle. Na szczęście wnuczka hotelarki właśnie podała espresso i szklanekę wody z lodem. Paulina wypila wodę duszkiem i od razu poczuła ulgę. – Co jeszcze pamiętasz?

– Któregoś dnia zniknęli. Przestali się pokazywać razem. Mówiło się w okolicy, że się poróżnili. O co dokładnie poszło, nie wiem.

– Spróbuj sobie jeszcze coś przypomnieć – nalegała Paulina.

– Chcesz ich odnaleźć? – Oczy staruszki wpatrywały się w rozmówczynię badawczo.

– Tak. To jest dla mnie bardzo ważne.

– Wszyscy mieli obcy akcent. Tak jak Janek. Może byli cudzoziemcami? – zastanawiała się matka Teodora.

Albo urodzili się w Polsce. Wtedy w dokumentach mogą mieć wciąż polskie imiona, pomyślała natychmiast Paulina, a głośno się rozzaliła:

– Ale jak szukać tych ludzi, skoro Teodor mi nie pomoże?

– Jest uparty jak osioł. Jak każdy Grek. Ale nic straconego, bo ja ci pomogę – zapewniła Marina.

– Ty?

– Ano ja. Czasem nie pamiętam, co zjadłam na śniadanie, ale to, co się zdarzyło bardzo dawno, mam przed oczyma, jakby było wczoraj. Starość – westchnęła.

– Pamiętam taki wieczór, wiele lat temu, kiedy na podłodze tawerny bawiła się małutka kuzynka Teodora, Wiki, a czwórka naszych najlepszych klientów – Marina pokazała na fotografię – jadła kolację. Ta kobieta, Eleni, za dużo tego dnia wypila. Adorowana przez towarzyszy śmiała się głośno na cały lokal z ich żartów. Goście byli zgorzeleni jej zachowaniem, a mała Wiki przybiegła do mnie i pochwaliła się: „Wiesz, ciociu, że ta pani w pięknej czerwonej sukience i w złotych szpilkach, któ-

ra się tak głośno zachowuje, to moja sąsiadka?”. Myślałam, że mała zmyśla, ale potem potwierdziła to jej matka.

– Marino, uwielbiam cię – pisnęła Paulina. – Gdzie jej szukać? Tej Wiki.

– W Kokkini.

– Daleko stąd?

– Całkiem niedaleko, ale nie wiadomo przecież, czy ta kobieta wciąż tam mieszka. To było dawno temu, córciu. Bądź rozsądna i nie licz na zbyt wiele. – Staruszka studziła jej zapęły.

Paulina nie zamierzała być rozsądna.

– Muszę to sprawdzić. Dojadę tam na motocyklu Teodora?

– Na pewno, bo to niedaleko. W drodze do stolicy wyspy. – Marina rozważała coś w myślach. – Najlepiej jechać przez wieś Paleokastritsa. Wiesz, gdzie po tej stronie wybrzeża stoi na wzgórzu wielki klasztor oblegany przez turystów?

– Tak, znam Paleokastritsę i ten klasztor.

– To bardzo dobrze. Tamtędy pojedziesz. To jest najlepsza droga do miejscowości, w której mieszka Wiki – ucieszyła się Marina. – Wieś leży właśnie przy tej trasie, powyżej skrzyżowania miejscowej drogi do Kokkini z główną szosą do stolicy wyspy, do Korfu. Jest położona na zboczu góry. To ładna osada, prawie nieznaną turystom. Nasza Wiki jest tam od lat gosposią miejscowego popa. Dawniej często u niej bywałam, ale teraz jestem już za stara na podróże. – Staruszka posmutniała. – Nigdzie nie wyjeżdżam, a nawet z domu rzadko wychodzę. Cieszę się, że do nas przyjechałaś, bo przynajmniej mam jakąś odmianę. – Poglaskała Paulinę po dłoni. – Zagląдай do mnie czasem, a teraz jedź, bo marniutka jesteś... – utyskiwała, podsuwając jej paterę ze słodkościami.

Paulina posłusznie zabrała się do ucztowania, tym bardziej że sprężystym krokiem od strony bramy wjazdowej zdążał w ich kierunku młody Grek. Z ustami pełnymi ciasta miodowego, poczyniła w myślach refleksję, że to ani chybi tajemniczy Harile. Oj, będzie się działo! Zerknęła zaciekawiona na swą towarzyszkę.

– No, jestem – powiedział naburmuszony motocyklista, kładąc na stół srebrny kask. – Dzień dobry – burknął do gościa babci. – Coś się stało, że mnie ściągać telefontycznie z sąsiedniej wsi?

– Z sąsiedniej wsi czy z plaży w sąsiedniej wsi? – dopytywała Marina.

– A kto cię tam wysłał? Załatwiałeś jakieś ważne sprawy?

– Gorąco jest! – mamrotał pod nosem.

W pewnym sensie w skrócie wyjaśnił nieobecność w pracy, pomyślała rozbawiona Paulina.

– Aha! I tylko tobie jest gorąco, biedaku? – ironizowała babcia.

– No nie... – przyznał niechętnie. – Ale ja mam motocykl i pojechałem się wykapać.

– Ach tak! – rozzłościła się matka Teodora. – Jeździsz na plażę, a twoja sio-

stra ma pracować, bo nie ma motocykla?

– O co ta afera? Przecież w restauracji o tej porze nie ma jeszcze gości!

– Chłopak trzymał fason, ale był coraz bardziej niepewny swoich racji.

Mina babci nie wróżyła nic dobrego. Jego logiczne argumenty wyraźnie nie przekonały starszej pani.

– Afera, synu, to dopiero będzie. – Marina plasnęła w stół chudą dłonią. – Jeśli jeszcze raz znikniesz bez uprzedzenia z miejsca pracy, to cię wyrzucę. Całkiem cię wyrzucę! Zrozumiałeś?

– Jak całkiem? – Młody człowiek osłupiał. – Z domu? No co ty, babciu? To gdzie ja pójdę? Nie przesadzaj.

Widok przerażenia malujący się na obliczu chłopaka był tak zabawny, że Paulina przygryzła wargę, żeby nie ryknąć śmiechem.

– Z pracy, gamoniu, wyrzucę cię z pracy! – Marina z politowaniem kiwała głową nad swoim niesfornym wnukiem.

Co za kobieta! Paulina podziwiała w myślach starą Greczynkę. Trzyma tu wszystko i wszystkich twardą ręką.

Harile pomyślał, że i tak nikt nie przyjdzie za takie pieniądze pracować do jego babki.

– Żadna strata. Płacisz tyle, że mi ledwie na benzynę wystarcza – pokpiwał.

– Jak ci się nie podoba, to sobie do niego wody nalej! A teraz marsz siostrze pomagać! Ale już! – Pokazała kościstym palcem na drzwi prowadzące na zaplecze restauracji.

Młodzieniec zabrał kask i ociągając się, ruszył we wskazanym kierunku. Łazł noga za nogą, jak skazaniec. Choć daleko nie było, szedł długo, aż wreszcie zniknął im z oczu za drzwiami kuchni.

– Dopiero teraz mu się dostanie. Moja wnusia mu da! – cieszyła się starszuszka. – Ta dziewczyna to żywe srebro. Mówię ci, Paulinko, moja krew.

Faktycznie, po chwili ciszy z kuchni zaczęły dobiegać odgłosy ostrej reprimendy.

– Gdzie ja jestem? To ma być Grecja? – Paulina śmiała się w głos. – Dziewczyny dały facetowi wycisk? Przecież to nie po Bożemu i nie po grecku – powtórzyła tekst Teodora.

Marina pokiwała głową.

– Wszystko się zmienia, dziecko. Grecja też. Chociaż nie zawsze zmiany są na lepsze. Popatrz tylko na mnie. – Zmarkotniała.

Nie tylko Marina była bez humoru i nie tylko Harile miał zły dzień. W pokoju czekała na Paulinę naburmuszona Nina. Wróciła z sesji fotograficznej w wyjątkowo podłym nastroju.

– Coś ty taka smutna? Sesja się nie udała? – Paulina od razu zauważyła, że przyjaciółka ma wisielczy humor.

Nie odzywała się, a to było samo w sobie bardzo niepokojące. Na co dzień Ninie buzia praktycznie się nie zamykała. Poza nielicznymi momentami, kiedy mówić nie mogła, ustawicznie wszystko komentowała.

Teraz w milczeniu malowała paznokcie u stóp. Jeden na różowo, drugi na pomarańczowo – na zmianę.

– Nie przesadzasz przypadkiem z tymi kolorami? – Paulina z niesmakiem spoglądała na jej poczynania.

– Nie – odburknęła Nina.

– „Nie” dla paznokci, czy tak ogólnie?

– Ogólnie też nie.

– To mów, co się stało.

– Rudy, piegowaty dureń – wymyślała pod nosem.

– Aha. To znaczy, że sesja się nie udała – domyśliła się przyjaciółka. – Coś poszło źle? Problemy techniczne wyniknęły czy modelka fotografowi nie odpowiadała? Tym się nie martw, bo Holendrzy nie mają gustu.

– Co ty tam wiesz. Wyniknęły problemy językowe – oświadczyła rozgoryczona Nina.

– Przecież nie zaprosił cię na sympozjum filologiczne, tylko na zdjęcia w plenerze. Do pozowania znajomość języka obcego nie jest potrzebna.

– Ale jest niezbędna, żeby zrozumieć, czego ktoś od ciebie chce – wyburczała. – A ja holenderskiego nie znam.

– Aha! – Paulina dalej nie rozumiała, o co chodzi.

– Aha – przedrzeźniała ją wkurzona przyjaciółka.

– A czego chciał? Jeśli mogę zapytać, bo masz taką minę, że aż się boję.

– Żebym mu pottrzymała ekran do światła, bo mu się zepsuł statyw.

– I dlatego cię zaprosił na tę sesję?

– Tak – mruknęła niechętnie.

Paulina wybuchła niepohamowanym śmiechem. Po chwili trywializowała:

– I tym się tak przejęłaś? Po prostu źle się zrozumieliście.

– Jeszcze ty się ze mnie naśmiewaj – rozżaliła się przyjaciółka.

– Ale Ninka... – pocieszała ją Paulina. – Przecież to tylko nieporozumienie.

– Dobrze ci mówić, bo nie widziałaś, jak się wystroiłam.

– No i? – wtrąciła zaciekawiona rozmówczyni.

– Od razu wyczułam, że coś jest nie tak, bo facet na mój widok zdębiał.

– Ale w końcu robiliście te zdjęcia czy nie?

– Robiliśmy. Postawił mnie z ekranem w takich krzakach na zboczach. Wyglądałam jak zając w kapusie. W szpilkach i z dekoltem po pas.

– Przestań. Popatrz na to inaczej. To przecież zabawne.

– Ty to potrafisz człowieka pocieszyć! Całe nogi mam podrapane. A zdjęcia też mi robili, ale turyści. Podobnego dziwowiska pewnie w okolicy nikt wcześniej

nie widział. Dlaczego ja mam takiego pecha? No, dlaczego? Nawet jeśli facet chce, żebym mu pottrzymała ekran, to ja zaraz coś więcej sobie wyobrażam. Jestem kreatywną i wszyscy mężczyźni mnie nabierają. Sama się podkładałam przez swoją głupotę.

Sytuacja przybierała kiepski obrót. Nina nie miała racji. Nie do końca. Tylko częściowo było tak, jak mówiła, jednak czara goryczy po kolejnym zawodzie się przepełniła. Przyjaciółka Pauliny była zdolowana. Fakt, dobra z niej dziewczyna, ale naiwna. No i nie ma szczęścia do związków emocjonalnych. Przyciąga jak magnes samych drani, myślała Paulina.

– Ninuś, przesadzasz! – Usiadła na łóżku obok koleżanki. – Nie spotkałaś jeszcze tego właściwego.

– Co ze mną jest nie tak?!

– Z tobą wszystko jest tak. To twoi faceci byli pokręcenii. Na tego jedyne go jeszcze nie trafiłaś.

– A jest gwarancja, że go kiedyś spotkam?

– Spotkasz, spotkasz. Poczekaj jeszcze trochę.

– Dobrze ci mówić. Ty nie doznałaś tylu porażek. Janek cię uwielbiał.

Paulinie po tej uwadze zrobiło się gorąco. Speszyła się i poczerwieniała. Gwałtownie wstała i odeszła w kąt pokoju, żeby ukryć emocje. Nina na szczęście była skupiona na sobie i nic nie zauważyła. Dopiero teraz się rozkręciła w narzekaniu.

– Miałaś takiego męża, o którym można tylko marzyć. Masz dziecko. A ja co? Dwa razy mężatka, dwa razy rozwódka, i nic. Żaden nie chciał mieć dzieci. A zegar biologiczny to mi bije o tak! Tak! – Zaczęła demonstracyjnie tupać w podłogę.

Paulina czuła, że powinna powiedzieć coś, co przyjaciółkę uspokoi.

– Bo się za bardzo starasz. Wciąż ci to powtarzam. Jak się jakiś nawinie, niech o ciebie zabiega. Niech walczy. – Paulina zdawała sobie sprawę, że Nina nie jest w stanie skorzystać z tej rady. Że nic nie uchroni jej przed kolejnym rozczarowaniem, ale przecież sama ze sobą też miała problemy. Nawet z przyjaciółką nie potrafiła szczerze porozmawiać o swoich kłopotach. Nie potrafiła się przed nikim przyznać do porażki, jaką po śmierci Janka okazało się jej małżeństwo. Na szczęście Nina nie zadawała pytań, których Paulina się obawiała, a ona, by skończyć drażliwy temat, zaczęła snuć optymistyczne wizje: – Będzie dobrze! Nie martw się. Wakacje dopiero się zaczęły. Grecy są piekielnie przystojni. Może się jeszcze wiele wydarzyć – pocieszała.

Rozdział V

Podróż do niewielkiej osady Kokkini znacznie się opóźniała, bo popsuł się motocykl Teodora. W dodatku właściciel nie był zachwycony planami podróży na tym sprzęcie. Ostatecznie, naciskany przez matkę, zgodził się pożyczyć pojazd Paulinie, ale z powodu oczekiwania na zamówione części z Aten i na naprawę jakiś czas przyjaciółki musiały spędzić na miejscu.

Rankami życie w Afionas toczyło się spokojnym wiejskim rytmem. Tawerny i kawiarnie ożywały dopiero wieczorem, a poranne kąpiele morskie wymagały posiadania samochodu albo niełatwego marszu na słynną z urody miejscową plażę Porto Timoni. Nieliczni mieszkańcy miasteczka przeważnie wybierali pierwszą opcję – podróż samochodem do pobliskich kurortów turystycznych, gdzie zażywali rozkoszy nadmorskiego leniuchowania. W przypadku Niny każdy wybór miał wady. Jazdy samochodem w tych warunkach przyjaciółka Pauliny się bała, a spacer prawie górskim traktem do słynnej Porto Timoni wymagał zakupienia przynajmniej jednej pary butów innych niż jej ulubione szpilki.

W końcu w zapasowych trampkach Pauliny, w płóciennej czapce i krótkiej sukience plażowej, była jako tako przygotowana do przebycia tej trasy. Droga początkowo wyboista, ale dość szeroka, prędko zamieniła się w wąską ścieżkę. Prowadziła wśród karłowatych krzewów i kolczastych jagód w poprzek wzniesienia, za którym znajdowała się plaża. Jeśli Nina początkowo nie pojęła, dlaczego takie urokliwe miejsce nie jest oblegane przez turystów, to w czasie tej wyprawy na własnej skórze mogła poznać powody. W połowie trasy, kiedy dróżka zamieniła się w wąski ciąg śliskich kamieni, Nina przysiadła z boku pod jedynym w okolicy krzewem rzucającym cień.

– Daj trochę wody, Paula, bo chyba się roztopię zaraz. Gdzie ty mnie ciągniesz?! Warto chociaż tak cierpieć? – dopytywała sceptycznie.

– Hm – mruknęła przyjaciółka enigmatycznie.

– Wykąpałabym się choćby tam. – Nina wskazała na widoczną w dole piaszczystą przestrzeń.

– Odradzam. Woda zimna jak diabli. Chyba że taką lubisz.

– Ale od Bałtyku cieplejsza? – przekomarzała się Nina.

– Wątpię.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Miejscowość, która otacza tę plażę, ma grecki przydomek Pagon i woda w morzu jest tu chyba najzimniejsza w całej Grecji. Pago oznacza, że coś jest z lodu. Morze niechlubnie słynie tu z zimnych prądów.

– To czemu na plaży jest tylu turystów?

– Turyści nie rozumieją znaczenia tej nazwy. Przyjeżdżają do pięknie położonego kurortu i interes miejscowym jakoś się kręci.

– No to ładnie! A plaża Porto Timoni, do której mnie wleciesz po tych chaszcach? Czego mam się spodziewać?

– Jest za tym cyplem. Jak podejdziesz bliżej, to cię z wrażenia nogi same poniosą.

Za zakrętem rzeczywiście rozpościerał się bajeczny widok. Dwie niewielkie plaże okolone półksiężycowymi zatokami łagodnie opadały do morza. Okoliczne wzgórza porastała bujna roślinność – różnego rodzaju krzewy, jagody, trawy i polne kwiaty. W powietrzu rozchodził się ostry zapach ziół.

Kobiety podziwiała przez chwilę niezwykle widok, bez słowa, żeby nie trwonić sił, a potem ruszyły dalej. Gdy kamienisty szlak się skończył, dotarły w końcu do celu. Na plażach było pusto. Widok wody na tym pustkowiu wywołał u Niny szal radości. Bez zastanowienia pognąła do morza. W drodze zrzuciła buty i na oczach zdumionej Pauliny zaczęła się rozbierać. W opętańczym zapale zrzuciła z siebie wszystko. Czapkę, sukienkę, a nawet, ku przerażeniu przyjaciółki, stanik i majtki.

Części garderoby wyrzucane z rozmachem w powietrze spadały w różnych, całkiem odległych miejscach.

– Odwaliło ci? Wariatka! – krzyczała za nią Paulina. Rozłożyła na piasku karimatę i usiadła na niej. Zaciekawiona wyczynami w wodzie, zauważyła swoje buty porzucone przez przyjaciółkę przy brzegu. Przyniosła je, otrzepała starannie z piasku i postawiła obok legowiska. Zaspokoili potrzebę ładu i przyjrzała się swojemu dziełu z aprobatą.

– Albo mnie brakuje wyobraźni, albo jej piątej klepki – mruzczała, patrząc to na swoje pedantycznie ustawione obuwie, to na szalejącą w wodzie gołą przyjaciółkę. – Pięćdziesiąt cztery kilogramy czystego seksu kompletnie sfiksowało – mruknięła i wybuchła śmiechem.

Niestety nieoczekiwanie od strony odległego ładu, zza pleców Niny, bezszelstnie wyłoniła się łódka. Dwóch młodych Greków zawróciło z drogi do Afionas i z zaciekawieniem przyglądało się wyczynom nagiej kobiety. Ta właśnie demonstrowała Paulinie swoje wdzięki. Na pierwszy ogień poszły wyćwiczone na siłowni bicepsy.

– Patrz tu! – Zacisnęła pięść. – Dwa lata pracy. – A teraz to. – Klepnęła się z całej siły w goły tyłek. – Kto zgadnie, ile mam lat? Twardy jak stal – pochwaliła się. – No? No co? Co tak milczysz? Zatkano cię?

Zatkano nie tylko Paulinę. Grecy w skupieniu przyglądali się tym popisom. Szybko załapali też intencję gestów. Jeden z nich podniósł nawet kciuk do góry w geście uznania.

– Proszę cię, przestań! – krzyknęła speszona Paulina, pokazując na migi na obiekt w wodzie za plecami kobiety, ale Nina była w transie.

– No proszę cię! A komu to przeszkadza na tym pustkowiu, że jestem gołą?

To jest takie ekscytujące. Integruję się z naturą. Chciałabym, żeby mnie wszyscy zobaczyli i zaakceptowali taką, jak mnie Pan Bóg stworzył. – Przy kolejnym durnym tekście uniosła ramiona do góry i wykonała półobrót.

Nagle stanęła twarzą w twarz ze swoją mimowolną publicznością. Po chwili konsternacji, z natury wstydliva, wpadła w panikę. Jej sytuacja była trudna. Nie mogła się udać w kierunku wody, by się schować, bo tam właśnie była łódka. Odwróciła się w stronę Pauliny. Rozsądnie przykucnęła w wodzie do kolan i zażądała:

- Przynieś mi ubranie. Natychmiast!
- Nie mogę – odpowiedziała zgodnie z prawdą Paulina. – Jest w krzakach.
- Pokazała na jeżyny szczerzące się kolcami.
- A skąd się, do cholery, tam wzięły?
- Skąd? Sama je tam wrzuciłaś.
- O matko! Ratuj, Paula! – biadoliła Nina.
- Spokojnie, zaraz coś wymyślimy – pocieszała ją koleżanka. – Na początek trzeba się pozbyć tych podglądaczy. – Rozsądnie kombinowała, co zrobić.

Ten problem rozwiązała sama Nina. Odwróciła się w kierunku Greków i rozgniewana uderzyła pięścią w taflę wody. Głośno i wyraźnie powiedziała z godnością po polsku:

– Wynocha!

O dziwo podziałało.

I trzeba przyznać, że zachowali się z klasą. Jeden z nich zrobił uspokajający gest dłonią w jej kierunku, a drugi powiedział:

– *Okay, okay, madame! Sorry!*

I błyskawicznie się oddalili.

Po tym zdarzeniu Nina kompletnie straciła humor. Paulina próbowała rozweselić koleżankę, ale bez powodzenia.

– Sama widzisz, że jeśli tylko w okolicy pojawiają się faceci, to nic mi się nie udaje. Totalna kompromitacja – rozżaliła się.

Żadne argumenty do niej nie trafiały. W końcu Paulina też przestała się silić na dobry humor. Prawda była taka, że chociaż warunki sprzyjały i w pobliżu nikt więcej nie było, obie straciły zapał i do kąpieli, i do opalania. Tymczasem prawdziwym wyzwaniem okazał się powrót do hotelu. Z porannego ubioru Niny dostępne były teraz tylko buty i czapka, bo reszta uwięzła na kolczastych krzewach. Po bezowocnych próbach ściągnięcia na plażę reszty garderoby dotarło do nich, że Nina nie może spacerować po wzgórzu na golasa. Było tylko jedno wyjście z sytuacji. Zafrasowana golaska zerkała na tunikę plażową koleżanki, ale Paulina kręciła przecząco głową.

– Wykluczone, wykluczone – odpowiadała na nieme pytanie widniejące w oczach koleżanki.

– No proszę cię, pożycz mi sukienkę – poprosiła w końcu Nina.

– Chyba oszalałaś! Mam ramiona poparzone od słońca. Nie zamierzałam się opalać i nie mam na sobie stroju kąpielowego. Jak sobie to wyobrażasz?

Wymiana zdań trwała długo i była bardzo burzliwa, ale zakończyła się w przewidywalny sposób, czyli powrotnym marszem do hotelu. Przez krzaczaste wzgórze w kierunku Afionas zdążyły dwie kobiety w niekompletnych strojach. Nina, oprócz tenisówek pożyczonych rano od Pauliny, miała na sobie tylko jej kusą i za ciasną tunikę, a Paulina wędrowała przez zarośla w czarnych stringach i białym bieliźnianym staniku. Na głowie miała lnianą czapkę. Dużo by dała, żeby to była czapka niewidka.

Niestety jedyna droga z miejscowej plaży do pokoju prowadziła przez taras restauracji Teodora położonej na skraju osady. Powrót do hotelu polskich turystek w tak dziwnych strojach klienci lokalu przyjęli ze zdziwieniem. Przy stolikach uciхло. Biedny Harile omal nie zrzucił tacy z winem na głowy niemieckich gości.

Pomimo wszystko przyjaciółki były już na terenie hotelu i sytuację można było uznać za opanowaną.

Po ekscytujących przygodach popołudniowa drzemka Pauliny i Niny przeciągnęła się do późnego wieczora. Podczas kolacji czekało je spotkanie przynajmniej z częścią mieszkańców hotelu, którzy obserwowali ich wielki powrót.

Paulina starała się nawet nie myśleć o wrażeniach, jakich przysporzyły Teodorowi i Marinie. Było jej potwornie wstyd.

Zaraz po powrocie do pokoju na widok przygnębienia koleżanki Nina podjęła decyzję, że poprawią swój zszargany wizerunek. Podczas kolacji zaprezentują wyjątkową klasę w stroju i zachowaniu. W tym celu wyjęła z bagaży jej zdaniem potrzebne do tego instrumenty. Wszystkie sprzęty w apartamencie poobwieszała ciuchami. Wszędzie walały się kosmetyki i biżuteria. Paulina nie była pewna, czy to dobry plan, ale była wdzięczna Ninie, bo jej szalone pomysły uwolniły ją na krótki czas od czarnych myśli. Nagle uświadomiła sobie, że gdyby przyjaciółka mieszkała w Krakowie albo była przy niej po wypadku Janka, to wszystko zniosłaby lepiej. Tymczasem mąż i teściowa nie tolerowali ekscentrycznych zachowań Niny, a Paulina, zakochana w Janku i w swoim wygodnym życiu, bez walki wyeliminowała tę przyjaźń. Teraz rozmyślała o przyjaciółce i było jej wstyd.

Na stoliku obok łóżka zabręczała cicho komórka. Komunikowała połączenie z Polską, jakby Zofia przeczuła, że synowa o niej myśli.

– Co słychać? Jak sobie radzisz? – Starsza pani miała zatroskany głos.

– Nie martw się. Znam ten, jak go nazywasz, okropny język, i mam tu przyjaciół. Radzę sobie. Co u was?

– Dobrze. Ania lata po rezerwacie z Leonem i sprowadza do domu okoliczne dzieciaki. Słyszysz, jak wrzeszczą?

– No – przytaknęła Paulina. – Aż tutaj słychać.

– Chyba się już zaaklimatyzowała na Zamojszczyźnie.

– A co u ciebie? – Paulinę zaniepokoił ponury nastrój rozmówcy, który było słycać nawet przez telefon.

– Ach, nic takiego.

– Przecież słyszę, że masz problem – uparła się.

– Roślinki mi pozdychały. – Usłyszała w odpowiedzi.

– Wszystkie? – Paulina uśmiechnęła się pod nosem na wspomnienie zabiegów pielęgnacyjnych, których z rąk Zofii doświadczały jej sadzonki.

– Wszystkie.

– O, to szkoda. Próbuj dalej. Nie zniechęcaj się. Za drugim wysadzeniem może ci się lepiej powiedzie.

– Może – burknęła teściowa i szybko zakończyła rozmowę: – Oho! Wiedziałam, że tak będzie. Dzieciaki się pobily przed domem. Kłóca się o coś. Kończę, bo muszę ich dopilnować. U nas wszystko w porządku i ty też się trzymaj, dziecko. Zadzwoń za jakiś czas.

Zanim Paulina zdążyła odpowiedzieć, połączenie zostało przerwane, a w drzwiach sypialni pojawiła się Nina.

– Co robisz? – Zajrzała do niej. – Wyjdziemy na balkon? Na papieroska?

– Rozmawiałam z Zofią. W domu wszystko w porządku, a na papierosa nie mam na razie ochoty. Idź sama. Może dołączę za chwilę.

Paulina przeciągnęła się leniwie w pościeli. Chwila rozkosznego leniuchowania nie trwała jednak długo. Odwróciła się tylko z boku na bok i znowu zobaczyła Ninę w drzwiach swojej sypialni.

– Co? Już? – zdziwiła się.

Przyjaciółka weszła do środka z grobową miną.

– Oni tam są. – Pokazała na balkon. – Słyszysz?

Rzeczywiście z zewnątrz dochodziły jakieś głosy.

– Pokojówka wspominała, że będziemy mieć sąsiadów – przyznała Paulina.

– Tak, tylko że to są oni. Ci, których spotkałyśmy nad morzem i którzy mnie podglądali! Mają apartament obok nas. Sąsiadują z nami od lewej strony. Masz pojęcie?! – Nina zaczęła krążyć po pokoju tam i z powrotem, wzburzona jak diabli.

– Poważnie? – roześmiała się Paulina.

– Dobrze ci się śmiać, bo to nie twój goły tyłek oglądali! – oburzała się Nina.

– Coś mówili? Poznali cię?

Z odpowiedzią na to pytanie Nina miała problem.

– Tak – przytaknęła. – Nie – zaprzeczyła. – Nie wiem, bo mówią po grecku – zirytowała się w końcu. – Świnie, dranie... – mnożyła pod adresem sąsiadów absurdalne zarzuty.

Nina była przejęta i rozgoryczona, a sytuacja komiczna. Pomimo to Paulina zdobyła się na powagę, tym bardziej że musiała natychmiast zapanować nad irracjonalnym zachowaniem koleżanki. Oświadczyła stanowczo:

– Nie przesadzaj. Opamiętaj się z łaski swojej – ucięła gorzkie żale przyjaciółki. – Rozebrałaś się sama na publicznej plaży. Nikt cię nie nakłaniał.

– Tak, zgadzam się z tobą. To nie było rozsądne – przyznała nagle nad wyraz zgodnie. – Ale co mam teraz zrobić?! – wrzasnęła nagle. – Okropnie się czuję! Masz pojęcie, co sobie o mnie myślą?

– O, ho, ho! Miewałaś mężczyzn. Nie przesadzaj z ich intelektualnym postrzeganiem świata. Akurat myśliciele się znaleźli. A twoim zdaniem co im się płacze po głowie?

– No, nie wiem – padła niezdecydowana odpowiedź.

– To ja ci powiem.

Nina czekała na opinię przyjaciółki jak na ścięcie.

– Nic. – Paulina stwierdziła spokojnie. – Gdyby twórcy świerszczyków kierowali się przemyśleniami swoich czytelników, to już dawno by zbankrutowali. Rzecz w tym, że faceci nie zawsze myślą i basta. Podobał im się twój tyłeczek. To wszystko.

– Może masz rację. – Rozmówczyni była zgnębiona. Nie wyglądała ani na przekonaną, ani na uspokojoną.

– A coś ty się nagle zrobiła taka wobec siebie krytyczna?

Paulina zaczęła się przyglądać podejrzliwie swej przyjaciółce, a ta natychmiast zaprotestowała:

– Ja? Niby dlaczego? Wcale nie!

– Właśnie że tak. Raptem przejmujesz się tym, co ktoś o tobie myśli?

Nina speszona unikała kontaktu wzrokowego i dlatego Paulina doznała olśnienia.

– Rozumiem – domyśliła się. – Spodobali ci się.

– Nie! – padło natychmiast. – I żebyś wiedziała, że nie chcę ich znać! – zarzekała się.

– Jasne, jasne. Będzie, jak zechcesz, ale na kolację chyba zejdziemy? Jestem głodna.

Zrobiło się późno. Z dołu dochodziły dźwięki buzuki. Jak w każdą sobotę w tawernie trwał już wieczór grecki. Polki nie zrobiły rezerwacji stolika, więc teraz musiały jak najszybciej dołączyć do innych gości Teodora. Paulina ubrała się i umalowała błyskawicznie. Skromną granatową sukienkę i szpilki w tym samym kolorze uzupełniły długie złote kolczyki wysadzone naturalnymi rubinami. Wdowie nie wypadało ubrać się bardziej ekstrawagancko. Kamienie połyskiwały jak żywy ogień, gdy tylko padło na nie światło, i pięknie odcinały się od jej opalenizny. Podkreślały drobne rysy twarzy i kontrastowały z blond lokami, które opadały do ramion. Wyglądała zjawiskowo, ale co innego zaprzętało jej głowę. Wspólny posiłek mógł się stać dla Niny okazją, by zaczęła ją dokładnie wypytywać o cel podróży i problemy po śmierci Janka. Dotąd nie było sposobności, żeby spokojnie i szcze-

rze porozmawiać. Paulina bała się takiej dyskusji.

Tymczasem przyjaciółka szalała w dobieraniu odpowiedniej stylizacji. W powietrzu fruwały legginsy, sukienki, spódnice, a nawet spodnium. Wreszcie Paulina straciła cierpliwość.

– Dosyć tego. Albo ubierzesz się natychmiast, albo schodzę sama! – oświadczyła, stukając w cyferblat złotego zegarka.

– Łatwo ci mówić. Zawsze masz markowe ciuchy i wyglądasz najlepiej. Zamiast się wyżywać, doradź coś – odcięła się Nina.

– Dobrze, pożyczę ci ładny ciuch, o ile w coś się zmieścisz. Ale mam warunek: ubierzesz się prosto, skromnie, bez dekoltu do pasa. Jasne? – Westchnęła wymownie i podeszła do swojej walizki.

Po chwili wchodziły na taras. Tak jak się spodziewały, wszystkie stoliki były zajęte, ale z zaplecza wyłonił się Teodor. Postawił dla nich w pobliżu orkiestry dodatkowy stół, dostawił krzesła i bez słowa zniknął w kuchni.

No to ładnie. Popisałyśmy się dzisiaj. Teodor jest na nas obrażony. Paulina pomyślała z żalem o jego oziębłym zachowaniu. Tymczasem pojawienie się pięknych kobiet spowodowało na chwilę ożywienie przy stolikach. Młoda wdowa kątem oka zauważyła siedzących przy samej balustradzie podglądaczy. Oni też obserwowali z zaciekawieniem przybycie do restauracji swoich sąsiadek. Gdy plotkarze już zaspokoiли ciekawość, do stolika podszedł Harile. Było widać, że młody kelner wziął sobie do serca przestrogi babci, bo uwijał się jak w ukropie. Błyskawicznie nałożył na stół śnieżnobiały obrus, przyniósł chleb i sztuce, a Nina dostała do ręki menu. Po perfekcyjnym przygotowaniu stołu z uroczym uśmiechem czekał na zamówienie.

Klientka przeglądała kartę i zabawnie marszczyła nos.

– Nic nie rozumiem. Nawet z tych obrazków niewiele wynika – marudziła. – Ty coś dla nas wybierz – zaproponowała rozsądnie przyjaciółce.

– Sama nie wiem... – Paulina nie mogła się skupić na zamówieniu. – Najlepiej niech ojciec sam nam coś zaproponuje – wybrnęła, mrugnawszy do wnuka Mariny.

Gdy zostały same, zapadła cisza. Paulina czekała w napięciu na niewygodne pytania. Nina słynęła z gadulstwa, więc tylko kwestią czasu było, kiedy zacznie wypytywanie o sprawy rodzinne i o problemy towarzyski. Przyjaciółka modliła się w duchu, żeby jakiś cud uchronił ją od tej rozmowy. Młodzi Grecy z łódki siedzieli wprawdzie *vis-à-vis* niej i dawali jakieś znaki, ale Paulina udawała, że tego nie widzi. Nie zamierzała pakować siebie i koleżanki w kolejne kłopoty. Ta gra nie była warta świeczki. Według niej Nina dosyć już przeżyła przez facetów. Wakacyjne przygody nie są sensownym pomysłem na układanie sobie życia. Niech spadają, ignorowała w myślach sygnały z drugiej strony sali.

Tymczasem towarzyska wdowy jakby przeczuła, że coś się dzieje za jej ple-

cami.

– Widzisz ich gdzieś? – zaczęła koleżankę.

– Masz na myśli naszych sąsiadów? – Paulina aż podskoczyła z wrażenia po tym pytaniu.

Przyjaciółka skinęła głową.

– Bo ja wiem? – Ostro kombinowała, co odpowiedzieć.

– Jak to? Nie wiesz, czy ich widzisz? – zdziwiła się Nina.

– Myślałam, że cię wcale nie interesują. – Usłyszała w odpowiedzi burknięcie.

– Pytam tylko, czy są w pobliżu. Lepiej wiedzieć.

– Aha...

– Spróbuj się skupić na odpowiedzi – zażądała przyjaciółka zaniepokojona obecnością sąsiadów.

– Jacyś młodzi Grecy siedzą obok balustrady, ale nie wiem, czy to ci sami.

Nie pamiętam ich dokładnie.

– Wysocy, przystojni, ciemnowłosi i ciemnoocy. – Opis Niny był dość naiwny.

Paulinę ogarnął dobry humor.

– Nie wiem, czy są wysocy, bo siedzą. Z tego samego powodu nie mam pojęcia, czy są przystojni. Owszem, są ciemnoocy i ciemnowłosi, czyli tak, jak wszyscy tutaj – droczyła się.

– To znaczy, że tam siedzą. Ale z ciebie małpa! – syknęła Nina. – Dla mnie sama myśl, że są w pobliżu, jest stresem. A ty mi jeszcze dokuczasz! – zaczęła, ale nie dokończyła.

Paulina nie usłyszała, co jeszcze na ten temat ma do powiedzenia, bo w tym momencie Harile postawił na stole kubełek z butelką obłożoną lodem.

– Wino? – zdziwiła się. Zajrzała do kubła. – I w dodatku taki dobry gatunek? Powiedz Teodorowi, że to przesada. Czujemy się jego gościnnością zakłopotane.

Harile wysłuchał uważnie jej wypowiedzi i przez chwilę nad czymś myślał.

– Nie musicie się tak czuć – odparł. – To nie jest wino i nie od ojca. To szampan w prezencie dla tej pani. – Wskazał na Ninę.

No to pięknie, pomyślała Paulina. Nina przysłuchiwała się rozmowie prowadzonej po grecku nieświadoma, o co chodzi.

– Co jest? Mamy jakiś problem? – dopytywała.

Problemy to się dopiero zaczną. Ktoś cię rwie na maksa, pomyślała przyjaciółka, a głośno stwierdziła:

– Rozmawiamy o szampanie, który przyniósł kelner.

– To szampan? W czym rzecz?

– Od ciebie zależy, czy go zatrzymamy.

– Jak to ode mnie?

Harile obserwował rozmowę kobiet. Nie rozumiał ani słowa, ale był przemądrzały i dostał od klientów dwadzieścia euro za dostarczenie alkoholu. Wtrącił po angielsku:

- To jest szampan za stowę. Za sto euro butelka – kuśił.
- Przymknij się – rozkazała Paulina po grecku.
- Co z tym szampanem? O co się kłócicie? – niepokoila się Nina.
- Popatrz na mnie i posłuchaj. Tylko się nie denerwuj.

Paulina chciała to rozegrać delikatnie, ale początek przemowy nie był najlepszy. Nina zesztyniała.

– No co? – mruknęła.

– Masz uprzedzenie do naszych sąsiadów, a domyślam się, że to właśnie oni przysłali nam to do stolika. Dla ciebie.

– Ale dlaczego?

– Zauważyli, że okoliczności waszego pierwszego spotkania cię krępują, i chyba chcą ci zrobić przyjemność.

Przyjaciółka poczerwieniała.

– Nie jestem pruderyjna, ale to wywijanie tyłkiem przed nimi było okropne.

– A to – Paulina pokazała głową na butelkę – jest miejscowy zwyczaj.

Nina wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Coś jak zaczepka na Facebooku. Nie musisz na nią odpowiadać. Nawet kobieta, która siedzi w towarzystwie mężczyzny, może otrzymać taki podarunek, jeśli inny Grek chce ją poprosić do tańca. Wtedy to jest prezent również dla jej partnera.

Nina aż poczerwieniała z wrażenia.

– A jeśli odmówię przyjęcia szampana? – Resztkami sił broniła swojej radykalnej postawy wobec sąsiadów. Na kilometr było widać, że jest gestem zachwycona, a Paulina niczego innego się nie spodziewała.

– Możesz oczywiście odmówić. To będzie sygnał, że sobie nie życzysz zainteresowania.

– A jeśli jednak przyjmę? – zapytała pospiesznie.

– Wtedy przepiją do ciebie toast z daleka, od swojego stolika.

Przyjaciółka była tą opcją wyraźnie rozczarowana.

– Albo przyjdą spełnić toast tutaj, albo... – Nina i Harile, który nic nie rozumiał po polsku, ale miał do stracenia jeszcze jeden napiwek, z niecierpliwością czekali na dokończenie wyjaśnień Pauliny. – Albo przyjdą do naszego stolika zjeść kolację – dokończyła.

– Wiesz co? To ja się może zgadzam.

– Jasne. – Paulina nie komentowała decyzji przyjaciółki. Zawsze uważała, że trzeba utrzymywać dobre kontakty z sąsiadami. – Harile, otwórz szampana i odpowiedz panom – zarządziła.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Na stół wjechały dodatkowe

nakrycia, błyskawicznie pojawili się też ich sąsiedzi. Rzeczywiście byli przystojni. Wyższy miał piękną szczupłą twarz i wyraziste zielone oczy, a niższy ciało godzinami rzeźbione na siłowni i zniewalający uśmiech.

Nina wreszcie odreagowała swoją poranną wpadkę. Obdarowana szampanem ośmieliła się i rozsyłała uwodzicielskie spojrzenia. Oglądała przybyszy od stóp do głów i perfidnie po polsku obgadywała.

– Świntuchy z nich i podglądacze, ale są tacy przystojni, że potrafię im to wybaczyć.

Grecy, trochę zdezorientowani przemową Niny, uśmiechali się uprzejmie, a Paulina była zakłopotana jej zachowaniem.

– Przestań. Nie rozumieją, co mówisz. Co cię znowu opętało? – denerwowała się, ale przyjaciółka niestety jeszcze nie skończyła.

– Nic. Właśnie dlatego, że nie rozumieją, mówię ci, że niezłe z nich ciacha. Mnie się bardziej podoba ten niższy. Umieśnieni faceci o szerokich barach dają kobiecie poczucie bezpieczeństwa. Gdzieś o tym czytałam – wymądrzała się.

Kiedy wreszcie zamilkła, Grecy w dalszym ciągu się uśmiechali. Ten wyższy o pociągłej twarzy i zielonych oczach lekko skinął głową i przedstawił się krótko:

– Stawros.

Niższy przez chwilę mierzył Ninę promiennym wzrokiem. W końcu wyciągnął do niej dłoń na powitanie. Ku zaskoczeniu obu pań powiedział piękną polszczyzną:

– Gabriel. Miło mi. No cóż... Jesteś piękna i też mi się podobasz.

Obie zrozumiały, że mają przed sobą tak zwanych polskich Greków, czyli potomków greckich emigrantów, którzy wrócili do ojczyzny z wygnania na wschód Europy. Język polski panów okazał się nienaganny. Pomimo kolejnej wpadki Niny wieczór był zachwycający i na długo wbił się szczególnie w jej pamięć. W górze błyszczały gwiazdy, a w dole, przed tarasem tawerny, zachwycała iluminacja światel z pobliskich kurortów. Przy tęsknym brzęczeniu buzuki przyjaciółka Pauliny poznała jeszcze jeden piękny grecki zwyczaj. Gdy po północy, po kilku butelkach wina, Grecy zaczęli popisy taneczne, Gabriel zaprosił ją na środek parkietu, by tańczyć wokół niej. Kiedy jak spod ziemi pojawili się przy nich kelnerzy ze stosami białych naczyń, była zdezorientowana, ale gdy jej partner w tańcu zaczął w zapamiętaniu tłuc talerze na szczęście u jej stóp, kompletnie osłupiała. Radosna dewastacja nie miała końca. Kelnerzy zmiatali skorupy, a Gabriel tłukł i tłukł, i tłukł kolejne talerzyki.

No to ładnie. Gość musi mieć niezłą kasę. Łatwo przewidzieć, co się wydarzy wcześniej czy później, domyślała się Paulina, z niepokojem spoglądając na oszołomioną przyjaciółkę. Chwilami i tylko przelotnie zerknęła na swojego towarzysza. Podział na pary odbył się automatycznie, gdy Nina i Gabriel zaczęli flirtować.

Stawros dolewał Paulinie wina i proponował różne smakołyki, ale na szczęście nie prosił jej do tańca. Ona była milcząca i nieprzystępna. Wszystko przez to, że rozgwieżdżone niebo prowokowało wspomnienia. Przypomniały się jej wspólne kolacje z Jankiem. Mimo wszystko, choć nie poświęcała mu uwagi, od czasu do czasu uśmiechała się uprzejmie do Stawrosa. On przeciwnie, nie spuszczał z niej oczu.

Późną nocą, gdy życie w hotelu zamarło, na balkonie pensjonatu Teodora stał młody mężczyzna. Palił papierosa i rozmyślał nad kobietą, którą dzisiaj poznał. Był rozdrażniony.

Przyznał w duchu, że jest jeszcze ładniejsza niż na zdjęciu. Jest bardzo ładna. I co z tego? Żeby wypełnić misję zgodnie z ustaleniami, musi się do niej jakoś zbliżyć, a to nie będzie łatwe. Paulina sprawiała wrażenie bardzo nieprzystępnej.

Stawros nie był nowicjuszem. Zdobywał już piękne kobiety i załatwiał różne trudne sprawy. Negocjacje i wykorzystywanie słabości partnerów biznesowych to jego specjalność. Osiągnął wiele, manipulując ludźmi, jednak Paulina budziła jego obawy. Od pierwszej chwili w jej towarzystwie czuł dziwny niepokój. Okazała się śliczna, krucha i delikatna. Był na siebie zły, bo budziła w nim emocje, z którymi sobie nie radził. Takich przeszkód plan nie uwzględniał. Cholera, co ze mną jest? Trafiony, zatopiony od pierwszego wejrzenia? Zaśmiał się ironicznie. Nie wierzył w takie bzdurne slogany. Nie bywał zakochany. Mam do załatwienia konkretną sprawę, kierował usilnie i rezolutnie swoje myśli na problemy istotne, a one wracały i szeptały mu w głowie przekornie: „Nawet nie zwróciła na ciebie uwagi!”. To mu sprawiło największą przykrość. Nie był przyzwyczajony, żeby kobiety go ignorowały, a piękna Polka przez cały wieczór nie odzywała się do niego prawie wcale.

– No i sprawy mi się komplikują. Muszę się mieć na baczności, bo ona mnie po prostu pociąga – mruknął pod nosem. – A jeśli mnie będzie dalej tak źle traktować, to może się jeszcze zakocham? – W głos się roześmiał z tego pomysłu.

Zobowiązałeś się załatwić konkretną sprawę, a tobie amory chodzą po głowie? Nawet jej nie znasz! Już po chwili dyscyplinował się w myślach.

Stawros miał ważne zobowiązania i mało czasu. Powinien za kilka dni ujawnić powody swojego pobytu w Afionas. Porozmawiać z Pauliną szczerze i otwarcie. To nie będzie łatwa rozmowa, ale nie miał wyjścia, skoro się tego podjął. Miał świadomość, że gdy odkryje karty, jego obecność przy niej będzie zbędna, a szanse na podtrzymanie znajomości nikłe. Postanowił jednak działać profesjonalnie.

Zgasił papierosa i zerknął na przymknięte okiennice w sąsiednich drzwiach balkonowych. Noc była upalna jak diabli i gwiazdzista. Cykady szeleściły jak opętane. Przez drewniane szczeble okiennicy w ciemności majaczyło białe poślanie. Albo mu się tylko wydawało, albo widział na poduszce rozsypane długie jasne włosy.

Pośpiech może wszystko zepsuć, pomyślał. Dużo już przeszła, a taką rozmowę trzeba dobrze przygotować. Z dnia na dzień tego nie załatwię, zaczął odraczać swoją misję. Tłumaczył się przed samym sobą. Oszukiwał siebie.

– Paulina? Ładnie – szepnął i wszedł do swojego pokoju.

Rozdział VI

Po kilkunastu dniach mieszkańcy sąsiadujących pokoi byli ze sobą zdecydowanie zaprzyjaźnieni. Szczególnie Nina i Gabriel stali się nierozłączni i to już od pierwszej nocy. Po pamiętnym dancingu piękna Polka wróciła do pokoju nad rannem. Na widok rozmarzonej twarzy przyjaciółki Paulina nie siliła się ani na rady, ani tym bardziej na perswazję. Nina wciąż popełniała te same błędy. Teraz też od pierwszego dnia znajomości zupełnie oszalała na punkcie Gabriela. Paulina całkiem straciła z nią kontakt. Zauroczonej przyjaciółki wybiegała rano z pokoju, wpadała w południe na drzemkę, a potem przepadała do późnego wieczora, nierzadko do rana.

Teodor podczas wakacji był wciąż zajęty. Zresztą od pewnego czasu zrobił się pochmurny i coraz bardziej nieprzystępny. Paulina nie do końca pojmowała przyczyny tego stanu rzeczy i nawet niepokoiło ją trochę jego zachowanie. Opuszczona przez przyjaciół coraz więcej czasu spędzała w towarzystwie Mariny, matki Teodora, oraz porzuconego przez towarzysza Stawrosa. Ta sytuacja miała dobre i złe strony. Chociaż kobieta mogła się skupić na swoich przemyśleniach i planach, bo nikt jej nie przeszkadzał, zdana była tylko na siebie. Stawros często proponował jej pomoc. Wyrastał jak spod ziemi, gdy był potrzebny. Polubiła go. Osiągnęli taki pułap wzajemnych relacji, że zaczęli się sobie z różnych rzeczy zwierzać. Właściwie to on chętnie opowiadał. Mogła liczyć na jego pomoc, ale mówiła mu tylko tyle, ile chciała.

Któregoś dnia pomyślała, że ktoś taki jak on jest jej potrzebny. Nic o niej nie wie i zna dobrze wyspę. Przyda się. Świetny facet. Ideał. Prawie jak mój Janek, pomyślała i z miejsca się zdenerwowała. Porównanie kogokolwiek do zmarłego męża, nawet po zawodzie, który przeżyła po jego śmierci, wciąż było nie do zaakceptowania.

Tymczasem motocykl Teodora był już na chodzie. Przyjaciółki mogły bez przeszkód wybrać się do kuzynki hotelarza i wypytać o osoby widniejące na fotografii odnalezionej przez Anię w biurku ojca. Mogły, jednak w ostatnim czasie sporo się zmieniło. Nina dała do zrozumienia, że jest zajęta i nie może towarzyszyć przyjaciółce w jej wyprawach po wyspie. Zwlekała z dnia na dzień. Paulina z kolei nie chciała już dłużej odkładać zaplanowanej wizyty w Kokkini, ale nie miała ochoty podróżować sama motocyklem po wąskich i stromych drogach. Rozżalona z powodu opóźnienia realizacji swoich planów, siedziała teraz w restauracji przy stoliku i rozmyślała, co począć. Podróż po wyspie samochodem, w dodatku tak dużym jak jej, była uciążliwa. Przed Niną Paulina znacznie przeceniła swoje możliwości poprowadzenia motoru. Ostatecznie zdecydowała się użyć do samotnej wyprawy auta, gdy na tarasie restauracji pojawił się Stawros.

– Cześć! Nad czym tak rozmyślasz? O! Co za maszyna!?! Czyje to? – Wska-

zał na motocykl.

– Teodora. Pożyczył mi – mruknęła.

Mężczyzna rzucił na nią zatroskane spojrzenie.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz go prowadzić samodzielnie? Co?

– Zamierzam, ale chyba nie potrafię – sapnęła.

Nie silił się nawet, żeby ukryć, że jest zachwycony.

– Moja śliczna, a od czego są faceci? *Oriste!* – wykrzyknął i pokazał na siebie. – Już masz kierowcę!

Paulina milczała niezdecydowana. Swoje interesy na wyspie chciała zachować w tajemnicy.

– No nie wiem – wahała się. Zmarszczyła czoło i usilnie rozważała, co począć. Wojaże samochodowe, szczególnie po tej części wyspy, do której zmierzała, były karkołomną wycieczką. Motocykl trochę ją przerażał.

– Skąd te wątpliwości? – żartował Stawros, obserwując niezdecydowanie malujące się na jej twarzy. – Jeśli masz jakieś sekretne sprawy do załatwienia – mrugnął do niej – to przysięgam, że będę milczał jak grób. Podwiozę, gdzie każesz, zniknę jak kamfora i wrócę jak dobra wróżka, na życzenie. Tylko proszę, daj mi tym pojeździć. – Zrobił błazeńską minę.

Stał przed nią ubrany w czarną bawełnianą koszulkę i jeansy. Był piekielnie przystojny. Ciemne włosy, które opadały mu na ramiona, podkreślały delikatną jasną karnację, nietypową dla Greków, i ładnie kontrastowały z zielonymi jak u kota oczyma. Miał piękną pociągłą twarz i w przeciwieństwie do Gabriela był wysoki i harmonijnie zbudowany.

Pomyślała, że tak dużo mówił o sobie, o swoich pasjach, o zamiłowaniu do tenisa, a nawet nie wspomniał o kobietach. Musiał już niejedno serduszko złamać, przeszło jej przez myśl. Obserwowała go spod oka, wciąż pełna obaw i wątpliwości. W decyzji o wspólnej wyprawie do Kokkini przeważyło to, że miał kojący wpływ na jej nastrój. Od kiedy się pojawił, częściej się uśmiechała. Był obok i spełniał każdy jej kaprys, ale nie tak nachalnie jak Gabriel. Pomyślała, że Stawros albo jest bardzo opiekuńczy, albo usiłuje ją uwieść. Nie w głowie jej były romanse, chociaż musiała przyznać, że Nina ma rację. Był niesamowity. Mimowolnie podziwiała jego piękną twarz, gdy stwierdziła w duchu, że musi być czujna. W końcu podjęła decyzję:

– Wspólna przejażdżka motorem? Dlaczego nie? Jeśli potrafisz być dyskretny i nie zdradzisz nikomu, gdzie byliśmy, a szczególnie Teodorowi, to się zgadzam.

– Sam sobie nie dowierzam, ale ty możesz mi zaufać. Obiecuję – powiedział miękko i szybko odwrócił głowę.

Nie potrafił wytrzymać jej wzroku. Miał wrażenie, że ona wyczuwa jego zakłopotanie. Wbił sobie do głowy, że toczy z nim jakąś grę. Jeszcze żadna kobieta

nie traktowała go tak obojętnie. To było całkiem nowe doświadczenie. Lubił, kiedy była w pobliżu, bo czuł przy niej podekscytowanie. Podniecała go. Chyba tracił dla niej głowę. Rano nawet radził się Gabriela, czy wypada jej kupić niezobowiązujący prezent.

– Fiu, fiu – gwizdnął kumpel. – Ale cię wzięło. Ty i prezenty dla dziewczyn? A widziałeś jej biżuterię? To nie Nina, stary. Takich kobiet jak ona nie można kupić. Musisz się, bracie, trochę postarać. No i nie zapominaj, że przyjechałeś tu z misją. Zaczynasz mnie martwić.

Stawros był gotów się starać o Paulinę i jego zobowiązania były w tym momencie mniej ważne. Wszystko przestało być istotne.

– Co mogę zrobić? – zastanawiał się głośno. – A co ty byś zrobił na moim miejscu?

– Na szczęście nie jestem na twoim miejscu. Wiesz przecież, że ja się nie mogę zakochać. Sporo zainwestowałem w Ninę, ale to, co mam w łóżku, to wulkan, bracie. Uosobienie seksu, marzenie, ale wiem, że w końcu i tak się znudzę. Znasz mnie. Długo tu zostaniemy?

– Jeszcze trochę – wymamrotał Stawros pochłonięty czymś innym.

– To dobrze. Odpowiada mi to, a ty też masz czas, żeby coś wymyślić.

Stawros myślał. Teraz też patrzył na Paulinę i wszystko rozważał. Przyglądał się jej oczom. Rozmarzył się, ale w końcu musiał zapytać o konkrety:

– To jak? Pojedziemy razem? – Usłyszał swój proszący głos.

– Tak – przytaknęła nieoczekiwanie. Sprzedałaby diabłu duszę, żeby się dowiedzieć, kto jest na tych zdjęciach.

– To powiedz chociaż, dokąd się wybierasz.

Harile, syn Teodora, właśnie przyniósł i postawił przed Stawrosem zamówioną wcześniej kawę. Paulina dopijała sok pomarańczowy.

– Dokąd? – upewniła się co do pytania. – Do Kokkini – rzuciła od niechcienia.

W tym momencie potrącona przez Stawrosa filiżanka przewróciła się i po stoliku popłynęła cienka strużka espresso.

– O cholera! – zdenerwował się. – Ale ze mnie niezdara. – Ścierał ze stolika plamy z kawy serwetkami i nie patrzył na towarzyszkę.

Odniosła wrażenie, że stracił rezon, bo po prostu nie zna wyspy tak dobrze, jak mówi.

– Wiesz, gdzie to jest? – dopytywała.

– Tak, tak – wymamrotał pod nosem. – Wiem, oczywiście, że wiem – potwierdził głośno. – A co będziemy tam załatwiać? To znaczy, czy mogę ci w czymś pomóc na miejscu? – poprawił się natychmiast.

– Szukam pewnych ludzi.

Paulina wyciągnęła z torebki zawieszanej na oparciu krzesła zdjęcia odnale-

zione w biurku Janka i podała je Stawrosowi przez stół. Przez moment wydawało się jej, że na widok fotografii jest poruszony. Zaraz jednak rozsądnie wyperswadowała sobie takie domniemania.

Mam bzika na punkcie tych zdjęć i wszędzie węższą sensację. Wyobraźnia mnie cholernie ponosi. Dość tych głupich urojeń, zdyscyplinowała się w myślach, a głośno dodała:

– Chcę z kimś o tych zdjęciach porozmawiać. Wolę być wtedy sama.

– Dobrze. – Był bardzo uprzejmy. Wyglądało nawet, jakby się z takiego obrotu sprawy ucieszył. – Zrobimy, jak zechcesz. Podwiozę cię do Kokkini i odbiorę po telefonie, gdy już załatwisz swoje sprawy. Zorganizuję sobie czas na miejscu. Popływam. Wpadnę na pobliską plażę, którą Durrell uważał za najpiękniejszą na świecie. Byłaś tam kiedyś?

– Nie. Dużo straciłam?

Roześmiał się.

– Ty nie, ale inni, kto wie? – Wpatrywał się w nią rozpalonym wzrokiem.

– No co?

– Nic. To plaża nudystów.

– Ale z ciebie świntuch! Od tej strony cię jeszcze nie znałam – wyrwało się Paulinie i spieszyła się. Ich oczy spotkały się na moment.

Był doświadczonym kobieciarzem. Jej skrępowanie nie uszło jego uwadze. Ucieszył się, że wreszcie zareagowała na niego jak kobieta. Postanowił bardziej się zainteresować planami swojej towarzyszk:

– Czy możesz mi powiedzieć, po co szukasz tych ludzi?

Paulina się zamyśliła. O swoich problemach nie potrafiła dotąd z nikim rozmawiać, bo było jej wstyd. Jej małżeństwo w najbardziej nieoczekiwanym momencie okazało się fikcją i porażką. W końcu sobie uświadomiła, na czym polega problem. U jedynej osoby, która знаła całą prawdę i była w to uwikłana, u Zofii, też nie znalazła zrozumienia. Matka Janka chciała tylko jednego – jak najszybciej zacząć normalnie żyć i zapomnieć, że jej jedyny syn oszukał bliskich.

Stawros obserwował uważnie rozterki malujące się na twarzy swojej rozmówczyni, a ona ważyła w myślach trudną decyzję, czy ze swego towarzysza powinna zrobić powiernika.

Dlaczego nie? Zerknęła na młodego Greka. Za kilka dni wyjedzie i nigdy więcej go nie spotkam, szukała w głowie argumentów. Kiedy pomyślała, że może go więcej nie zobaczyć, poczuła w sercu ukłucie. Na samą myśl zaczynało go jej brakować, choć wciąż siedział obok. Łatwo się do niego przyzwyczaić. Dla własnego dobra muszę o tym pamiętać, bo skończę jak Nina, dyscyplinowała się. Może mu uświadomić, że jestem wdową? Tak, tak zrobię. To ustawi nasze relacje na właściwej płaszczyźnie.

Najłatwiej się zwierzyć osobie obcej, której problemy innych są w gruncie

rzeczy obojętne, a Paulina potrzebowała rady i zrozumienia. Podjęła decyzję. Zaczęła świdomie, po raz pierwszy od ogłoszenia testamentu Janka, prowadzić szczerą rozmowę na ten temat.

– Sama nie wiem, po co ich szukam – przyznała.

Milczał. Wiedział, że będzie dalszy ciąg.

– Jestem wdową – wyrzuciła z siebie.

– Rozumiem – powiedział cicho, ale nawet się nie zdziwił.

Paulina była zaskoczona. Właśnie wyznała komuś, że straciła Janka, a tu nic. Świat się kręci dalej, a facet nie widzi w tym nic szczególnego. Poczula, że za chwilę się rozplacze. Z trudem zapanowała nad emocjami.

– Po śmierci męża moja córeczka Ania znalazła w biurku ojca dokumenty, które ukrywał przede mną latami. Były wśród nich te fotografie. Domyśliłam się, gdzie szukać wyjaśnienia. Zamierzam o tym z kimś porozmawiać właśnie w Kokkini. Być może dzisiaj dowiem się, kim są ludzie z tych zdjęć.

– To są bardzo stare zdjęcia. Po co ci ta wiedza?

– Myślałam, że nie mieliśmy przed sobą tajemnic, a okazuje się, że było inaczej, bo on nigdy mi nie pokazał tych fotografii. Bardzo go kochałam – wtrąciła bez sensu.

Tego akurat wolałby nie słyszeć. Sięgnął nerwowo po papierosa.

– Rozumiem, że chcesz poznać prawdę. To wiele wyjaśnia.

– Co ty o tym wiesz? To nic nie wyjaśnia. Nic! – krzyknęła nagle zdławionym głosem.

Patrzył na nią zatroskany. Rozmowa, którą sam sprowokował, była dla niego coraz trudniejsza. Paulina – przeciwnie, z każdym kolejnym słowem czuła ogromną ulgę.

– Byliśmy bardzo bogaci.

Kiwał głową zapatrzony na plażę w dolinie rozpościerającą się na wprost tarasu.

– Byliśmy wzorem dla wszystkich.

Zerkał na nią i nie przerywał.

– Ufaliśmy sobie. Żadnych zdrad, żadnych sekretów.

Marzył, żeby przestała opowiadać.

– Jakiś czas temu Janek, mój mąż, niedaleko stąd miał wypadek samochodowy, po którym nigdy nie odzyskał przytomności. Nie zdążyłam się z nim nawet pożegnać. Zmarł. To był najtrudniejszy okres w moim życiu, szczególnie że nie odkryto przyczyny jego tragicznej śmierci. Sprowadzanie zwłok i związane z tym formalności całkiem mnie pognębiły.

– Bardzo ci współczuję – powiedział nieswoim głosem, widząc, jak cierpi, gdy o tym opowiada.

– To jeszcze nie wszystko.

– Może już wystarczy? Może nie chcesz o tym teraz mówić? – Usiłował powstrzymać jej zwierzenia. Czuł się coraz bardziej zakłopotany, bo wiedział, że wszystko jest przesądzone. Że działania Pauliny w niczym nie mogły zmienić jej sytuacji. W dodatku nie mógł jej pomóc. Nie tak, jakby chciała. Z wiedzą na jej temat czuł się coraz gorzej.

Skrupuły przyszły za późno. Paulina patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem i mówiła dalej:

– Po pogrzebie okazało się, że wszystko, co mieliśmy, zostawił człowiekowi, którego nie znam. Spisał na jego rzecz testament, w którym całkowicie nas wydziedziczył. Dlatego chcę poznać całą prawdę o naszym życiu. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie zostawił bez grosza. Był ode mnie dużo starszy. Praktycznie wszystko osiągnął, zanim mnie poznał. Prawie cały nasz majątek był jego wyłączną własnością. Zostałam z dzieckiem bez środków do życia i nawet bez domu – rozżaliła się. Przerwała na chwilę swoją relację, bo chciało się jej płakać, ale zaraz się opanowała i z pozoru spokojnie dokończyła: – Nie rozumiem, dlaczego tak postąpił, ale już zidentyfikowałam spadkobiercę. Musi mi wyjaśnić moje położenie i przyczyny tego całego zamieszania. To jakiś Christos Vanizelos.

– Zidentyfikowałaś go?! – Stawros zaczął chrząkać. Miał wrażenie, że się dusi. Jasna cholera, dotarła do starego! O co tu chodzi? Jak to się stało? Muszę się dowiedzieć, co planuje. Muszę coś zrobić i to natychmiast, spanikował. Jeśli to, co mówiła, było prawdą, wiedział, że znalazł się w niezłych tarapatach. Ujął dłonie Pauliny i odsunął z jej czoła długą blond grzywkę. Dużo go kosztowało, żeby obojętnie zadać kolejne pytanie: – Skoro to dla ciebie obcy człowiek i w dodatku Grek, to jak ci się udało tak szybko go namierzyć? I co teraz chcesz zrobić?

– Miałam pewne problemy, bo w testamencie przed nazwiskiem dopisali mi imię Krzysztof, po polsku, ale to łatwo przetłumaczyć. Znam grecki. Tani chwyt, a że facet jest na Korfu znanym biznesmenem...

– No tak, tak, rozumiem – potakiwał.

– Na szczęście znam tutejszy język – powtórzyła. – Mąż miał firmę polsko-grecką. W pewnym okresie prowadziłam dokumentację. Jestem po historii sztuki, a dodatkowo po latach, dopingowana przez męża, skończyłam filologię grecką. To moja pasja – wytłumaczyła mu swoją sytuację.

– Ach tak. No i co dalej z tym Vanizelosem? – Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Wczoraj rozmawiałam z jego sekretarką. Jestem z nim umówiona na rozmowę w Korfu w przyszłym tygodniu. O dziwo przyjmie mnie, choć słyszałam, że dostać się do niego jest bardzo trudno.

– Spotkasz się z nim?! – Aż podskoczył na krześle. – Nie rób tego, proszę cię – wyrwało mu się.

– Słucham? – Paulina zdziwiła się jego emocjonalną reakcją.

- Chodzi o to...
- O co? Teodor zabrania mi z nim rozmawiać. Ty też? Jestem bardzo ciekawa, o co chodzi. No, słucham. – Wpatrywała się w rozmówcę rozniewana.
- To nie jest facet, który odda komuś pieniądze. Jak sama widzisz, ma złą opinię.
- Ale dlaczego? Czy to jakiś bandzior? Coraz częściej podejrzewam przestępcze podłoże tej historii.
- Powiedzmy, że facet obraca się w podejrzanych kręgach. Nawet jeśli twój mąż zapisał mu jakieś pieniądze, radzę ci odpuścić. – Zaskoczony jej podejrzeniami, był coraz bardziej speszony. Nie patrzył jej w oczy.
- O czym ty mówisz? To nie są jakieś pieniądze! Chodzi o cały mój majątek! Muszę dotrzeć do tego gościa. Rozumiesz?

Stawros podniósł się z krzesła. Stał przez chwilę z opuszczonymi rękoma i patrzył na nią z wyrazem bezradności na twarzy. Zastanawiał się nad czymś. W końcu zrezygnowany zapytał:

- Nie odpuścisz?
- Wytrzymała jego spojrzenie bez słowa. Pokiwał głową.
- Jasne. Jedyne, co mogę zrobić w tej sytuacji, to nie spuszczać cię z oczu – powiedział i ruszył w kierunku motocykla.

Czuł, że to on jest w największych tarapatkach. Miał świadomość, że jeśli Paulina faktycznie pójdzie na to spotkanie, jego rozmowa z Vanizelosem może się okazać najtrudniejsza w życiu. Sytuacja była patowa. Nawet gdyby się zdecydował teraz ujawnić swoją rolę w tej sprawie, by ją powstrzymać, może niewiele wskórać, a z miejsca ją straci. Porażka jego misji była oczywista. Dla pieniędzy czy z poczucia krzywdy, albo tylko z ciekawości dotyczącej sekretów męża, ona i tak ujawni prawdę. Było jasne, że starannie obmyślony plan zniechęcenia Pauliny do grzebania w tej sprawie w tym momencie spelzł na niczym. Stawros mógł teraz tylko improwizować i czekać, co się jeszcze wydarzy. Przynajmniej pierwszy się o wszystkim dowie, a to już coś.

Spokojnie, jeszcze coś wykombinuję. Może w ciągu najbliższych dni uda mi się jednak zniechęcić ją do planowanej rozmowy ze starym. Jakoś to będzie, a dzisiejsza wyprawa do Kokkini w gruncie rzeczy jest nieistotna, pocieszał się w myślach. I tak odkryła zbyt dużo.

W kieszeni Stawrosa zabrzęczała komórka. Zerknął chyłkiem na ekranik telefonu. Było na nim oczekujące połączenie. Christos Vanizelos. Dyskretnie wyłączył telefon.

Jednego nie rozumiał: dlaczego stary zgodził się ją przyjąć? Ciekawość, satysfakcja – jakie emocje nim kierują? A może po prostu, skoro tak namieszałem, powinienem porozmawiać z nim wcześniej niż ona? Zastanawiał się coraz bardziej rozdrażniony. Bał się, że straci Paulinę natychmiast, gdy tylko ta się dowie, że nią

manipulował. Był pewien, że nigdy więcej jej potem nie zobaczy. Postanowił, że za nic w świecie nie przyzna się, dlaczego tu jest. Odwrócił się w jej kierunku i szeroko uśmiechnął.

– To co? Jedziemy? – zapytał.

Rozdział VII

Ten dzień zapowiadał się całkiem nieźle. Nawet Teodor wyglądał na zadowolonego, kiedy się zorientował, że Paulina ma towarzysza podróży i że to mężczyzna poprowadzi jego motocykl. Zapracowany hotelarz życzył im udanej wycieczki i zaopatrzył w kaski. Nie zapytał, dokąd się wybierają.

Paulina odetchnęła z ulgą. Obiecała jego matce, Marinie, dyskrecję i właśnie uniknęła kolejnych kłamstw i wykrętów.

Poranna przejażdżka motocyklem przez wyspę była bardzo przyjemna. Korfiańskie drogi wiodły przez okwiecone wioski, tereny przybrzeżne i gaje oliwne. Kręte i wąskie pięły się stromo w górę, by po chwili opadać widowiskowo w okolicę słynnych plaż. Gdzieniedzie były tak wąskie, że z trudem mieścił się na nich jeden samochód, choć z założenia, miejscowy absurd, były przecież dwukierunkowe.

Gdy tylko trochę oddalili się od nabrzeża, krajobraz zrobił się jeszcze bardziej pofałdowany, a nawet górzysty. Było pięknie. Paulina czuła lekkie muśnięcia wiatru na całym ciele. Jak zwykle o tej porze roku zbliżał się upał, ale w tym momencie było po prostu idealnie. Przytulona do kierowcy, na moment uległa czarowi chwili, jednak szybko ogarnęło ją poczucie winy. Po śmierci Janka uczucia szczęścia czy zadowolenia tłumiła jako niestosowne. Pomimo fatalnego testamentu, który zostawił, wciąż pielęgnowała w sobie lojalność dla zmarłego męża. Bała się, że jeśli zawiedziona jego postępkami przekreśli wspomnienie ich miłości, pozostanie w jej życiu wielka pustka, na którą nie miała pomysłu. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, jakby wraz z odrzuceniem szczęśliwej przeszłości miała stracić też swoją tożsamość.

Na opisanym dokładnie przez Marinę kilka dni wcześniej skrzyżowaniu dróg motocykl prowadzony przez Stawrosa skręcił w lewo i po kilkunastu metrach ujrzeli niewielki parking przed pawilonem handlowym, na którego szyldzie widniało, że jest równocześnie sklepem spożywczym, piekarnią i małą gastronomią. Gdzieś indziej na świecie takie połączenie usług mogło się wydawać niedorzeczne i może nawet byłoby niedopuszczalne, ale tutaj wpisywało się z wdziękiem w lokalny koloryt.

Właśnie wystawiono przed sklep ogromny ruszt, na którym piekło się całe jagnię. Zapach dymu i pieczystego roznosił się po okolicy. Pomysłowa reklama kolejnego wieczoru, kiedy miejsce przed budynkiem przeobrazi się w mały barek dla turystów i przyjaciół.

Motocykliści wjechali na parking przy pawilonie handlowym. Kierowca z piskiem zahamował. Z tyłu, za ogrodzeniem sklepu, drogowskaz pokazywał stromą trasę pod górę prowadzącą do centrum wsi Kokkini. Gdy zsiadli z motoru, Stawros oświadczył:

– Jesteśmy na miejscu. Tu będę na ciebie czekał. Tylko jak się skontaktujemy?

Paulina zwyczajnie wyciągnęła komórkę.

– Podaj mi swój numer. Gdy tylko wszystko załatwię, to do ciebie zadzwonię i może się jeszcze potem razem gdzieś wybierzemy. – Spojrzała pytająco. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym popływać. Zapowiada się niezły upał.

Stawros przeżył chwilę grozy. Rozpaczliwie szukał w myślach sposobu na uniknięcie podawania swoich danych. Sytuacja była tym bardziej irytująca, że sam ją sprowokował nierozważnym pytaniem. Na szczęście Paulina wpisała w swój telefon tylko jego imię i uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

– No? – ponaglała.

Nie oczekiwała innych danych.

Odetchnął z ulgą i wyrecytował cyferki. Z zasady nie podawał nikomu namiarów na siebie, ale to nie była ani typowa sytuacja, ani kobieta taka jak te, z którymi dotąd romansował. Powiedzieć prawdy nie chciał, a kłamać było mu coraz trudniej.

Numer telefonu zawsze można zmienić, uspokajał się. Jedno było pewne – ta drobna istota miała nad nim coraz większą władzę, z której na szczęście nie zdawała sobie sprawy. Teraz patrzył, jak wpisuje powoli i z uwagą jego numer telefonu w swoją komórkę. Pomyliła się, roześmiała, odrzuciła do tyłu blond włosy i spokojnie wklepywała od nowa. W jeansach i bez makijażu wyglądała jak dziecko. Całą twarz zasłoniły jej opadające na ramiona loki, w których połyskiwały refleksy światła. Chyba nie było w tym widoku nic szczególnego, ale jego ogarnęły niedorzeczne i całkiem niestosowne do miejsca i sytuacji uczucia. W dodatku Paulina skończyła pisać i zachowała się jak jasnowidz. Nagle położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała badawczo.

– A ty co? Coś ty taki spięty? – zapytała.

Poczerwieniał. Na szczęście nie była zbyt dociekliwa.

– Zrobimy tak. – Zlekceważyła jego widoczne zakłopotanie. – Ty masz okazję napić się chłodnego piwa – zerknęła na reklamę Amstela, którą oklejony był cały sklepik – a ja pognam załatwiać swoje sprawy. Potem zadecydujemy co dalej. Może być? – Spokojnie czekała na odpowiedź, nieświadoma burzy emocji, którą wywołała.

– Uhm – mruknął. Chłodne piwko to całkiem dobra alternatywa, prawie idealny środek zastępczy dla napalonego faceta. Zawsze to jakaś przyjemność, pomyślał i uprzejmie się uśmiechnął. – Sam bym tego lepiej nie wymyślił – pochwalił ją nieszczerze.

Po tej wyjątkowo konkretnej i oszczędnej w słowa konwersacji Paulina odwróciła się na pięcie i ruszyła do centrum wsi.

Nic a nic ją nie obchodzi, zirytował się Stawros. Traktuje mnie jak chłopaka

na posyłki. Mogłaby się chociaż odwrócić na chwilę. Obserwował, jak się oddala i zbliża powoli do szczytu drogi.

W tym momencie, jak na życzenie, kobieta się zatrzymała i spojrzała w jego kierunku. Pomachała mu z oddali.

Uśmiechnął się i na chwilę uspokoił.

Wolałby teraz znaleźć się z nią w jakimś romantycznym miejscu, a nie sam zostać na ulicy. Westchnął i ruszył w kierunku sklepu, a kiedy się upewnił, że Paulina zniknęła na dobre za zakrętem drogi, pchnął ciężkie drzwi i wszedł do środka. Nad jego głową rozległ się dźwięk dzwonka. Przez chwilę było cicho, a potem z zaplecza usłyszał odgłosy zbliżających się kroków. Za ladą stanęła ładna młoda Greczynka.

– Słucham? – zapytała.

Nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął.

– Coś podać? – dopytywała zaskoczona jego reakcją.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. On roześmiany i zadowolony z siebie, ona całkiem zdezorientowana. Na twarzy ekspedientki rysowała się konsternacja. Z wielkim trudem usiłowała sobie przypomnieć, skąd zna ten uśmiech. Nagle wykrzyknęła:

– Jezu Chryste! Stawros?! A gdzieś ty się podziewał przez te wszystkie lata?!

– To tu, to tam – zażartował. Wszedł za ladę i przytulił dziewczynę do siebie.

– Cześć, śliczna. W przeciwieństwie do mnie nic się nie zmieniłaś. Pracujesz tu? Prowadzisz sklep ojca?

Przytaknęła i przez chwilę przyglądała mu się bez słowa.

– Ta piękna cudzoziemka to twoja żona? – zapytała i pokazała głową za okno. – Widziałam, jak podjechaliście.

– Nie, nie mam żony. Jeszcze nie. – Uśmiechał się szelmowsko.

– Miałaś być najlepszą partią w okolicy. I co? Ja mam męża i dwoje dzieci, a ty jeszcze nawet żony nie masz? Gdzie się podziewałeś?

– Od wielu lat mieszkam w Atenach. Nie mam żony, bo mnie żadna nie chce. – Zrobił błazeńską minę i rozłożył szeroko ręce w geście bezradności.

– Akurat! Dziewczyny zawsze za tobą szalały.

– To nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

– Oczywiście, że jest proste – roześmiała się. – Musisz trafić na taką, za którą to ty będziesz ganiał. Znam cię trochę. Od razu wszystko stanie się proste. A teraz postawię ci piwo na koszt firmy. Nie codziennie gości się kumpla z dzieciństwa. Proponuję mrożonego mythosa pod parasolką przed sklepem. – Patrzyła pytająco, otwierając potężną lodówkę postawioną przy drzwiach wejściowych.

– Nie, nie! – przerwał jej gwałtownie.

– Dlaczego nie? – zdziwiła się.

– Eee... to znaczy tak – zająknął się. – Ale może nie pod parasolem.

Greczynka perfekcyjnie odczytała jego nerwową reakcję.

– Aha! Boisz się, że wróci i zobaczy, jak pijemy razem piwo? Że się znamy? Nie wie, że masz tu znajomych, czy jest aż tak zazdrosna?

– No właśnie nie wie jeszcze o mnie wszystkiego. Trochę głupio, żeby się dowiedziała od ciebie.

– Jasne, nie ma sprawy. A to nie ona przypadkiem mogłaby cię wreszcie usidlić? – zażartowała rozmówczyni.

– Nie wiem. Jeszcze za mało ją znam. Właściwie to wcale – tłumaczył nieporadnie.

– Nie znasz jej? Nie wiesz? – droczyła się z nim. – A patrzyłeś na nią przed chwilą na parkingu tak, jakbyś wiedział. Wsłuchuj się w siebie, wsłuchuj uważnie. Bo ja chyba już wiem – kpiła.

Stawros zaczął rozlewać piwo do ustawionych na stole szklanek. Uśmiechał się do młodej kobiety i myślał: Co ty tam wiesz! To, co się przydarzyło Paulinie, w głowie się nie mieści. A najgorsze, że mam w tym swój udział. Nie muszę się wsłuchiwać w siebie. Wiem, że i tak jestem u niej bez szans. Prowadzę z nią przecież podwójną grę. Świnia ze mnie i tyle.

Tymczasem Paulina odkrywała uroki Kokkini, wioski położonej z dala od turystycznych traktów. Stroma asfaltowa droga zabudowana z dwóch stron domami, których werandy odwrócono w kierunku morza, doprowadziła ją na plac zakończony czymś w rodzaju tarasu z widokiem na dolinę porośniętą cyprysami.

Ryneczek na greckiej wsi musi być, nawet jeśli wygląda trochę dziwnie, pomyślała. Obeszła ostrożnie mężczyznę reperującego samochód dosłownie na środku jezdni i minęła grupkę kobiet, które na jej widok wyczekująco zamilkły. Dopiero na placu zauważyła, że asfaltowa droga prowadzi jeszcze wyżej, do górującej nad wsią cerkwi, i kończy się parkingiem przed świątynią. Był wczesny ranek. Ze wzgórza rozpościerał się piękny widok na okolicę, a przed cerkwią jeździły na rowerach rozwrzeszczane dzieciaki. Ścigana ciekawskimi spojrzeniami miejscowych, Paulina skierowała się wprost do budynku położonego najbliżej cerkwi, którego podwórze oddzielono od ulicy drewnianą bramą. Choć była umówiona, uprzedziła swoje poranne najście, stukając metalową klamką, a potem pchnęła ciężkie wrota i znalazła się przed domem z dachem obłożonym czerwoną dachówką. Posesja Wiki okazała się urocza. Pośrodku dość dużego dziedzińca rosło drzewo oliwkowe, a wokoło niego cieszyła oczy płatanina przypadkowo i gęsto nasadzonych kolorowych kwiatów. Po murze pięła się w górę różowa bugenwilla. Przy drewnianym stoliku postawionym w otwartych drzwiach domu piła kawę ciemnowłosa kobieta w średnim wieku. Na widok Pauliny wstała i uśmiechnęła się szeroko.

– Witaj! Zapraszam! – Pokazała na krzesło. – Czekałam na ciebie. Marina mnie uprzedziła, że przyjdiesz.

Rzeczywiście Paulina była oczekiwana. Na stoliku stały dwie karafki. Jedna z różowym winem, druga z wodą, a obok przygotowanych wcześniej szklanek i kieliszków leżał talerzyk pełen kandyzowanych fig.

– Może kawy? – dopytywała gospodyni.

– Nie, dziękuję. Już piłam. – Od kilku dni nie mogła się doczekać tej rozmowy i teraz chciała jak najszybciej przejść do sedna. Była widocznie zdenerwowana, co nie uszło uwadze gospodyni.

Greczynka rozlewała wino do kieliszków i obserwowała ją spod oka. Na kilometr było widać, że Paulina jest cudzoziemką.

– Skąd przyjechałaś? – Padło oczywiste w tej sytuacji pytanie.

– Z Polski. Jestem Polką.

– No tak... te włosy – mruzczała gospodyni pod nosem. – Od razu pomyślałam, że albo Polka, albo Czeszka.

Gość wykrzywił twarz w uprzejmym uśmiechu. Większość Greków uważa, że najładniejsze w Europie są Polki i Czeszki. W zasadzie właśnie usłyszała komplement.

– Mam na imię Wiki – uśmiechnęła się gospodyni.

– Wiem. – Paulina odparła bez sensu i nagle uświadomiła sobie, że właśnie została delikatnie poproszona, by się przedstawić, że nawet się nie przywitała, bo jej myśli cały czas krążą wokół zdjęć, które ma w torebce. Speszona swoim zachowaniem wyciągnęła do Greczynki rękę ponad stolikiem. – Paulina – wykrztusiła. – Miło mi. Marina opowiadała mi o tobie i prosiła, żeby cię pozdrowić.

Gość zainkasował kolejny dobroduszny uśmiech pani domu.

– Przywiozłam coś, co...

– To może od razu pokaż zdjęcia, które przywiozłaś, bo widzę, że się niecierpliwisz. – Rozmówczyni mówiła wprost, bezbłędnie wyciągając wnioski z roz-targnionego zachowania Pauliny.

Swojej prośby nie musiała dwa razy powtarzać. Polka błyskawicznie sięgnęła do torebki i położyła na stoliku trzy odbitki. W zdenerwowaniu omal nie przewróciła kieliszka z winem. Greczynka przyglądała się jej badawczo. Nałożyła okulary i przez chwilę w skupieniu oglądała zdjęcia.

– To bardzo stare fotografie – zdziwiła się.

Paulina bez słowa przytaknęła głową.

– Obiecałam Marinie, że ci pomogę. Ale czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– Chciałabym wiedzieć, kim są ci ludzie.

Greczynka kiwała głową i zastanawiała się nad czymś, jakby rozważała sens jej dociekań.

– Tylko tyle?

– Chciałabym ich odnaleźć – przyznała niechętnie Paulina. – Ale przede

wszystkim chcę się czegoś o nich dowiedzieć – dodała pospiesznie. – Znałaś ich?

Gospodyni wzruszyła ramionami.

– Widzę tu córkę naszych byłych sąsiadów, jednak kiedy powstały te zdjęcia, ja byłam jeszcze dzieckiem. Prawie nic z tamtych czasów nie pamiętam. – Na widok rozczarowanej miny gościa dodała pocieszająco: – Może moja matka wie coś na ich temat. – Greczynka popatrzyła w kierunku drzwi, w których za plecami Pauliny od dłuższej chwili stała drobna siwowłosa staruszka, cała w czerni. Przysłuchiwała się rozmowie, ale przede wszystkim z wielkim zaciekawieniem oglądała od stóp do głów jasnowłosą piękność. Poczuli się przywołana, więc podeszła do stolika i usiadła na wolnym krześle obok Pauliny.

– To ta pani od Mariny? – zapytała córkę bez zbędnych celebracji.

– Tak mamo, to ona.

– Miło mi. Dzień dobry. – Tym razem Polka zachowała się przytomniej. Poderwała się z krzesła i przywitała z atencją matkę gospodyni. Staruszka posłała jej uroczy bezzębny uśmiech.

– Witaj, dziecko. Siadajże. W czym możemy ci pomóc?

– Szuka tych ludzi.

Córka podsunęła matce okulary o szklach grubych jak denka butelek i podała fotografie. Stara Greczynka przysunęła je bardzo blisko oczu. Na widok postaci ze zdjęć lekko pobladła, a jej córka, zaskoczona takim obrotem sprawy, posłała Paulinie spojrzenie pełne wyrzutu. Gospodyni była zaniepokojona reakcją matki. Nawet zaczęła żałować, że przyjęła tajemniczą cudzoziemkę w swoim domu, ale było już za późno. Paulina czekała na odpowiedź, a matka Wiki posmutniała i zaczęła opowiadać:

– Wiele złego wydarzyło się dawno temu. To bardzo stare fotografie – westchnęła. – Kobieta na zdjęciu to Eleni Wamwakis, córka naszych dawnych sąsiadów. Jej rodzice wyemigrowali z Grecji podczas rządu pułkowników, ale po wielu latach powrócili z dziećmi do Kokkini. O tam mieszkali, za tym murem. – Pokazała głową w kierunku sąsiedniej posesji.

Na dźwięk imienia rozpoznanej osoby Paulina drgnęła. Była pewna, że dowie się czegoś ważnego.

Tymczasem staruszka kontynuowała opowieść:

– Łatwo na tej fotografii rozpoznać też młodszego brata Eleni. O tu stoi. Obok niej.

– Brata? – zdziwiła się Wiki i pochyliła nad zdjęciami. – Dziwne, bo nie pamiętam go w ogóle – wymruczała pod nosem.

– Nie pamiętasz, bo byłaś mała, kiedy zginął tragicznie w wypadku na morzu. Miał wtedy może ze dwadzieścia pięć lat, a ty najwyżej dziesięć. To było tak dawno temu. – Zadumała się.

– A tego mężczyznę pani znała? – Paulina nie powstrzymała się od pytania

i wskazała na zdjęciu Janka.

– Tylko z widzenia. Wciąż się kręcił koło Eleni.

Polka poczuła, że oblewa ją rumieniec aż po dekolt. Tymczasem staruszka uśmiechała się do swoich wspomnień o córce sąsiadów.

– Jakaż ona była piękna! – wzdychała. – Ci dwaj – pokazała na zdjęciu na stojących z rodzeństwem mężczyzn – adorowali ją na wyścigi, ale w całej grupie tylko ten jeden był cudzoziemcem. Pozostała trójka to dzieci Greków. Wrócili ze swoimi rodzicami z wygnania gdzieś ze wschodu Europy z ogromnymi pieniędzmi. Choć byli jeszcze młodzi, prowadzili różne interesy i w dużej mierze dzięki majątnym rodzicom się wzbogacili. Często razem pomieszkiwali w domu obok, po sąsiedzku, a ich wyprawy do nocnych lokali były głośne w okolicy. A najbardziej rachunki, które płacili. Ich życie było jak niekończący się karnawał. Aż do tamtego dnia... – Staruszka zamyśliła się i zamilkła.

– Do jakiego dnia, mamó? Co się właściwie wydarzyło? – ponaglała ją córka.

Paulina tymczasem wpatrywała się w starszą panią bez słowa i czekała na dalsze rewelacje. Po sensacjach, które usłyszała, jeszcze nie ochłonęła, a czuła, że to dla niej dopiero początek niespodzianek.

– Ten cudzoziemiec – staruszka pokazała na zdjęciu na jej Janka – kupił jacht i nazwał go imieniem Eleni. Chciał zaimponować wszystkim, a najbardziej oczywiście jej. Był jednak kiepskim sternikiem i popełnił niewybaczalny błąd. Na pierwszy rejs dokoła Korfu zaprosił jedyne syna sąsiadów, brata ukochanej. Był początek jesieni. Zerwał się sztorm. Rozbity jacht ratownicy odnaleźli u wybrzeży Albanii. Jego właściciela wyłowili z wody francuski statek handlowy. Brata Eleni nigdy nie odnaleziono. Rodzina zaginionego dosłownie oszalała z rozpaczy. Jakby nie dość było jednego nieszczęścia, na wieść o zaginięciu syna nasz sąsiad dostał wylewu i po kilku dniach zmarł w szpitalu. Wtedy Eleni wyrzuciła tego cudzoziemca ze swojego domu, gdzie czasem pomieszkiwał. I ze swojego życia oczywiście też. Paczka przyjaciół rozpadała się tak samo jak firma, którą założyli. Po śmierci tego chłopaka pozostałej trójki nie widywano już razem. Niedługo potem Eleni wyszła za mąż i zamieszkała gdzieś w Europie. Kilka lat temu, po śmierci matki, wróciła na naszą wyspę. Co się stało z tym cudzoziemcem, nie wiem. Słuch po nim zaginął.

– Nie żyje. To był mój mąż. Niedawno zginął tragicznie w wypadku – wyrwało się wdowie i zaraz tego pożałowała.

Po jej oświadczeniu Greczynki zamilkły, a przy stole zrobiło się nerwowo. Wyglądało, jakby matka Wiki czegoś się przestraszyła.

Paulina też nie panowała nad emocjami. Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach, a serce w piersiach wali jak oszalałe.

– Chciałabym się spotkać z Eleni. Chcę z nią porozmawiać – oświadczyła

kategorycznie.

Kobiety się obruszyły.

– To niemożliwe! – Staruszka unikała spojrzenia gościa.

– Przecież dopiero co pani mówiła, że ona jest znowu na wyspie.

– Bo jest. Jest nawet w Kokkini, ale nie możesz niestety z nią porozmawiać – odparła spokojnie i pewnie matka Wiki.

– Nalegam, żebyście mnie do niej zaprowadziły. Proszę was. – Paulina patrzyła błagalnie to na jedną, to na drugą. – Proszę!

Greczynki zakłopotane obserwowały jej determinację.

– Po to tu przyjechałaś? Chciałaś się z nią spotkać? – dopytywała młodsza z kobiet.

– W takim razie zaprowadzimy cię do niej – zdecydowała nestorka rodu.

– Skoro to dla ciebie takie ważne, by zobaczyć Eleni, zrobimy to.

Wiki się zawahała.

– Ale, mamó... – zaczęła oponować.

Staruszka przerwała jej:

– Nie rozumiesz, że nam nie uwierzy? Musi się sama przekonać. No, już, już – popędzała córkę. – Idziemy. Idziemy do Eleni. To przecież całkiem blisko. Tylko klucz koniecznie zabierz – dyrgowała.

Po chwili trzy kobiety podglądane na wiele sposobów przez miejscowych plotkarzy zmierzały powoli w kierunku cerkwi. Wyprawa nie była długa. Zaraz gdy minęły budynek świątyni, stanęły przed ścianą z kolorowych oleandrów. Paulina jeszcze nigdy nie widziała takiego gąszczu tych kwitnących na różne kolory krzewów.

Jaki piękny żywopłot, pomyślała Polka. Samo posiadanie przed oknem takiego widoku to rajskie klimaty, a zanoszą się na niezły widoczek i po drugiej stronie bramy. Była pod wrażeniem tego romantycznego miejsca. Widok w istocie okazał się taki, jak przeczuwała – przepiękny, ale przede wszystkim zaskakujący.

Gdy Wiki otworzyła metalowym kluczem porośniętą winoroślą bramę, oczom Pauliny ukazał się położony na zboczu wzniesienia cmentarz, z którego rzeczywiście rozpościerał się fantastyczny widok. Rzędy białych marmurowych krzyży górowały nad doliną. Na zboczu morskiego urwiska wyglądały tak samo pięknie, co majestatycznie i groźnie.

– O matko – wyszeptała Paulina. – To ona też?

– Też – przytaknęła siwowłosa starowinka ze smutkiem.

– No właśnie też – zawtórowała jej córka. – Zmarła nie tak dawno. To co?

Wchodzimy? – Patrzyła pytająco na jasnowłosą cudzoziemkę.

– Wchodzimy – zdecydowała.

Sceneria za bramą była jeszcze bardziej niezwykła. Ułożone w rzędy grobowce wykonano z miejscowego kremowego marmuru. Na niektórych stały piękne

rzeźby, też prawie białe, a urwisko poniżej cmentarza przyprawiało o dreszcze. Miasto zmarłych górowało nad doliną. Było imponujące i na swój smutny sposób piękne. Granitowy, prawie biały grobowiec Eleni usytuowano na uboczu, w oddaleniu od innych. Z owalnej fotografii osadzonej na tablicy uśmiechała się piękna kobieta w średnim wieku. Obok zdjęcia widniało wykute greckim, a pod spodem rzymskim alfabetem imię i nazwisko zmarłej: Eleni Wamwakis. Były też daty urodzenia i śmierci oraz piękny werset z wiersza Safony.

– Wamwakis, Wamwakis – powtarzała Paulina pod nosem. – Nic mi to nie mówi – mruzczała. – Kompletnie nic.

Kobiety przyprowadziły Polkę przed grobowiec zmarłej i stanęły z boku, bacznie obserwując jej twarz, która wyrażała ogromny zawód. Nie spodziewała się takiego finału spotkania z tajemniczą Eleni. Mimo wszystko próbowała się jeszcze kilku rzeczy dowiedzieć. Spytała:

– Była bogata?

– Bardzo bogata – potwierdziła Wiki.

– Ale dlaczego, skoro ostatnio nie mieszkała w Kokkini, pochowano ją właśnie tutaj?

– Tak chciała. Stąd pochodzili jej rodzice.

– Czy ktoś z rodziny jeszcze żyje?

– Nie – padła błyskawiczna i kategoryczna odpowiedź.

Paulina pokiwała głową. Była pewna, że nie mówią prawdy i że niczego więcej się od nich nie dowie, ale nie dawała za wygraną. Chciała rozstrzygnąć nurtującą ją kwestię.

– Wiele się wyjaśniło. – Uśmiechnęła się serdecznie do obu kobiet. – Wiadomo, że trzy osoby z tej fotografii już zmarły. A czwarta? Tam był jeszcze jeden Grek.

Po tym pytaniu kobiety wymieniły spojrzenia pełne niepokoju.

– Ach, ten! – Staruszka jakby wahała się przez chwilę, ale w końcu dopowiedziała: – Po nim słuch zaginął. Jak to w życiu. – Nie patrzyła na Paulinę. – Nic tu po nas. Nic więcej nie możemy zrobić, a upał jest nie do zniesienia. Wracajmy już – poprosiła córkę.

Droga powrotna zajęła im trochę więcej czasu, bo starsza pani była wyczerpana spacerem. Atmosfera wizyty wyraźnie stawała się ciężka, a Greczynki coraz mniej rozmowne. W tej sytuacji Paulina przez delikatność nie roztrząsała reszty swoich wątpliwości. Przed bramą na podwórze domu Wiki podziękowała gospodyniom za gościnność i już tylko mimochodem zapytała:

– Czy mówi wam może coś nazwisko Vanizelos?

Efekt pytania był piorunujący. Polka nie spodziewała się aż tak wymownej reakcji. Na dźwięk wymienionego nazwiska starsza pani zachwiała się na nogach. Córka podtrzymała ją pod ramię i rozgniewana oświadczyła:

– Nie mamy ci nic więcej do powiedzenia poza tym, że radzę, byś nie wtykała nosa w cudze sprawy. – Wiki, zirytowana pogarszającym się samopoczuciem matki po eskapadzie na cmentarz, zionęła gniewem. – A poszukiwania człowieka, o którego pytasz, odradzam. To może mieć dla ciebie przykre konsekwencje. Nie znamy go osobiście, ale wiemy, że to nie jest ktoś, komu można bezkarnie zakłócać spokój.

Po tym dziwnym oświadczeniu obie panie, nie oglądając się za siebie, weszły na podwórko przed swój dom i zamknęły solidną bramę. Paulina kompletnie osłupiała. Przez chwilę stała przed zatrzaśniętymi wrotami niedawno odwiedzonej posesji. W końcu ruszyła w drogę powrotną.

Kiedy na skrzyżowaniu poniżej wsi spotkała się ze Stawrosem, była milcząca. Nie miała ochoty na planowaną kąpiel w morzu. Gdy zarządziła powrót do Afionas, jej towarzysz bez słowa odpalił motocykl. Mina Pauliny nie wróżyła przyjemnej pogawędki.

Zaniepokoił się jej humorem i pomyślał, że coś poszło nie tak. Zachodził w głowę, co się wydarzyło we wsi. Choć wiele by dał, by natychmiast poznać szczegóły wizyty w Kokkini, postanowił, że najrozsądniej będzie o nic nie wypytywać.

Paulina w drodze powrotnej rozmyślała nad swoją sytuacją. Do dzisiejszego dnia miała nadzieję, że wszystko się pozytywnie wyjaśni. Podświadomie broniła wizerunku Janka. Oczekiwała cudu, tymczasem to, co odkryła, świadczyło o nim źle. Właśnie okazało się, że zataił przed nią dramatyczne sprawy ze swojej przeszłości. Z przechowywanych fotografii i rachunków oraz z relacji poznanych kobiet jasno wynikało, że jej mąż nie wiadomo jak długo, być może jeszcze niedawno, za jej plecami utrzymywał kontakty z kobietą, w której niegdyś był zakochany. Jeśli nawet nie byli ze sobą, to prowadzili wspólnie interesy, o których nie miała pojęcia. A przecież jej mąż chętnie i często wyjeżdżał na Korfu. Mieszkał w pobliżu Kokkini. Tak naprawdę Paulina nie miała pojęcia, czym się wtedy zajmował. Była rozgoryczona i czuła się kompletnie przybita.

Ależ byłam naiwna, wyrzucała sobie w myślach. To znana prawda, że nie ma dobrego małżeństwa bez wzajemnego zaufania, jednak w istotnych kwestiach życiowych zaufanie do męża powinno być ograniczone, rozmyślała. Czuła się coraz bardziej oszukana, zawstydzona i upokorzona. Siedziała za Stawrosem na krześleku pasażera i swoim zwyczajem przygryzała wargi aż do bólu. Powieki piekły ją nieznośnie. Była mu wdzięczna, że o nic nie wypytuje.

Połykała gorzkie łzy.

Rozdział VIII

Po powrocie do hotelowego pokoju Paulinę czekało kolejne zaskoczenie. Gdy nacisnęła klamkę, okazało się, że drzwi są otwarte. Była taka zdziwiona obecnością Niny w ciągu dnia, że zadała niedorzeczne pytanie:

– Co tu robisz?
– Mieszkam? – Przyjaciółka odpowiedziała pytaniem i wybuchła śmiechem.
– Mieszkam – potwierdziła sama sobie. – A teraz czekam na ciebie.
– Coś się stało! – zaniepokoiła się Paula.
– A stało się? – żartowała dalej tamta.
– Przestań się wygłupiać! Masz jakieś problemy z Gabrielem – zawyrokowała rezolutnie.

– Jeszcze nie.
– To co, do cholery, tu robisz o tej porze? – rozsierdziła się zdezorientowana sytuacją współlokatorka.

– Ale o co ci chodzi? Aż tak cię dziwi moja obecność w tym pokoju?
– Od co najmniej tygodnia, o ile się w ogóle widzimy, to tylko po dwunastej w nocy i przed śniadaniem. Już trochę przywykłam, że jesteś wciąż zajęta i raczej w plenerze – stwierdziła Paulina z przekąsem. Kątem oka zarejestrowała, że przyjaciółka ściera z paznokci różnokolorowy lakier, że jest bez makijażu i ma włosy skromnie spięte na czubku głowy, byle jak, w koński ogon. Była pewna, że dzieje się coś złego. – Co robisz? – Pokazała palcem na znikający z paznokci lakier.

– Nie sądzisz, Pauluś, że powinnam trochę zmienić styl? Że obecny jest na zbyt wyzywający? – Nina odpowiedziała pytaniem. Wpatrywała się w twarz rozmówczyni wyczekująco, jakby oczekiwała na wyrok śmierci w swojej sprawie.

– Nie, nie sądzę. – Tamta stwierdziła stanowczo i wbrew swojej faktycznej opinii na ten temat. – Nie chcę, żebyś przestała być sobą. Czy są ku temu jakieś powody? Ten twój romeo cię skrytykował?

– Nie kpij z Gabriela – obruszyła się.
– Tylko tyle z mojej wypowiedzi zrozumiałas? – zdziwiła się Paulina. – Miałam na myśli, że jesteś świetną dziewczyną i nie powinnaś udawać kogoś innego. To się zazwyczaj nie sprawdza.

Nina milczała obrażona, a przyjaciółka dalej drążyła temat. Czowała, że musi natychmiast przemówić jej do rozsądku.

– I co? Całe życie od dzisiaj zamierzasz chodzić bez makijażu, bez lakieru na paznokciach i z rozczochraną głową? – dopytywała bezlitośnie.

Nina nie wyglądała na zachwyconą tą wizją.

– Widzisz, chodzi o to, że... – zaczęła.

– Tak? – Paulina zachęciła ją do wynurzeń.

– Gabriel dzisiaj powiedział, że lubi skromne kobiety i że tylko z taką – Nina przełknęła ślinę z przejęcia – mógłby się związać na zawsze.

– Tylko tak nadmienił, czy może ci coś konkretnego zaproponował?

– No, jeszcze nie zaproponował, ale zasugerował, że nasza znajomość może się kiedyś przekształcić w coś poważniejszego. Mówił, że czasem o tym myśli – przyznała.

– I z takiego durnego powodu chcesz zrobić z siebie czupiradło?

– Ale Paula, ja się chyba w nim zakochałam! – Nina jak zwykle w takich sytuacjach była rozbijająca. – Zupełnie straciłam głowę – wyszeptała.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – westchnęła Paulina, a zaraz potem podjęła temat na nowo: – I nie wyobrażasz sobie życia bez niego? – podpowiadała z powagą. – A on? Ninka, proszę cię, pomyśl. Znaie się tak krótko! Daj mu trochę czasu. Niech on zacznie chociaż myśleć podobnie. Nie uszczęśliwiał go na siłę. Twój pierwszy mąż, maturzysta, zostawił cię po kilku miesiącach. Co to był za ślub! Pamiętasz wasz szczeniacki wybryk i ten pamiętny rozwód? Miałaś osiemnaście lat. Oboje coś chcieliście wszystkim udowodnić. Twoja matka z rozpaczyny omal nie osiawiała.

– Przestań. Nawet mi tego nie przypominaj!

– Dla Edka z kolei zrezygnowałaś z marzeń o dzieciach, całe szczęście, że sobie poszedł do diabła. Przerwałaś przez niego przed samym końcem studia, bo uznałaś, że to on musi się uczyć, a oboje nie mogliście. W ciągu czterech lat na moich oczach wpakowałaś się w dwa nieudane małżeństwa. Wtedy byłaś bardzo młoda. Czas zmadrzeć!

– Ale Paulina...

– Przepraszam, przesadziłam. Wszystko przez to, że teraz zamierzasz się zmienić, bo Gabriel, którego znasz od kilkunastu dni, coś nieopatrznie powiedział. Proszę cię, uwierz wreszcie w siebie. Niech raz będzie tak, jak ty chcesz.

Nina słuchała rad jak zwykle nieuważnie.

– Ale przyznasz, że jestem trochę ekstrawagancka i że każdy facet się za mną ogląda.

– Czy jeśli nikt nie będzie się za tobą oglądał, to Gabriel będzie zachwycony? Tak? Jesteś pewna? – podpytywała koleżanka.

Nina nie była tego pewna, ale i tak nie wyglądała na przekonaną argumentami przyjaciółki. Właściwie nie oczekiwała od Pauliny rad, a jedynie potwierdzenia swoich przemyśleń. Zawiodła się srogo.

– Chciałabym, żebyś mi pożyczyła coś do ubrania na wieczór. Coś prostego i eleganckiego. – Spojrzała na nią wyczekująco.

– A bierz wszystko, co tylko chcesz. – Współlokatorka otworzyła garderobę i wyciągnęła z sejfu ukrytego w szafie swoją szkatułkę z biżuterią. – Przestraszyłam się, że coś złego się stało. A ty tylko z takiego powodu na mnie czekałaś. Przez

ciuchy. – Udawała obrażoną, ale długo nie wytrzymała i się roześmiała.

Nina, zamiast jej zawtórować, stwierdziła oschle:

– Nie, nie tylko dlatego. Chcę też wiedzieć, gdzie byłaś.

– Słucham? – Przyjaciółka oniemiała.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje i gdzie byłaś – powtórzyła Nina spokojnie.

Paulina milczała zaskoczona, podczas gdy wybranka Gabriela odłożyła przybornik do paznokci, podeszła do sofy i usiadła obok niej.

– Nie dziwi cię, że przyjechałam z tobą tak daleko i o nic cię nie wypyuję? Jestem trochę szalona, ale nie aż tak bardzo, jak ludzie myślą. A nie wypyuję, bo wszystko wiem. Cały ranek się o ciebie niepokoiłam. Powinnam była z tobą pojechać, to prawda, tymczasem ja liczyłam naiwnie, że sama się stąd nie ruszysz albo chociaż odłożysz na później tę wyprawę. Nie potrafiłam odmówić Gabrielowi wycieczki wczesnym rankiem na plażę nudystów – utyskiwała. – Zachowałam się jak skrajna egoistka. Wprawdzie gdy wróciliśmy do hotelu, Teodor powiedział mi, że nie pojechałaś sama, ale i tak się o ciebie martwiłam. A że Stawros zlecił Gabrielowi załatwić parę spraw w Korfu, to szybko byliśmy z powrotem. Gabriel zaraz potem wyjechał w interesach, a ja czekam na ciebie już dłuższy czas.

– Stawros zlecił Gabrielowi?

– Jest jego szefem. Nie wiedziałaś? – zdziwiła się Nina.

Paulina pokręciła przecząco głową.

– Wygląda na to, że wszyscy tu są lepiej poinformowani ode mnie – prychnęła gniewnie. – A mogę spytać, skąd wiesz o moich kłopotach? – Wpatrywała się naburmuszona w koleżankę. Nagle sama wpadła na właściwą odpowiedź: – Zofia!

– Tak. – Usłyszała w odpowiedzi. – Przed naszym wyjazdem z Polski rozmawialiśmy w jej pokoju prawie do rana. Prosiła mnie, żebym na ciebie uważała.

– I nie zdradziłaś się nawet mrugnięciem oka! Nic mi nie powiedziałaś o tej rozmowie! Dlaczego?

– A ty? Dlaczego mi nie zdradziłaś, jak poważne masz kłopoty?

Zapanowała cisza. Paulina stanęła przy oknie i obserwowała plażę w dolinie. Miała wrażenie, że wszyscy coś knują za jej plecami. Najpierw Janek, potem Zofia z Niną, a teraz nawet Teodor i Stawros. Wszyscy wiedzieli, co jest dla niej lepsze. Niektórzy w dodatku mieli nad nią potężną przewagę. Znali człowieka, którego ona miała dopiero odwiedzić. Zapewne sporo o nim wiedzieli. Paulina poczuła się osamotniona i oszukana przez wszystkich.

Cisza po ujawnieniu nielojalności Zofii trwała długo i stawała się uciążliwa. Na szczęście w końcu Nina przerwała toksyczne przemyślenia i nieuzasadnione żale przyjaciółki do całego świata. Zapytała raz jeszcze:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o swoich kłopotach? Było mi przykro. Przyjaźnimy się od bardzo dawna, a ty zaprosiłaś mnie na tak ważną dla siebie wyprawę podstępnie, pozorując beztroskie wakacje. Nie ufasz mi? Co się dzieje?

Pretensje były nad wyraz rozsądne. W oskarżycielskich rozważaniach Paulina zupełnie zapomniała o drobnym fakcie, że to przede wszystkim ona okazała się wobec przyjaciółki nieszczerą.

Opuściła nisko głowę i szepnęła cicho:

– Było mi wstyd.

– Przede mną?

– Tak.

– Dlaczego?

– Zawsze uważałaś moje małżeństwo za idealne.

– I co? Tobie było wstyd? Przecież to on cię oszukał! Matka też go nie broni.

Wszyscy wiedzą, że nie dałaś mu nigdy powodu do takiego postępków. To nie twoja wina, Pauliś – pisnęła Nina i podeszła do okna, by ją przytulić.

– Po tym co zrobił, nie umiem nikomu zaufać.

– Nawet mnie?

Paulina wzruszyła ramionami.

– On nie żyje. Obudź się, dziewczyno! – mówiła Nina z przejęciem. – Nie torturuj się. Nie może cię tak dołować facet, którego już nie ma.

– To nie jest takie proste. – Przyjaciółka przywarła do jej ramienia i rozplakała się gorzko. – Byłam pólsierotą. Matka zmarła, gdy miałam pięć lat. Macocha nienawidziła mnie jak zarazy, a ojciec nigdy nie potrafił się jej sprzeciwić.

– Wiem. Przecież znam tę jędzę! – Nina zapewniała współczująco.

– Właśnie. A potem spotkałam Janka i wszystko już było tak, jak w bajce o Kopciuszku. Rzucił mi cały świat do stóp. Znałaś go trochę. Tę ojca Różyczkę owinął sobie dookoła małego paluszka. Od ślubu skakała wkoło mnie jak najlepsza mamusia. On sam był dla mnie wszystkim: mężem, kochankiem, przyjacielem. Nie rozstawaliśmy się bez ważnych powodów. Kiedy wyjeżdżał, godzinami rozmawialiśmy przez telefon. Wydawało się, że nie miał przede mną tajemnic. Oszalał ze szczęścia, kiedy urodziła się Ania. Miałyśmy wszystko. Spełniał każdy nasz kaprys. A teraz co? Rozumiesz to? – Wskazała palcem szkatułkę. – Widzisz? Tyle mi zostawił!

– Zwariowałaś! – wrzasnęła Nina i oderwała od siebie zrozpaczoną koleżankę. – Ty wozisz prawdziwą biżuterię w tej skrzynce i trzymasz ją w hotelowej szafie? Tam są autentyczne rubiny? Zwariowałaś?! – Przeraziła się.

Paulina wzruszyła ramionami.

– Ale ja nie mam innej biżuterii. Przecież przed wyjściem chowam szkatułkę. O co ci chodzi?

– Dzisiaj wieczorem zdeponujesz to pudełko u Teodora. Zrozumiałaś, królewno? – zarządziła Nina.

– Dobrze. – Zgodziła się potulnie. – Niech ci będzie. Nie emocjonuj się tak.

– A wiesz, że jednak obydwie jesteśmy trochę odjechane – sapnęła Nina zde-

gustowana beztroską Pauliny. Popatrzyła na nią i wprost zapytała: – Kochasz go jeszcze?

Koleżanka skuliła ramiona jak ktoś, komu jest zimno.

– Nie wiem. Sama nie wiem, co czuję. Czasem go nienawidzę, a czasem tęsknię za nim aż do bólu. Żeby się godnie pożegnać z moim małżeństwem, muszę wyjaśnić wszystkie dręczące mnie wątpliwości, które narosły wokół tej sprawy. Zanim zacznę budować nowe życie, chcę wiedzieć, jakie było naprawdę to poprzednie. Nie mogłam usiedzieć w domu spokojnie. Coś mnie tu przygnało. Jakieś przecucie pełne nadziei. Ale chyba fałszywe, bo wszystko, czego się o Janku po jego śmierci dowiaduję, jest coraz bardziej rozczarowujące.

– Dobrze – przerwała jej Nina. – Oczekiwanie, że skruszejesz, mało jedna, i wszystko mi z własnej woli opowiesz, mamy już za sobą. Od teraz jesteś pod kontrolą. Mów, co się dzieje. Podobno zidentyfikowałaś tego gościa z testamentu? To prawda?

– Rany boskie! Jestem tu tematem dnia czy co? Skąd o tym wiesz?

– No jak to skąd? Teodor mi powiedział. Nie przypuszczałam, że tak dobrze mówi po polsku.

– Wychował się w Zgorzelcu. Nie mówiłam ci?

– Nie miałam o tym pojęcia aż do dzisiaj, kiedy sam do mnie zagadał. Zauważył, że po wyjeździe Gabriela siedzę sama na tarasie. Bardzo się ucieszyłam, bo nie dość, że sam do mnie podszedł, to nawet sympatycznie przemówił, a zazwyczaj spogląda spode łba jak wróg. Wszystko pewnie przez ten mój image. Ja to zmienię, mówię ci, kochana, że ja to zmienię – zarzekła się.

Paulina pominęła milczeniem rozterki przyjaciółki. Miała inne zmartwienie.

– I wy tak wszyscy o mnie plotkujecie?

– Jacy wszyscy? – zdziwiła się Nina.

– No Zofia, Teodor, ty...

– Nie plotkujemy. – Machnęła ręką lekceważąco przed samym nosem Pauliny. – Zofia powierzyła cię mojej opiece na tę podróż, a Teodorowi sama podobno powiedziałaś, że poszukujesz gościa o nazwisku Vanizelos. Kazałaś mu zachować dyskrecję, tak?

– Nie – przyznała Paulina. – Co konkretnie ci powiedział?

– Że jest zaniepokojony. Mówił, że upierasz się spotkać z tym człowiekiem i że dobrze by było wybić ci ten pomysł z głowy. Jego zdaniem z tego spotkania nic dobrego dla nikogo nie wyniknie.

– A ty co mu odpowiedziałaś? – sondowała dalej.

– Że nic nie wiem o planowanym spotkaniu z tym mężczyzną i że nie mam pojęcia, dokąd pojechałaś. Domyśliłam się, oczywiście, że chodzi o spadkobiercę Janka, o którym opowiadała mi Zofia, że to jego zidentyfikowałaś i zamierzasz odwiedzić, ale na wszelki wypadek nie podjęłam rozmowy.

– Całe szczęście – jęknęła wdowa z wyraźną ulgą. – Czy coś jeszcze było przedmiotem rozmowy?

– Nie, tylko tyle. Byłam ostrożna i nie roztrząsaliśmy długo problemu. Rozmawiałaś już z tym gościem?

– Jeszcze nie, ale widzę, że sporo osób chce mi w tym przeszkodzić. Ciekawe dlaczego!

– A konkretnie kto? – Nina patrzyła na Paulinę wyczekująco.

– Oprócz Teodora dwie kobiety, z którymi dzisiaj rozmawiałam. A, i nawet Stawros.

– Rany boskie! To ty się zwierzyłaś Stawrosowi, a mnie nie?! – wrzasnęła Nina. – Dlaczego?!

– Bo potrzebowałam kogoś takiego jak on. Teodor kocha mnie jak siostrę i traktuje jak każdy Grek kobietę, patriarchalnie. Czuję się przy nim, jakbym była niedorozwinięta umysłowo. A tobie to feromony nosem dosłownie parują. Jeszcze cię takiej zadurzonej nie widziałam. W tej sytuacji obcy facet, który za chwilę zniknie z mojego życia, czyli Stawros, to dobry wybór na powiernika. Mało zainteresowany i niewiele go obchodzi.

– Tego bym akurat nie była taka pewna – wymruczała Nina pod nosem.

– Słucham? – Jej rozmówczyni się zdziwiła.

– Nic, nic. Tak sobie tylko głośno myślę. Czyli zwierzyłaś się Stawrosowi i on też ci odradza spotkanie z tym Vanizelosem?

– Też. Tak samo jak kobiety, z którymi dzisiaj rano rozmawiałam o starych fotografiach Janka.

– Tak, tak, wiem, o czym mowa. Czyli dzisiaj w tej sprawie wyjeżdżałaś. Dowiedziałaś się chociaż czegoś ciekawego?

Paulina zmarkotniała.

– To, czego się dowiedziałam, jest raczej smutne niż ciekawe. Na fotografiach są byli przyjaciele Janka i kobieta, którą podobno kochał. Cała czwórka prowadziła przed laty wspólnie interesy. Paczka się rozpadła i ich firma też. Stało się tak po tragedii, do której doprowadził mój mąż. Przez niego zginął brat Eleni Wamwakis, która jest na fotografii, a ona wyrzuciła go za to ze swojego życia. Potem jednak, jak wynika z rachunków, które odkryłyśmy z Anią w biurku jej ojca, robiła z nim jakieś rozliczenia na spore kwoty. Ostatnio, tuż przed swoją śmiercią, często przyjeżdżała tutaj. Tak samo jak Janek – dodała ciszej i poczuła, że ma z żalu całkiem zaciśnięte gardło. Z trudem mówiła dalej: – Trzy osoby z tego zdjęcia już nie żyją. O czwartej Greczynki nie chciały ze mną rozmawiać, a na nazwisko Vanizelos zareagowały istną paniką.

– Matko jedyna! Paula, o co tu chodzi?!

– Nie wiem, ale się dowiem.

– I co? Liczysz na to, że ten Vanizelos odda ci pieniądze?

– Wątpię, ale dopóki z nim nie porozmawiam, nic się nie wyjaśni. To jedno wiem na pewno i dlatego nikt mnie od spotkania z nim nie odwiedzie. Czuję, że facet zna odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania. Nawet jeśli się go tu wszyscy obawiają, jestem skłonna podjąć ryzyko rozgrywki z nim. Co ja mam do stracenia? – Zaśmiała się gorzko. – Skradziono mi przeszłość, pieniądze, marzenia. Na nic nie liczę. Ani na majątek, ani tym bardziej na miłość, bo w tę już nie wierzę. Jest gdzieś jakaś miłość? – kpiła. – Choćby ślepa i głupia jak moja?!

– Sama jesteś ślepa – wyrwało się Ninie.

– Co chcesz mi wmówić? Teodor to tylko przyjaciel.

– Teodor! – prychnęła Nina lekceważąco.

– Co? Mam jakiegoś wielbiciela?

– A nie? Kto wysiaduje rankami na tarasie i czeka, aż zejdziesz na dół? Kto wtedy udaje, że je śniadanie? Trzy godziny! – parsknęła śmiechem. – A w ogóle to od kiedy Grecy rano jadają?

Paulina przyglądała się ironizującej koleżance trochę zakłopotana. Oczywiście Ninę, jak zwykle w takich sytuacjach, ponosiła fantazja. Ona zawsze lubiła przesadzać, ale i w głowie Pauliny od pewnego czasu kiełkowały pewne podejrzenia dotyczące zachowania Stawrosa.

Tymczasem przyjaciółka z właściwym jej zapalem rozwijała swą miłosną teorię spiskową, wyliczając:

– A kto cię dzisiaj podwiózł bezinteresownie na to spotkanie? Gabriel pracuje, podczas gdy piękny Stawros wozi się z tobą motocyklem po okolicy. A podziękowałaś mu chociaż ładnie?

– Rany boskie! Zapomniałam – zreflektowała się nagle Paulina. – Byłam tak przejęta po rozmowie z tymi kobietami, że w ogóle nie okazałam mu wdzięczności.

– Nic się nie martw. I tak marzy o tym, żeby cię znowu zobaczyć. W ogóle to ładnie razem wyglądacie. Pasujecie do siebie.

– Oszalałaś? Co ty wymyślasz? On mnie nic nie obchodzi! Skąd ci coś podobnego przyszło do głowy?

– Skąd? Oczywiście mam, kochana! Tak się zajęłaś poszukiwaniem prawdy o swoim życiu z Jankiem, że nawet nie zauważasz zakochanego na zabój faceta. Ty wiesz, jak on wodzi wzrokiem za tobą?

– No jak?

– Ma chwilami takie oczy, jakby cię, dziecino, całkiem nagą widział. A może widział?

– To świństwo! No teraz to już przesadziłaś!

– Mówię ci, że jakby mężczyzna tak na mnie patrzył, jakby tak patrzył... – rozkręcała się Nina.

– Ja cię bardzo proszę, ty mi siebie za przykład nie dawaj – przerwała te zachwyty przyjaciółka. – To nie jest dobry wzór. Obie to wiemy. Tak?

Paulina poczuła, że jej zachowanie było nie fair.

– Masz rację. – Nina zmarkotniała. – Ale wiedz, że w twojej sytuacji, po tym co przeżyłaś, masz prawo być szczęśliwa. Proszę cię, jeśli cokolwiek czujesz do Stawrosa, to dobrze się zastanów, zanim go odrzucisz tylko dlatego, że jesteś wdową. Nie ty byłaś w tym małżeństwie nielojalna. Nie ty – powtórzyła.

– Ninka, na co ty mnie namawiasz?! – oburzyła się Paulina.

– Na życie! Chcesz wyjaśnić tajemnice męża? To sobie wyjaśnij, ale życia mu nie wrócisz i nie zmienisz faktu, że zachował się jak drań. Masz prawo do szczęścia i tyle.

W oczach Pauliny zabłyśły łzy.

– Nie chcę, żebyś tak o nim mówiła. Nie masz prawa – rozżłościła się. – I nie chcę już słuchać tych głupstw. W poniedziałek albo we wtorek, sama mam wybrać, pojedę do Korfu na umówione spotkanie z Vanizelosem. Przestań sobie żartować i powiedz, czy wybierzesz się ze mną. Może się coś wyjaśni. – Wciąż liczyła na spektakularną rehabilitację nieżyjącego męża.

Przyjaciółka przez chwilę przyglądała się jej współczująco i coś rozważała. W końcu oświadczyła:

– Pewnie że tak. Wybierzemy się tam razem. A wiesz, że to się dobrze składa? – ożywiła się. – We wtorek i Stawros, i Gabriel wyjeżdżają na cały dzień w interesach do Aten. Nikt się nie będzie interesował naszą wyprawą. Teodorowi powiemy, że zamierzamy zwiedzić stolicę wyspy. Skoro wszyscy są tej wizycie przeciwni, urwiemy się potajemnie. Po co walczyć z wiatrakami? W dodatku chłopaki na pewno chcieliby z nami pojechać.

– Wykluczone. Nie chcę ich mieszać w tę sprawę! – zaprotestowała Paulina. Na pytające spojrzenie Niny dodała: – Nie wiem, co łączy Stawrosa, Teodora i tego faceta, ale lepiej ich nie uprzedzać o moich planach. A w ogóle to jak myślisz? Czy Teodor i Stawros się znają? Zastanawiam się nad tym od jakiegoś czasu.

– Nie sędzę. Wcale ze sobą nie rozmawiają. To mi raczej wygląda na relację hotelarza z klientem.

– Taaak – mruknęła Paulina. – Odniosłam podobne wrażenie.

– Na miłość boską! Przestań budować kolejną teorię spiskową! Co cię opętało? Oszalałaś? – Do Niny z opóźnieniem dotarła sugestia, którą poczyniła koleżanka, że Teodora, Stawrosa i Vanizelosa coś łączy. – Taka koncepcja się kupy nie trzyma! – zapewniała z przekonaniem.

– Łatwo ci tak mówić. Po tym wszystkim, co mnie spotkało, mam oczy dookoła głowy.

– Paula, ale tak się nie da żyć. Musisz coś z tym zrobić.

Rozmówczyni uśmiechnęła się ze smutkiem i pokiwała głową z ubolewaniem.

– Właśnie próbuję, Ninuś. Właśnie próbuję. Ale teraz to bym się chętnie

przespała. Co powiesz na małą drzemkę?

– Powiem, że umówiłam się z Gabrielem na romantyczną sjęstę z szampanem i mrożonymi truskawkami w jego apartamencie, kiedy tylko mój ukochany wróci. Ma być też prezent. Zadośćuczynienie za to, że zostałam na pół dnia sama. Na drzemkę w twoim towarzystwie tego nie zamienię, wybacz, chociaż na swój sposób też cię kocham. – Zrobiła błazeńską minę.

– Aaa... No to pięknie Gabriel o ciebie zabiega. Zaimponował nawet mnie. Tylko pozazdrościć.

– Pozazdrościć? – prychnęła Nina. – A ty myślisz, że Stawrosowi to brakuje wyobraźni? Nie sędzę, nie sędzę... – mruzczała, zmierzając w kierunku drzwi.

– Myślę, że tobie brakuje piątej klepki! – krzyknęła Paulina do jej pleców.

Na taką zaczepkę Ninka zatrzymała się jeszcze przed samym progiem i odwróciła z szelmowskim uśmieszkiem.

– Pauluś, a jeśli Stawros jest dla ciebie nową szansą, kolejnymi drzwiami, które los przed tobą otwiera? – dopytywała z miną niewiniątka.

Tego było już za wiele. Paulina straciła cierpliwość do wysłuchiwania fantasmagorii. Ucięła dyskusję:

– Szczerze ci powiem, że on mi wcale na drzwi nie wygląda. Raczej na okno, przez które można wypaść i łeb sobie rozbić... dla opamiętania.

Nina parsknęła śmiechem.

– Ale ty to masz języczek. Normalnie jak brzytwa. Mimo wszystko radzę ci to jeszcze przemyśleć.

– Przemyślę. Teraz idę spać, a potem przemyślę. Jeśli nie zamierzasz spędzić w naszym pokoju sjęsty, to zabieraj ciuchy, które wybrałaś, i wynocha mi stąd. Dobrze kombinujesz. Przebierzesz się w pokoju Gabriela, bo przecież i tak prawie z nim mieszkasz. Sio mi stąd! Ale już! – Paulina wypchnęła przyjaciółkę za drzwi i zamknęła je od wewnątrz na klucz.

Wreszcie została sama. Przechadzała się po pokoju, ściągała z siebie ubranie i szykowała się do snu. Na jej łóżko poleciała dodatkowa poduszka z posłania Niny. Rozłożyła też świeże, poskładane w kostkę i położone na nocnej szafce prześcieradło, którym zamierzała się przykryć. W końcu dotarła przed okno balkonowe, żeby zamknąć okiennice. Mimochodem zerknęła w dół na opustoszały taras restauracji. Zajęty był tylko jeden stolik. Siedział przy nim Stawros otoczony wianuszkami turystek z Holandii. Roześmiany i zadowolony rozsyłał uwodzicielskie uśmiechy.

– Nowe drzwi. Akurat – szepnęła pod nosem. – Na kilometr widać, że to kobieciarz. Tylko tego mi brakowało.

W tym momencie wdzięczny obiekt obserwacji jakby przeczuł, że ktoś mu się przygląda. Podniósł głowę i niespodziewanie popatrzył w jej kierunku. Paulina gwałtownie zatrzasnęła okiennice i odskoczyła w głąb pokoju jak oparzona.

Jeszcze faktycznie sobie pomyśli, że się nim interesuję i, w dodatku, że go podglądam, zdenerwowała się. Nina chyba zwariowała. Co on mnie obchodzi? Irytowała się w myślach, a serce waliło jej w piersiach jak oszalałe. Na przekór sugestiom przyjaciółki wyciągnęła z kieszeni garsonki komórkę i zadbała o tych, których kocha. Wysłała do swoich dziewczyn do Polski esemesa. Opisała w nim bluzkę z marynarskim kołnierzem, którą kupiła dla Ani w Afionas, i piękny wisior z wizerunkiem Afrodyty – prezent dla Zofii.

Dopiero kiedy położyła się wreszcie do łóżka i odebrała słodką wiadomość z wizerunkiem córki i teściowej, uśmiechnęła się, odprężyła i zasnęła. Była wyczerpana.

Upał nie zelżał ani na chwilę. Paulina wprawdzie włączyła klimatyzację, ale nastawiła ją na zbyt wysoką temperaturę. Może dlatego spała płytko i dręczyły ją koszmary. Najpierw w sennych marach kochała się ze Stawrosem. Sen był taki realistyczny, że kiedy poderwała się z posłania obudzona gwałtownie jakimś hałasem zza okna, to aż się rozejrzała niepewnie, szukając mężczyzny w pokoju. Potem przyśniła się jej kobieta ze zdjęcia. Uśmiechała się miło i chyba zamierzała się przedstawić, ale ich dłonie nie dotknęły się, bo tym razem jakiś dźwięk z korytarza wybił Paulinę ze snu. Na końcu we śnie odwiedził ją Janek w ślubnym garniturze. Przekonywał, że żyje, że wkrótce przyjedzie i wszystko jej wyjaśni. Znowu było im razem tak dobrze jak dawniej. Jej mąż ostatecznie zdominował marzenia senne tego popołudnia.

Pod koniec sjesty ktoś zapukał do drzwi. Kobieta usłyszała to przez sen, ale początkowo była przekonana, że ma kolejne majaki. Kiedy pukanie stało się natarczywe i powoli wracała jej świadomość, poczuła wyraźnie, że pokój wypełnia zapach perfum Janka. Pod powiekami miała wciąż jego obraz, a w pokoju roznosiła się woń od Hugo Bossa. Miała wrażenie, że mąż znowu jest przy niej. Przez chwilę nie mogła przełamać bezwładu ciała. Była ciężka i bezsilna. W końcu się podniosła. Zapach rzeczywiście był w pokoju i to dość silny. Dochodził zza drzwi. Stamtąd usłyszała też wyraźnie męski głos, który szeptał:

– Paulinko!

Oślupiała. Nie mogła wydobyć głosu. Nie mogła też otworzyć drzwi, bo w zamku nie było klucza. W dodatku panowała ciemność, gdyż zasłoniła okiennice. Wpadła w panikę. Miotła się po pokoju jak szalona w poszukiwaniu klucza. Wreszcie go znalazła, włożyła do zamka, przekręciła i szarpnęła za klamkę. Okazało się, że w korytarzu stoją Nina i Stawros, a wkoło roztacza się silny zapach perfum jej męża. Oboje patrzyli przerażeni na jej pobladłą twarz.

– Co się stało? – Mężczyzna zareagował pierwszy, a to tylko dołało oliwy do ognia.

Paulinę ogarnęła wściekłość. Zaczęła histerycznie krzyczeć:

– To ty? Jak możesz?! Jak możesz mi to robić?! To są perfumy Janka! Dla-

czego ich używasz?!

Pobiegła w głąb apartamentu, opadła na sofę, podciągnęła kolana pod brodę i ukryła twarz w dłoniach.

Oboje, Nina i Stawros, weszli do pokoju. Kobieta usiadła obok zaspanej przyjaciółki i wzięła ją delikatnie za rękę. Ich gość wyglądał na kompletnie zgnębionego. Postawił krzesło obok sofy i spoczął na nim bez słowa. Po chwili zaczął się nieporadnie tłumaczyć:

– Paulinko, przepraszam. To zupełny przypadek. Skąd mogłem wiedzieć? Gabriel stukł dziś rano moje perfumy. Ogoliłem się przed chwilą i kupiłem w miejscowej perfumerii jedyny markowy zapach, jaki był. Nie miałem pojęcia. Wybacz mi!

Milczała. Wyraźnie nie chciała z nim rozmawiać.

– Ale co ja właściwie zrobiłem? – Patrzył bezradnie na obie kobiety.

Sytuacja stała się bardzo nieprzyjemna i trzeba było ją przerwać. Inicjatywę przejęła Nina, mówiąc stanowczo:

– Proszę cię, zostaw nas. Porozmawiamy sobie spokojnie. – Pokazała głową na Paulinę. – Będzie dobrze. Nie martw się. – Wstała i odprowadziła Stawrosa do drzwi.

Kiedy wyszedł i zostały same, w pokoju zaległa cisza. Nina usiadła w fotelu obok sofy i spokojnie czekała. W końcu Paulina odsłoniła twarz. Wzięła poduszkę, która była pod ręką, i położyła się na kanapie z rękami pod głowę.

– Nic nie mów. Nie musisz mi nic tłumaczyć. Wiem, że zachowałam się jak idiotka.

– Zachowałam się bardzo emocjonalnie – stwierdziła Nina. – Wytłumacz mi to.

– Spałam. Przyśnił mi się Janek, a po przebudzeniu pojawił się nagle ten zapach pod drzwiami. Zdenerwowałam się, bo poczułam perfumy mojego męża. Całe życie ich używał. Oboje je lubiliśmy.

– Uhm – przystała Nina bez przekonania. – No może, może, ale ty wpadłaś w złość dopiero, gdy stwierdziłaś, że ta woń zalatuje od Stawrosa. Rozumiem, że zapachy przywołują wspomnienia, ale ty dostałaś histerii. Oświeć mnie z łaski swojej, dlaczego spanikowałaś. Sponiewierałaś chłopaka. Jest zgnębiony. Pewnie czuje się tak, jakby ci coś złego zrobił. A zrobił?

– Nie rozumiesz? – zirytowała się Paulina.

– Nie rozumiem. Takich samych perfum używa w tym hotelu kilku innych mężczyzn. Jakoś nie wpadasz na ich widok w furię.

– To była szczególna sytuacja.

– Sytuacja ci nie odpowiadała czy osoba?

– Powinnam go przeprosić?

– Nie musisz.

– Obraziłam go. – Paulina miała wyrzuty sumienia.

– Tak – przytaknęła Nina. – Jest mu przykro, ale jest bystry. W końcu dojdzie do tego, co mnie się od razu rzuciło w oczy. Że nie o perfumy poszło. Że ktoś bardzo nieszczęśliwy pogubił się w uczuciach. I nie martw się, nie będzie się gniewał o to, że go porównujesz do Janka. Przecież właśnie chce, żebyś go wreszcie zaczęła zauważać. Chyba bardzo mu na tobie zależy.

Rozdział IX

Latem pogoda w Grecji jest monotonna. Szczególnie w lipcu i w sierpniu jest bardzo, a przede wszystkim zawsze ciepło. Słońce doświetla tę piękną krainę złocistym blaskiem przez większą część roku, a miesiące letnie bywają tu nawet uciążliwe. Był kolejny upalny dzień. W oczekiwaniu na wyprawę do miasta Korfu i spotkanie z tajemniczym Vanizelosem Paulina znowu wybrała się na wycieczkę motocyklową w towarzystwie Stawrosa. Pojechali w okolice, gdzie skupiły się odludne małe zatoczki, dzikie i tak trudno dostępne, że większości turystów praktycznie całkiem nieznane. W tej sytuacji mieli dużą szansę popływać na odludziu, unikając tłoku na plaży. Taki wybór na spędzenie dnia w plenerze wydawał się idealny, tym bardziej że ponownie znaleźli się w pobliżu wioski Kokkini.

Po marach sennych młodą wdowę wciąż ciągnęło w to miejsce, dlatego postanowiła przed plażowaniem poświęcić kilka chwil na odwiedzinach cmentarza i grobu Eleni Wamwakis. Jej towarzysz nie skomentował prośby, by znowu poczekał na nią przed pawilonem handlowym przy skrzyżowaniu poniżej wsi. Był niesamowitym kompanem. Nie zadawał żadnych pytań i spełniał wszystkie jej kaprysy. Poprzednia wyprawa w te strony, a szczególnie burzliwe zakończenie tamtego popołudnia spowodowały w ich stosunkach ważny przełom. Stali się sobie bliscy, zaprzyjaźnili się. Paulina była Stawrosowi wdzięczna za to, że zachował się z klasą. Taktownie nie wspominał ani słowem o niezręcznej sytuacji sprzed kilku dni i wyrzucił nieszczęsne perfumy. Ich relacje stały się życzliwe i bardziej osobiste. On czuł się teraz w jej towarzystwie znacznie pewniej. Liczył nie tylko na przyjaźń i miał wrażenie, że wypadek z nowym zapachem okazał się dla niego w istocie darem losu, który znacznie przybliżył go do upragnionego celu.

Czekał na nią tam, gdzie poprzednio, popijając piwo z dawną znajomą. Tymczasem Paulina właśnie dotarła do Kokkini, do zatopionej w gęstwinie kwitnących oleandrów cmentarnej furty. Miała sporo szczęścia. Nie musiała prosić o klucz miejscowego popa, bo nekropolia tym razem stała otworem.

Spostrzegła starego człowieka, który porządkował cmentarne alejki. Kiedy go mijała, pozdrowił ją uprzejmie i oczywiście, jak to Grek, od razu zagadnął:

– Witaj! Szukasz czyjś grobu? Może pomogę? – Uśmiechał się przymilnie.

Piękna młoda kobieta z blond lokami nie wyglądała jak większość dziewczyn z tej okolicy. Zwiertzył sensację. Liczył na ciekawy temat do *kafenijo*. Ani chybi cudzoziemka, pomyślał.

Paulina dobrze znała wrodzone wścibstwo Greków. Zamierzała minąć ciekawskiego mieszkańca Kokkini od razu po uprzejmym pozdrowieniu, jednak nagle zmieniła zdanie i zawróciła.

Właściwie dlaczego z nim nie pogadać? Zreflektowała się. Kto wie? Może

się czegoś ciekawego dowiem.

– Witam! Ale dzisiaj gorąco... – zagadnęła.

– A gorąco, gorąco – przytaknął i patrzył wyczekująco. Skoro się zatrzymała, spodziewał się, że powie cokolwiek więcej. Nie naciskał.

Paulina zmarszczyła brwi, jakby mimo przeciwsłonecznych okularów raziło ją słońce. Przez chwilę się mu przyglądała. Ważyła jakąś decyzję, aż w końcu oświadczyła:

– Szukam grobu Eleni Wamwakis. Podobno gdzieś tutaj jest pochowana.

– Rozglądała się i łgała jak z nut, bo przecież całkiem niedawno stała nad jej mogiłą.

Rozmówca nie wyglądał na zaskoczonego. To raczej ją zdziwiła jego odpowiedź.

– Od razu pomyślałem, że chodzi o Eleni – ucieszył się. – Chodźmy, pokażę ci. – Odłożył grabie, którymi porządkował cmentarne alejki, i ruszył przodem.

Po kilkunastu metrach kluczenia wśród grobowców zboczyli nieco z głównej ścieżki i już po chwili stali przed kremowym pomnikiem, który wyróżniał się na tle pozostałych nie tyle formą i stylem wykonania, co wyjątkowej jakości materiałem, z którego powstał.

– Piękny ten granit – powiedziała cicho.

– Kosztował majątek. Widać, że tu leży ważna i bogata osoba. Eleni była niezwykle kobietą – rozwinął temat.

Paulina położyła u wezglowia grobu polne kwiaty, które zerwała po drodze, i stwierdziła:

– Znałeś ją.

– Taaak – potwierdził przeciągle, zawiedziony nieco mało ekscytującą misją zwiadowczą. Na razie to on stał się źródłem informacji. Postanowił to natychmiast zmienić. – A kim Eleni była dla ciebie? Kimś bliskim? – Świdrował małymi przenikliwymi oczkami.

– Była – Paulina się zawahała – znajomą mojej matki. Obiecałam mamie, że odwiedzę grób jej przyjaciółki z dzieciństwa, skoro spędzam wakacje w pobliżu.

– Aha – mruknął staruszek rozczarowany tą informacją. Z jego punktu widzenia sytuacja wymagała podtrzymania rozmowy, ale nie miał pomysłu, jak to zrobić.

Z pomocą przyszła mu sama Paulina, dopytując:

– Jak się domyśliłeś, że to właśnie jej grobu poszukuję?

– W Kokkini mieszkali rodzice Eleni zaraz po ślubie i potem, kiedy wrócili z wygnania. Ona sama po powrocie rodziny do Grecji szybko stąd wyemigrowała, a urodziła się gdzieś na wschodzie Europy. Miała tam znajomych. Nie ty pierwsza jej szukasz.

– Rozumiem. No tak, miewała kontakty z cudzoziemcami.

– Nawet zaraz po jej śmierci taki jeden tu bywał. Raz go spotkałem. Może go znasz?

Paulinie krew uderzyła do głowy. Poczowała, że oblał ją rumieniec. Pochyliła się szybko, żeby ukryć twarz, i poprawiła położony na pomniku bukiet.

– Wątpię, żebym go znała – odburknęła. – A skąd był? – dodała i poczuła, jak jej w piersiach kołacze serce.

– Z Polski. Mówił, że z Krakowa – oświadczył starzec pewnie i zaraz dodał: – Podobno on i Eleni tam się poznali. Sam mi to powiedział i nawet się przedstawił. Jakiś Jan, ale dalej nie pamiętam. Nazwisko nie do powtórzenia.

– Może to też dawny znajomy Eleni. Jak moja matka – wykrztusiła przez zacisnięte gardło.

– Chyba tak. Przystojny, lekko siwiejący gość w średnim wieku. Mógłby być twoim ojcem. – Grek patrzył na nią pytająco.

Paulina opanowała się na tyle, by dalej prowadzić przykrą dla siebie konwersację. Odwróciła się w kierunku rozmówcy i spokojnie popatrzyła mu w twarz.

– Mój ojciec nigdy nie podróżuje i nie znał Eleni Wamwakis. Tak samo jak ja. – Chociaż teraz powiedziała prawdę. – Chyba sporo straciliśmy – mruknęła pod nosem z przekąsem.

– O tak, miła i piękna z niej była kobieta. Myślę sobie, że musiała być naprawdę bardzo lubiana, skoro po śmierci odwiedzają ją tutaj cudzoziemcy. – Staruszek logicznie wnioskował, nie zwracając uwagi na skrajne emocje, które wyraźnie uwidoczniły się na twarzy Polki.

– Pewnie tak – przytaknęła piękna blondynka. – Pewnie tak – powtórzyła. Nie miała już ochoty drażnić tematu. – Na pewno była bardzo miła, skoro nawet po śmierci odwiedzali ją byli kochankowie – mruzczała do siebie ze złością, jeszcze schodząc ze wzgórza. Miała oczy pełne łez.

Opuszczała na zawsze to miejsce. Po drodze rozmyślała o wizytach Janka na ocienionym przez oleandry cmentarzu. Spieszyła się do czekającego na nią Stawrosa. Przeżyła właśnie kolejne rozczarowanie dotyczące swojego małżeństwa.

Wizyta Pauliny na cmentarzu trochę się przeciągnęła, a w południe Stawros zaprosił ją na lunch. Potem, kiedy wyruszyli w kierunku wybrzeża, słońce było już wysoko. Nawet okolice plaż opustoszały. Kilka kilometrów za Kokkini mężczyzna nieoczekiwanie skręcił z jezdni w wąską drogę ułożoną z płyt betonowych. Trzęsło i rzucało motorem jak wszyscy diabli.

Świetnie zna miejscowe drogi jak na mieszkańca Aten, zdziwiła się Paulina.

Była podekscytowana. Zapowiadał się ciekawy dzień. Nie myślała już o kłopotach. Nad grobem Eleni wypaliła się emocjonalnie. Kiedy tylko przypomniała sobie o własnej oplakanej sytuacji, czuła ból, którego nie mogła znieść, dlatego postanowiła o tym nie myśleć. Nie teraz. O dziwo udawało się to, co głównie było zasługą jej towarzysza.

Jeśli Nina podejrzewała, że Stawros ma ogromny potencjał i wielką wyobraźnię, to się nie myliła, ale i tak nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Trzymaj się, mała! – krzyknął jej opiekun, gdy motocykl zjechał z betonowej drogi na wąską ścieżkę w głąb starego gaju oliwnego. Polna droga wiała się pomiędzy rzędami wiekowych drzew, jakieś dwa metry od potężnej przepaści.

– Rany boskie! – jęczała cicho przerażona Paulina.

Kiedy wreszcie rozpędzony motocykl zatrzymał się, była wdzięczna Bogu, że jeszcze żyją. Stawros lekko zeskoczył z pojazdu i stanął przed nią z dumną miną. Był bardzo z siebie zadowolony. Zamierzał jej zaimponować. Koniecznie chciał zobaczyć w jej oczach podziw lub przynajmniej usłyszeć, że się boi, że chociaż na tym pustkowiu jest jej niezbędny, że jest od niego zależna.

Paulina nie była jednak zdobywcą, do jakich przywykł. Od razu wyczuła megalomańskie intencje i postanowiła, że nie da mu powodów do satysfakcji. Zawzięła się w myślach. Choć szczęka jej zeszywniała od zaciskania zębów ze strachu, przełknęła ślinę i zmobilizowała się do uśmiechu.

– Pięknie to tu nie jest. – Rozejrzała się po urwisku. – Tutaj będziemy się opalać?

– Nie. – Spojrzał na nią dobrodusznie. – Tutaj tylko zostawimy motocykl.

– Aha! Gdzieś ty mnie wywiózł? Chcesz mnie zamordować czy co? – zażartowała.

Patrzył na nią rozpromieniony. Dosłownie pożerał ją wzrokiem. Pomyślał, że ma złe zamiary, ale nie aż tak drastyczne.

– Podobno najlepszy na stres jest jeszcze większy stres. Postanowiłem ci dostarczyć prawdziwych emocji, czyli pokazać sytuacje ekstremalne i zjawiska niebezpieczne – przechwalał się.

– Aha, zjawiska niebezpieczne. – Paulina się rozejrzała. – Masz na myśli siebie? – zakpiła. – Nie musisz się bardziej starać. Już ci wierzę. – Była harda i niezależna. Igrała z jego emocjami i z poczuciem własnej wartości. Pragnął jej jak wszyscy diabli. Ruszył w kierunku motocykla, żeby jej pomóc zdjąć kask, ale kiedy przypadkowo ich dłonie się spotkały, delikatnie go odepchnęła.

– Dam radę sama – mrugnęła filuternie.

Zauważyła, że się na nią zagapił, i trochę się spieszyła.

– I co teraz? – zapytała pospiesznie. Chciała się wykapać, a przede wszystkim przerwać ten dziwaczny flirt na skraju urwiska. Aż się bała, co będzie na dole.

– Zabrałaś strój na zmianę? Ten, o który prosiłem?

– Tak jest, szefie – zażartowała.

– To wkładaj adidas i długie spodnie. Idziemy na spacer. – W odpowiedzi na jej nad wyraz niechętnie spojrzenie dodał: – Krótki spacer. Jesteśmy już całkiem blisko celu. Nie szykuję dla ciebie szkoły przetrwania, tylko niespodziankę. Nie jestem aż tak szalony, na jakiego wyglądam. – Zrobił zabawną minę i rozłożył szero-

ko ręce.

– No, to chwala Bogu! – Paulina błyskawicznie włożyła przywiezioną odzież ochronną. Spodnie i solidne buty się przydały, ale i tak większą część krótkiej drogi w dół na plażę Stawros torował jej, idąc przodem. Ścieżka była wąska i usiana ostrymi śliskimi kamieniami.

Nic dziwnego, że nikt się tu nie zapuszcza, pomyślała, kiedy byli już prawie u celu.

Na dole zastali sporą łachę żółtego piasku, który w wodzie mienił się jak drobinki złota. Morze było ciepłe i praktycznie bez fal, bo małą zatoczkę z dwóch stron głęboko okalały wysokie skały porośnięte karłowatymi roślinami i kwitnącymi ziołami. Tak samo jak w Porto Timoni okolicę plaży zdominował ich silny zapach. Było bardzo płytko. W oddali majaczyła wysepka z widoczną nawet z tej odległości podwodną grotą. Okolica wyglądała jak wrota do raju. Paulina stanęła kompletnie tym widokiem oszołomiona. Jeśli chciał ją zaskoczyć, to mu się udało. Podeszła i cmoknęła go w policzek.

– Wspaniała wyprawa. Pięknie tu. Jesteś wielki! – oświadczyła z przekonaniem.

Stawros był bardzo zadowolony z pochwały. Napuszył się jak paw. Paulina przypomniała sobie, że dokładnie tak samo zachowywał się jej nieżyjący mąż, gdy był chwalony. Obserwowała go spod oka i rozmyślała o tym, że mężczyźni są rozbrajający – lubią być chwaleni i bezkrytycznie przyjmują każdy komplement na swój temat. On sprawiał wrażenie, jakby nie tylko znalazł to piękne miejsce, ale jakby sam je dla niej stworzył.

Czuła do niego coraz większą sympatię i wszystko to, na czym mu zależało, ale była zbyt rozsądna, by dać mu to odczuć. Już od dłuższego czasu jego rozmazane spojrzenia nawet jej przestały się mylić z przejawami koleżeńskiej akceptacji. Jeszcze gorsze było zamieszanie, które wprowadził w jej uczucia. Tymczasem Grek, nieświadomy burzy emocji, którą spowodował, rozkładał w pobliżu wody, w cieniu rozłożystych tamaryszków, dwie karimaty. Paulina zdjęła ochronne ubranie, a potem zrzuciła ciuchy, w których odwiedziła cmentarz, i usiadła na brzeżku jednej z nich, wyciągając dłoń z tubą kremu przeciwsłonecznego w stronę towarzysza.

– Posmaruj mi plecy! – zarządziła i od razu odwróciła się do niego tyłem. W skąpym różowym bikini wyglądała olśniewająco.

Stawrosa czekała trudna próba cierpliwości i opanowania zmysłów.

Naga wyglądałaby chyba bardziej przyzwoicie, myślał, wmasowując krem w jej miękką, delikatną skórę. Wszystko w jej stroju do opalania rozbudzało jego wyobraźnię, a najbardziej stringi. Robił, co tylko potrafił, by emocje, które nim zawiądały, nie wymknęły mu się spod kontroli. W pewnej chwili, gdy odsunął z karku Pauliny długie jasne loki, był już bliski namiętych i gwałtownych zachowań.

Otrzeźwienie spadło na niego tak gwałtownie, jak kubel zimnej wody. Gdy Paulina poczuła jego rękę na szyi, drgnęła i zapytała:

– Co robisz?!

– Wedle życzenia smaruję ci kark oraz ramiona. Są najbardziej narażone na operowanie słońca. Woda tych miejsc zwykle nie zakrywa.

– Wystarczy. Daj ten krem. Teraz ja posmaruję ciebie.

– No tak – przytaknął zrezygnowany i ściągnął koszulkę.

Przez kolejne dwie minuty nie wiedział, który z zabiegów chroniących przed słońcem był trudniejszy do zniesienia. Kiedy on kremował jej plecy czy kiedy ona wodziła drobnymi dłońmi po jego rozgrzanej skórze. Odetchnął, gdy skończyła. Poderwała się nagle i pobiegła w kierunku wody.

– Popływaj przez chwilę sama. Załatwię tylko jeden ważny telefon i przyjdę do ciebie! – zawołał za nią.

Pomachała obiema rękami w jego stronę, zanurzona już po szyję w wodzie.

– Pospiesz się! Woda jest boska!

Stawros przez chwilę patrzył, jak Paulina oddala się od brzegu, a potem wyciągnął swoją komórkę. Byli na odludziu i dlatego dość długo czekał na połączenie. Wreszcie w mikrofonie zatrzeszczało i ktoś po drugiej stronie powiedział:

– Nareszcie. Już myślałem, że zmieniłeś plany.

– Nie – uciał krótko. – Ale streszczaj się, bo tylko chwilowo jestem sam.

– Myślałem o tej akcji. To nie będzie łatwe.

– Poradzisz sobie – przerwał rozmówcy.

– Do tego potrzeba kilku ludzi. Sam nie dam rady.

– Nie zwracaj mi głowy i załatw to tak, jak chcesz. Za co ci płacę, do cholery jasnej?

– Właśnie próbuję ci powiedzieć, że będą duże koszty – oponował kompan.

– Dobrze, nooo, przecież się tego spodziewam – odburknął wielbiciel pięknej Polki.

– Ile mamy czasu? – padło pytanie.

Stawros patrzył na kąpiącą się Paulinę, mierzył odległość od brzegu do skalnej groty i przez chwilę coś ważył w myślach.

– Cztery godziny?

– Cholera. To mało.

– Zrobicie to czy nie? – rozżłościł się w końcu. – Druga taka okazja może się nie nadarzyć. Chcesz się wycofać? Teraz się zaczynasz wahać? Od kilku dni wiesz o moich planach.

– No dobra, dobra. Spokojnie. Nie wkurzaj się tak. Wszystko będzie na czas.

A ona?

– Co ona? – warknął Stawros.

– Nie bała się pojechać z tobą na takie odludzie?

- Przecież ona nie wie. Nic nie wie...
- No faktycznie. Ale teraz, w tej sytuacji, sam na sam z tobą?
- Co?
- No, czy się czegoś spodziewa? Domyśla?
- Oczywiście że nie.
- Nic jej nie powiedziałaś?

Po tym pytaniu zaległa wymowna cisza.

– A to drań z ciebie! Na co ty liczysz? Przecież w końcu i tak się dowie, że nie spotkałeś jej przez przypadek.

– Nie ośmieszaj się, Gabriel! Ty mnie chcesz uczyć uczciwości wobec kobiet? – W odpowiedzi na zarzuty głos Stawrosa zrobił się lodowaty. – I coś ci poradzę. Odwal się. To nie twoja sprawa. A teraz rusz tyłek i działaj.

– Okej, szefie, okej. Po co zaraz takie nerwy? – Odpowiedź była bardzo ugodowa.

Zirytowany Stawros zakończył połączenie, ale prawie natychmiast telefon znowu zabrzączał. Na ekraniku tym razem wyświetliło się nazwisko Christos Vanizelos.

– Jasny gwint! Tylko tego brakowało! – przeklął pod nosem. – Teraz?! Właśnie teraz?! – Spoglądał z niechęcią na swoją komórkę. Czekał na ten telefon, ale w momencie gdy byli razem, nie miał chęci na żadne rozmowy. Zerknął na kąpiącą się nieopodal Paulinę. Wyłączył wibrujący aparat. Rzucił go niedbale na karimatę i zauważył, że leży tam też telefon Pauliny. Miał ogromną ochotę do niego zajrzeć. Przez chwilę bił się z myślami, by ostatecznie, ociągając się, podnieść komórkę i wyłączyć ją. Przedtem znowu popatrzył w kierunku morza i upewnił się, że właścicielki nie ma w pobliżu. Wiedział, że to nie fair, że nie powinien wcale ruszać jej telefonu, ale przecież wciąż robił rzeczy, których inni zwykle nie robią.

Po załatwieniu najpilniejszej sprawy wreszcie mógł dołączyć do Pauliny. Ściągnął spodnie i wbiegł do błękitnej przezroczystej wody. Jak większość Greków, pływał znakomicie. Po kilku zamaszystych ruchach ramionami był już przy niej. Dryfowała niemal na stojąco. Z włosami przyklejonymi do twarzy wyglądała jak mała dziewczynka.

Roześmiał się na jej widok.

– Co? – zaniepokoiła się. – Wyglądam fatalnie?

Podpłynął bliżej i przyjrzał się jej twarzy z odległości kilku centymetrów. Kobiety bez makijażu zazwyczaj są mniej atrakcyjne, ale Paulina nawet na co dzień prawie się nie malowała.

– Wyglądasz jak zwykle, tylko włosy masz trochę mokre – powiedział zgodnie z prawdą.

Zerknęła na niego badawczo, a on położył się w wodzie na plecach. Pomyślał sobie, że nie będzie jej nadskakiwać, że trochę niepewności jej nie zaszkodzi.

Kątem oka zauważył, jak poprawia zmoczoną grzywkę, i z trudem pohamował kolejny wybuch wesołości. Ech, kobiety, pomyślał.

Znienacka zapytał:

– Umiesz nurkować?

Pokazał głową na widoczną w oddali jaskinię.

– Chcesz się tam teraz dostać? Tak nagle? Zwariowałeś?! – zdenerwowała się.

– W środku jest bardzo pięknie – przekonywał. – Skoro potrafisz, to zanurkujemy – zdecydował i nie czekając na jej odpowiedź, popłynął przodem.

Ruszyli prawie równocześnie. Chociaż Stawros starał się płynąć wolno, Paulina wciąż zostawała w tyle. Przed wlotem do jaskini chwycił skalny występ i na nią poczekał.

Tymczasem ona podążała za nim zdeglustowana. Uznała, że jej kompan jest kompletnie nieodpowiedzialny, bo na dobrą sprawę nawet się nie upewnił, czy ona rzeczywiście potrafi nurkować.

Otwór prowadzący do jaskini był dość duży, ale od strony lądu wydawało się, że w środku jest całkiem ciemno. Stawros się zreflektował, że jego pomysł jest dość szalony. Jego towarzyszka mogła się przestraszyć.

– Łatwo tam wpłynąć, ale może się boisz? – zatroskał się.

– Teraz się pytasz? – prychnęła. Zaprzeczyła ruchem głowy i po chwili byli już po drugiej stronie.

Grota okazała się niewielka. Na środku utworzyło się małe jeziorko połączone wlotem jaskini z morzem. Tędy wpłynęli. Niewielką ilość chłodniejszej niż na zewnątrz wody okalał pas całkiem suchego piasku. Wszystko dzięki temu, że skały powyżej miały liczne szczeliny i do środka przedostawało się słońce. Z jakiegoś powodu rozszczepiało się u sklepienia jaskini i całość zalewała niesamowita błękitna poświata. Paulina była tak zaskoczona tym widokiem, że na moment zapomniała o wybryku swojego towarzysza.

– To doskonałe miejsce na odpoczynek. Można tu nawet przespać sjętę – podsunął.

– Piękna grota. A co by było, gdybym nie potrafiła tak dobrze nurkować? – Szybko otrzeźwiała z zachwyty. – Nie uprzedziłeś mnie o swoich planach. Jesteś nieobliczalny i nieodpowiedzialny – łajała go, ale nie była ani stanowcza, ani przekonująca, bo wszystkie jego nierozważne postęпки miały urok. Czowała do niego coraz większą słabość.

Wyglądał na szczerze skruszony.

– Przepraszam. Faktycznie jestem nieodpowiedzialny – kajał się. – Jestem bardzo nieodpowiedzialny. Wybacz mi – przepraszał. Spanikowany patrzył jej w oczy i myślał o sobie, że jest kompletnym idiotą. Przed chwilą przez pomysł z nurkowaniem zdradził, jak wiele o niej wie. Popełniał coraz większe, karygodne

błędy.

Tymczasem był środek sjesty. Na zewnątrz z nieba lał się żar. Paulina i Stawros popływali jeszcze przez chwilę w błękitnej grocie, a potem zasnęli na piasku kamiennym snem. Byli w części wybrzeża Korfu, o której Durrell napisał kiedyś, że tutejsze zatoczki mają najpiękniejsze plaże na świecie. Najwyraźniej Stawros znał tu każdy kąt i gdyby Paulina była choć odrobinę ostrożniejsza, wiele spraw potoczyłoby się inaczej. Niestety ona, po raz pierwszy od utraty Janka, poczuła się u boku innego mężczyzny złudnie bezpieczna. Nie narzucał się jej. Wyglądało na to, że na nic prócz przyjaźni nie liczy.

Nie wszystko jednak było takie, jak sobie wyobraziła.

Po beztrudnej drzemce usiedli obok siebie na piasku i wpatrywali się w refleksy światła przemykające po tafli podziemnego jeziora. Milczeli i tak było dobrze. Naprawdę dobrze. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi i kolor poświaty wewnątrz jaskini pogłębił się z błękitnego w ciemnoniebieski. Stawros nie spuszczał oczu z Pauliny. Wyglądała bardzo ładnie. Włosy jej wyschły i znowu okalały drobną twarz złotą aureolą z loków. Miała klasyczne rysy i dość mocno podkreślony podbródek. Cała reszta, długa szyja, piękny dekolt, drobne kształtne piersi i smukła talia tworzyły harmonijną całość i przez swoją delikatność budziły u Stawrosa nieznośne uczucie pragnienia i czułości. Co chwilę ogarniała go też bezsilna złość na siebie i na cały świat. Choć ten ostatni niczemu nie był winien. Mężczyzna sam się zaplątał w trudną sytuację, zakochał się na zabój i kompletnie przestał kontrolować własne reakcje. Nawet Gabriel ostatnio przypominał mu o ryzyku, które podejmuje, manipulując Pauliną, starym Vanizelosem, generalnie wszystkimi. Jednak Stawros z powodu przepełniających go emocji po raz pierwszy w życiu stracił kontrolę nad swoim zazwyczaj racjonalnym zachowaniem. Uwiódł wiele kobiet. Wiedział, że jest draniem. Kiedyś zawsze przychodzi zapłacić za zło wyrządzone innym. Ta chwila nadeszła. Złościł się na siebie.

Czuł, że Paulina oczekuje jego wsparcia, że powinien z nią porozmawiać o dręczących ją kłopotach. Pocieszyć ją. Manipulowanie dotąd nie budziło w nim obiekcji, ale teraz poczuł do siebie odrazę. Zapytał:

– Chcesz mojej rady? Chcesz pogadać o swoich kłopotach?

Paulina drgnęła, jakby ją nagle obudził. Wywołana do odpowiedzi właśnie intensywnie o nim rozmyślała. Obserwowała go dyskretniej niż on ją i zauważyła oczywisty fakt, że jest pięknie zbudowany, poza tym najwyraźniej bogaty, dowcipny, nienagannie wychowany i bardzo opiekuńczy. Nie cierpiała takich typów. Wszystko świadczyło przeciw niemu, a jednak wkradł się w jej uczucia. Gdyby nie wiarołomność Janka, to, co czuła do Stawrosa coraz silniej, nie byłoby w ogóle do zaakceptowania. Choć Paulina rozpaczliwie usiłowała zagłuszyć swoje emocje, wcale nie była pewna, jak długo jeszcze uda się jej go zwodzić. Nie chciała nawet myśleć, jak skomplikowałoby się jej życie, gdyby to, co drzemie w jego rozmarzo-

nych oczach, wybuchło.

Poczuła się nieswojo. Siedzieli obok siebie prawie nadzy. Co prawda Stawros zachowywał się nienagannie, lecz wciąż był dla niej obcym facetem. Co o nim wiedziała? Pomyślała o tym nagle i spanikowała. Zapragnęła jak najszybciej stąd odpłynąć. Żeby odwrócić jego uwagę od siebie, postanowiła, że o nim będą teraz rozmawiać. To był bezpieczniejszy temat.

– Mam chwilowo dość swoich kłopotów. Tobie też ich pewnie nie brak – odezwała się. – Opowiedz mi o sobie – poprosiła. Obserwowała drobinki błyszczącego złotem piasku, więc nie zauważyła grymasu niezadowolenia, który przemknął po jego twarzy.

– Mieszkam w Atenach, kilka lat temu skończyłem Harvard i od tego czasu dość beztrudnie obijam się w życiu. Nie mam powodów do narzekań.

– A czym się zajmujesz? – dopytywała.

– No cóż, skończyłem studia z zarządzania korporacjami, ale ostatnio zajmuję się całkiem czymś innym – sapnął. Był prawie pewien, że tym unikiem wyczerpał temat. Zaraz się okazało, że jest w błędzie.

– Więc co dokładnie robisz? – nie odpuszczała.

– Jakby ci to wytłumaczyć... – plątał się. – Wyprowadzam na prostą pewną trudną sprawę.

Zdziwiła się.

– Nie pracujesz w swoim zawodzie?

– Chwilowo nie – przyznał.

– I opłaca się?

– Niespecjalnie, ale tak w życiu wyszło.

– Masz kłopoty – zmartwiła się.

– Powiedzmy, że przejściowe trudności.

Marzył, żeby już przestała wypytywać, tymczasem ona naiwnie zaproponowała:

– Może mogę ci coś poradzić albo coś dla ciebie zrobić?

Jej troskliwość kompletnie wytrąciła go z równowagi.

– Nie! – Ton jego głosu ujawniał irytację. Widząc jej zdumioną minę, zaczął się tłumaczyć ze swojego wybuchu: – Przepraszam cię, Paulinko, ale to nie są sprawy dla kobiet i lepiej zakończmy ten temat. Nie lubię mówić o pracy. Powiedz mi raczej, kiedy się wybierasz do Christosa Vanizelosa, bo trochę się martwię pomysłem tej wyprawy. Z nas dwojga to ty potrzebujesz rady i pomocy, a nie ja. – Z ukosa w napięciu obserwował jej twarz.

Szybko i zdecydowanie zmienił kierunek rozmowy, co nie umknęło jej uwadze. Nie pozwolił jej drażnić tematu swojej pracy ani też nie oczekiwał pocieszenia od kobiety. Jak prawdziwy Grek. Zdecydowanie podkreślił, jak bardzo jest męski i niezależny, dlatego postanowiła nie robić mu przykrości i nie rozdrażniać go.

Ewidentnie wciąż nie był zadowolony z jej planów spotkania z Vanizelosem. Tak bardzo się o nią martwił? A co tam, pomyślała. Niech mu się wydaje, że wpływa na moje decyzje. Jedno małe oszustwo w dobrej wierze to nic wielkiego. Zresztą już wcześniej postanowiły z Niną zataić planowaną wyprawę do Korfu i spotkanie z tym gościem.

Skłamała bez zająknięcia:

– Miałam być u tego człowieka w poniedziałek albo we wtorek, ale chyba się na razie nie wybiorę.

Studiował uważnie jej twarz.

– Ale dlaczego? Rozmyśliłaś się? – dopytywał podejrzliwie.

Był inteligentny i dlatego musiała natychmiast uwiarygodnić swoje kłamstwo. Na szczęście był też zarozumiały, co wykorzystała. Rzuciła beztrzesko w jego kierunku:

– Nie rozmyśliłam się, ale postanowiłam rozmowę z tym człowiekiem odłożyć. Masz rację, że trzeba to jeszcze przemyśleć.

O, Madonno! Mało nie wykrzyknął z radości. Nie spotkają się na razie, ucieszył się w myślach. Jak to dobrze, że nie odebrałem połączenia od niego! Poczul wielką ulgę. Nawet się nie spodziewał, że jego największe zmartwienie samo się rozwiąże. Paulina, odkładając spotkanie ze starym Vanizelosem, dała mu dodatkowo czas. Czas przy niej. O niczym innym chwilowo nie marzył. Oczy mu rozbłyły. Znowu tylko ona się liczyła. Tylko ona zaprzętała jego myśli.

– A jak tam twoje załatwienia w Kokkini? Nie chcę być wścibski. Chodzi mi tylko o to, czy masz to już za sobą – zagadnął z uśmiechem.

Akurat tam nie powinna się była, jego zdaniem, niczego szczególnego dowiedzieć, jednak z jej twarzy wyczytał, że chyba się myli. Najwyraźniej dotknął jakiejś bolesnej kwestii, bo się przygarbiła i lekko pobladła. Przestraszył się jej reakcji.

– Nie rozmawialiśmy po tej wizycie. Coś się stało?

Długo nie odpowiadała. Skuliła się na piasku jak zbity psiak. Zauważył, że w jej oczach zabłyśły łzy. Nie mógł tego znieść. Nie zamierzał jej przecież zranić. W jego głowie kłębiły się złe myśli. Najwyraźniej i on wszystkiego nie wiedział, skoro w Kokkini zaszło coś, co ją tak zraniło, a czego się kompletnie nie spodziewał. Ukląkł przed nią na piasku.

– Mów natychmiast, co się stało! – zażądał stanowczo, choć dotąd udawało mu się zachować pozory, że ma dystans do jej problemów.

Znowu popełniał błąd, ale było mu to coraz bardziej obojętne.

Paulina kiwała się na piasku do przodu i do tyłu jak w chorobie sieroczej. Wyglądało to przygnębiająco. Ponieważ już raz mu się zwierzyła, teraz też zdobyła się na otwartość:

– To nie była udana wizyta. Po raz kolejny się przekonałam, że jestem naj-

głupszą kobietą na świecie. Że nic, zupełnie nic nie znaczyłam dla człowieka, którego przez kilkanaście lat kochałam ponad wszystko. Tego się dowiedziałam. Jestem zerem i moja macocha, która zawsze tak właśnie twierdziła, miała rację. – Puściły tłumione emocje i zaczęła płakać. Śmiała się i płakała na oczach osłupiałego Stawrosa. Po chwili dodała jeszcze: – Nie wiem, jak spojrzeć teraz w oczy mojemu dziecku i jak jej o tym powiedzieć. Jak mam to, co nas spotkało, wytłumaczyć Ani?

Jej łzy stały się impulsem do gwałtownej reakcji Stawrosa. Jemu też puściły nerwy. A przede wszystkim ogarnęła go wściekłość na samego siebie. Odgrywał niebagatelną rolę w jej wszystkich kłopotach. Ujawnił się jego południowy temperament – chwycił ją gwałtownie za ramiona i zaczął nią potrząsać.

– Przestań tak mówić! Zabraniam ci! Słyszysz?

Kiedy uświadomił sobie, że z całej siły ściska jej drobne ramiona, natychmiast się opamiętał, ale było już za późno. Zauważył, że Paulina nie płacze, tylko wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczyma. Przestraszyła się go.

W jej ocenie nie było przecież żadnego powodu, by tak się przejął jej żalem. Nie wiedziała, że bywa tak porywczy. Sytuacja, którą Stawros nieświadomie sprowokował, przerosła go. Przerazenia rysującego się na jej twarzy nie był w stanie znieść.

– Paulinko – wyszeptał. – Ale przecież ja ciebie... – nie dokończył. – Ja przecież nie mógłbym ciebie skrzywdzić. Kochanie! – Przytulił ją. Zaczął całować po włosach, po mokrej od łez twarzy.

W tej huśtawce emocjonalnej gniew momentalnie przerodził się w pożądanie i czułość. Była tak drobna i delikatna, taka bezbronna w jego ramionach.

Pieszczoty Stawrosa kołły rozżalenie Pauliny i kompletnie ją obezwładniły. Po chwili zatracenia zaczęła bezradnie szeptać:

– Stawros, proszę cię, proszę cię, nie. Nie rób tego...

Próbowała go od siebie odsunąć. Wciąż ją trzymał w ramionach, ale przestał dotykać i pieścić. Pragnął jej bardzo, lecz nie za wszelką cenę. Nigdy nie kochał się z kobietą, która tego nie chciała.

– Paulinko, kochanie... – odsunął jej z twarzy mokre włosy – to ja cię proszę – szeptał. – Jeśli tego nie zrobimy, będziemy do końca życia oboje żałować tej chwili – tłumaczył jej jak dziecku. Czowała na twarzy jego przyspieszony oddech. Z trudem panował nad sobą. Przygarnął ją do siebie z całą mocą i znowu wyszeptał: – Proszę cię, proszę – powtarzał namiętnie.

Poczuła jego ręce przesuwające się w dół po jej plecach. Ogarnęła ją taka fala rozkoszy, że bezwolnie wymruczała jeszcze:

– Nie powinniśmy... – I uległa mu.

Tak jak przypuszczała, był wspaniałym i czułym kochankiem. Delikatnym i niespiesznym. Przez cały czas szeptał jej najświętsze słowa miłości. Kiedy potem odpoczywali, Paulina podparła się na łokciu i obserwowała jego twarz. Wszystkie

problemy przestały się liczyć. Ważny był tylko on. Miał rację, pomyślała. Byłoby czego żałować. Wyobrażała sobie wcześniej całkiem błędnie, że jeśli mu się nie oprze, gdy jej zapragnie, będzie się czuła okropnie, tymczasem miała cudowny nastrój.

Podglądany obudził się. Zobaczył jej zaciekawione oczy przy swojej twarzy i zdziwił się:

– Nie śpisz?

– A wygląda, że śpię? Oglądam cię z bliska.

– Dlaczego?

– Podobasz mi się.

Zamiast komentarza pocałował ją w czubek nosa, który właśnie miał przed sobą.

– Skąd je masz? – Zaciekawiły ją dwie spore blizny widoczne na jego lewym ramieniu.

– Ta – pokazał na większą – jest śladem po bójce z siostrą. W dzieciństwie biliśmy się o harpun do łowienia ryb. Należał do naszego ojca.

– I kto wygrał?

– Jestem starszy – odparł z pobłażaniem. – Niestety nie byłem ostrożny i ostrze nagle wystrzeliło.

Paulina aż usta otworzyła z wrażenia.

– Druga blizna też pochodzi z dzieciństwa. Mój kolega strzelał ze strzałek z metalowym ostrzem. Zasadniczo celowaliśmy do tarczy. Chcieliśmy sprawdzić, czy się dobrze wbijają. Jak widać, wbijały się doskonale.

– To już w dzieciństwie byłeś taki szalony i porywczy?

– Jaki porywczy? Dlaczego porywczy? – oburzył się. – Chyba pokrzywdzony! – Pokazał palcem na blizny. – Porywczy – wymruczał z przekąsem pod nosem. – Chodź no tutaj! – Przyciągnął ją do siebie. – Niech i ja sobie wreszcie ciebie obejrzę.

Uwielbiał się przyglądać jej delikatnym słowiańskim rysom i burzy blond loków fantazyjnie okalających głowę. Przytulił ją, a po chwili z bliska obserwował jej twarz. Coś przy tym mrucał. Słysząc było jednak tylko potwierdzenia jakichś przemyśleń:

– To mamy piękne. I to też piękne. I to – mamrotał. Od czasu do czasu gładził delikatnie albo całował miejsce, które właśnie oglądał. Posuwał się konsekwentnie przez szyję i dekol w dół. Paulina łaskawie pozwalała się podziwiać, a efekty tych czułości były łatwo przewidywalne.

Po chwili znowu się kochali. Tym razem inaczej, krótko, dziko i namiętnie. Potem, gdy zmęczeni opadli na piasek, oświadczyła, że jest nieziemsko zmęczona.

– I co? I tylko tyle mi powiesz? – Przyjrzał się jej z ukosa. Był rozczarowany takim podsumowaniem jego starań.

– Jestem szczęśliwa i zmęczona – poprawiła się. – I głodna! – dodała po chwili.

Roześmiał się.

– Nie martw się, potrafię temu zaradzić – oznajmił. – Zaraz to załatwię. – Podał jej porzucony na piasku strój kąpielowy. – Włóż to. Wracamy.

Paulina jednak, zamiast się ubierać, znieruchomiła. Przez ułamek sekundy odniosła wrażenie, że przeżywa *déjà vu*. Tak samo mawiał do niej Janek: „Nie martw się, kochanie. Zaraz to załatwię. Już nie masz tego problemu”. Miał ten sam styl bycia. Identyczny sposób pomagania jej. Z wrażenia zastygła w bezruchu. Stawrosa zaskoczyło jej dziwaczne zachowanie.

– No, ubieraj się. Coś się stało?

– Nieee. Nic, nic. – Opamiętała się szybko.

Chyba mi rozum odbiera, łajała się w myślach. Mam jakąś obsesję! Wciąż ich porównuję. Muszę z tym skończyć. Zerknęła z niepokojem na kochanka. Wykrzywiła twarz w uśmiechu, a już po chwili weszła za nim do wody. Po miłosnych igraszkach byli trochę zmęczeni. Wprawdzie bez problemu wypłynęli z jaskini, ale powrót na plażę zajął im sporo czasu. Gdy tylko wyszli z morza, z oddali ujrzeli obecność na plaży innych osób.

– Tam ktoś jest. – Paulina poczuła się nieswojo. – Pod tamaryszkami są cudze rzeczy – powiedziała niepewnie.

Najpierw w ogóle nie zareagował, ale gdy zauważył, że zaniepokoiła się nie na żarty, zmienił taktykę, mówiąc:

– Jesteś bardzo nerwowa. Podejdźmy bliżej – uspokajał. – Moim zdaniem nikogo tam nie ma.

Na miejscu dwóch karimat poplamionych smarem z motocykla Teodora znajdowało się nadmuchiwane plażowe łóżko z baldachimem. Ktoś narzucił na nie kremowe prześcieradło i kilka poduszek w kontrastującym kolorze. Przed posłaniem stał drewniany stół z marmurowym blatem, z mnóstwem smakołyków i różowym winem. Całości dopełniały pozrywane z pobliskiego krzewu i porzrzucone wokół kwiaty oleandrów. Słońce zachodziło, więc ktoś zapalił dwie świece.

Gdy podeszli, ukochana Stawrosa obejrzała wszystko z łaskawym uśmiechem i uspokoiła się. Tylko na widok butelki wina i położonych na stole różnobarwnych winogron drgnęła. Odżyły w niej wspomnienia wieczorów spędzonych w sypialni z Janem, ale i tym razem szybko przywołała emocje do porządku.

W głębi ducha wiedziała, że porównywanie kochanka do męża z powodu upodobania do winogron to kompletna głupota. To nie miało sensu. Dość tego! Zganiła się w myślach i obesła stół.

Coś innego niż słodkie grona zaciekało ją bardziej. Dotknęła butelki z winem i mruknęła z aprobatą:

– Niewiarygodne. Jest jeszcze całkiem zimne.

Była oczarowana staraniami Stawrosa, ale przede wszystkim zaskoczona sprawnym przygotowaniem tej biesiady. Po dokładnym rekonesansie odwróciła się i zobaczyła, że ubrany w jeansy stoi z rękami w kieszeniach i czeka na jej opinię. Powinna była oczywiście natychmiast go pochwalić, ale zamiast tego wykrzyknęła:

– Jak ty to zrobiłeś?!

Nie odpowiedział od razu. Kompletnie wytrąciła go z równowagi tak praktycznym pytaniem.

– Kobiety są nieodgadnione. Facet rzuciłby się na to żarcie i by podziękował.

– Wyraźnie był rozżalony brakiem podziwu dla swojego wyczynu. Pogroził jej palcem i dodał: – Jeśli mnie jeszcze zapytasz, ile kobiet tu wcześniej przywiozłem i dla ilu to samo zorganizowałem, to wiesz, co zrobię? – zawiesił teatralnie głos.

– No? – dopytywała.

– Pójdę do morza, utopię się i zostaniesz tu sama.

– Nie zgadzam się! – Stała przed nim. Od dłuższej chwili zamierzała mu przerwać.

Sytuacja była jednak komiczna. Pragnęła go namiętnie pocałować, ale to okazało się niełatwe, bo był od niej sporo wyższy. Stojąc na palcach, nie sięgała nawet do jego szyi. Na szczęście zrozumiał jej intencję i łaskawie pochylił się w jej kierunku.

Całowała go w usta długo i zmysłowo.

Jej wrodzona ciekawość nie została zaspokojona, więc zaraz potem z miną niewiniątka poprosiła:

– Ale powiesz mi, jak to zrobiłeś?

– Jesteś nieznośna. Powiem, ale jedzmy już.

Podniósł ją jak piórko i zaniósł na łóżko. Sam usiadł obok, na piasku. Przez chwilę było cicho. Jedli w milczeniu, tylko cykady szeleściły jak opętane. Słońce powoli zbliżało się do horyzontu. Spoglądali na siebie, wykonywali czule gesty i od czasu do czasu całowali się. Po kolacji Stawros zapalił grecką karelię.

– Chciałem ci pokazać tę piękną plażę, ale przecież wiedziałem, że niełatwo się stąd wydostać i że na kolację raczej się nie wyrwiemy. A że na świecie są i komórki, i przyjaciele, więc załatwiłem to po swojemu.

Zachodziła w głowę, jak ktoś był w stanie tutaj to wszystko przytachać. Zejście na plażę jest bardzo strome. Kamienista ścieżka, która tu prowadzi – wąska i wyboista.

– Są łódki – przerwał jej rozważania z szelmowskim uśmieszkiem, jakby zgadł, o czym myśli.

– Ale ten stół jest duży i ciężki – podjęła temat.

– Są też duże łódki, Paulinko. – Uśmiechał się pobłaźliwie. W kilku oszczędnych słowach rozwiął wszelkie wątpliwości i znowu sięgnął po papierosa. Poprzedni, jeszcze niedopalony, upadł mu na piasek.

– Sporo palisz.

Zaskoczyła go tą uwagą.

– Ale jeszcze nie chcesz mnie zmieniać i oduczyć nałogu? – zażartował.

– Jestem niereformowalny. Upprzedzam.

– Nie schlebiaj sobie. Nie jesteś moim mężczyzną – odcięła się, bo ją rozzłościł. – To raczej kobiety zmieniają wszystko w swoim życiu dla facetów, a nie odwrotnie.

– Tak? Co na przykład? – Lubił się z nią droczyć.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to Nina jest na zabój zakochana w Gabrielu.

– Doprawdy? – zdziwił się. – Wybacz, ale myślałem, że twoja koleżanka to typowa poszukiwaczka przygód. Nieskomplikowana i z natury, jakby to nazwać – zawahał się – wesoła dziewczyna.

Lodowate spojrzenie Pauliny wymownie skwitowało ten komentarz.

– Przepraszam. – Wycofał się błyskawicznie z żartów na temat jej przyjaciółki. – No ale co z tymi zmianami, bo nie rozumiem kontekstu. Nina chce się zmienić dla Gabriela?

– Tak. Bardzo chce. Powiedział jej, jaka powinna być kobieta, z którą mógłby się ożenić. I ona to poważnie rozważa. Jest bardzo zaangażowana w ten związek i próbuje się dopasować do jego oczekiwań.

– W związek?

– Dlaczego się tak dziwisz? Nie zauważyłeś, że są razem?

Stawros miał coraz bardziej niewyraźną minę. Temat, który podjęła Paulina, zaskoczył go. Był bardzo ciekaw, do czego kobieta zmierza, i coraz bardziej się niepokoił. Czy to możliwe, by Gabriel aż tak narozrabiał? Jeszcze tylko takiego kłopotu mu brakowało!

Tymczasem Paulina opowiadała o przyjaciółce z przejęciem:

– Nina to porządna, choć trochę zwariowana dziewczyna. Ma złote serce. Kocham ją jak siostrę. To prawdziwy przyjaciel. Była przy mnie w najtrudniejszych chwilach mojego życia. Zasługuje na wszystko, co najlepsze. Jest po dwóch nieudanych małżeństwach i dawno nie widziałam jej takiej szczęśliwej jak ostatnio. Myślę nawet, że byłaby z nich fajna para. Nie sądzisz?

Stawros zacisnął szczęki tak, że aż mu się uwydatniła żuchwa.

– Co masz na myśli? On jej coś obiecuje?

– Nie wiem, czy obiecuje, ale podobno poważnie rozważa kontynuację tej znajomości.

– Uhm – mruknął. – Dobrze, że mówisz. – Zrobił enigmatyczną minę i pokiwał głową do swoich myśli. – A teraz chodź do mnie – poprosił.

Paulina posłusznie zeszła z plażowego łóżka i usiadła obok niego na piasku. Przez chwilę przytuleni wpatrywali się w horyzont. Słońce przybrało wyraźny kulisty kształt i otoczyło się czerwoną poświatą. Cienie pojedynczych drzew na plaży

się wydłużały. Nieuchronnie zbliżał się czas powrotu do Afionas.

– Trochę się martwię, jak się stąd wydostaniemy. Za chwilę zrobi się ciemno – podzieliła się z nim wątpliwościami.

Stawros pocałował ukochaną w czubek głowy i wstał.

– Za chwilę nas tu nie będzie. Właśnie wracamy.

Podniósł się i otrzepał spodnie. Chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku morza. Za niewielkim występem skalnym zobaczyła przymocowaną małą motorówkę.

– Chyba nie sądziłaś, że cię będę stąd wiozł z powrotem o tej porze po gajach oliwnych nad przepaścią?

– A co z motocyklem Teodora?

– Nie martw się. Jest przecież Gabriel. – Na wspomnienie kumpla twarz Stawrosa wykrzywił grymas złości. Szybko go jednak opanował. – Odbierze nas za chwilę z pobliskiej przystani i zawiezie do Afionas. Potem wróci po motor – dokończył z obojętną miną.

Paulina milczała. Nie dziwiła się już niczemu. Była coraz bardziej oszołomiona tym, co się działo.

Kiedy płynęli w kierunku północnego cypla wyspy, zauważyła, że komórka, którą po południu zostawiła na plaży, jest wyłączona. Była pewna, że to sprawka jej towarzysza, ale o nic nie pytała.

Zlekceważyła ten sygnał. Przegapiła dobry moment na przedyskutowanie jego postępów i na chwilę refleksji. Gdyby się zastanowiła nad wydarzeniami tego popołudnia, stwierdziłaby z pewnością, że wiele rzeczy, które jej dotyczą, działo się nieprzypadkowo. W zasadzie miała powody podejrzewać, że jeśli to wszystko, co razem przeżyli tego dnia, zostało tak szczegółowo zaplanowane, to może i obecność Stawrosa w Afionas i ich spotkanie nie są zbiegiem okoliczności. Miała szansę odkryć prawdę, ale była kochankiem coraz bardziej zauroczona. Po raz pierwszy od dawna czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

Kilkanaście minut później Gabriel wyskoczył z samochodu, żeby przycumować do brzegu ich motorówkę. Paulina odniosła wrażenie, że w kontaktach mężczyzn pojawia się skrywana niechęć. Szczególnie Stawros zachowywał się ozięble. Kiwnął tylko głową na powitanie i bez słowa rzucił cumę na brzeg. Gdy po chwili jechali wzdłuż miejscowej plaży, ona zasypiała na jego ramieniu, a on błędził z troskanym wzrokiem za oknem. Patrzył zamyślony na migające w ciemnościach światła pensjonatów i tawern.

Gabriel prowadził samochód w zupełnej ciszy.

Droga trochę się dłużyła, bo po zachodzie słońca dość szybko zrobiło się ciemno. A że było stromo, jechali wolno. Kierowca od czasu do czasu podglądał dyskretnie w lusterku przytuloną do siebie na tylnym siedzeniu parę zakochanych. Jego zdaniem Stawros nieźle się wpakował. Kompletnie stracił głowę dla tej kobie-

ty i trudno było przewidzieć, co z tej historii wyniknie. Gabriel wiedział, że jego towarzysz nie może bez końca unikać rozmowy z Vanizelosem. Dzisiaj znecierpliwiony stary napisał nawet esemesa przywołującego ich na rozmowę. Zaniedbywali pracę, więc miał prawo się niecierpliwić. Zresztą unikanie kontaktów z nim nigdy do niczego dobrego nie prowadziło. A jeśli od kogoś innego dowie się, w czym rzecz? Gabriel spocił się na samą myśl o tym. Nie taki był plan. Nie tak to mieliśmy załatwić. Nie jest dobrze, martwił się.

Rozdział X

Przez kolejne dni romans Pauliny i Stawrosa rozwijał się w szalonym tempie. Z trudem i już tylko w pensjonacie Teodora zachowywali pozory, że ich znajomość nie przekracza granic przyjaźni. Faktycznie stali się nierozłączni i większość czasu spędzali na niewielkiej odludnej plaży w okolicach Kokkini. Całe dni leniuchowali albo kochali się w błękitnej jaskini, a potem popijali wino i podziwiali zachody słońca nad zachodnim wybrzeżem Korfu. Paulina nie zauważyła, kto dowozi na wysepkę jedzenie i trunki. Ona i Stawros przemieszczali się teraz wyłącznie wynajętą motorówką, a do przystani z położonego na uboczu Afionas podwoził ich Gabriel. Był ponury i naburmuszony, ale nigdy o nic nie pytał.

Nina z kolei sprzyjała przyjaciele, choć sama znalazła się w kłopotach. Jej ukochany, zaangażowany w realizację kaprysów szefa, wciąż gdzieś zniknął. Miał dla niej coraz mniej czasu, a gdy wreszcie byli razem, był pochmurny i zamyślony. Nic dziwnego, że zaczęły ją prześladować niepokojące myśli. Dręczyło ją przeczuwanie, że dzieje się coś złego. Nie zamierzała jednak swoimi wątpliwościami zatruwać rzadkich chwil szczęścia ciężko doświadczonej przez życie koleżanki. Wierzyła, że wszystko się jakoś ułoży. Szczerze się cieszyła, że Paulina promienieje. Tymczasem ona straciła głowę dla Stawrosa, ale nie na tyle, by zarzucić próbę odzyskania swojego majątku i zrezygnować z możliwości wyjaśnienia tajemniczego zapisu w testamencie Janka. Dlatego we wtorkowy poranek, zaraz po tym jak Stawros i Gabriel wyjechali do Aten, piękne Polki potajemnie, tak jak zaplanowały, wyruszyły na spotkanie z Christosem Vanizelosem. Około dziesiątej były już w stolicy wyspy. Do wyznaczonego spotkania miały jeszcze całą godzinę. Rozsiadły się więc przy stoliku jednej z kawiarni na Listonie¹. Nina zdecydowała się tutaj oczekiwać powrotu Pauliny ze spotkania z milionerem. Wydawało się, że kontrolują sytuację, jednak oboje się denerwowały. Nawet zazwyczaj pogodna Nina dotkliwie odczuwała presję sytuacji. Krępowąła się zostać sama w kawiarni, bo kompletnie nie znała języka, ale jeszcze bardziej dręczył ją niepokój o Paulinę. Wierciła się na krześle na wszystkie strony, aż wreszcie zapytała:

1 Arkadowa ulica miasta Korfu, która powstała w 1807 roku. Miała odzwierciedlać paryską ulicę Rue de Rivoli.

– Może powinnam pójść z tobą?
– Oszalałaś? Co ci przyszło do głowy?!
– A jeśli to jakiś podstęp? Przecież wszyscy cię przed tym spotkaniem przestrzegają.

– Nina, proszę cię, nie panikuj! Jest wpół do jedenastej rano. Facet umówił się ze mną przez sekretarkę, w swoim biurze położonym przy głównej ulicy największego miasta na wyspie. Co mi może grozić? Twoje podejrzenia są nielogicz-

ne.

– Powiedz mi, co w tej sprawie jest logiczne. Może to, że Janek zapisał temu gościowi cały majątek? Skoro doszło do takiego absurdu, i w dodatku wszyscy się Vanizelosa obawiają, to ja ci radzę, bądź ostrożna.

– Przestań mnie straszyć!

– W każdym razie czekam na ciebie dwie godziny, a potem wszczynam alarm! – odgrażała się całkiem poważnie.

– Ani mi się waź! Proponuję, żebyś natychmiast zajęła głowę rozmyślaniami o czymś innym – sapnęła gniewnie Paulina.

– To mi jeszcze powiedz czym!

– Na początek poprosimy o rachunek. – Kiwnęła na kelnera. – Zapłacimy za kawę i przesiadziesz się do tego stolika w rogu, bliżej wejścia do korporacji Vanizelosa. W ten sposób nie będziemy się szukać, a ty nie przeoczysz momentu, gdy opuszczę budynek. Ta zamiana jest konieczna, bo jeszcze zrobisz jakiś skandal.

Zanim koleżanka zdążyła przyznać jej rację, bezszelestnie pojawił się kelner. Położył przed kobietami złożony blankiet rachunku. Nina odruchowo zajrzała i zaniemówiła. Zakrztusiła się kawą tak, że omal się nie udusiła.

– Co cię tak zdenerwowało? – zdziwiła się przyjaciółka.

– To jakiś zwariowany dzień – jęknęła Nina. – Ty masz pojęcie, jakie tu są ceny?! To jest chyba najdroższa kawa w całej Grecji! Oblęd!

– To nie oblęd – zapewniła ją rozmówczyni, przybierając enigmatyczny wyraz twarzy.

Nina wpatrywała się w Paulinę w oczekiwaniu na uzasadnienie.

– Masz przed sobą dowód na małe megalomaństwo Greków – kontynuowała.

– Małe? – upewniła się Nina z przekąsem.

Paulina uśmiechnęła się pod nosem z pobłażaniem dla jej braku wyobraźni. Tłumaczyła cierpliwie jak dziecku:

– Przesiadanie tutaj wiąże się z dużym wydatkiem, ale to sposób na to, by zaimponować innym. Takie szpanerstwo. Rzuć tylko okiem na ten piękny park i widoczny z oddali pałac św. Michała i św. Jerzego. Choćby przez swoje położenie Liston to wyjątkowe miejsce. Nie uważasz?

W odpowiedzi twarz Niny opromienił uśmiech powątpiewania w słuszność rozumowania Pauliny.

– Aleś ty oporna! – Przyjaciółka była niepokieszona taką ignorancją. – Spróbuj sobie wyobrazić, że na krześle, na którym siedzisz, być może kiedyś odpoczywała sama cesarzowa Sisi². I co? – dopytywała z przejęciem.

² Cesarzowa Austrii i królowa Węgier, od 1854 roku żona cesarza Franciszka Józefa I. W latach osiemdziesiątych XIX wieku zbudowała na Korfu willę Achilleon, nazwaną tak od jej ulubionego bohatera Achillea.

– I nic. – Nina postukała palcem w leżący na stoliku rachunek. – Nie przekonałaś mnie i nie chcę tu przesiadywać. Nie zwariowałam jeszcze. Z całym szacunkiem, ale czy jesteśmy aż takie bogate, żeby za dwie kawy płacić szesnaście euro? – kpiła.

– Nie jesteśmy – przyznała Paulina. Podobał się jej klimat tej kawiarni, a przyzwyczajona przez męża do rozrzutności, mimo zubożenia nie podzielała pragmatycznych zapatrywań Niny. – Nie jesteśmy już bogate, ale może uda się coś w tej sprawie zmienić – zażartowała i mrugnęła do niej.

– I tego ci życzę. – Nina wygłosiła tę myśl niemal uroczyście. – A teraz faktycznie prześlę ci się *vis-à-vis* wejścia do korporacji Vanizelosa, ale wybieram ławkę na skwerku po przeciwnej stronie ulicy.

Paulina nerwowo zerknęła na zegarek. Spieranie się o takie głupstwa nie miało sensu. Za pięć minut powinna być w środku.

W wytwornie urządzonej gabinecie Christosa Vanizelosa panowała cisza i ta szczególna atmosfera cechująca miejsca, do których dostęp miewają jedynie uprzywilejowani interesanci. Zza obitych skórą drzwi do sekretariatu nie dochodził żaden dźwięk. Przystojny siwy mężczyzna podszedł do oszklonej ściany na wprost biurka i zapatrzył się na morze. To był piękny i uspokajający widok, ale jego rozkołatanych nerwów od kilku miesięcy nic nie było w stanie uspokoić. Przez kłopoty, z natury powściągliwy, zrobił się dla wszystkich oschły i jeszcze bardziej wymagający. Firma wchodziła na azjatyckie rynki, konkurencja szalała, a jego współpracownicy nie radzili sobie z najprostszymi sprawami.

Był wściekły na Stawrosa, który jakiś czas temu zniknął jak kamfora. Chłopak robił uniki i rozmawiał przez telefon półsłówkami. Powinien być dzisiaj w Atenach, ale Christos nawet nie wiedział, czy się tam pojawi. Co się dzieje z tym chłopcem? Zirytowany biznesmen gorączkowo rozmyślał. Miał załatwić najwyżej na tydzień, tymczasem przepadł jak kamień w wodę. Nie zdawał relacji ze swoich poczynań, a ostatnio nawet nie odbierał telefonu. Kilka dni temu przesłał przez sekretariat informację, że przeprowadzi ateńskie negocjacje, ale potem wziął kolejne wolne dni. Co on wyrabia? Mężczyzna pamiętał, że Stawrosowi zdarzały się wcześniej wybryki, jednak nie na taką skalę.

Szefostwo firmy było w kłopotcie. Sęk w tym, że Stawros był dotąd ich największym atutem. Przystojny, świetnie wykształcony i bezwzględny dla partnerów biznesowych, rozwiązywał najtrudniejsze problemy korporacji. Nie miewał skrupułów, dlatego osiągał zawsze to, czego chciał Vanizelos. Był najlepszy, ale też nikt tak szczegółowo jak on nie został wprowadzony w tajemnice firmy.

– Był, był, był – powtarzał Vanizelos półgłosem. – Problem w tym, gdzie teraz jest! W dodatku jak może nie odbierać ode mnie telefonu? Już ja sobie ze smarkaczem porozmawiam, gdy wróci! I z tym jego pozał się Boże asystentem też. Ja im pokażę! Obu chłoptasiów postawię do pionu! – mruzczał wściekle pod nosem.

Nagle za plecami biznesmena odezwała się sekretarka. Był tak zajęty swoimi myślami, że nawet nie usłyszał, kiedy weszła do gabinetu.

– Panie prezesie, jest ta pani z Polski.

Vanizelos gwałtownie się odwrócił. Był speszony sytuacją. Sekretarka na pewno słyszała, że do siebie mówi.

– Tyle razy cię prosiłem, żebyś nie wchodziła do mnie bez pukania – rozzłościł się.

Dziewczyna poczerwieniała.

– Pukałam kilka razy, ale pan prezes nie słyszał – tłumaczyła się.

– A interkomu nie ma?! – warknął na nią i od razu sobie uzmysłowił, że się na dziewczynie niesłusznie wyżywa. – No już dobrze, dobrze, przepraszam. Czekam na tę panią. – Opanował nerwy. – Wpuść ją i od razu przynieś nam coś do picia.

W oczach dziewczyny zagościło zdumienie. Troskliwe traktowanie interesantów było dla szefa nietypowe. Pomyślała, że młoda Polka musi być ważną osobą, skoro stary jest aż taki gościnnie. Tak samo jak przyszła, bezszelestnie zniknęła za drzwiami.

Christos Vanizelos tymczasem usadowił się za biurkiem w skórzanym fotelu. Kiedy weszła Paulina, udawał, że pilnie przegląda dokumentację. Najwyraźniej chciał zrobić na gościu wrażenie. Dopiero gdy od drzwi padło po grecku głośne „dzień dobry”, podniósł głowę. Od razu było widać, że jest zaskoczony widokiem. Kobieta nie dość, że była piękna, to jeszcze bardzo młoda i w dodatku przywitała się w jego ojczystym języku.

– Witam panią. – Milioner wstał zza biurka i nieco zdezorientowany rozwojem sytuacji podał jej dłoń. – Zapraszam. – Wskazał na fotel dla interesantów.

Sekretarka wniosła tacę z zimnymi napojami i z lodem. Postawiła wszystko na małym stoliku przed oknem i popatrzyła pytająco na szefa.

Vanizelos zapytał:

– Napije się pani czegoś?

Po cichej odmowie szef dyskretnym gestem odprawił pracownicę. Przez chwilę sam przyrządzał sobie drinka, a potem znowu usiadł za wytwornym blatem.

Tymczasem Paulina zdjęła ciemne okulary przeciwsłoneczne i obserwowała go uważnie. Właśnie wyjaśniła się ważna kwestia. Niewątpliwie miała przed sobą mężczyznę ze zdjęcia ukrytego w biurku Janka. Vanizelos był ostatnim i jedynym żyjącym członkiem sfotografowanej wiele lat temu grupy przyjaciół. Właściwie mało się zmienił. Trochę posiwiał, ale to na pewno był ten człowiek. Coś jej też wewnątrz mówiło, że wszyscy jej rozmówcy – Teodor, jego kuzynka, Stawros – rozpoznali go na starym czarno-białym zdjęciu i, niestety, z jakichś sobie tylko znanych powodów ukryli to przed nią. Musiała odkryć powód tej zbiorowej manipulacji.

Gospodarz w końcu przerwał przedłużające się milczenie. W biurze zwykł prowadzić biznesowe rozmowy, więc i tym razem nie wysilił się na oryginalność. Zapytał rutynowo:

– Co panią do mnie sprowadza? Może od razu przejdźmy do rzeczy – zaproponował.

– Jestem... – zaczęła Paulina.

– Wiem, kim pani jest. Tylko dlatego panią przyjąłem. Wprawdzie nie byliśmy przyjaciółmi, ale znałem ojca.

Po tym oświadczeniu przez twarz biznesmena przemknął cień enigmatycznego uśmiechu. Choć nie wiadomo, co oznaczał, na moment ocieplił jego chłodny wizerunek.

Paulina poczerwieniała.

– Janek był moim mężem – powiedziała cicho.

Vanizelos był tak zaskoczony, że aż osłupiał z wrażenia. Nastąpiła chwila konsternacji, po której mężczyzna głośno powiedział:

– O! Najmocniej przepraszam! – Płasnął ręką w biurko. – Naprawdę przepraszam. Jest pani bardzo młoda. To mnie zmyliło. Właściwie nie powinienem się dziwić. Janek zawsze otaczał się pięknymi kobietami i brał z życia to, co najlepsze. Był przy tym wielkim ryzykantem. Lubił ostro grać. Czasem mu się nie szczęściło, ale przeważnie spadał jak kot na cztery łapy. Przeważnie. – Na koniec zaskakująco długiej wypowiedzi Vanizelos skrzywił się do swoich myśli.

Twarz Pauliny poszarzała z gniewu. Lodowatym tonem oświadczyła:

– Nie przyszedł tu na pogaduszki. Skoro pan mnie przyjął, to chyba spodziewa się też, czego chcę.

– No właśnie niezbyt. – Padło z drugiej strony obojętnie i oschle.

– Przyjechałam tu w sprawie testamentu.

Vanizelos spochmurniał.

– Testamentu Janka? – upewniał się.

Przypuszczała, że ją zwodzi, bo chce zyskać na czasie.

– Przyjechałam tu z Polski w sprawie spadku po moim mężu – powiedziała z naciskiem.

– Zaraz, zaraz. Chce pani ze mną porozmawiać o testamencie męża? A dokładnie o czym? Mogę w czymś pomóc? – dopytywał z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Uprzejmość gdzieś przepadła, a w jej miejsce pojawiła się irytacja. W jego oczach zauważyła nieprzyjemne chłodne błyski.

– Jeszcze pan pyta?! – wybuchła.

– Młoda damo, wszystko można załatwić spokojnie. Proszę się opanować i wyłuszczyć wreszcie, o co konkretnie pani chodzi.

– Ukradł mi pan cały majątek. Zostałam z dzieckiem bez środków do życia.

Nie mam nawet gdzie mieszkać i prosi mnie pan o zachowanie spokoju? To jest trudne do spełnienia żądanie. Mój mąż już mi nie wyjaśni, dlaczego zapisał panu wszystko, co mieliśmy. Chcę się tego dowiedzieć od pana. Chcę odebrać swoje pieniądze!

– Nie przepadałem za pani mężem, to fakt, ale nie jestem złodziejem. Vanizelosowie nigdy nie biorą od nikogo pieniędzy, które im się nie należą. Proszę to zapamiętać. Jest pani moim gościem, ale proszę ważyć słowa! Nie jestem złodziejem ani oszustem – wycedził przez zęby.

– Czyżby? – kpiła Paulina. – A wpis w testamencie na nazwisko Krzysztof Vanizelos z polskim brzmieniem pańskiego imienia to przypadkiem nie krętactwo? Domyśliłam się, że chodzi o pana – poinformowała z tryumfem.

To była wiadomość dnia. Twarz Vanizelosa pobladła.

– Ach tak. Zna pani odpowiedniki greckich imion – sapnęła i rozpiął kołnierzyk koszuli. Miał wrażenie, że się zaraz udusi.

Biznesmen, od momentu gdy wyznaczył Paulinie termin wizyty, rozmyślał o tym spotkaniu. Z jednej strony nie było mu ono na rękę, z drugiej jednak był ciekaw, kim ona jest, jak wygląda i jak żył Janek w Polsce po rozpadzie ich paczki. Mógł przeszkodzić tej ślicznotce w dotarciu do siebie. Ostatecznie podjął inną decyzję. Kiedy doszły go wieści, że poszukuje go młoda Polka, był zaskoczony. Potem, kiedy zaproponowała mu przez sekretarkę spotkanie, zostawiając swoje nazwisko, zrozumiał, że wcześniej czy później i tak go odnajdzie. Zwyciężyła ciekawość. Niczego się z jej strony nie obawiał. Jak każdy Grek, miał dość pobłażliwy stosunek do kobiet i ich możliwości. Co ona tam wie i co może? Kpił z niej w duchu.

W najczarniejszych wizjach nie przewidział, co go spotka. Tymczasem żona Janka nie zaplanowała wizyty towarzyskiej. Ta młoda kobieta posiadała wiedzę, która dawała jej nad nim przewagę. Nie miał pojęcia, co dokładnie wie, ale najwyraźniej dotarła do faktów, które nie mogły być ujawnione. Podejrzewał, że realizuje teraz w jego gabinecie swój dobrze obmyślony plan. Wygłosiła rewelacje i kompletnie zaskoczyła go zarzutami. Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś ma odwagę w taki sposób z nim rozmawiać, a już ostatnie stwierdzenie pięknej Polki, ewidentne oskarżenie go o kradzież, dosłownie powaliło go z nóg.

– A może przyczyn pani kłopotów należy poszukiwać w pani małżeństwie? – odciął się. – Testamenty spisuje się, o ile mi wiadomo, dobrowolnie.

W oczach Pauliny zabłyśły łzy.

– To podłość. Nie dosyć, że zmanipulowaliście dokumenty, to jeszcze obraża mnie pan. W tej sprawie wiele okoliczności wskazuje na szwindel. Nie jestem głupia.

– Tak? To dlaczego nie zgłosi pani swoich wątpliwości policji? – Uśmiechał się ironicznie. Chociaż nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę i w gruncie rzeczy było

mu żal tej uroczej kobiety. Ranił ją każdym słowem, bo skrajnie wyprowadziła go z równowagi. Nie traktował jej już jak damy, a jak partnera biznesowego. Sama narzuciła ton tej rozmowie. Był nieugięty i bezwzględny. – No właśnie, dlaczego? – blefował. Sam był tak przejęty pomysłem, który właśnie podsunął, że aż się spocił. Całe czoło miał zroszone błyszczącymi kroplami. Nerwowo szukał po kieszeniach chusteczki, żeby je wytrzeć.

Chwilę patrzyli na siebie w ciszy i bez słowa.

On odezwał się pierwszy.

– Zaraz pani pomogę sprecyzować odpowiedź – ironizował bezlitośnie.
– Nie zwróci się pani z tym problemem do nikogo oprócz mnie, bo testament, co już raz podkreśliłem, jest deklaracją wolnej woli. W Grecji, w Polsce i na całym świecie zasady są takie same.

– Proszę, żeby mi pan chociaż powiedział, dlaczego Janek tak postąpił – wtrąciła zrezygnowana.

– To on powinien był panią uprzedzić o swoich planach. Jeśli tego nie zrobił, nie będę postępował wbrew jego zamierzeniom.

– Ale mój mąż zginął tragicznie. Zmarł nagle. Proszę mi powiedzieć, dlaczego spisał taki testament – przekonywała go Paulina. Dałaby wszystko, żeby usłyszeć odpowiedź, ale Vanizelos, wciąż poruszony jej zarzutami, był nieugięty.

– Obawiam się, że tej prośby nie mogę spełnić – oświadczył stanowczo. Nie patrzył jej w oczy. Wyciągnął z szuflady duży bloczek i zaczął wypełniać jakiś druk. Pisał, spoglądając na Paulinę spod opuszczonej nad biurkiem głowy. Usilnie szukał w myślach dobrego wyjścia z trudnej dla siebie sytuacji. Uznał za szczęście to, że przyszła do niego ze swoimi wątpliwościami. Wiedział, że czuje się bardzo nieszczęśliwa i zagubiona po tym, co ją spotkało. Niestety, była bystra i wnikliwa.

Jeśli będzie dalej grzebać w tej sprawie albo, co gorsza, dużo mówić, czekają mnie wielkie kłopoty, skonstatował. Chyba najlepszym posunięciem w tej sytuacji będzie powstrzymać jej dociekliwość. Aż strach pomyśleć, co się stanie, jeśli Polka zechce dalej dążyć temat.

Gdy Christos Vanizelos odłożył pióro, wstał i położył przed Pauliną dokument, który wypełnił. Oświadczył otwarcie:

– Znalazła się pani w trudnej sytuacji, więc mam propozycję, bo być może stało się tak również z mojego powodu. Co pani powie na zadośćuczynienie? Powiedzmy sto tysięcy euro, pod warunkiem że przestanie się pani zajmować tą sprawą. To dobra oferta. – Patrzył na nią wyczekująco.

Paulina była tak zaskoczona, że przez chwilę nie mogła zebrać myśli. W końcu wystękała:

– Dlaczego pan to robi? Za co chce mi pan zapłacić? Za milczenie? O co tu chodzi?

– Proszę nie dramatyzować. Może po prostu pani współczuję? Może mi pani

po prostu żal, a inne załatwienie tej sprawy nie jest możliwe?

– Ale ja nie chcę pana pieniędzy! Chcę odzyskać jedynie to, co mi się należy! – wrzasnęła przeraźliwie, bo w końcu dotarło do niej, że to zwykła próba przekupstwa.

– Na pani miejscu ja bym tę propozycję przemyślał – nalegał Vanizelos z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Opanował już emocje. Znowu zachowywał się profesjonalnie i nienagannie.

– Nie przyjmę tych pieniędzy – zdecydowała stanowczo. – Tym bardziej że nie chce mi pan powiedzieć, co się właściwie wydarzyło. Nie zamierzam współuczestniczyć w żadnym przekręcie.

Biznesmen milczał.

– Niech pan zatrzyma pieniądze, ale powie mi, co skłoniło Janka do takiego postępuku. Ja się tego muszę dowiedzieć. Proszę! – nalegała, jednak jej misja najwyraźniej nie miała szans powodzenia.

Dla Vanizelosa rozmowa z nią straciła sens. Podeszedł do drzwi i tym samym dał sygnał do zakończenia spotkania.

– Może pani w każdej chwili zrealizować mój czek. Możemy się też ponownie spotkać, jeśli zajdzie taka konieczność. Proszę to zatrzymać. – Podał jej wizytówkę. – Nic więcej nie mogę dla pani zrobić. – Głos Greka brzmiał uprzejmie i obojętnie. Jego zachowanie nie pozostawiało złudzeń, że uważa temat za wyczerpany, a spotkanie za zakończone.

Paulina, ociągając się, wstała. Wrzuciła do torebki kartonik wizytowy firmy Vanizelos i nałożyła ciemne przeciwsłoneczne okulary. Drobną, w prostej czarnej sukience i z burzą blond loków wyglądała jak skrzywdzony anioł. Vanizelos poczuł w sercu ukłucie.

Nie był twardzielem, którego udawał. Miał dzieciaki w podobnym wieku. Było mu przykro. Całe życie nienawidził Janka. Marzył o zemście na nim za to, że był szczęściarzem, że wszystko robił najlepiej, że to jego pokochała Eleni, ale poczucie krzywdy tej młodej kobiety nie poprawiło mu nastroju. Nie odczuwał satysfakcji. Czuł niesmak. Chciał, żeby jak najszybciej wyszła. Kiedy wreszcie został sam w gabinecie, doskoczył do stolika z napojami i nalał sobie pełną szklankę metaxy. Skrzywił się, bo była obrzydliwie ciepła. Po chwili poczuł w głowie lekki szum i odczuł ulgę.

Usiadł w fotelu przed spektakularną szklaną ścianą i gapił się na nurkujące w morzu mewy. Tym, co się wydarzyło przed chwilą, był zdruzgotany. Jego myśli krążyły wokół kobiety, która przed momentem opuściła biuro.

Muszę się dowiedzieć, jak trafiła na mój ślad i co jeszcze wie, planował. Chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, ile złego może wyrządzić jej dociekliwość. Niczego już nie odzyska, za to przynajmniej kilku osobom, w tym mnie, może bardzo zaszkodzić.

Vanizelos znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Musiał tę sprawę wyciszyć i działać natychmiast. Powinien jak najszybciej skontaktować się ze Stawrosem i sprowadzić go do biura. To z pewnością nie mogło czekać.

– Odbierz telefon! Odbierz ten telefon, proszę cię. Jesteś mi potrzebny! – mruczał do swojej komórki.

Na ekranie wyświetliło się imię, a potem automatyczna sekretarka oznajmiła, że telefon abonenta jest chwilowo wyłączony. Vanizelos cisnął aparat na blat stolika i obiema rękami złapał się za głowę. Znalazł się w potrzasku. Wciąż była nadzieja, że żona Janka przemyśli jego ofertę i ostatecznie przyjmie pieniądze. Wtedy przestanie roztrząsać tę sprawę. A co, jeśli nie?

Kochanek Pauliny wracał z Aten. Negocjacje nie poszły gładko. Przedstawiciel greckiego koncernu wielokrotnie wprawił azjatyckich kontrahentów w zakłopotanie. Nie był merytorycznie przygotowany do rozmów. Rozkojarzony co chwilę tracił wątek. Kiedy ostatecznie omyłkowo podpisał się pod dokumentem sprzedaży w miejscu nabywcy zamiast sprzedawcy, przeprosił zebranych i ogłosił przerwę. Po lunchu doprowadził wszystko do szczęśliwego końca, ale było tylko kwestią czasu, kto i kiedy doniesie o jego wpadce do zarządu firmy. Różnie bywało, nie zawsze miał się czym pochwalić, jednak dotąd nie zdarzały się mu w pracy aż tak żenujące pomyłki. Tymczasem jako kreator wielkich sukcesów firmy i – z oczywistych powodów – prawa ręka szefa miał tak samo wielu pochlebców, jak i wrogów. Rozsądek dyktował, by w najbliższym czasie szczerze, a przede wszystkim osobiście, zdać staremu relację z własnych poczynań. Jednak jeszcze kilka najbliższych dni Stawros zarezerwował wyłącznie dla Pauliny. Nie mógł się doczekać, kiedy ją weźmie w ramiona. Nic dziwnego, że nie potrafił się skupić na sprawach biznesowych, skoro bez przerwy zaprzętała jego myśli. Rozmowy zawodowe znowu odkładał i balansował na granicy cierpliwości Christosa. Był tego świadomy, ale teraz wszystko przegrywało z Pauliną.

Tęsknił za nią jak potępieniec za czyścem. Na myśl o tym porównaniu uznał, że w stu procentach oddaje jego sytuację, i roześmiał się w głos.

Był ciekaw, co porabiała przez cały dzień, bo nie odbierała telefonu. Przyszło mu do głowy, że pewnie wybrały się z Niną popływać. Od razu wyobraził sobie Paulinę w skąnym bikini. Choć to nie był dobry moment na marzenia, jego myśli z miejsca pochłonęły wspomnienia z błękitnej jaskini. Na szczęście, gdy nagle zza zakrętu drogi z hukiem wypadła wprost na niego ciężarówka, Stawros błyskawicznie oprzytomniał. Gwałtownie przyhamował, lekko odbił w prawo i cudem uniknął tragedii. To zdarzenie go otrzeźwiło. Uświadomił sobie, że po maratonie, jakim była podróż samochodem i samolotem tam i z powrotem do Aten, jest zmęczony i powinien być ostrożniejszy. Wracał sam. Zatrzymał się na poboczu. Wsiadł z samochodu, żeby przez chwilę odpocząć. Zauważył, że drżą mu ręce. Zdeenerwowany sięgnął po papierosa. Usiadł na niewielkim przydrożnym pniaku i za-

czął rozmyślać.

– Mam bzika na punkcie tej kobiety. Wywróciła cały mój świat do góry nogami – mrucał rozżalony nad sobą. – Nic dziwnego, że rozmowy z Chińczykami prowadziłem jakimś dziwnym torem. Nie jest dobrze. Muszę uporządkować swoje życie. Im prędzej, tym lepiej.

Bardzo rozsądnie oceniał swoją sytuację. To było łatwe, jednak wkrótce czekały go ostateczne rozstrzygnięcia w sprawie Pauliny. Ich wspólny beztroski czas się kończył i to było trudne. Wewnętrzny głos zrzędził w jego mózgu bezlitośnie, że ma nikłą szansę, by uratować ich związek, jeśli powie jej szczerze całą prawdę, jeśli przyzna się, że poznali się nieprzypadkowo. Będzie jej bardzo przykro, gdy dowie się, że ją oszukiwał. Trudno przewidzieć, czy zechce to zaakceptować i pokochać tak cynicznego drania. Będzie miał dużo szczęścia, jeśli w ogóle w cokolwiek mu uwierzy. Pamiętał, że ukochana wciąż podejrzewa przestępczy charakter tej sprawy.

– O Jezu! Jeszcze i to! – jęknął Stawros do swoich myśli.

Przygnębiony kochanek wiedział, że będzie jeszcze gorzej, jeśli Paulina dowie się prawdy od kogoś innego. Wciąż rozważała rozmowę z Christosem. Swoją drogą, jemu też należały się wyjaśnienia. To może być jeszcze trudniejsza rozmowa niż z ukochaną. Nieźle, bracie, namieszałeś, kajał się w duchu. Pauliną manipulujesz, a staremu chyba też zapomniałeś o czymś powiedzieć. Myślisz, że cię pochwalą, gdy prawda wyjdzie na jaw?

Jego dobrymi intencjami spokojnie można było zacząć piekło brukować.

– Boże, co mnie podkusiło, żeby się wmieszać w tę sprawę? – szeptał do siebie zrozpaczony. – Jestem idiotą. Tak to wygląda, obiektywnie rzecz ujmując. Trzeba było dobrze przemyśleć, na co się decyduję, i nie działać impulsywnie. Nie pomyślałem o uczuciach innych, to teraz mam za swoje. Popelniam same błędy – jęknął cicho.

W dodatku nie wyciągał wniosków ze swoich bezmyślnych poczynań. Całkiem niedawno, bo kilka godzin temu, w Atenach po kłótni z Gabrielem stracił ostatniego i chyba jedyne oddanego sojusznika, jakiego w ogóle miał w tej sprawie. Poniosło go i postąpił głupio. Gabriel bardzo dużo o nim wiedział. Praktycznie prawie wszystko. Stawros rozważał, po co mu była ta kłótnia i wtrącanie się w sprawę przyjaciela. Co będzie, jeśli ten zechce się mścić?

– Zatrudniam go. Nie odważy się – wycodził przez zęby.

Straszny pyszałek z ciebie. Uważaj, żebyś się nie pomylił, zachichotał przewrotnie chochlik w jego głowie.

Na samą myśl o możliwości zemsty Gabriela sięgnął nerwowo po papierosy, ale tym razem natrafił na niewielki pakunek od jubilera. Przypomniał sobie, że kupił Paulinie prezent. Wyciągnął pudełko i otworzył je. W środku spoczywała złota bransoleta wysadzana czerwonymi rubinami. Stawros uniósł ją na palcu i oglądał.

Była przepiękna i znakomicie pasowała do kolczyków, które jego wybranka założyła tego wieczora, kiedy z nią pierwszy raz rozmawiał. Jak przystało na słowiańską piękność, wyglądała zjawiskowo w rubinach i dlatego widok tego cacka w witrynie jubilerskiej w Atenach dosłownie wbił go w chodnik. Bez wahania kupił bransoletkę. Dziewczyna, która go obsługiwała, gdy usłyszała, że to prezent dla kobiety zakupiony bez żadnej szczególnej okazji, aż jęknęła z wrażenia. Teraz Stawros miał kosztowną biżuterię, ale pozostał bez pomysłu, co z nią począć, bo sumienie łąjało go bez litości. Nie zostawiło na nim suchej nitki.

Nawet głupi Gabriel wie, że kobiet pokroju Pauliny nie można ani kupić, ani tym bardziej przekupić, a ona właśnie tak zrozumie ten prezent, gdy dowie się prawdy. Ty się sam, bracie, pograżasz, myślał. Musiał uczciwie przyznać, że ostatnio każde jego posunięcie było głupsze od poprzedniego. W dodatku wszystkie decyzje podejmował pod wpływem emocji, nad którymi praktycznie nie panował.

Zaczynj wreszcie znowu myśleć głową! – beształ się.

Po tych konstruktywnych przemyśleniach i dialogu ze sobą Stawros schował biżuterię do pudełka i wsunął z powrotem do kieszeni koszuli. Zmęczony podróżą i przeżyciami ukrył twarz w dłoniach.

– Przepraszam, czy coś się panu stało? – Usłyszał po chwili.

Z odległości może trzydziestu centymetrów przyglądał mu się mały chłopiec.

– Nic mi nie jest. Dlaczego pytasz? – odparł dzieciakowi.

– Bo ma pan bardzo zmartwioną minę.

Stawros z powagą przytaknął tej odpowiedzi.

– I zostawił pan drzwi do auta otwarte na całą szerokość. Inni kierowcy muszą objeżdżać pana samochód. Nie słyszy pan klaksonów?

Stawros poderwał się z pniaka i odwrócił w kierunku samochodu. Jego sportowe cacko stało wprawdzie z boku, ale potężne niezamknięte drzwi rzeczywiście przeszkadzały w ruchu innym pojazdom.

– Co ja wyprawiam? – westchnął. – A ty skąd się tu wzięłeś? Gdzie są twoi rodzice, co? – przepytywał chłopca.

– Czekam na autobus. Jadę do taty. On pracuje na stacji benzynowej niedaleko stąd – odparł mały, dumnie wypinając pierś.

Stawros obejrzał dziecko od stóp do głów. Chłopiec miał może dziesięć lat.

– Sam jeździsz autobusem? – zdziwił się.

– Tak. Mam nawet bilet. Patrz! – Wyciągnął przed siebie dłoń, w której trzymał pognieciony kartonik. – Zatrzymał się pan obok przystanku. – Chłopiec pokazał głową na pobocze.

– No faktycznie, masz bilet – przyznał, a po chwili zastanowienia zaproponował: – Słuchaj, a może chcesz pojechać ze mną samochodem? Mogę cię podwieźć. Chyba wiem, o której stacji mówisz. Jadę tamtędy.

Mały po tej propozycji odwrócił szybko głowę w kierunku sportowego ferra-

ri. Stawros zobaczył twarz dziecka emanującą niewyobrażalną radością. Podekscytowany przyszedł pasażer zapytał z nadzieją w głosie:

– A pojedziemy szybko?

Pechowy kochanek przypomniał sobie niedawny incydent z ciężarówką i odparł stanowczo:

– Nie, nie pojedziemy szybko. – Zmierzył włosy chłopca. – Jeśli mimo to chcesz ze mną jechać, to zapraszam – zachęcił, po czym ruszył do samochodu.

Pasażer przypięty pasem uważnie obserwował nowego znajomego. Oglądał też wszystkie wskaźniki, zegary i inne urządzenia samochodu. Niespodziewanie zapytał:

– A dzieci masz?

Stawros się speszył.

– A coś ty taki ciekawski? – odpowiedział pytaniem.

– Czyli nie masz. Tak się pytam, bo stary już jesteś – odpowiedział dzieciak z powagą.

– Aha. Wiesz ty co? Weź sobie lepiej gumę do żucia ze schowka i popatrz przez okno. Strasznie gadatliwy jesteś – odciął się urwisowi.

Zerkał na chłopca, by potem w duchu przyznać, że mały ma rację. Właściwie dlaczego nie miały mieć dzieci? Jest już po trzydziestce. Nigdy o tym nie myślał, ale przecież mógłby mieć takiego smyka.

Sprowokowany przez malca, całkiem poważnie rozmyślał o hipotetycznym rodzicielstwie. To było nawet dość zabawne, jednak gdy ostatecznie dotarło do niego, że snuje raczej nierealne fantasmagorie, spochmurniał.

Kilkanaście minut wspólnej podróży minęło błyskawicznie. Kiedy mały pasażer opuścił samochód, Stawros był już bardzo blisko celu. Późnym popołudniem Afionas przywitało go ciszą i zamkniętymi okiennicami. O tej porze po ulicach wałęsały się tylko koty. Całe miasteczko spowiła senna atmosfera sjeisty. Kiedy białe ferrari zaparkowało przed pensjonatem Teodora, a kierowca wysiadł, miał wrażenie, że zza drewnianych okiennic z apartamentu Niny i Pauliny ktoś go obserwuje, jednak za drzwiami do ich pokoju było cicho. Niechętnie i ociągając się, wszedł do swojego apartamentu.

Rozdział XI

Paulina obudziła się po długiej popołudniowej drzemce i poczuła zapach kawy. Spod przymkniętych powiek zobaczyła Ninę pitraszącą kolację w aneksie kuchennym. Już przywykły do tego, że w tym kraju kawę pija się o każdej porze, a herbatę traktuje jak lekarstwo. Pachniała więc neska, a Paulina była wdzięczna przyjaciółce za pomysł wspólnego posiłku w pokoju. Zmęczona podróżą do Korfu i wyczerpana emocjonalnie po rozmowie z Vanizelosem nie miała chęci nikogo oglądać. Była zdezorientowana, a nawet przestraszona. Roztrząsanie tematu z Niną w drodze powrotnej nie przyniosło logicznego wytłumaczenia propozycji, którą biznesmen ją zaskoczył. Obie uznały, że przyjęcie od niego pieniędzy może być równoznaczne z wmieszczeniem się w jakieś ciemne sprawy skrywane przez Janka latami. A że konsekwencje takiego postępków były nieprzewidywalne, natychmiast odrzuciły tę opcję.

Jak to dobrze, że przy mnie jest, pomyślała piękna wdowa z wdzięcznością. Zawsze mogę na nią liczyć. Obserwowała spod przymkniętych powiek krzątanicę koleżanki przy aneksie kuchennym i już miała się odezwać, gdy do apartamentu zajrzała pokojówka. Włożyła tylko głowę i oznajmiła, o dziwo całkiem poprawnie po angielsku:

– Szef panią prosi do siebie. Mówi, że to pilne.

Gdy za pracownicą Teodora zamknęły się drzwi, Nina postawiła na stole dzbanek z kawą, talerz ze słodkimi bułeczkami, kanapki, kolorową grecką sałatę i błyskawicznie wyszła z pokoju. Prawie natychmiast rozdzwoniła się pozostawioną przez nią na kanapie komórka. Dosłownie co chwilę przychodziły esemesy.

– Oj, chyba kocha, chyba kocha, skoro się tak rozpisal – mruzczała Paulina pod adresem przyjaciółki i Gabriela. Pomimo wszystkich przeciwności losu wyskoczyła z łóżka zadowolona i wypoczęta. Nie wiodło się jej w sprawach rodzinnych i finansowych, ale teraz przynajmniej był przy niej Stawros. – Kto nie ma szczęścia w interesach... – mruzczała – i tak dalej, i tak dalej.

Choć nie było przy niej kochanka tylko przez kilka ostatnich godzin, bardzo się za nim stęskniła. To jemu, przede wszystkim jemu zamierzała się zwierzyć ze swoich problemów, niezależnie od obiektywnych przeszkód. A tych nie brakowało. Po pierwsze nie wiedziała, czy dziś wróci, a po drugie okłamała go, mówiąc, że rezygnuje z rozmowy z Vanizelosem, i teraz musi się do tego przyznać. Postanowiła, że nie będzie budować związku na kłamstwie. W końcu nic wielkiego się nie stało. Lepiej od razu się przyzna do tej małej manipulacji.

Jakoś mi wybacz, pocieszyła się i uśmiechnęła pod nosem. Już nawet miała pomysły, jak go przekonać.

Pomimo działającej klimatyzacji w pokoju nie było chłodno. Paulina usiadła przy stole owinięta tylko w kolorowe pareo. Spała tak długo, że zrobiła się bardzo

głodna. Wzięła do ręki słodki rogalik i przyjrzała się mu z filozoficznym wyrazem twarzy. Kiedy tylko wbiła w niego zęby, do pokoju wróciła Nina.

– Wreszcie wstałaś. Zgłodniałam, czekając aż się obudzisz, a ty proszę, sama się objadasz bez żadnych skrpułów. – Zaskoczyła ją nietypowym dla siebie zrządzeniem. Była rozdrażniona.

– Skrupuły mam, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Widocznie nie posiadam tak silnej woli jak ty – tłumaczyła Paulina z miną niewiniątka. – A jeśli mogę spytać, to kiedy się skumpłowałaś z Teodorem? Nie zauważyłam tego wcześniej.

– Wcześniej to znaczy kiedy? Ostatnio tylko tu sypiałaś. Wiecznie gdzieś fruwacie ze Stawrosem. Gabriel też miał dla mnie coraz mniej czasu. – Nina wyraźnie posmutniała. – A przecież wiesz, że jestem bardzo towarzyska. Najpierw zaprzyjaźniłam się z Teodorem, a ostatnio nawet z jego matką. Marina, mój Boże, co to za kobieta! – westchnęła z podziwem.

– Uhm – mruknęła Paulina z pełnymi ustami i pokazała ręką, żeby przyjaciółka kontynuowała temat.

– Właśnie przed chwilą Teodor mnie poprosił, żebym dzisiaj spała w apartamentach Mariny pod pretekstem oglądania wspólnie starych fotografii albo jakimkolwiek innym. Jego matka ma od rana wysokie ciśnienie, ale nie pozwoliła wezwać do siebie lekarza. Teodora już kilka razy wyrzuciła z sypialni. Podobno tylko ja mam szansę spędzić przy niej noc.

– No pięknie, pięknie. A jak wy się porozumiewacie? – zaciekawiała się Paulina.

– Marina mówi po polsku. Nie tak dobrze jak Teodor, ale sobie radzi.

– No, skoro Marina jest chora i toleruje tylko twoje towarzystwo, to chyba faktycznie powinnaś spędzić przy niej tę noc. Będzie mi się trochę nudzić, jednak to sprawa wyższej rangi – przyzwoliła łaskawie na taką opcję.

– Nudzić to ci się raczej nie powinno – oświadczyła Nina enigmatycznym tonem. Wreszcie naląła sobie kawę i nałożyła na talerz rogalik. Nie patrzyła rozmówcy w oczy. Była wyraźnie przygaszona.

Paulina od dobrej chwili miała wrażenie, że coś jest nie tak. Poświęcała ostatnio tak dużo czasu i myśli Stawrosowi, że zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością i zapomniała o przyjaciółce. Ta od kilku dni była wyraźnie przygaszona, ale tak kiepsko jak dzisiaj jeszcze dotąd nie wyglądała. Młodą wdowę zaniepokoiło nietypowe zachowanie zazwyczaj pogodnej Niny.

– No mów. Czym się martwisz? – zażądała. – Chodzi o to, że chłopcy nie wrócili jeszcze z Aten? – dopytywała. Gdy tylko o nich wspomniała, uświadomiła sobie, że Stawros mógł do niej telefonować, więc zaczęła się rozglądać za porzuconą komórką, którą wyłączyła na czas rozmowy z Vanizelosem. Potem z wrażenia o niej zapomniała i teraz nie miała pojęcia, gdzie może być.

Zagadnięta Nina milczała.

– Taka gaduła i nie ma nic do powiedzenia? – Paulina próbowała się droczyć, jednak już była pewna, że przyjaciółka ma jakiś kłopot. Wyrzała przez okno. Zobaczyła, że na parkingu stoi ferrari Stawrosa. Domyśliła się, w czym rzecz. – Pokłóciliście się z Gabrielem? Mam rację?

– Nie, nie pokłóciliśmy się – padło.

– Mów wreszcie, co się stało, bo przecież widzę, że masz zamartwienie. Jest coś, o czym nie wiem? – Jej rozmówczyni wyraźnie traciła cierpliwość.

– Stawros wrócił z Aten sam. – Odpowiedź była zaskakująca.

Paulina przesunęła krzesło i przesiadła się bliżej Niny. Dopiero z bliska zauważyła, że przyjaciółka jest blada i ma lekko zaczerwienione oczy.

– Płakałaś? Gabriel na pewno jeszcze przyjedzie – przekonywała ją.

– Nie przyjedzie. Więcej go nie zobaczę.

– Niemożliwe!

– Skoro sam mi tak napisał, to chyba wiem lepiej! – wykrzyknęła. – Napisał, że między nami koniec. Rozumiesz?!

– Ale dlaczego? – Paulina poczuła, że ręce jej opadają.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Prosiłam go o jakieś wyjaśnienie, lecz jak na razie milczy. Nie odpisał.

Jeśli jeszcze przed chwilą młoda wdowa była tylko zaniepokojona stanem koleżanki, to teraz ogarnęły ją wyrzuty sumienia z powodu niefrasobliwego pozostawienia jej w obcym kraju samej sobie z jej problemami. Miała uczucie, że nie sprawdziła się w nietypowych dla Europejczyków realiach ani jako przewodniczka, ani tym bardziej jako przyjaciółka. Wybranka Gabriela miała powody, by pozostawiona sama sobie w obliczu problemów poczuć się osamotniona i zagubiona w tak obcym dla niej otoczeniu.

Na szczęście Paulina miała dla niej pocieszającą wiadomość.

– Ależ odpisał, Ninka, odpisał. Zaraz wszystko się wyjaśni. Przyszło kilka wiadomości, kiedy nie było cię w pokoju.

Nina błyskawicznie rzuciła się w kierunku kanapy, na której leżał jej telefon. Miała kilka nieodebranych esemesów od Gabriela. Przebiegła wzrokiem tekst wszystkich po kolei, a Paulina stała nad nią i niecierpliwiła się.

– Więc o co chodzi? Proszę cię, nie wkurzaj mnie. Chcę wiedzieć, co ten drań zmalował.

– Sama nie wiem, co mam myśleć. – Nina uciekała wzrokiem przed spojrzeniem koleżanki. – Ale jeśli musisz wiedzieć, to pisze, że o powody naszego rozstania powinnam zapytać twojego Stawrosa. To on podjął decyzję, że Gabriel nie przyjedzie do Afionas i że ma ze mną zerwać – oświadczyła w końcu z rezygnacją w głosie.

– Co takiego?! – Paulina osłupiała.

– „Wybacz, zrobiłem to, co musiałem. To uroczy Stawros płaci za wszystko

i to on wszystkim trzęsie”. Tak mi napisał. Sama zobacz. – Nina podała przyjaciółce komórkę.

– To niemożliwe! – Paulina zaprzeczyła odruchowo tym oskarżeniom i nagle przypomniała sobie rozmowę ze Stawrosem, którą odbyli w błękitnej jaskini. Gdy opowiadała mu o uczuciach Niny, o jej nadziejach, zauważyła, że kochankowi, choć próbował to ukryć, wypełzły na twarz złe emocje. Potem zauważyła też jego oziębłość i niechęć na widok Gabriela. Tak, przyznała w duchu. Coś jest na rzeczy. Przeczytała esemesy, które przysły do przyjaciółki, i zaczęła się tłumaczyć: – Przysięgam ci, że nie mam nic wspólnego ze zniknięciem Gabriela i że nie wiedziałam o niczym. Przysięgam, Nineczko – zarzekała się.

Porzucona przyjaciółka bezmyślnie kiwała głową.

– Ale Paula, przecież ja nie mam do nikogo pretensji! Tak jest zawsze i to musi być moja wina. Mnie każdy facet wcześniej czy później zostawi. – Rozplakała się.

Paulina jeszcze przed chwilą marzyła, żeby się znaleźć w ramionach Stawrosa, jednak teraz, na widok łez Niny, była na niego wściekła.

– Proszę cię, przestań pleść takie bzdury i się zdręczać. To nie jest twoja wina i to nie jest nawet wina Gabriela. Ktoś się zabawił w moralistę i zapłaci mi za to – odgrażała się. – Jakim prawem on się wtrąca w cudze sprawy? Pożałuje tego! – złorzeczyła.

Zerwała z siebie pareo i goła miotała się po pokoju w poszukiwaniu ubrania. Ze wzburzenia zapomniała, że po południu rozwiesiła całą bieliznę na suszarce balkonowej i dlatego nie mogła znaleźć teraz najpotrzebniejszych rzeczy. W końcu zrezygnowała z bielizny. Wciągnęła jeansy i nałożyła cienką, prawie przezroczystą bluzkę. Zamierzała jak najszybciej wyjaśnić ze Stawrosem sytuację Niny. I to nie miała być miła pogawędka. O nie!

Nina tymczasem trochę ochłonęła i z niepokojem obserwowała narastającą furję przyjaciółki. Nieoczekiwanie stanęła w jego obronie:

– Przestań się nakręcać. Daj spokój – uspokajała. – Obie wiemy, że Gabriel to niezły numer. Gdybym z tej dwójki miała komuś zaufać, to z pewnością nie jemu. Nie wiemy, jaka jest prawda. Proszę cię, nie rób niczego pod wpływem emocji.

Gdy Paulina była już przy drzwiach, Nina zagroziła jej drogę. Uświadomiła sobie, że ostatnią rzeczą, której by chciała, niezależnie od własnych problemów, byłoby wpakowanie koleżanki w kolejne kłopoty. Kochała ją jak siostrę. Choć wyszło na jaw, że kochanek przyjaciółki maczał palce w rozpadzie związku jej i Gabriela, postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić do rozstania kolejnej pary. Nie z jej powodu.

Zasłoniła sobą drzwi i ostro zaprotestowała:

– Nigdzie w takiej złości nie pójdziesz. Zabiorę te brudne gary do kuchni,

a potem pójdę do Mariny. Nie spodziewaj się mnie wcześniej niż jutro rano i proszę cię, uspokój się.

Paulina niechętnie zawróciła do pokoju.

– I tak mu powiem, co o nim myślę. I tak – upierała się.

– Nie oczekuję, że się przeze mnie pokłócicie. Nie chcę tego! Zanim się do niego wybierzesz, ochłoń, proszę cię. Nie zrób przypadkiem jakiegoś głupstwa i nic sobie nie wyrzucaj. To się musiało tak skończyć. – Ninie załamał się głos.

– Co się musiało tak skończyć? O czym ty mówisz?

– Mówię to, co wiem od początku. Zakochany facet nie wygląda i nie zachowuje się tak, jak Gabriel.

– A jak twoim zdaniem wygląda taki facet?

– Ty powinnaś to wiedzieć.

Paulina zamilkła i patrzyła na nią ze smutkiem.

– Tak jak Stawros – odpowiedziała Nina już w drzwiach. – Jesteście dla siebie stworzeni. Nie zmarnuj tego.

– Ale Ninka... – zaczęła, jednak zanim cokolwiek powiedziała, była już w pokoju sama. Przyjaciółka wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy po kilkunastu minutach pojawił się Stawros, Paulina powitała go bardzo chłodno. Gdy zapukał do apartamentu i wsunął głowę przez drzwi, nawet nie wstała z krzesła, żeby się z nim przywitać.

– Mogę wejść? – zapytał zdezorientowany.

– Tak. – Padła lodowata odpowiedź.

Nie takiego powitania się spodziewał. Speszony zapytał:

– Jak spędziłaś dzień? Masz wyłączony telefon. Nie przywitasz się ze mną?

– Było słychać, że jest mu przykro.

Paulina nie ruszyła się z miejsca.

– Cześć – powiedziała, nie patrząc na niego.

– Co się dzieje? – Ukląkł przy niej.

Nagle dotarło do niego, że jej oziębłe zachowanie ma jakiś powód. Był pewien, że go za coś karze, i coraz bardziej się denerwował. W głowie kłębiły mu się różne domysły.

– To zależy, z kim się porozmawia. – Była bezlitosna.

Zupełnie wytrąciła go z równowagi tą aluzją. Nie miał pojęcia, co wie. Czuł, że się poci. Poderwał się z kolan i z pobladłą twarzą wycedził przez zęby:

– Z kim o mnie rozmawiałaś? Kto i co ci powiedział? Mów. Chcę wiedzieć.

Przypomniała sobie jego wybuch w błękitnej grocie, więc ta gwałtowna reakcja nie zaskoczyła jej. Południowcy i ten ich temperament, skomentowała w myślach. Nerwy mają na wierzchu. Była szczęśliwa, że jest wreszcie przy niej, ale nie zamierzała mu darować mieszania się w sprawy przyjaciółki i jej kochanka. Z jakiegoś tylko sobie znanego powodu skrzywdził dwoje kochających się ludzi i jesz-

cze ją pośrednio w to wmieszał. To bolało jak wszyscy diabli. Nie opanowała szyderstwa.

– A co? Nie spodziewałeś się, że Gabriel zadzwoni do Niny i że twoja rola w ich rozstaniu nie będzie tajemnicą? Sądziłeś, że jako szef masz nad nim absolutną władzę? Że się będzie ciebie bał? To świństwo.

Przed hotelem wrzeszczały jakieś dzieciaki. Stawros w trzech susach przemierzył odległość do okna i wyjrzał na zaparkowany przed hotelem samochód. Z rozmysłem stanął tyłem do pokoju, żeby ukochana nie zauważyła, że się bezgłośnie roześmiał. Odetchnął z ulgą. Uspokojony, mimo wszystko złapał się za głowę. To był ciężki dzień. Poczł się bardzo zmęczony.

– Ach, o to ci chodzi – mruknął pod nosem.

– O to! I widzę, że ciebie to jakoś specjalnie nie obeszło. Rozdzieliłeś Ninę i Gabriela! Jesteś z siebie zadowolony?

– Przestań się dąsać, proszę cię. Po części zrobiłem tak z twojego powodu – zaczął, ale zanim skończył, ona wrzasnęła wściekle:

– Co?!

Przykucnął przed jej krzesłem i próbował pocałować ją w policzek, ale mu się nie udało. Odsunęła go ze złością. Musnął ustami jej kolano. Roześmiał się z tego gestu sam do siebie.

Co ona ze mną wyrabia? Pomyślał ze zdumieniem.

– Już dobrze. Dobrze. Wytlumaczę się – zapewniał gderliwie.

Przez moment się zastanawiał, jak się zabrać do tych wyjaśnień. Marzył, by ten wieczór był chwilą ich najpiękniejszych miłosnych uniesień. Zadbął o to. Tymczasem zamiast upojnego seksu groziła mu kolejna bura. Musiał możliwie szybko przekonać ją do swoich racji. Szkoda mu było czasu na sprzeczki. Zmęczony podróżą mobilizował szare komórki, by udobruchać ukochaną.

Czekała z naburmuszoną miną na jego wyjaśnienia. Taka rozgniewana i nieprzystępna pociągała go jeszcze bardziej.

– Wtedy w grocie opowiadałaś mi o tym, że Nina jest zakochana w Gabrielu, że porządna z niej dziewczyna, choć sprawia całkiem inne wrażenie. – Na widok wściekłego spojrzenia ukochanej od razu dodał: – Przepraszam, że tak o niej mówię, ale nie będę kłamał.

Paulina powstrzymała się z trudem od komentarza obrzydliwego pomówienia przyjaciółki, bo ta w istocie miała dość wyzywający image.

– Dowiedziałem się też od ciebie, że jest po przejściach.

Paulina nie wytrzymała do końca wywodu:

– I co? – przerwała mu natarczywie. – I poczułeś się uprawniony do tego, by zaingerować w ich romans z dobroci serca? Dobry wujek się znalazł!

Zarzut zabrzmiał tak komicznie, że Stawros nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– Ależ ty masz cięty języczek!

Na takie pobłażliwe traktowanie jej irytacji Paulina zagotowała się z gniewu:

– Nie jestem Greczynką! Przestań mnie traktować jak dziecko! – wrzasnęła.

– Ale, Paulinko, przecież Gabriel to typowy *ghois*.

– Kto? Nie znam takiego słowa.

Speszyła się z powodu swojej niewiedzy. Była najlepszą studentką na filologii nowogreckiej, a tu proszę jaka niespodzianka. Słowo, którym posłużył się kochanek, nic jej nie mówiło. Skonsternowana mina wybranki szczerze rozbawiła Greka.

Wybuchnął śmiechem.

– Och, ty moja hellenistko! To pospolity uwodziciel.

Paulina popatrzyła na niego tak, jakby spadł z księżycy.

– A ty jesteś święty? – zakpiła.

– Nie jestem. Też nie raz byłem draniem – przyznał Stawros z filozoficznym wyrazem oblicza. – Ale Gabriel jest niereformowalny i zawsze traktuje kobiety instrumentalnie.

– Aha! – zachwyciła się. – A ty jesteś podrywaczem uduchowionym!

– No nie! Jeszcze jedno słowo, mała, a cię uduszę – oświadczył z udawaną powagą. W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Skoro, jak sam mówisz, nie jesteś od niego lepszy, to jakim prawem wtrącasz się w jego sprawy? Oświeć mnie.

– Nie powiedziałem, że nie jestem od niego lepszy, tylko przyznałem, że nie jestem święty. A uwierzyłyabyś, że jestem? – dopytywał żartobliwie.

Chciał za wszelką cenę zamknąć temat Gabriela i obrócić kłótnię w żart. Zazwyczaj jego techniki wpływania na ludzi były skuteczne, ale ona była nieprzewidywalna. Gdy już mu się wydawało, że sytuacja jest opanowana i że swoim talentem do prowadzenia rozmowy rozbroił przeciwnika, kolejny raz poniósł porażkę.

Paulina znowu się rozżaliła:

– I to, że Gabriel jest podrywaczem, dało ci prawo wtrącić się w ich związek? To nie do wiary! Gabriel rozpacza, Nina przez ciebie płacze... To są dorośli ludzie. Dobrze się z tym czujesz?

– On mnie nie obchodzi – skwitował oziębłe. – A z cierpieniem twojej koleżanki nie czuję się dobrze, ale musiałem wybrać mniejsze zło i uwierz mi, że nie było mi łatwo.

Zamilkła. Mina Stawrosa nie wróżyła przyjemnego dalszego ciągu. Przestał żartować. Patrzyła więc pytająco i czekała na rozwój sytuacji.

Z powagą kontynuował:

– Zrozum. To nie było łatwe. Musiałem wybrać, kto będzie płakał przez moją decyzję: twoja koleżanka czy żona Gabriela i jego półroczna córeczka. Teraz już wszystko wiesz – wyrzucił wreszcie.

– O matko! – krzyknęła. – A to drań! – Zakryła ręką usta i patrzyła na Stawrosa wzburzona.

– W dodatku jego żona to moja kuzynka. Wychowaliśmy się razem – dodał. – Gabriel wciąż robi jej takie numery. Tym razem jednak przesadził. Nigdy dotąd żadnej z poderwanych dziewczyn niczego nie obiecywał.

– I ty go zatrudniasz? Wiesz o nim to wszystko i mimo to z nim pracujesz? – oburzyła się.

– W ten sposób przynajmniej mam go na oku. Tak jest naprawdę lepiej, Paulinko – tłumaczył jej.

– Co my teraz zrobimy? – szepnęła.

– Chcesz, żebym porozmawiał z Niną?

Stawros widział, jak bardzo Paulina jest zmartwiona. Zrobiłby wszystko, byle się tylko uśmiechnęła.

– Nie. Nie rób tego. Będzie jej jeszcze bardziej przykro. Ja ją o tym poinformuję.

– Zrobimy, jak uważasz. – Wzruszył ramionami.

Paulinie złość powoli mijała. Zauważyła, że ukochany jest blady i zmęczony podróżą, że ma ciemne obwódki wokół oczu. Przypomniała sobie, że cały dzień za nim tęskniła. Już go miała pocałować, gdy nagle ogarnęły ją wątpliwości.

– A ty?!

– Co ja? – Przestraszył się, że znowu jest o coś zła.

– Jesteś żonaty?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Stał przez chwilę z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma. Nagle ryknął śmiechem.

– Nie! Nie, do cholery! – wykrzyknął.

Pomimo gorącego zapewnienia przyglądała mu się badawczo.

– Przysięgam – jęknął. – Wiele mi można zarzucić, ale nie coś takiego. – Widząc w jej oczach wątpliwość, postanowił ją rozwiać w znany mu i skuteczny sposób. – No chodź wreszcie do mnie. Skończ to cholerne śledztwo – poprosił.

Podniósł ją z krzesła i wziął w ramiona.

Był duży, ciepły, czuły i... wreszcie był.

Paulina poczuła ogromną ulgę, kiedy wyjaśniła się jego rola w rozstaniu Niny i Gabriela. Całował ją czule i namiętnie, ale jej, jak to kobiecie, po głowie wciąż chodziło kolejne pytanie. W odpowiedzi oczekiwała właściwie tylko zaprzeczenia, gdy nagle pomiędzy pocałunkami zadała je szybciotko:

– Bo ty, oczywiście, nie mógłbyś tak postąpić? – Zmarszczyła zabawnie nos w oczekiwaniu na odpowiedź.

Stawros wobec niektórych słabo wyartykułowanych kobiecych oczekiwań bywał zagubiony jak większość mężczyzn. Ale zadanie, które mu właśnie wyznała Paulina, było łatwe – miał tylko zaprzeczyć. Natychmiast to zrobił.

– Nie, oczywiście, że nie – szepnął, a potem w jego oczach pojawiły się iskiereki rozbawienia.

– Co? – dopytywała.

Odgarnął jej lok opadający na twarz.

– No chyba że dla ciebie. – Mrugnął do niej.

– Ty draniu!

Bez uprzedzenia zaczęła go okładać pięściami gdzie popadło. Kilka razy porządnie oberwał, zanim mocno uchwycił jej drobne ręce i ciasno je przytrzymał.

– Kurczę, kobieto, przecież to był żart – utyskiwał. – A ty mnie bijesz!

Wydawało się, że wątpliwości Pauliny zostały rozwiane i czeka ich już tylko miłosna idylla, gdy nagle oczy Stawrosa przyciągnęła jej nietypowa bluzka. Choć nie to było w planach na dzisiejsze popołudnie, sprzeczki zakochanych zdawały się nie mieć końca.

– Jak ty się ubrałaś?

Paulina też popatrzyła zaskoczona i stwierdziła, że rzeczywiście jej strój zdumiewa. Natychmiast przypomniała sobie burzliwe okoliczności poszukiwania w pośpiechu czegoś do założenia. Nie znalazła wtedy bielizny i nie włożyła nawet, jak się okazuje, topu. Stała przed Stawrosem w przeźroczyściej bluzce. Oczywiście, że mógł być zdziwiony, ale jego mina wyrażała znacznie więcej. Był naburmuszony.

– Jesteś zazdrosny – stwierdziła z satysfakcją. Facet to facet, myślała sobie. Nieważne, ile ma lat i jakiej jest narodowości. Każdy jest zaborczy jak wszyscy diabli. – Daj spokój. Nałożyłam ten ciuch przez przypadek. Zdenerwowałam się podczas rozmowy z Niną i w pośpiechu trochę niekompletnie się ubrałam. Zawsze noszę pod tym top albo bieliznę.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Aha, spieszyłaś się, żeby mi zrobić burę. – Wreszcie się uśmiechnął. To przynajmniej był w stanie zrozumieć. – Skoro jesteś tak ekscytująco ubrana – szepnął jej namiętnie do ucha – to może pójdziemy do mnie? Zamówimy owoce morza i wino. Spędzimy wreszcie razem trochę czasu w normalnych warunkach – kusił z rozmarzonymi oczyma.

Wiele zapowiadało, że sytuacja rozwinie się zgodnie z przygotowanym przez niego scenariuszem. Wszystko miał, jak zwykle, zaplanowane i obmyślane, jednak Paulina rozwiła jego nadzieje. Stanowczo powiedziała:

– Nie, nie tutaj. Wykluczone.

Był zaskoczony jej reakcją. Odsunął ją od siebie i stanął z opuszczonymi rękoma i wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Ale dlaczego? – Jeśli jeszcze przed chwilą znosił jej kaprysy, to teraz wyraźnie tracił cierpliwość.

Paulina zostawiła go na środku pokoju i usiadła na sofie pod oknem.

– Nie rozumiesz? – zdziwiła się.

– Nie – oświadczył krótko.

– Już ci mówiłam, że jestem zaprzyjaźniona z Teodorem i z jego rodziną. Jestem jego gościem, a on był przyjacielem mojego męża. Przed laty mieszkałam tu z Jankiem. Po prostu nie wypada!

Stawrosa ogarnęła rezygnacja. To był okropny dzień. Poniósł porażkę zawodową, pokłócił się z Gabrielem, był zmęczony podróżą do Aten i z powrotem. Wszystko przez nią i dla niej. Bezcenna była każda chwila, którą mogli spędzić razem, tymczasem ona plotła takie głupstwa. Pomyślał, że jeśli jeszcze zacznie mu opowiadać o swej miłości do nieżyjącego męża, to chyba zwariuje.

Czuł, że jest zły na siebie za to, że się wplątał w tę koszmarną historię i zakochał, a na nią za to, że nic nie rozumie. Miał irracjonalne pretensje, bo przecież to on ją wciąż okłamywał. Był rozgoryczony i coraz bardziej bezradny wobec swoich uczuć do niej.

– Nie wypada? – powtórzył.

– Naprawdę mnie nie rozumiesz?

Wzburzony kochanek odezwał się lodowatym tonem:

– Pytasz napalonego faceta, który przez cały dzień marzy o nocy z tobą, czy rozumie, że jesteś pruderyjna? Nie, nie rozumie. Naprawdę myślisz, że nikt o nas nie wie?

– Przecież nie tylko o to chodzi...

– Dobrze – przerwał jej z pozoru spokojnie i obojętnie. – Skoro chcesz spędzić ten wieczór sama, żeby nie bulwersować przyjaciół, zrób to. Dobrze – powtórzył i ruszył w kierunku drzwi.

Paulina obserwowała grę skrajnych emocji, które uwidoczniły się na jego twarzy.

W progu się odwrócił, jednak nic nie powiedział. Było w nim tyle rozgoryczenia, złości i żalu do niej, że ogarnęła ją panika. Dobrze pamiętała, że bywa impulsywny. Jego gwałtowne reakcje, w jej odczuciu niezrozumiałe, a nawet nieadekwatne do sytuacji, czasem ją zaskakiwały. Dzięki nim ich związek był szalony i ekscytujący. Jednak teraz, gdy wychodził z zaciętą miną, przestraszyła się, że nie wróci. Jeszcze niedawno planowała zwierzyć mu się z propozycji, którą przedstawił jej rano Christos Vanizelos. Ostatecznie nie zdążyli o niczym istotnym porozmawiać, bo zaraz po jego powrocie się pokłócili. Raptem uświadomiła sobie, że mężczyzna, o którym marzy, wciąż jest na wyciągnięcie ręki, o kilka kroków od niej. A ona jest być może o te kilka kroków od utracenia go na zawsze.

Szybko wstała i podeszła do drzwi. Zdecydowanym ruchem ściągnęła jego dłoń z klamki. Potem przekręciła klucz w zamku.

Nie ruszył się z miejsca. Nie patrzył na nią. Czowała, że jest spięty.

Pogłaskała jego policzek.

– Przepraszam – szepnęła. – Proszę cię, zostań ze mną.

Nie przełamała jego gniewu. Nie przytulił jej, ale jego spojrzenie powoli stało się cieplejsze.

Była cholernie speszona. Nigdy w życiu nie składała mężczyznom takich propozycji. W dodatku miała wrażenie, że jej nagłe zakłopotanie bardzo mu się podoba. Poczerwieniała jak burak, jednak brnęła dalej. Dość nieskładnie tłumaczyła, o co jej chodzi:

– Nina wyszła na całą noc do chorej Mariny, matki Teodora. Zjadłam już z nią kolację, a mrożone owoce i wino mamy w lodówce. – Obejrzała się, wskazując w stronę aneksu kuchennego. – Więc jak będzie? – zapytała nieśmiało.

Nic nie odpowiedział, ale kiwnął głową przyzwalająco. Taką wersję wieczoru, z owocami i winem z hotelowej lodówki, był w stanie zaakceptować. Nie chciał jej przysparzać kłopotliwych sytuacji ani niepotrzebnie zawstydząć przed znajomymi. W dodatku zamiana roli z łowcy w gonionego króliczka bardzo mu się spodobała. Inicjatywa z jej strony sprawiała mu przyjemność, więc nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

Ciekawiło go, co kochanka jeszcze zaproponuje. Była tak nieprzewidywalna, harda i nieprzystępna, jak lubił. Nic przy niej nie było łatwe. Powodowała huśtawkę emocji, przez które ogarniała go czułość i ogromna namiętność, jakiej dotąd nie znał. Była dla jego zmysłów wielkim niekończącym się wyzwaniem. Stała przed nim krucha i pokorna. Już nie był na nią zły. Znowu jej niewyobrażalnie pragnął. Jego oddech przyspieszał, a wzrok stawał się lekko przymglony. Najchętniej porwałby ją od razu w ramiona, ale nie zamierzał tak łatwo dać się przeprosić.

Wyraźnie oczekiwał dalszej inicjatywy.

– Proszę, zostań – powtórzyła cichutko.

Pogładził ją delikatnie po szyi i wreszcie się uśmiechnął.

– Dlaczego?

– Bo bardzo tego chcę. Zależy mi na tobie – wykrztusiła z siebie w końcu.

Był zachwycony. Zaskoczyła go tym wyznaniem. Kiedy poprosiła, by spędził z nią noc, upewnił się, że jej na nim zależy, ale nie spodziewał się, że sama mu to wyzna. Uszczęśliwiła go, jednak miał naturę hazardzisty i musiał sprawdzić, jak daleko może się posunąć w tej grze, w której do tej pory był wyłącznie na straconej pozycji. Popatrzył na nią rozkochanymi oczyma i zapytał prowokacyjnie:

– Udowodnisz mi to?

– Uhm – mruknęła, rozpinając guziki jego koszuli.

Trwało to dość długo, bo nie miała wprawy. Seks z Jankiem był zupełnie inny. Nigdy go nie rozbierała. Nie miała pojęcia, jak trudno rozpinają się cholernie małe guziki przy męskiej koszuli. Tymczasem Stawros nie pomagał jej. Stał nieruchomo i pożerał ją wzrokiem. Pasek od spodni okazał się jeszcze większym wyzwaniem, ale nie zdążyła się na dobre z nim zmierzyć, bo Stawros delikatnie odsu-

nał ją od siebie na wyciągnięcie rąk i wbił wzrok w jej prześwitujące przez pstrokaty tiul piersi. Po krótkim namyśle przejechał palcem po wdzianku i zatrzymał go na samym środku głębokiego dekoltu.

Nie miała pojęcia, do czego zmierza. On już podjął decyzję.

– Nie lubię tej bluzki. – Szarpnął ręką w dół wzdłuż zapięcia. Rozległ się trzask spadających na podłogę drobnych guzików.

Stała przed nim prawie naga. Zdażyła tylko krótko krzyknąć, gdy przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Choć wydawało się, że jest pieszczotami całkowicie pochłonięty, to nie był jeszcze koniec jego znęcania się nad znieprawionym ciuchem. Ostatecznie uchwycił w dwie ręce kołnierzyk bluzki tuż przy karku i ponownym gwałtownym szarpnięciem przedarł materiał na pół.

– Wariat! – jęknął obiekt jego namiętności.

Nawet nie próbowała mu przeszkodzić w niszczyielskim akcie. Wobec jego gwałtownych porywów miłości była całkiem bezradna.

– Kupię ci milion piękniejszych bluzeczek – szeptał jej namiętnie do ucha.

– I żadna nie będzie przeźroczysta. Żadna – powtarzał, niosąc ją do sypialni.

Kiedy dotarli do celu, pomyślała, że łóżko może być miłą odmianą po plażowych szaleństwach. Pozbywanie się ciuchów na wielkim podwójnym łożu poszło im radośnie i gładko. Paulina udawadniała ukochanemu, jak bardzo jej na nim zależy. Nie była tak utalentowana jak on, ale nie marudził. Potem zmęczona zasnęła kamiennym snem. Stawros przeciwnie – leżał i patrzył przed siebie. Mijały godziny, a sen nie przychodził. W końcu zmęczony bezsennością podparł się na łokciu i obserwował śpiącą kochankę. Uśmiechnął się do rozrzuconych na poduszce loków i delikatnie pocałował ją w czoło.

– Hm, śpij jeszcze, śpij – wyszeptała sennie i na wpół przytomnie.

Była taka bezbronna, wiotka i śliczna. Nie chciał bez niej żyć już ani dnia dłużej. Zupełnie nie potrafił sobie wyobrazić, że jest matką. Sama wyglądała jak piękne dziecko. Ściągnął delikatnie kosmyk włosów, który zasłonił jej twarz, i pochylony nad nią, rozmyślał.

Miał wiele kobiet. Przeważnie to one zabiegały o niego. Niekiedy wydawało mu się, że jest zaangażowany. Teraz wiedział na pewno, że to było złudne.

Dlaczego właśnie ona i dlaczego teraz? Buntował się.

Złorzeczył w myślach losowi, sobie, a w momentach desperacji nawet jej, choć niczemu nie była winna i kochał ją jak wariat. Ostatecznie tej nocy zdecydował, że niedługo sam jej opowie, jaką rolę odgrywa w jej sprawie. Na samą myśl o planowanej rozmowie poczuł, że się z nerwów poci. Jak zawsze w stresujących sytuacjach czuł niedosyt nikotyny. Przypomniawszy sobie, że nie palił już od kilku godzin. Wyśliznął się z łóżka i sięgnął po pozostawione na stole papierosy. Ostrożnie, by nie narobić hałasu, uchylił drewnianą okiennicę i wyjrzał przez okno. Pensjonat pogrążony był we śnie. Ciszę przerywało tylko pracowite brzęczenie cykad. Staw-

ros włożył spodnie i otworzył drzwi balkonowe. Nie zdążył jednak wyjść z pokoju i zapalić, bo komórka zaczęła brzęczeć i wibrować. Obijała się o blat. Paulina poruszyła się na posłaniu. Błyskawicznie zawrócił. Rzucił paczkę z papierosami na sofę pod oknem i ściszył hałasujący telefon. Zerknął na zegarek. Było przed czwartą. Co za dureń pisze do mnie o tej porze? Wymruczał pod nosem jakieś przekleństwo.

Rozzłościł się, bo esemesy przychodziły ciągami, jeden za drugim. W każdej chwili sygnał komórki mógł obudzić Paulinę. Stojąc na balkonie, obserwował, jak na świecący ekranik wjeżdżają kolejne wiadomości tekstowe.

– Aleś się musiał napić, bracie – wyszeptał pod adresem nadawcy. Zaniepokoił się, bo alarm w środku nocy nie wróżył nic dobrego.

Kiedy komórka wreszcie przestała podrygiwać, mężczyzna zaczął odczytywać esemesy. Na jego twarz powoli wypełzło zaskoczenie, a potem przerażenie.

– Ożeż ty! – jęknął i chwycił się oburącz za głowę. Spodziewał się kłopotów, ale nie tak prędko i nie aż takich. Znowu nie okazał się skuteczny ani przewidujący. Teraz miał za to drogo zapłacić.

Cofnął się do pokoju i błyskawicznie podniósł z podłogi koszulę porzuconą poprzedniego wieczora przed drzwiami. Przez jakiś czas krążył nerwowo tam i z powrotem, zerkając niespokojnie w kierunku łóżka, ale Paulina spała głębokim snem. Dobrze, że śpi. To lepiej, pomyślał.

Przykląkł przy posłaniu i przez chwilę na nią patrzył. Potem wyciągnął z kieszeni koszuli pudełko z nadrukiem jubilera i położył na poduszce obok jej głowy. Pochylił się, by delikatnie pocałować ją w usta. W porannej szarówce wydawało się, że mu w oczach błyszczą łzy.

Na koniec, ociągając się i oglądając za siebie, wyszedł z pokoju. Cicho, bardzo cicho zamknął za sobą drzwi.

Rozdział XII

Paulinę obudziło słońce, które przedarło się przez niedomkniętą okiennicę i świeciło jej prosto w twarz. Usłyszała też dźwięk swojej komórki. Otworzyła oczy i sięgnęła po leżący na podłodze obok łóżka telefon.

Była dziewiąta rano. Ania pisała, że marzy o czapce marynarskiej dla siebie i swojego pupila. Zmierzyła łeb psa i podawała wymiary obwodu jego czaszki co do centymetra. Leona tak, swojej nie. Paulina po zastanowieniu odpisała, że trudno będzie kupić czapkę na podany przez dziecko wymiar, ale że się postara. Pomyślała, że kobieta tak szczęśliwa jak ona dzisiaj jest w stanie obiecać wszystko całemu światu, i odłożyła telefon. Dopiero teraz zobaczyła, że w jej sypialni, w wiklinowym fotelu pod oknem siedzi Nina. Była trochę zaskoczona, że to nie Stawros, a przyjaciółka wita ją po upojnej nocy, którą spędziła z kochankiem.

– Cześć – wyszeptała mimo wszystko z uśmiechem i przeciągnęła się widowskowo w pościeli.

– Uważaj, bo zrzucisz! – Usłyszała ostrzegawczy okrzyk i w ostatniej chwili złapała zsuwające się z poduszki pudełko.

Było bardzo ładne. Wieczko, które samo się uchyliło, gdy niezdarnie chwyciła pakunek, odsłoniło grubą złotą bransoletkę. Paulina nałożyła ją sobie na palec wskazujący i podniosła do góry. Duże kwadraty ozdobione greckimi antycznymi motywami łączyły kuleczki czerwonych rubinów. Całość była z pozoru skromna, ale niesamowicie elegancka. Świetnie dobrana do jej rubinowych kolczyków. Paulinie oczy aż rozbłysły do klejnotu.

– Piękna – jęknęła Nina. – Musiała kosztować majątek – zachwyciła się.

– Uhm – mruknęła zadowolona właścicielka prezentu. Podniosła z podłogi pokrywę pudełka i od razu rzucił się jej w oczy wygrawerowany w środku złotymi literami napis *Se aghapo*.

– Kocham cię! – przeczytała szeptem i się zarumieniła.

Włożyła bransoletę na przegub i przez chwilę podziwiała cacko. To była piękna niespodzianka. Paulina jednak wolałaby zobaczyć ukochanego, a nie błyskotkę. Gdzie on do diabła jest? Powinien być teraz przy mnie, jeśli to prawda, co tu zostało wygrawerowane! Rozmarzona oglądała biżuterię.

– Wiesz, gdzie się podział szczodry ofiarodawca? Przepędziłaś go? – zażartowała, spoglądając filuternie na pobladłą z niewyspania przyjaciółkę.

– Nie. Jeszcze go dzisiaj nie widziałam.

– Długo tak siedzisz? – zapytała w nadziei, że się dowie czegoś więcej.

– Godzinę? – zastanawiała się Nina.

– I nie wiedziałaś?

Wreszcie do reszty oprzytomniała i przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Godzili się pięknie i długo, ale przecież to ona zażądała dyskrecji z jego strony. Nic

dziwnego, że nad ranem Stawros się ulotnił. Oszczędził jej tym samym kłopotliwej sytuacji ze współlokatorką. Nie ma co szaleć, pomyślała. Jak go znam, to na pewno się wkrótce sam odnajdzie, zawyrokowała w myślach i postanowiła trochę czasu poświęcić przyjaciółce.

– Błada jesteś. Nie spałaś? – spytała współczująco. – Co z Mariną? – zaniepokoiła się.

– Nic – rzuciła Nina uspokajająco. – Starsza pani spała jak suseł. To Gabriel mnie prześladował do późna esemesami. Miałam przez niego koszmarną noc.

Paulina poruszyła się niespokojnie na posłaniu.

– Roztrząsacie z Gabrielem wasze rozstanie? No tak... – Zdenerwowała się na wspomnienie rewelacji, którymi na temat kochanka Niny zaskoczył ją wczoraj Stawros.

Stała przed trudnym wyzwaniem. Wiedziała, że powinna o wszystkim opowiedzieć przyjaciółce. Kto miałby czuć nad nią, jeśli nie ona? Z ciężkim sercem zaczęła rozwijać temat:

– Rozmawialiśmy o was wczoraj. Robiłam mu wyrzuty. W dalszym ciągu uważam, że nie miał prawa wtrącać się w wasze sprawy, ale jeśli chodzi o Gabriela, to muszę ci o czymś powiedzieć. Muszę, chociaż wiem, że to nie będzie miłe.

– Nie jest miłe. Nic nie musisz. Nie martw się.

Paulina obserwowała przyjaciółkę, zaskoczona jej spokojem.

– Wszystko już wiem. Od niego. Przecież mówiłam, że pisał do mnie w nocy. Sam się przyznał, że ma żonę i maleńką córeczkę, bo dobrze wie, że i tak bym się dowiedziała prawdy, choćby od Stawrosa. Świnia! – wyrzuciła z siebie. – Nie martw się. Nie mam do was pretensji. Mam żal wyłącznie do siebie. Jestem głupia, naiwna i narwana. I dobrze mi tak! – dodała ze smutkiem.

– Daj spokój, Ninka. Każdego można oszukać.

– Każdego, tyle że niektórzy się uczą na swoich błędach, a ja nie.

– Przestań. Obie wiemy, że życie nie jest takie proste. Pomyśl choćby o Janku. Wszyscy go mieli za ideał, a ja nawet nie wiem, od ilu lat mnie oszukiwał i dlaczego. Teraz to już aż tak nie boli, bo na szczęście pojawił się Stawros. Ty też przebolejesz stratę Gabriela i zapomnisz o nim.

Paulina wyszła z łóżka, owinęła się w pareo i usiadła w fotelu obok przyjaciółki. Z bliska Nina wyglądała jeszcze gorzej. Pod oczami miała czarne podkowy.

– Nie masz pojęcia, jaki to drań. Jakie bzdury wypisywał do mnie przez całą noc. Obwiniał o swoje wiarołomstwo wszystkich, łącznie ze zdradzaną żoną. Oskarżył nawet mnie, że go sprowokowałam do romansu. Nikomu nie oszczędził kąśliwych uwag. Odgrażał się Stawrosowi. Cieszę się, że się go pozbyłam i że jesteście szczęśliwi. Nie martw się o mnie.

Paulina kiwała głową z ubolewaniem.

– Chodź do salonu. Kawy ci zrobię – zaproponowała. – Całą noc cię męczył?

Swoją drogą ciekawe, jak się tłumaczył. Masz te jego esemesy? Chętnie na nie zerknę. A to szuja! – mruknęła.

Na prośbę o telefon Nina zareagowała nerwowo. Schowała komórkę do kieszeni, choć zazwyczaj po prostu kładła ją na stole. Czasem odbierały wzajemnie swoją pocztę, a nawet połączenia, dlatego niecodzienne zachowanie przyjaciółki nie uszło uwadze Pauliny.

– Oho! Widzę, że i o mnie coś tam jest – zaśmiała się. – Nie chowaj tej komórki. Daj przeczytać. No, nie wygłupiaj się – prosiła Ninę. – Co o mnie pisze?

– Jak ty mnie znasz. – Rozszyfrowana westchnęła, ale telefonu Paulinie nie podała. Skrzywiła się i dodała: – Nie wiem, o co mu chodzi, ale nie pozwolę, żeby cię z zemsty w coś wkręcał. Nie chcę, żebyś oglądała te wiadomości. Nie i już – oświadczyła.

Gdyby tłumaczenie Niny nie zabrzmiało tak tajemniczo, może Paulina przestałaby się upierać. Jednak ton głosu i mina przyjaciółki rozbudzały wyobraźnię.

– Nie wygłupiaj się, Ninka. Nie traktuj mnie jak dziecko – przekonywała. – Powiedz chociaż w przybliżeniu, co napisał.

Nina nalewała właśnie wody do ekspresu.

– Nie ufam mu. To szuja i tyle – bąknęła.

Cierpliwość Pauliny była na wyczerpaniu. Nina dobrze знаła tę minę z wysoko uniesionymi brwiami. Zrozumiała, że ten uparciuch nie ustąpi. Westchnęła więc ciężko i zaczęła tłumaczyć:

– Gabriel przysłał dla ciebie, bez komentarza, jakąś grecką stronę internetową. Nie rozumiem, co jest na niej napisane, ale ten facet to świnią. Na pewno chce zrobić przykrość tobie albo, co jeszcze bardziej prawdopodobne, Stawrosowi. Obie wiemy, że on nie ma żadnych skrupułów.

Po tym oświadczeniu los esemesa był przesądzony. Skoro istniało podejrzenie, że Gabriel zamierza im zaszkodzić, Paulina nie zamierzała odpuścić. Momentalnie wytoczyła ciężkie działa.

– Nigdy dotąd nie było między nami tajemnic i nieudomówień. Nie poznaję cię, Ninka. Zawsze mogłam ci ufać – zasypała ją naprędce wymyślonymi pretensjami.

Nina była zmęczona, niewyspana i coraz bardziej rozdrażniona. Jeszcze nie ochłonęła po rozstaniu z Gabrielem i nie pogodziła się do końca z jego utratą, a Paulina zamiast wsparcia fundowała jej wyrzuty.

– Skoro się tak upierasz, to proszę bardzo – zdecydowała. Żeby uniknąć kolejnych nacisków, przezornie nie wdawała się w zbędną sprzeczkę. Wzruszyła tylko ramionami i podała rozmówczyni swój telefon. Sama zabrała się do przyrządzania kawy. – Nie zagląдай do internetu i nie daj się wkręcić w żadne manipulacje. Taka jest moja rada – mruknęła.

Odwrócona tyłem do salonu zaczęła rozstawiać na blacie filiżanki do kawy

i szklanki na wodę.

Tymczasem Paulina przeglądała z zapalem komórkę przyjaciółki. Przeczytała pobieżnie wiadomości, o których ta wspominała, a przy ostatniej zatrzymała się na dłużej. Próbowwała się łączyć z internetem przez telefon, ale na niewielkim ekraniku nie było wiele widać, więc przyniosła swojego laptopa. Wpisała podany przez Gabriela w esemesie adres greckiej strony i poczekała chwilę, aż się wyświetli. Potem zagłębiła się w czytaniu.

W salonie zapanowała cisza. Słysząc było tylko odgłosy przesuwania przez Ninę naczyń po kuchennym blacie. Za jej plecami Paulina od czasu do czasu stuknęła w klawisze laptopa.

Gdy kawa była już prawie gotowa, zaciekawiona przyjaciółka rzuciła:

– No i co? Co tam widzisz?

Jednak zajęta koleżanka najwyraźniej nie miała ochoty na pogaduszki. Z tyłu panowała cisza.

– No co tam? – zaczęła Nina niezniechęcona brakiem reakcji.

Przedłużające się milczenie Pauliny zaintrygowało przyjaciółkę na tyle, że ułożyła na tacy zastawę do kawy i odwróciła się w kierunku salonu. Nie doszła z nią do stołu, bo w połowie drogi na widok znieruchomiałej postaci przed ekranem komputera z trzaskiem odstawiła ciężar na najbliższe krzesło i doskoczyła do koleżanki.

– Rany boskie! – wykrzyknęła. – Co ci jest? Co ci się stało? – szeptała przerażona.

Paulina wpatrywała się w ekran laptopa blada jak trup. Oplotła się ramionami i bez słowa patrzyła przed siebie.

– Wiedziałam. Prosiłam cię. – Nina zaczęła utyskiwać. – Prosiłam, żebyś tam nie zaglądała. – Przyklękła obok niej. – Powiedz mi, co on wymyślił – błagała, ale kobieta wciąż milczała. Ściągnęła piękną złotą bransoletę z przegubu dłoni i rzuciła ją z odrazą na sofę. – Przede wszystkim nie wierz w nic, co ten typ zmyśla, proszę cię. Gabriel jest zdolny do pomówień. To jest świnia. Słyszysz?! – perswadowała.

Paulina tymczasem zachowywała się tak, jakby wszystko przestało istnieć. Nie podjęła dyskusji i omijała Ninę wzrokiem. Zapatrzona przed siebie, wstała powoli i ruszyła w kierunku wyjścia. W połowie pokoju puściła się pędem na korytarz i po chwili była już przed drzwiami do apartamentu Stawrosa. Nina wyraźnie słyszała jej pukanie do sąsiednich drzwi, które stawało się coraz bardziej natarczywe. Kiedy stanęła obok Pauliny, przerodziło się w regularne dobijanie się, ale cisza za drzwiami sąsiedniego pokoju nie pozostawiała złudzeń, że w środku nikogo nie ma. Zdesperowana przyjaciółka zaczęła się pięściami dobijać do najwyraźniej pustego apartamentu. Krzyczała zrozpaczona:

– Otwieraj, draniu! Słyszysz?! Otwieraj! Stań ze mną twarzą w twarz!

Sytuacja stawała się coraz bardziej przykra. Hałasy rozlegające się w korytarzu o tak wczesnej porze ściągnęły gapiów. Powoli zaczęły się uchylać sąsiednie drzwi, a niektórzy zaciekawieni awanturą turyści powychodzili z pokoi. Oczekiwali dalszego ciągu sensacji, ale zmęczona wybuchem Paulina oparła się rękami i głową o framugę i żałośnie płakała. Pokojówka, która przez chwilę obserwowała zajście, porzuciła na półpiętrze wózek hotelarski z bielizną i zbiegła po schodach na parter w poszukiwaniu Teodora. Nina tymczasem wykorzystwała chwilowe wyczerpanie emocjonalne koleżanki, objęła ją i uśmiechając się przepraszająco do zgromadzonych w korytarzu, powoli zaprowadziła ją do ich apartamentu.

Nie rozmawiały. Paulina posłusznie usiadła na sofie, a Nina przyniosła z sypialni jej komórkę i wybrała z książki numer Stawrosa. Odsłuchiwała wiadomość, że abonent ma chwilowo wyłączony aparat. Uprzejmy bezosobowy głos prosił po angielsku, by zadzwonić później.

No to ładnie. Tylko tego brakowało. Nie mamy z nim kontaktu. Co on, do jasnej cholery, wyrabia? Wyrzucała sobie, że pokazała Paulinie obrzydliwy esemes od Gabriela, ale przede wszystkim wciąż nie miała pojęcia, co się dzieje. Żeby zgasić ten pożar i wesprzeć przyjaciółkę, a w końcu żeby jej pomóc, musiała coś sensownego z niej wyciągnąć. Postanowiła ją jakoś uspokoić.

– Kochanie, nie szalej. Jesteś bardzo wybuchowa i niecierpliwa po tych wszystkich przejściach z Jankiem. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Telefon Stawrosa jest w tej chwili wyłączony, lecz jestem pewna, że niebawem się tu zjawi i wszystko sobie wyjaśnicie.

Paulina milczała. Wydawało się, że wyrzuciła z siebie pod drzwiami pokoju kochanka wszystkie negatywne emocje. Podeszła do stołu i naląła kawy, a potem niespodziewanie wybuchła głośnym szyderczym śmiechem.

– Nic nie rozumiesz! – On się tutaj nie pojawi. On stąd uciekł!

– Ale dlaczego? – osłupiała Nina.

– Bo to jest Krzysztof Vanizelos, którego poszukuję! To jemu Janek zapisał cały mój majątek!

– Oszalałaś chyba! Dlaczego?

– Nie wiem i jak widać, nie kwapi się, żeby mi to wyjaśnić.

– Przecież sama mówiłaś, że tym Krzysztofem, tajemniczym spadkobiercą Janka, jest milioner Christos Vanizelos!

– Pomyliłam się – szepnęła Paulina.

– I właśnie to napisał Gabriel, żeby się zemścić na Stawrosie?

– Nie napisał wprost, bo się go boi. Wierz mi, że obie wpadłyśmy jak śliwki w kompot. Ci dwaj to wyjątkowi dranie. Są siebie warci.

– Co było na tej stronie? W jaki sposób doniósł ci na niego?

– Przesłał link do portalu z kalendarzem greckich imion na każdy dzień roku, z poradami i ciekawostkami.

Nina wpatrywała się w Paulinę z niedowierzaniem i współczuciem. Jeszcze do niedawna myślała, że to jej się w życiu nie wiedzie. Proszę, jak pozory mogą mylić, rozmyślała.

– Gabriel przysłał mi z tego kalendarza podstronę z czternastym wrześnią! To data imienin Stawrosa. Znalazłam tam opisane po grecku różne porady i przepisy, a na końcu było wyjaśnienie pochodzenia imienia i podane jego odpowiedniki funkcjonujące w innych krajach europejskich. W języku greckim słowo *stawros* oznacza po prostu krzyż. Imię Stawros i jego polski odpowiednik, Krzysztof, pochodzą od tego słowa. Popęłam szkolny błąd!

– Ale jak mogłaś się tak głupio pomylić? – dziwiła się Nina. – Przecież znasz dobrze ten dziwny język. Jesteś hellenistką!

– A jednak! Imię Krzysztof, w innych językach Kris czy Kristofer, jest często mylnie tłumaczone na grecki jako Christos. Nawet Grecy się mylą. Teodor też to kupił. Tymczasem Christos pochodzi od Chrystusa i nie ma polskiego odpowiednika. Taka to ze mnie hellenistka... Zgubiła mnie pycha, wiara we własną wiedzę. A wystarczyło tylko zajrzeć do greckiego kalendarza. – Paulina kiwała głową z ubolewaniem.

– O matko! – jęknęła Nina. – Pauluś, to ja ci powiem, że ten Stawros, kimkolwiek jest i jakiegokolwiek miał intencje, ma chyba nerwy ze stali. Mogłaś go przecież w każdej chwili, nawet przez przypadek, zdemaskować.

– Śmiały drań – szepnęła Paulina z oczami pełnymi łez.

– Nie rozumiem tylko, po co on tu przyjechał i dlaczego to wszystko zrobił.

– Nie rozumiesz? – Przyjaciółka podchwyciła z goryczą. – Spadek przyjął dla pieniędzy. I to niemałych. A uwiódł mnie – głos się jej załamał – bo mu się spodobałam. Nie wystarczy? Pewnie to dla niego nie pierwszy raz, a skoro byłam taka naiwna i sama mu się pchałam w ręce, zwyczajnie skorzystał. – Przygryzła wargę prawie do krwi. – Boże, czy ty wiesz, jak ja się teraz czuję?!

Przyjaciółka przytuliła ją, ale nie przestawała analizować tej dziwnej historii. Nie przyznałaby się do tego, ale gdzieś w głębi serca czuła wciąż sympatię do Stawrosa. Podświadomie szukała wytłumaczenia jego niecnego postępku. Przecież zakochane oczy mężczyzny nie mogły tak perfidnie kłamać!

– Paulinko, to się wszystko kupy nie trzyma. Spadek i tak prawnie należy się Stawrosowi. Na pewno nie przyjechał tutaj tylko po to, żeby cię uwieść – zastanawiała się.

– Ale zrobił to i uciekł. Tchórz! Nienawidzę go!

– No tak, rozumiem cię, ale dobrze by było poznać prawdziwy powód jego przyjazdu do Afionas. Przede wszystkim skąd wiedział, że tu będziesz?

– Też się nad tym zastanawiam. Nie wiem. – Paulina wzruszyła ramionami. – I raczej wątpię, że kiedykolwiek się tego dowiem i że mi się jeszcze kiedyś odważy pokazać na oczy. Nienawidzę facetów. Nienawidzę! Już nigdy z żadnym się

nie związę! – złorzeczyła. – I sama nie wiem, który z nich mnie bardziej skrzywdził.

– Co masz na myśli? – Nina przyglądała się zrozpaczonej przyjaciółce ze smutkiem.

– Nie co, a kogo. Ich obu: Janka i Stawrosa.

– No tak. Koszmarna historia, ale dobrze by było ją do końca wyjaśnić – upierała się rozmówczyni. – Mamy same niewiadome. To nam nie pomoże odzyskać wiary w ludzi i równowagi psychicznej. Mam rację? – dopytywała.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– No, że trzeba byka wziąć za rogi – tłumaczyła Nina nieporadnie. – Zmieścić się z prawdą, a potem oceniać i ferować wyroki – dodała na koniec nieśmiało.

Metafora wypadła komicznie, ale Paulinie nie było do śmiechu.

– Ty go bronisz?

– Nie! No Paula, skąd? Oszalałaś? Jestem po twojej stronie!

– Mam nadzieję. Dosyć się nim już wcześniej nazachwycałaś – wyrzucała koleżance. – Ten gad jest niebezpieczny dla otoczenia – wymyślała niewybrednie. – Potrafi rzucać urok na kobiety, oj, potrafi, to fakt.

– Bo jakby się tak zastanowić, Pauluś, to jest sporo pytań w temacie. Przecież byłaś ostatnio na spotkaniu z tym milionerem Christosem Vanizelosem. To on miał być według ciebie spadkobiercą Janka. Odbyliście rozmowę i podobno zaproponował ci nawet ogromną sumę za milczenie na temat tej sprawy. Jak to rozumieć? – Nina, przyłapaną na sympatii dla uciekiniera, zmieniła temat, żeby odwrócić od siebie uwagę.

Do Pauliny powoli docierały argumenty przyjaciółki. Nie miała już wątpliwości, że to Stawros był złodziejem, który zagarnął jej majątek, i nienawidziła go serdecznie. Czowała się ośmieszona i skompromitowana, ale musiała przyznać, że Nina ma sporo racji. Dotarło do niej, że powinna się opanować i przestać reagować tak emocjonalnie, bo skołatane nerwy nie są dobrym doradcą. Usiłowała się wyciszyć i wreszcie zacząć chłodno kalkulować. Uznała, że przeanalizowanie sytuacji wspólnie z Niną ma sens.

Przyjaciółka rezolutnie dopytywała:

– Czy milioner, z którym spotkałaś się w Korfu, sugerował ci, że nie jest Krzysztofem Vanizelosem?

– Nie, wręcz przeciwnie – odpowiedziała Paulina po chwili wahania. – Kiedy go oskarżyłam, że posługuje się polskim imieniem, zdenerwował się, ale nie wyprowadził mnie z błędu. Dlatego uznałam, że się do tego przyznał. Że to on.

– Czyli *de facto* przyznał się, że jest spadkobiercą, chociaż nim nie jest, a potem zaproponował ci pieniądze za milczenie na temat testamentu? – kombinowała rozpaczliwie Nina. – Przecież to się kupy nie trzyma.

– Ten gość wcale nie podjął tematu zamiany imion. Nie przyznał, że jest

Krzysztofem, ale też nie zaprzeczył. I to mnie zmyliło.

– A w jakiej sytuacji zaproponował ci pieniądze?

– To było w trakcie dalszej rozmowy. Oburzył się, kiedy go oskarżyłam, że ukradł mój majątek. Był na mnie wściekły, kiedy usłyszał to oskarżenie. Zaraz potem wypisał czek na sto tysięcy euro i zaoferował go za milczenie. Tak było – sapnęła Paulina.

– Domyślasz się chociaż, dlaczego złożył tę propozycję?

– Nie mam pojęcia.

– A jakie zrobił na tobie wrażenie?

– Całkiem miłe – bąknęła z niechęcią.

– Żartujesz?! – wykrzyknęła Nina.

– Właśnie nie. Nawet się potem zastanawiałam, dlaczego wszyscy mnie przed nim ostrzegali. Powiem ci, Ninka, że to mi się wydaje dziwne. Czasami pozory mogą mylić. – Paulina przypomniała sobie o roli, jaką odegrał w jej życiu Stawros, i spochmurniała. Żal ścisnął ją za gardło i znowu chciało się jej płakać. Podciągnęła kolana pod brodę i skuliła się jak dziecko.

– Jedno jest pewne. Biznesmen, z którym się spotkałaś, miły, czy też nie, musi być związany z tą sprawą, skoro zaproponował ci kolosalną kasę za milczenie. Oczywiście zakładamy, że Stawros to jest ten właściwy Krzysztof, czyli też jakiś Vanizelos.

Paulina spojrzała na Ninę z widocznym politowaniem.

– Myślisz, że co drugi Grek na Korfu nosi słowiańskie imię Krzysztof, którego tu nikt poprawnie nie jest w stanie wypowiedzieć?

– No oczywiście, że nie. – Nina pospieszyła z przyznaniem jej racji. – Ale w takim razie mamy jeszcze zbieżność nazwisk: Krzysztof, czyli Stawros Vanizelos, i Christos Vanizelos. Co o tym sądzisz? – Nie odpuszczała tematu.

– Nie wiem. Podobno żyje tu cały klan Vanizelosów. Tak twierdzi Teodor.

– Ach tak? I nie chciałabyś się dowiedzieć, co to wszystko znaczy?

– Wyobraź sobie, że nie.

– Ale dlaczego, Paula? Dlaczego, skoro dotarłaś w dochodzeniu prawdy aż tak daleko?

– Jak daleko? Do łóżka drania, który mnie oszukał? To miałaś na myśli? – rozżaliła się.

– Daj spokój. Wiesz, że nie to miałam na myśli – oburzyła się Nina. – Zastanawiam się, czy nie byłoby dobrze chociaż się dowiedzieć, dlaczego Janek zrobił ten zapis.

– Próbowałam, ale po tym wszystkim, co tu zaszło, jestem pewna, że się nigdy nie dowiem. Mam przeciw sobie bezwzględnych ludzi i ich dobrze opłacanych prawników.

– To jakaś zmowa?

– Oby nie coś gorszego.

Nina uświadomiła sobie, że przyjaciółka ma rację. Przybywało nie tylko coraz więcej niewiadomych, ale też coraz więcej powodów do niepokoju. Paulina mogła się czuć po wszystkim, co ją ostatnio spotkało, nie tylko upokorzona i cynicznie wykorzystana, ale też zagrożona.

– Boisz się? – zapytała współczująco.

Po chwili milczenia ta odparła:

– Dwóch facetów, których pokochałam jak wariatka, złamało mi serce. Wszystko mi jedno, jakie były ich motywacje. Co to ma do rzeczy? Mam dziecko i swoje życie w Polsce. Dodatkowo stary Christos Vanizelos, zanim zaproponował mi łapówkę, powiedział wyraźnie, że swoich pieniędzy nigdy nie odzyskam. Ta sprawa na kilometr śmierdzi. Tam, gdzie chodzi o podejrzone transakcje, duże sumy i wielki biznes, warto zachować ostrożność. Pieniądze nie są najważniejsze. Nic nie jest ważniejsze od spokojnego życia. Tak słusznie ustaliłyśmy, kiedy wróciłam po rozmowie z Christosem Vanizelosem, i tego się będziemy trzymać, bo teraz sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. Co chcesz ode mnie usłyszeć, Ninuś? Wreszcie dotarło do mnie, że czasem lepiej wiedzieć mniej niż za dużo. To na bank jest jakiś przekręt. Wolę być biedna niż martwa.

– Przesadzasz! – obruszyła się Nina.

– Może, ale teraz na samą myśl o tym, że byłam ze Stawrosem sam na sam kilka razy na pustkowiu, w tej błękitnej grocie, mam ciarki na plecach. Nawet nie wiem, kim on naprawdę jest. Wygląda na to, że się obie wdałyśmy w gorący romans z typami spod ciemnej gwiazdy.

Nina nie podzielała tych katastroficznych wizji, jednak rozsądny wywód Pauliny wytrącił jej z rąk wszystkie optymistyczne argumenty. Przestała bronić Stawrosa. Ogarnął ją filozoficzny nastrój.

– Wiesz, Pauluś, my to w ogóle szczęścia do facetów nie mamy. Ale żeby obie na raz tak fatalnie wpaść po same uszy? – rozżaliła się. Podeszła do niewielkiego barku i przyniosła butelkę metaxy. – Coś czuję, że nam kawa nie pomoże – stwierdziła zatroskana. – Na takie kłopoty trzeba spróbować inaczej. – Nalała sobie i Paulinie po pół szklanki koniaku.

W tak zdumiewający sposób odpędzające kłopoty o dziewiątej rano zastał je Teodor. Natychmiast gdy wrócił z zakupów, porzucił swoje hotelarskie zajęcia i przybiegł na górę, zaalarmowany przez pokojówkę. Z bezładnej relacji młodej Greczynki zrozumiał tylko tyle, że Paulina płakała przed pokojem Stawrosa. Ta relacja zaniepokoiła go, lecz na widok dwóch młodych kobiet popijających metaxę zamiast kawy i śniadania osłupiał.

– Matko Boska, co tu się dzieje?! – Zabrał alkohol ze stołu. – Harile! – krzyknął do syna przez otwarte drzwi. – Przyjdź na górę i przynieś coś do jedzenia! Ale migiem! – rozkazał. – Zaraz dostaniecie śniadanie, a teraz chciałbym się do-

wiedzieć, jaki macie problem. W całym hotelu aż huczy. Rozmawiacie po polsku. Nikt nic nie rozumie. Podobno wpadłaś w histerię przed pokojem Stawrosa. Coś mu się stało? – dopytywał naiwnie.

Po tym pytaniu Paulina poczerwieniała.

– Nie – syknęła. – Ale jak go spotkam, to mu się na pewno stanie.

– Aha – kombinował Teodor. – Czyli że mamy kolejny męsko-damski problem? Tylko tyle? – Przyglądał się pytająco dwóm kobietom.

Żadna nie odpowiedziała. Musiał w duchu przyznać, że wyglądały fatalnie. Żal było na nie patrzeć.

– Stawros wam coś zrobił? Skrzywdził kogoś? Mam zgadywać, czy wreszcie same powiecie, co się stało? – irytował się hotelarz.

– Stawros to drań i oszust – powiedziała cicho Paulina.

– Rozumiem. Czyli że chodzi o coś poważnego. Coś ukradł? – dopytywał Teodor, ale jego wzrok padł na porzuconą złotą bransoletę wysadzaną rubinami. Stuprocentowo wyglądała na prezent, a kosztowała tylko trochę mniej niż ferrari faceta, o którym była mowa. To znaczyło, że raczej nic nie ukradł, a kogoś obdarował. Kiedy Teodor zamierzał zapytać o biżuterię, Nina zza pleców przyjaciółki zaczęła czynić błagalne znaki, by broń Boże nie poruszał tej kwestii. Hotelarz poczuł się bezradny.

Na szczęście Harile wjechał do pokoju ze śniadaniem. Postawił wózek garmazeryjny obok stołu i patrzył pytająco na ojca.

– Zostań, chłopie. Może się przydasz – mruknął zdezorientowany mężczyzna po grecku. Przełożył powoli zawartość wózka na stół i gestem zaprosił lokatorki do posiłku. Sam usiadł po przeciwnej stronie. Przyglądał się im z pochmurną miną. – Jeśli mam wam pomóc, to muszę się dowiedzieć, co się właściwie stało. Skoro pospolite przestępstwa nie wchodzi w rachubę, to w czym rzecz? Czyżby kolejny wiarołomny mąż? – Rzucił okiem na Ninę. Widać był dobrze zorientowany w jej problemach.

– To nie jest takie proste – oświadczyła Paulina z goryczą.

– Może nie, ale ja nie jestem jasnowidzem. Powiedz coś wreszcie! – burknął.

Zniecierpliwiony przestał dopytywać o jej problemy. Czekał, aż zacznie mówić. Po chwili wahania rzeczywiście sama podjęła temat:

– Okazało się, że to Stawros jest człowiekiem, którego poszukuję od dnia od czytania testamentu. Że imię Krzysztof to w języku greckim nie Christos, a Stawros. Pomyliłam się. – Na widok niezrozumienia w oczach Teodora doprecyzowała: – Stawros to Krzysztof Vanizelos!

– Niemożliwe – zaprzeczył energicznie.

– Co masz na myśli? – Paulina wpatrywała się w niego z napięciem.

– To nie może być ten Krzy... Krzy... – Po kilku próbach hotelarz zrezygnował z prób wymówienia polskiego imienia. Uprościł swoją wypowiedź: – To nie

może być ten facet, którego poszukujesz. Nigdy go wcześniej nie widziałem, a znam wszystkich Vanizelosów na wyspie.

– Pochodzi z Aten. Możesz go nie kojarzyć – wtrąciła Nina.

– Nooo jeśli tak, to możliwe – przyznał niechętnie. – Na wyspie mieszka stale tylko część tej rodziny. – Zgnębiony hotelarz zaraz dodał: – Zastanawia mnie jednak, jak mu się udało nas wszystkich tak łatwo oszukać? Zapytamy mojego chłopaka o meldunek. Harile – zwrócił się do syna po grecku. – Podobno ten Grek, który tu mieszkał, Stawros, to jeden z Vanizelosów. Jakie nazwisko ci podał? Ty go meldowałeś.

Oczy wszystkich w pokoju były teraz skierowane na syna Teodora. Harile poczerwieniał.

– Nie podał, tato – wykrztusił młodzieniec.

– Jak to?

– Pokoje zarezerwowała na nazwisko Gabriela sekretarka dużej firmy z Aten. Podała mi przez telefon tylko jedno nazwisko. Potem, kiedy przyjechali, też dostałem od nich tylko paszport Gabriela. To było naturalne, bo spędzili pierwszą noc we wspólnym apartamencie. Mieliśmy tłok. Potem, gdy ich rozdzieliłem, nie śmiałem się dopytywać po raz kolejny o ich dane. Gabriel wynajął dwa najdroższe pokoje na długi pobyt i zapłacił z góry.

– Ach tak – wymruczał Teodor po polsku. – Gość nie podał nazwiska. To znaczy, że wszystko zaplanowali – skwitował. – Ale z jakiego powodu? Nawet jeśli nazywa się Vanizelos, choć go nie znam, po co zataił swoją tożsamość? Wiedział, że go szukasz? Co przeszkrobał? Po co się tu zjawił? No i gdzie jest teraz?

– Uciekł. – Paulina wyszeptała z oczyma pełnymi łez. – Uciekł, kiedy się zorientował, że zostanie zdemaskowany.

– Ale przecież wy chyba... – Teodor zawahał się, jakiego słowa użyć. – Bo ja wiem... byliście blisko – dokończył.

– Byliśmyyy razem – wykrztusiła speszona Paulina.

Rozmówca jakoś nie wyglądał na zaskoczonego tym stwierdzeniem. Nina milczała. Z konwersacji w języku greckim z udziałem Harilego nic nie zrozumiała. Sytuacja była coraz bardziej krępująca. Na szczęście Teodor znowu zwrócił się do Pauliny po polsku:

– A co ten gość przeszkrobał? Może mi wreszcie powiesz, dlaczego go szukałaś?

– Przywłaszczył sobie cały mój majątek. Właściwie to nie wiadomo dlaczego mój mąż mu wszystko zapisał w testamencie. Janek zostawił po śmierci mnie i nasze dziecko bez grosza. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego tak postąpił. Liczyłam, że odzyskam te pieniądze, jeśli odnajdę spadkobiercę. Już sama nie wiem, co chciałam zyskać.

– Rany boskie, Janek zrobił ci coś takiego?! – jęknął Teodor i zbladł jak ścia-

na. – A ten facet to co? Przyjechał tu za tobą, zataił, kim jest, wykorzystał twoje zaufanie, a potem po prostu zniknął z całym twoim majątkiem?! To jakiś koszmar. – Złapał się za głowę. Przemierzał pokój nerwowo tam i z powrotem.

W końcu znowu zwrócił się do syna. Zrelacjonował mu krótko przebieg rozmowy. Przez moment rozmawiali po grecku, co irytowało Ninę, choć było konieczne, bo dzieci Teodora nie znały języka polskiego.

– Czy ten drań chociaż coś powiedział przed wyjazdem? Jak się zachowywał? – Ojciec wypytywał Harilego.

Syn hotelarza był szary ze zdenerwowania. Było mu piekielnie żal Pauliny. Wyrzucał sobie, że oszusta nie zatrzymał. Odpowiedział ojcu zgnębiony:

– Gość prawie nic nie mówił, tato, a wyjechał około wpół do piątej rano. Nie byłem zdziwiony, bo poprzedniego dnia razem z tym drugim też wyjeżdżali o świącie. I również z bagażami.

– A jak się zachowywał? – dopytywał Teodor.

– Spieszył się i jak teraz o tym myślę, to mi się wydaje, że był podenerwowany. Nie chciał ode mnie rozliczenia za niewykorzystane doby hotelowe. Kupił papierosy, ale zapomniał zabrać resztę. Pobiegłem za samochodem, żeby mu oddać trzydzieści euro. Nie zatrzymał się.

Hotelarz streścił po polsku wypowiedź syna.

– Wygląda na to, że przyjechał tu z gotowym planem i na miejscu improwizował, bo go coś zaskoczyło. Nieprawdopodobna historia! – skomentował.

W salonie na chwilę ucichło. Było jasne, że dwóm Polkom nie udały się greckie wakacje. Teodorowi trudno się było z tym faktem pogodzić.

– Dlaczego dopiero teraz się o tym wszystkim dowiaduję? – zapytał Ninę. – Dlaczego mi nie opowiedziałaś o swoich problemach? – Patrzył rozżalony na Paulinę.

– Bo usiłowałam mi przeszkodzić w spotkaniu z Christosem Vanizelosem, a ja myślałam, że to on jest spadkobiercą. Chciałam sprawę załatwić po swojemu – tłumaczyła, unikając jego wzroku. – Gość nie przyznał się, że nie jest poszukiwanym przeze mnie człowiekiem. W dodatku zaproponował mi sto tysięcy euro za milczenie. Nieprawdopodobne, co?

– Jak wszystko w tej historii. Nie mniej niż rzekomy testament Janka. Nie wierzę, że taka była jego ostatnia wola. To jakaś bzdura. – Hotelarz podszedł do bliskiej płaczu Pauliny i przytulił ją jak dziecko. – Nawet sobie do głowy nie bierz, że jest w tym twoja wina. Janek cię kochał. Wszystko wskazuje tu na jakiś przekręt, a już najbardziej ten testament na korzyść jednego z Vanizelosów. Wzajemna niechęć ich i Janka była powszechnie znana. Tylko dlatego próbowałam cię odwieść od spotkania z jednym z nich. Bałem się, że sprawi ci przykrość, że opowie o wypadku, który Janek spowodował przed laty.

– Taaak. O miłości do kobiety, na której grób przyjeżdżał jeszcze niedaw-

no – wtrąciła Paulina z żalem i z przekąsem.

– Masz na myśli zmarłą Eleni Wamwakis? Co ty pleciesz?! – wzburzył się nagle. – Jeśli cierpisz z powodu takich bzdur, to sama jesteś sobie winna. Trzeba było zapytać, to bym ci powiedział, że Janek odwiedził grób Eleni tylko jeden raz, przy okazji jakichś załatwień w tamtejszej parafii. Tylko ten jeden raz – podkreślił – bo wypadło. Prowadził interesy na Korfu, znał ją, a tutaj ludzie przywiązują wagę do takich gestów.

– Tylko tyle? – wyszeptwała młoda wdowa z niedowierzaniem. – Naprawdę tylko tyle? – powtórzyła.

– Tak.

Rozejrzała się po twarzach przyjaciół zgromadzonych w salonie i wybuchła głośnym płaczem.

– Ja tego nie przeżyję – jęczała cicho. – Nigdy sobie tego nie daruję!

– Ale czego? – dopytywał zdziwiony mężczyzna.

Paulina nie odpowiadała. Nina stanęła przy niej i położyła dłoń na jej ramieniu. Gestem powstrzymała kolejne pytania Teodora. Domyślała się, co przyjaciółka ma na myśli, co ją dręczy. Zagubienie i być może błędna interpretacja poczynań Janka pchnęły ją po jego śmierci w ramiona Stawrosa. Musiało jej być z tym bardzo ciężko.

W dodatku Nina, niestety, miała w tym swój udział i też czuła się podle.

– Powiedz mi, proszę, co zamierzasz zrobić. Pomożemy ci we wszystkim. Czego teraz chcesz? – dopytywał Grek wzburzony jej opowiadaniem.

Paulina otarła łzy wierzchem dłoni i podniosła dumnie głowę.

– Niczego od nikogo już nie chcę. Jedyne, czego pragnę, to wrócić do Polski, do mojego dziecka, i zacząć życie od nowa. Zapomnieć, że to się zdarzyło.

Po tych gorzkich słowach w pokoju zrobiło się cicho. Wszystko zostało powiedziane. Tylko Teodor patrzył ze smutkiem na zrozpaczoną wdowę. Postanowił, że sam się rozejrzy za tym Stawrosem. Mogła być pewna, że ci, którzy ją oszukali, wkrótce sami znajdą się w kłopotach. Już on się o to postara.

Rozdział XIII

Od feralnych wakacji minęło kilka miesięcy. Pomimo usiłowań, by temu przeszkodzić, spadek po Janie przejął Krzysztof *vel* Stawros Vanizelos. Podczas gdy on wyjechał do Anglii i stał się nieosiągalny dla kogokolwiek, w czasie rozprawy sądowej zamykającej postępowanie spadkowe reprezentował go znany już Paulinie prawnik Janka. Ustalenia grafologiczne, których oczekiwał Teodor, bezspornie potwierdziły, że zmarły przyjaciel w jakiś czas przed śmiercią osobiście spisał testament na korzyść Stawrosa. Wszystko wskazywało na to, że tylko on znał powód tej bulwersującej decyzji. Tylko on potrafił wyjaśnić sytuację, w której znalazła się wdowa, ale najwyraźniej nie zamierzał tego zrobić. Komórka Pauliny milczała jak zakłeta. W chwilach słabości i w samotności właścicielka niekiedy wpatrywała się w numer zapisany pod imieniem Stawrosa. Czuła wtedy bezsilny gniew i niemą rozpacz, ale nigdy nie próbowała do niego zatelefonować. Upokorzył ją i zranił niewyobrażalnie.

Tymczasem systematycznie raz w tygodniu odwiedzała wraz z córką grób męża zlokalizowany na miejskim cmentarzu w Zamościu, skąd Jan pochodził. Powoli w życiu trzech kobiet wszystko się poukładało, choć żyły dużo skromniej niż dawniej. Z trudem wiązały koniec z końcem, ale pod ich dach powrócił spokój. Mama i babcia ustaliły, że Ania nigdy się nie dowie o postępkach jej ojca. Sama Paulina, choć to nie było łatwe, starała się pamiętać o swoim małżeństwie tylko to, co wspólnie z Jankiem przeżyli dobrego. Cały czas tłumaczyła sobie, że po jego śmierci mogłoby być jeszcze gorzej, gdyby nie miały domu Zofii i skromnej pensji z funduszu powierniczego. Upadek z samych wyżyn dobrobytu na przeciętny poziom życia był bolesny, ale nauczył ją cieszyć się z tego, co jeszcze ma. Zaczęła tłumaczyć teksty z języka greckiego.

Zarówno o dramacie rodzinnym, jak i o niefortunnych wakacjach na Korfu synowa i teściowa prawie nie rozmawiały. Paulina wróciła z Grecji do domu cicha i jeszcze bardziej przygnębiona niż przed wyjazdem. Oświadczyła krótko, że podróż była stratą czasu i nic nowego nie wniosła do ich sytuacji. Skrzętnie unikała wakacyjnych tematów.

Zofia przeczuwała, że podczas pobytu synowej na południu Europy wydarzyło się coś złego, jednak przeświadczona, że powodem kolejnego kryzysu Pauliny może być znowu Janek i jego utajnione przed wszystkimi sprawy, nie śmiała o nic pytać. Nie czuła się na siłach zmierzyć z kolejnym rozczarowaniem związanym z nieżyjącym synem. Paulina bardzo cierpiała, ale teściowa wierzyła, że jej powrót do normalnego samopoczucia jest kwestią czasu.

Tymczasem na Zamojszczyźnie zapanowała zima. Pola wokół drewnianego domu Zofii otulił śnieżnobiały puch. Po porannych mgłach wszystko pokrywała bajkowa szadź. Wieczorami zaś na szybach mróz malował fantazyjne pejzaże.

Greckie upały wydawały się z tej perspektywy odległe i nierzeczywiste, a na święta zapowiedziała swój przyjazd Nina z kolejnym narzeczonym. Zofia, zmartwiona szczerze formą synowej, o dziwo, przyjęła tę wiadomość entuzjastycznie. W rogu salonu ustawiła właśnie przywiezioną z pobliskiego lasu choinkę, a Ania przyniosła świąteczne ozdoby.

Nic nie zapowiadało kłopotów, gdy nagle z głośnika radia, w akompaniamencie radosnej greckiej muzyki, popłynął tekst:

*Pamiętam małe białe miasto w ostrym świetle dnia,
południe puste i wypalone słońcem aż do dna.*

Leniwy czas w uliczkę tę prowadził nas.

W kafejkach chłodne wino, które krąży z rąk do rąk.

W kwadracie cienia, w cichym natchnieniu trwał taneczny krąg.

Południa czas połączył nas ostatni raz...

– Mamik! To się bosko tańczy! – zawołała Ania i zaczęła skakać wkoło zielonego drzewka w rytm greckiej piosenki. Zofia uśmiechnęła się do rozbawionej wnuczki. Atmosfera w salonie zrobiła się gorąca i słoneczna.

Nie dla wszystkich.

Do Pauliny nagle wróciły wakacyjne demony. Tęskne dźwięki buzuki i romantyczny tekst spowodowały nieoczekiwany efekt. Wypuściła z rąk pięknie zdobioną bombkę, a gdy kolorowe szkiełka rozprysły się po podłodze, zawołała:

– Boże, jaka ze mnie niezdara! – I wybuchła niepohamowanym płaczem.

Zrobiło się wielkie zamieszanie. Pies Anki zaczął ujadać jak zwariowany do szczątków bańki. Dziecko natychmiast przyciszyło radio, a teściowa Pauliny rzuciła się na podłogę, żeby pozbierać szkiełka.

– Pauluś, ależ ty masz stargane nerwy. Nic wielkiego się przecież nie stało. To tylko ozdoba choinkowa – uspokajała.

To był zwiastun powracających kłopotów. Zanim kolorowe szkiełka zniknęły z podłogi, zadzwieczał stacjonarny telefon. Zofia z szuflą pełną drobnych kawałeczków bombki ruszyła w kierunku aparatu. Podniosła słuchawkę, ale szybko oddała ją zaskoczonej Paulinie.

– Do ciebie. Ten adwokat z Krakowa – szepnęła. Zatrzymała się w progu kuchni i z lękiem obserwowała zmienioną twarz synowej, która na wstępie rozmowy pobielalymi wargami oświadczyła lodowatym tonem:

– Słucham! Tak to ja.

Zaraz potem padło ironiczne pytanie:

– Czy pamiętam? No cóż. Raczej trudno mi będzie pana zapomnieć. Reprezentował pan przecież w sądzie mojego męża i jego spadkobiercę w sprawie przeciwko mnie.

W trakcie kolejnej wypowiedzi rozmówcy Paulina pokazała Zofii na migi wolną ręką, żeby odłożyła na bok śmieci i usiadła przy niej na sofie. Włączyła sys-

tem głośnomówiący.

– Krótko mówiąc, gdy tylko będzie pani w Krakowie, zapraszam do mnie.
– Głos adwokata zabrzmiał na cały salon.

– Wykluczone. Nigdzie się w najbliższym czasie nie wybieram – odparła stanowczo.

– To mamy trudną sytuację, bo ja muszę się z panią spotkać.

– Doprawy? – szydziła. – A o co panu chodzi tym razem? Czyżbym jeszcze miała coś, co można mi zabrać? Niech pan poczeka, poszukam w pamięci. Nie, nic sobie nie przypominam – ironizowała.

Zofia ze smutkiem obserwowała wybuch goryczy i gniewu synowej skierowany pod adresem Bogu ducha winnego prawnika. W kilka miesięcy z uroczej młodej kobiety Paulina stała się dosłownie strzępkim nerwów.

– Skoro nie planuje pani w najbliższym czasie podróży do Krakowa, musimy znaleźć inne rozwiązanie – przerwał uszczypliwości poirytowany męski głos.

– My musimy znaleźć razem jakieś rozwiązanie? Przecież nie powiedział mi pan nawet dotąd, o co panu chodzi.

– Mam pani przekazać pewien dokument. – Prawnik ujawnił wreszcie powód rozmowy.

– Proszę go przesłać pocztą – oświadczyła nieco spokojniej.

– Nie ma niestety takiej opcji.

– Miałam wrażenie, że oczekuje pan praktycznej rady – upierała się.

– No cóż, droga pani, chodzi o dokument dużej wagi – sapnął rozpaczliwie.

– Odpowiadam finansowo, i to dość poważnie, za przekazanie go pani do rąk własnych. Tak to wygląda.

– A co to jest? – zapytała zaniepokojona.

Poczuła, że robi się jej gorąco. Nagle straciła impet. Serce zaczęło trzepotać jak szalone. Ten facet już raz przekazał jej ważny dokument. Na myśl, co się potem stało z jej życiem, ogarnęła ją panika. Kątem oka zauważyła, że po ostatnim stwierdzeniu jej rozmówcy Zofia też z wrażenia przybladła.

– Więc? Co to jest? – dopytywała Paulina.

– Nie wiem – odparł cicho. – Naprawdę nie wiem.

– Jak to?

– Dokument jest w kopercie zaklejonej i zaadresowanej do pani.

– A kto go panu powierzył?

– Naprawdę nic więcej przez telefon nie powiem. Proszę mnie o nic już nie pytać. Jestem skłonny jutro w południe spotkać się z panią w Zamościu. Wtedy owszem, ujawnię więcej, choć sam wiem niewiele.

– Rozumiem. Czyli że jest pan skłonny przyjechać w tej sprawie do Zamościa? – upewniła się z niedowierzaniem.

– Tak. Proszę tylko określić miejsce spotkania i godzinę.

– Dobrze – zgodziła się. – Cukiernia Bohema przy Rynku Wielkim na wprost ratusza. Niech pan będzie w południe.

– Będę – padło zgodne potwierdzenie i natychmiast dał się słyszeć szcęk odkładanej słuchawki, jakby jej rozmówca obawiał się, że kobieta o coś znowu zapyta, albo, co gorsza, rozmyśli się, zmieni zdanie i nie spotka się z nim.

Po zakończeniu rozmowy synowa Zofii rozejrzała się po salonie. Popatrzyła na choinkę ustawioną przed oknem tarasowym, na ozdoby świąteczne i pomyślała z żalem, że prawdopodobnie to nie będą udane święta.

– A jeszcze przed chwilą wszystko zapowiadało się tak pięknie i spokojnie – szepnęła cicho. W oczach siedzącej obok Zofii zobaczyła znużenie ciągłymi kłopotami i smutek. W ciągu ostatnich kilku miesięcy starsza pani postarzała się o kilka lat.

Przez chwilę siedziały w ciszy i zadumie. Każda na swój sposób przeżywała nowe sensacyjne wieści. Zastanawiały się, co ten telefon dla nich oznacza. Czego się mają spodziewać tym razem.

Z pokoju na poddaszu dochodził śmiech Ani i szczekanie jej psa. Zofia zajrzała Paulinie głęboko w oczy i zapytała cicho:

– Boisz się, córciu, tego spotkania?

– Boję się, mam – odparła synowa łamiącym się głosem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się boję, czego się znowu dowiem.

W gustownie urządzonej wewnątrz cukierni Bohema Paulina usiadła przy stoliku w samym kącie pod oknem. Z jednej strony miała stąd widok na zamojskie podwórko, a z drugiej wprost na urodziwy ratusz. Jej rozmówca, jak przystało na przedstawiciela renomowanej kancelarii adwokackiej, pojawił się na minutę przed czasem. Podobnie jak jego dość niechlujnie prezentujące się już na pierwszy rzut oka krakowskie biuro, sam też nie wyglądał estetycznie. Jeśli był perfekcjonistą, to jedynie w kwestiach prawa. Jego wygląd tego nie zdradzał. Prawdę mówiąc, był dość dziwny. Nienagannie skrojony i nieskazitelnie czysty garnitur uzupełniała jasnoróżowa koszula i krawat w najlepszym gatunku. Tyle że w takim „opakowaniu” witał się z nią wysoki chudy dryblas, rudy, z nieumytymi włosami i żółtymi od papierosów zębami. Uzależniony! Przynajmniej to ostatnie spostrzeżenie wzbudziło w sercu Pauliny trochę sympatii.

– Witam! – Pocałował jej dłoń szarmancko i od razu kiwnął na kelnerkę. Wyraźnie starał się nadać spotkaniu oficjalną, ale też możliwie miłą atmosferę.

Kiedy na stoliku pojawiło się zamówione przez nich espresso i zostali sami, Paulina postanowiła zacząć rozmowę. Dokładnie przemyślała i zaplanowała przebieg tego spotkania. Miało być krótko i konkretnie, szczególnie że gość nie miał pojęcia, co jej przekazuje, a ona przeciwnie, domyślała się, kto jest nadawcą i wielkim reżyserem kolejnego przedstawienia. Nie zamierzała dać się ponownie zmanipulować Stawrosowi. O nie! I dlatego od razu powiedziała:

– To ładnie z pana strony, że się pofatygował w mojej sprawie aż tutaj.
– Zbesztana w domu przez zawsze nienaganną Zofię, starała się zatrzeć fatalne wrażenie, które prawnik mógł pamiętać z ich wczorajszej rozmowy. – Może pana zaskoczę, ale chciałabym, bez zbędnych dyskusji, od razu zobaczyć przesyłkę.

– Jak pani sobie życzy. Proszę. – Rozmówca wyciągnął z teczki i położył na stoliku dużą białą kopertę, faktycznie zaadresowaną do niej.

Jej dane były wydrukowane. Wiedziała, że Grecy kiepsko posługują się ła-cińskim alfabetem. Odwróciła przesyłkę. Chciała się upewnić, że nadawcą jest Stawros, ale z tyłu koperty nic nie było napisane. Z miejsca ogarnął ją gniew. Chwyliła przesyłkę i zamierzała ją po prostu wrzucić do torebki.

– Nie tak szybko, droga pani! – Prawnik złapał ją za nadgarstek i przytrzymał. Odebrał kopertę z jej rąk i znowu położył na blacie stołu.

– Co pan robi? – zdziwiła się.

– Przede wszystkim nie jestem pewien, co pani zamierza zrobić. – Obdaro-wał ją swoim żółtożębnym uśmiechem.

– Dlaczego to pana obchodzi, skoro przesyłka jest do mnie?

– Mnie to, droga pani, nie obchodzi. Jednak nadawca listu przewidział, że nieprzeczytany dokument wyląduje w śmietniku. Zabezpieczył go.

A to dopiero! Pomyślała Paulina z rozbawieniem i zapytała:

– Więc list jest zabezpieczony? Ach tak! Można wiedzieć w jaki sposób?

– Ustaloną przez zleceniodawcę procedurą zapoznania pani z tym pismem.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że może pani z zawartością koperty zrobić cokolwiek, pod wa-runkiem że się pani z nią zapozna. Mam tego dopilnować.

– Coś takiego! Dostał pan takie zlecenie?

– Dokładnie, droga pani.

– Ale to tak, jakby zleceniodawca zabezpieczył dokument dla mnie właśnie przede mną – obruszyła się. – Wie pan z jakiego powodu?!

Prawnik przypomniał sobie jej gniewną reakcję na widok koperty i uśmiech-nął się pod nosem. Wiedział, ale zaprzeczył.

– Nie analizuję żądań zleceniodawców. Taką mam pracę. Żeby było jasne, muszę dodać, że nie zostałem uprawniony do przeglądania zawartości tej koperty. Aby zachować wymaganą dyskrecję, w moim biurze pewnie wyszedłbym teraz po prostu do sąsiedniego pomieszczenia. Tutaj sprawa się trochę komplikuje, ale jakoś sobie poradzimy. Wyjdę przed cukiernię, zapalę papierosa i popatrzę na ten piękny rynek, a pani w tym czasie zapozna się z zawartością koperty. Czy przyjmuje pani tę propozycję?

Paulina słuchała jego wywodu i potakująco kiwała głową. Wszystko jedno, co zawierała przesyłka, wołała poznać jej zawartość w spokoju i w samotności.

– To jak robimy? – dopytywał.

Paulina zawahała się na moment. Była wściekła na Stawrosa, ale być może miała jedyną szansę, żeby się czegoś o nim dowiedzieć. Ostatecznie zdecydowała się jeszcze zapytać:

– Mówił mi pan wczoraj, że niewiele wie o zawartości tego pakunku. A jakieś informacje na temat zleceniodawcy? Chyba się domyślam, kim jest, ale mimo wszystko chciałabym się upewnić i czegoś się o nim dowiedzieć. – Peszyła się coraz bardziej.

Rozmówca od pewnego czasu uważnie sondował zachowanie kobiety. Jej zaciętą minę, kiedy usiłowała schować kopertę do torebki, od razu odczytał prawidłowo. Pismo mogło wylądować w śmietniku, bo jego rozmówczyni obrała za domniemanego nadawcę człowieka, którego miała prawo z całej duszy nienawidzić. Spodziewała się pewnie w przesyłce żalonych tłumaczeń i może jałmużny na nową drogę życia od spadkobiercy jej własnego majątku. Prawnik nie wiedział, co zawierają dokumenty oddane mu na przechowanie, ale ich nadawcę znał. On z kolei na szczęście dobrze znał adresatkę i perfekcyjnie przewidział, jakie mogą być skutki jej frustracji. Sprytnie zapobiegł zniszczeniu dokumentu czy może listu, który dla niej przygotował.

Swoją drogą, myślał rudzielec, ciekawe, co to jest. Zerkał ukradkiem na białą kopertę. Uśmiechnął się do pięknej młodej kobiety i niespodziewanie oświadczył:

– A mnie się zdaje, że pani się wcale nie domyśla, od kogo jest ten list. – Widząc w jej oczach nieme pytanie, dodał: – Jakieś pół roku przed tragicznym wypadkiem tę przesyłkę zdeponował u mnie pani nieżyjący mąż. Od razu też dostałem szczegółowe instrukcje, w jakiej sytuacji i w jaki sposób mam ją pani przekazać.

Ta wiadomość spadła na Paulinę jak grom z jasnego nieba.

– Boże! Więc to jest od Janka?! Od Janka?! – wyszeptała. Dotknęła koperty, jakby ta nagle stała się drogocennym przedmiotem. Ręce jej dygotały. – Przecież to list zza grobu. Dlaczego mi pan tego od razu nie powiedział? Dlaczego?! Jak pan mnie mógł tak zmylić?! – wykrzyknęła.

– Przepraszam, ale to pani zaczęła spotkanie od żądania wydania dokumentu. Nie dała mi pani sposobności, bym mógł cokolwiek wyjaśnić.

– No tak, tak – szeptała oszołomiona.

– Muszę panią też uprzedzić, że w środku jest kod i hasło internetowe. Jest też opisana procedura, którą tylko pani może wdrożyć z osobistego laptopa i potwierdzić tym samym wypełnienie przeze mnie woli męża. To uruchomi wypłatę mojego honorarium. Rozumie pani? – upewnił się.

– Rozumiem – potwierdziła spokojnie Paulina. – To rozumiem – powiedziała i nagle dosłownie napadła na niego: – Natomiast nie rozumiem, dlaczego czekał pan z przekazaniem mi tego, cokolwiek to jest, tak długo! Nie spodziewałam się przesyłki od męża! Od jego śmierci minęło wiele miesięcy! – Patrzyła pytająco.

Odpowiedź ją zaskoczyła.

– Mąż sam określił termin przekazania pani tego listu. To była jego decyzja.
– Mecenas wzruszył ramionami.

– Decyzja? Zna pan kogoś, kto potrafi opisać procedurę do zastosowania po swojej śmierci z ponad rocznym wyprzedzeniem? W dodatku operuje terminami?

Mężczyzna długo milczał.

– To nie jest pytanie do mnie, proszę pani – odpowiedział w końcu prawie szeptem, unikając jej spojrzenia.

W oczach Pauliny rozbłysły łzy. Zasłoniła sobie usta dłonią, żeby nie krzyknąć, i patrzyła przerażona na leżący przed nią na stole biały pakunek. Nagle i do niej dotarło, co to może znaczyć.

Tymczasem prawnik zniecierpliwiony jej pretensjami przejął inicjatywę. Kategoriecznie uciał dyskusję:

– Proszę mi nie zadawać więcej pytań. Na szczęście dla siebie nie posiadam żadnej wiedzy na temat tej dziwnej sprawy. Nie mogę nikomu pomóc, zaszkodzić ani w niczym przeszkodzić, bo nic istotnego nie wiem. Tylko tyle. A teraz może już wyjdę na papierosa. Kiedy pani skończy przeglądać zawartość tej koperty, proszę mi przez okno dać znak. Będę na zewnątrz.

Po tym przemówieniu, nie czekając na jej reakcję, ruszył w kierunku drzwi. Po chwili stał przed witryną cukierni i palił papierosa.

W przedświąteczny dzień w lokalu było całkiem pusto. Kiedy Paulina została sama przy stoliku, drżącą ręką sięgnęła po kopertę. Była bardzo poruszona, bo wiązała z przesyłką wielkie nadzieje. Nie wiedziała, co zawiera, ale miała świadomość, że nigdy bardziej się nie zbliżyła do poznania prawdy na temat testamentu męża. W dodatku istniała realna szansa na to, że list, którego spodziewała się w środku, wyjaśni jeszcze jedną kwestię – ujawni całą prawdę o jego nagłej śmierci.

Bo przecież Paulinę trapiły teraz różne domysły.

Czyżby Janek przeczuwał albo wręcz przewidział swoją śmierć, skoro tak dokładnie zaplanował, co będzie potem? Zastanawiała się nad tym. Jakie pośmiertne przesłanie dla mnie zawiera przesyłka od niego, skoro tak skrupulatnie zadbał, by nikt prócz mnie nie miał do niej dostępu? Boże, pomóż mi! Czego mam się spodziewać? Głowiła się, choć wystarczyło po prostu zajrzeć do środka. W końcu podjęła to wyzwanie. Trzęsącymi się z emocji rękami wsunęła w jeden z rogów końcówkę małej łyżeczki do herbaty i delikatnie przedarła brzeg koperty. Na stolik najpierw wypadła mała karteczka wielkości wizytówki. Były na niej: adres strony internetowej, kod i hasło do rejestracji, a pod spodem zaszyfrowany krótki tekst.

To pewnie należy wpisać, by uruchomić wypłatę honorarium dla prawnika. A być może jeszcze coś, zastanawiała się Paulina. Prawdopodobnie szyfr działa jak klucz. Ale do czego? Kombinowała.

Szybko schowała do bocznej kieszeni torebki mały prostokąt z kartonu i się-

gnęła w głąb otwartej koperty. Była przekonana, że list i całe wyjaśnienie są wciąż w środku. Po chwili ku jej kompletnemu zdumieniu i rozczarowaniu na stoliku leżały trzy identyczne blankiety o wyglądzie tabeli, których papier wodny w kilku odcieniach zieleni sugerował, że są jakimiś formularzami. Paulina miała ochotę krzyknąć z rozpacz.

– Jezu Chryste! Jasiu! Coś ty mi zostawił?! Co to ma być?! – jęknęła.

Minęło kilka chwil, zanim opanowała emocje na tyle, żeby się dokumentowi dokładniej przyjrzeć. Zaraz po tym jak wczytała się w tekst zapisany w rubrykach drobnym maczkiem, poczuła, że po twarzy spływają jej łzy. Janek nie napisał do niej od siebie ani słowa i to nie było pożegnanie. Niczego jej nie wyjaśnił. Dokument okazał się polisą ubezpieczeniową na okaziciela. W razie nagłej śmierci w wyniku wypadku, błędu lekarskiego lub z innej niezawinionej przez ubezpieczonego przyczyny gwarantował odszkodowanie w kwocie miliona dolarów. Janek spisał dokument ze znanym amerykańskim ubezpieczycielem na długo przed śmiercią, ale nigdy nie pokazał go ani Paulinie, ani Zofii. Z treści polisy wynikało, że kwit jest ważny przez okres trzech lat od momentu nagłej śmierci osoby ubezpieczonej. To znaczyło, że Paulina mogła podjąć pieniądze z ubezpieczenia w ciągu kilkunastu miesięcy. Zawartość przesyłki niczego nie wyjaśniała, ale było pewne, że znacznie poprawi jakość życia jej i dziecka.

Powoli i automatycznie poskładała dokumenty i włożyła je do torebki. Potem zastygła w zadumie.

Znowu załatwiła wszystko pozytywnie, wygłaszała w głowie monolog skierowany do nieżyjącego męża. Spojrzała przez okno wystawowe najpierw na czekającego na zewnątrz prawnika, a potem na pochmurne grudniowe niebo ponad ratuszem. Nie ma cię przy mnie, ale nie przestajesz mi pomagać. Tymczasem ja... Pokiwała głową z ubolewaniem. To nie ty zawiodłeś w tym małżeństwie. Pewnie nigdy się nie dowiem, co ci zrobili, ale mój Boże, gdybym tylko mogła cofnąć czas! Myślała z żalem i niesmakiem o sobie i o greckim romansie. Powoli sięgnęła po telefon i wybrała numer do Zofii. Prawie natychmiast, bo już po pierwszym sygnale, usłyszała w słuchawce jej przestraszony głos. Zamiast powitania padło od razu:

– No i co? Mów, co się znowu stało! – Nalegała teściowa roztrzęsionym głosem.

Paulinie zrobiło się żal staruszki.

– Uspokój się, mamu. Wszystko będzie dobrze. Janek zostawił dla nas pieniądze. Porozmawiamy, gdy wrócę do domu.

To nie była długa rozmowa. Paulina usłyszała, że Zofia płacze, więc szybko przerwała połączenie, bo w drzwiach cukierni stanął właśnie adwokat męża. Oczywiście przez te kilka minut, kiedy go nie było w lokalu, sytuacja zmieniła się diametralnie. Z głową dumnie uniesioną i z enigmatyczną miną kobieta wskazała mu miejsce na wprost siebie.

Rozdział XIV

Tuż po czwartej na dworze było całkiem ciemno. Ania biegała od okna kuchennego do drzwi tarasowych i wypatrywała pierwszej gwiazdki. W końcu zabrała ze sobą psa i wyszła przed dom. Paulina z Zofią rozstawiały na stole w salonie ostatnie nakrycia. Wszystko już miały przygotowane do Wigilii, tylko gości wciąż nie było widać. Jakąś godzinę wcześniej zatelefonowała Nina i uprzedziła, że się trochę spóźnią, bo jej nowy narzeczony miał problemy z dotarciem do Krakowa.

– Znasz go? Tego narzeczonego Niny? – zapytała Zofia, upychając siano pod obrusem.

– Nie. Przez ostatnie miesiące trochę straciłyśmy kontakt. Ale to podobno poważna sprawa.

– Aha! Ten też na poważnie? – zapytała teściowa z miną niewiniątka.

– Mamo, proszę cię – strofowała ją Paulina. – Nina to świetna dziewczyna, tylko nie ma szczęścia w życiu. Spotyka samych oszołomów.

– I ty się temu dziwisz? Przyjrzyj się jej obiektywnie. Myślisz, że choć dzisiaj ubierze się normalnie?

– Nie wiem – mruknęła pod nosem.

– Ona na co dzień wygląda jak lalka Barbie zaprojektowana na karnawał w Rio.

Paulina przytaknęła z ubolewaniem.

Zofia odstawiła na bok mosiężny świecznik, który właśnie niosła na stół, i zaczęła dłońmi w okolicach piersi robić jednoznaczne gesty, mówiąc:

– Przy jej, że tak powiem, genialnych warunkach – pierwszy raz z podziwem wyraziła się o Ninie – te stroje epatujące naiwnym seksapilem działają na facetów jak wabik. – W tej opinii w komiczny sposób ujawniła się rutyna zawodowa wieloletniego biologa i naturalistyczna wizja świata Zofii. – Najbardziej, zdaje mi się, to ona może działać na facetów na różny sposób pobudzonych. No wiesz – dokończyła teściowa konfidencjonalnym tonem, zerkając, czy w pobliżu nie ma Ani.

– Wiem, wiem. Nina sama zaczyna poczytywać swój image za jedną z przyczyn problemów życiowych – przyznała synowa.

– No i bardzo słusznie, bo to między innymi może być źródło jej niepowodzeń – utyskiwała nestorka rodu. – A czy ona miała kiedyś męża?

– Jest po dwóch rozwodach. Ale nie ze swojej winy – dodała szybko Paulina.

– Nie? – Zofia nie dowierzała.

– Jej pierwszy mąż to była kompletna porażka. Pobrali się zaraz po maturze. Nina zakochała się na zabój, bo dostrzegła w nim geniusza. Niestety tylko ona. Po kilku miesiącach ten cwaniak ją rzucił. Przedtem wszystko, co mieli, wyniósł do lombardu. Ten drugi całe wspólne pieniądze zainwestował w ich przyszłość, czyli wyłącznie w swoje studia. W dwa lata po tym jak otworzył prywatny gabinet, Nin-

ka nakryła go z pielęgniarką na fotelu ginekologicznym, na który zaciągnęli pokazany kredyt. Fotel miał być wygodny, luksusowy i wielofunkcyjny. Okazało się, że był i że po godzinach pan doktor dość niekonwencjonalnie wykorzystywał go do igraszek z kochankami. Nina przeżyła traumę. Wszystkie sąsiadki były jego pacjentkami. Nie mieli dzieci, nie ukończyła przez niego studiów.

– O matko! Biedactwo! – jęknęła Zofia współczująco. – No popatrz, dziecko, jak pozory mogą mylić – zadumała się.

Tupot od strony drzwi zasygnalizował, że przed domem coś się dzieje. Z podjazdu słychać było głos Niny i poszczekiwanie pupila Ani, Leona. Do salonu wpadło dziecko z wypiekami na twarzy.

– Babciu, są wreszcie nasi goście! – wykrzyczała wnuczka od drzwi. – Przyjechali dużym czarnym samochodem z przyciemnianymi szybami. Niezła fura i w dodatku z jakąś obcą rejestracją.

Paulina i Zofia wymieniły zaskoczone spojrzenia.

– Z obcą rejestracją? A z jaką?

– Grrr... to chyba Grecja. – Ania domyśliła się słusznie.

– Co takiego?! – Na perspektywę jakiegokolwiek greckiego gościa na Wigilii Paulina aż zeszywniała. Było jednak za późno na rozczulanie się nad sobą. W salonie zjawił się najpierw wszędobyłski pies Ani, a zaraz za nim weszła Nina. Na końcu kompletnie zaskoczona Paulina zobaczyła stojącego w progu Teodora.

– Witamy, witamy! – wykrzyknęła, a kiedy oczekiwanie na kolejnego gościa nic nie dało, zapytała z uprzejmym uśmiechem: – Miło nam, miło. Ninko, a narzeczony gdzie?

Przyjaciółka poczerwieniała jak burak i pokazała głowę na Teodora.

– Jak to gdzie? Przecież was uprzedzałam, że będzie niespodzianka. Mówiłam ci, że mój nowy narzeczony jest trochę ode mnie starszy. Tak?

Gospodyni z trudem, ale w miarę szybko pozbierała myśli.

– Ano tak – wykrztusiła uprzejmie, po czym w imieniu swoim i Zofii oświadczyła: – A to niespodzianka! Cieszymy się waszym szczęściem i gratulujemy! – Paulina zamierzała, jak zwykle przy powitaniu, zarzucić ręce na szyję przyjacielowi męża, ale zmrożona spojrzeniem teściowej zatrzymała się w pół drogi i popatrzyła pytająco na Ninę.

Ta z miejsca obsztorcowała przyjaciółkę.

– No wiesz co, Paulina! Ty to strasznie wszystko komplikujesz. Ja i Teodor jesteśmy przecież tacy sami. Dla ciebie nic się nie zmieniło. Normalnie się z nami przywitaj. Jak zawsze – zachęcała łaskawie.

Po chwili Paulina wylądowała w objęciach Teodora. Z nosem w jego pachnącym swetrze pomyślała, że trzyma ją w ramionach duży ciepły facet, który kocha dzieci. Mój Boże, przecież to jest to, czego zawsze potrzebowała Ninka! Lepiej już być nie może! Uśmiechnęła się na wspomnienie swoich wakacyjnych, jakże błęd-

nych przemyśleń. Teraz już wszystko stało się jasne. Facet się zakochał, więc był naburmuszony z zazdrości o Gabriela, a one, naiwniaczki, podejrzewały, że się gorszy zachowaniem Niny. Mechanizmy, które rządzą męską psychiką, są proste. To kobiety wszystko komplikują, skonstatowała w myślach.

Po powitaniu i zachwytach nad pięknym domem Zofii oraz nad kolorową świąteczną choinką Nina ściągnęła futro i podała je Paulinie.

– Boże, ciociu, jak ty ekstra wyglądasz! – pisnęła Anka.

Zofia, w przeciwieństwie do nastoletniej wnuczki, z dezaprobatą pokiwała głową nad strojem gościa.

Nina była w złotych szpilkach na niewyobrażalnie wysokim obcasie, w rajstopach tkanych złotą nitką i w różowej obcisłej sukience w białe aniołki. Strojem perfekcyjnie wpisała się w świąteczną atmosferę, tyle że dekolt sukienki z trudem mieścił i w dodatku ledwie zakrywał to, co kobiety zazwyczaj wstydliwie przykrywają.

Teściowej Pauliny ubiór Ninki się wyraźnie nie spodobał, za to Teodorowi wręcz przeciwnie. Mężczyzna nie spuszczał rozmarzonych oczu z narzeczonej.

Paulina potrafiła go zrozumieć. Urodził się w kraju, w którym szalała junta faszystowska, a wychował koło Zgorzelca. W dzieciństwie poznał z bliska szarżującą komunistycznego totalitaryzmu, a po powrocie do Grecji też nie było mu lekko. Przez kilkanaście lat po śmierci żony sam wychowywał dwoje dzieci. Opiekuje się starą matką, użera z turystami. Ninka nie może go niczym negatywnie zaskoczyć. Jest dobra i urocza, a każda głupota, którą zrobi, wniesie w jego życie radość i urozmaicenie. Teodor potrzebuje takiej kobiety jak Nina. Oni są dla siebie stworzeni! Swoją drogą, już ja ją przepytam z tej niespodzianki, pomyślała Paulina. Co to za tajemnice przede mną? Niech no tylko zostaniemy sam na sam, obiecywała sobie w myślach.

Oczywiście postanowiła w stosownej chwili wyciągnąć z Ninki, jak doszło do tego, że jest z Teodorem, teraz jednak wyszła z futrem przyjaciółki do garderoby przy drzwiach wejściowych, żeby ukryć wzruszenie.

– Przynajmniej jedna z nas nie będzie wspominać ostatnich wspólnie spędzonych wakacji jako najgorszy koszmar w życiu – szepnęła do siebie, przez łyby obserwując z przedpokoju zakochanych.

Potem było już tylko uroczyste i świąteczne. Zebrani w salonie Zofii dzielili się opłatkami i śpiewali kolędy przy blasku choinki. Za oknem było mroźno i śnieżnie, a na kominku wesoło buzował ogień. Obecność blisko związanego z rodziną Teodora do pewnego stopnia złagodziła brak Janka przy wigilijnym stole. Goście taktownie unikali drażliwych tematów, a przed północą sąsiad zabrał samochodem Zofię i Anię na obiecaną wyprawę do pobliskiego Zamościa. Na pasterkę.

Po ich wyjeździe Paulina została z gośćmi sama i w salonie ucichło. W towarzystwie dwojga najlepszych przyjaciół i po Wigilii powinno być wyjątkowo miło,

a zrobiło się krępująco. Jeszcze przed momentem rozbawiona i tryskająca humorem Nina wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Teodorem i zamilkła. Zapatrzyła się w trzaskające wesoło na kominku grabowe polana. Starannie unikała spojrzenia przyjaciółki. Nic dziwnego, że Paulinę ogarnął niepokój. O nadchodzących kłopotach upewniło ją to, co padło z ust Teodora.

– Polskie zwyczaje są cudowne. Wasza Wigilia to magiczny wieczór. – Narzeczony Niny wygłaszał jakieś banały uroczystym tonem. Paulina szybko uzmysłowiła sobie, że to dopiero początek dłuższej i w dodatku zaplanowanej wcześniej wypowiedzi.

– Bywałeś już u nas. To nie jest twoja pierwsza Wigilia w Polsce – skomentowała zachwyty. Przyglądała mu się badawczo. – Nie przyjechałeś tak daleko tylko po to, żeby spędzić w Zamościu święta. Mam rację? Co się dzieje? Co jest prawdziwym powodem twojej wizyty?! – Zaniepokoiło ją nienaturalne zachowanie przyjaciela męża.

– Obiecałem ci, że wyjaśnię sprawę testamentu Janka – zaczął Teodor, nie patrząc na nią. – Otóż jest parę zaskakujących faktów – przyznał. Usiadł obok niej na kanapie i w zakłopotaniu pocierał ręką brodę. – Długo zastanawialiśmy się z Nieczką – zerknął na narzeczoną – kiedy i jak ci tę sprawę wyjaśnić. Nie mamy złych wieści, a raczej szokujące. Sama musisz zdecydować, czy chcesz je akurat teraz usłyszeć. A że wasza Wigilia to czas wybaczenia i miłości...

– Jednym słowem łatwiej mi będzie coś komuś wybaczyć. Co tym razem? – zapytała cierpko Paulina.

– Informacji jest sporo i dotyczą też Janka, a raczej wspomnień o nim. Są fakty, o których nie wiesz.

– To ty nie wiesz, że Jankowi niczego nikt wybaczać nie musi. Nie ja, Zofia i Ania – przerwała mu Paulina. – Mój mąż zabezpieczył nas finansowo. Zostawił polisę ubezpieczeniową, która opiewa na milion dolarów odszkodowania w wypadku jego przedwczesnej śmierci. Właśnie dzisiaj rano odebrałam wiadomość, że ubezpieczyciel konsultował się już z policją w Grecji. Wiem, że w nowym roku te pieniądze wpłyną na moje konto.

– Janek był ubezpieczony? – zdziwił się Teodor.

– To akurat mnie nie zaskoczyło tak bardzo jak forma przekazania mi tego dokumentu. Polisę otrzymałam na życzenie Janka dopiero dwa dni temu. Z mojej rozmowy z prawnikiem wynika, że mój mąż spodziewał się swojej śmierci. Spodziewał się, że umrze. – Paulina z trudem panowała nad roztrzęsionym głosem.

Teodor pominął milczeniem sensacyjną wiadomość. Nie podjął tematu. Zerknął szybko na Ninę i mruknął tylko:

– O polisie nie miałem pojęcia.

Nina przeciwnie, zareagowała na słowa przyjaciółki emocjonalnie:

– Jest polisa? Paulina, to piękne! To tak, jakby Janek czuwał nad wami na-

wet po swojej śmierci – zachwyciła się.

To był słuszny komentarz, a obojętna reakcja Teodora na tak ważny fakt wytrąciła wdowę z równowagi. Poirytowana rzuciła swojemu gościowi prosto w twarz:

– Jak widać, i ty wszystkiego nie wiesz. Pieniądze ze spadku już mnie nie obchodzą – mówiła. – Mimo to chętnie poznam szczegóły tej sprawy, jeśli coś istotnego masz do powiedzenia. – Przyglądała się z powątpiewaniem przyjacielowi męża. – Wiesz, jak do tego wszystkiego doszło? Nie pytam, przez kogo i kto za tym stoi, bo wiem aż za dobrze – sapnęła cicho.

Po tym oskarżeniu w salonie zaległa cisza. Przecież oprócz problemów finansowych rodziny, którym Janek, jak się okazuje, zapobiegł, była jeszcze tajemnica powstania testamentu i gwałtownej śmierci męża Pauliny.

– Właśnie o to chodzi, Paulinko, że to wszystko nie jest takie proste, jak się wydaje, że jest... – Teodor zaczął się płatać w wyjaśnieniach.

Gdy rozmowa weszła w fazę konkretów, Nina zaczęła się kręcić nerwowo w fotelu przed kominkiem. W końcu przysiadła się do nich na dostawionym krześle i bez sensu zaczęła przytakiwać wypowiedziom narzeczonego. Najwyraźniej czuła, że ukochany potrzebuje choćby mentalnego wsparcia, by wreszcie wyjawić powód wizyty.

Paulina mimo gościnności i sympatii do Greka powoli traciła cierpliwość.

– Spodziewam się, że Janek padł ofiarą jakiegoś bandyckiego spisku, w którym uczestniczy też Stawros. Mam rację? I może nawet rozmawiałeś z nim?

Kobieca intuicja perfekcyjnie podsunęła Paulinie właściwe rozwiązanie kłopotliwej dla Teodora sytuacji. Sama wspomniała o Stawrosie, więc narzeczony Niny wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa i przetarł spocone z wrażenia czoło.

– Tak, rozmawiałem z nim – przyznał i odetchnął głęboko. Nie miał pojęcia, jak przyjaciółka zareaguje na taką wiadomość, a to nie było ostatnie z jego zmartwień. – Rozmawiałem z nim, a przedtem się pobiliśmy – tłumaczył dalej dość nieskładnie.

– Pobiliście się, a potem rozmawialiście? – powtórzyła Paulina. – I to już wszystkie twoje przewiny czy coś jeszcze masz na sumieniu? Bo wyglądasz, jakbyś naprawdę coś zmalował. – Kobieta sondowała bardzo uważnie twarz przyjaciela. Pomyślała, że mężczyźni zupełnie nie umieją kłamać. Od razu widać, że coś kręci.

Po takich pytaniach gospodyni Teodor nie był już zakłopotany, a zgnębiony. W końcu nawet Ninkę zniecierpliwiła jego mało wyrazista postawa. To ona położyła kres żalosemu kluczeniu. Wyjaśniła skrótowo:

– Nie powiedział ci jeszcze, że się zaprzyjaźnili i że Teodor przyjechał tu na jego prośbę. Nawiasem mówiąc, wrócił z rozmowy ze Stawrosem poobijany jak bokser i pijany w trupa. Akurat byłam wtedy w Grecji. Dziwiłam się, że coś z tego

spotkania zapamiętał. – To była hiobowa wieść. Teodor milczał, Paulina zbladła jak ściana, a Ninka wzbogaciła swoją wypowiedź o rezolutne podsumowanie: – A teraz, z łaski swojej, zrozumiałe się Paulinie wytłumacz – radziła ukochanemu. – Im szybciej, tym lepiej, bo zima jest. Na dworze spać nie zamierzam, a nie jestem pewna, czy w tym domu znajdzie się miejsce dla przyjaciół Stawrosa. Wcale bym się nie zdziwiła, jeśli ty wylądujesz w hotelu. – Pokiwała głową z ubolewaniem.

– Zaprzyjaźniłeś się ze Stawrosem? – Gospodyni zapytała przez łyżę.

Osaczony przez kobiety Teodor zaczął się tłumaczyć:

– No tak – przyznał speszony. – A wszystko przez to, że obiecałem ci wyjaśnić sprawę testamentu Janka. Najpierw długo bezskutecznie szukałem Stawrosa. W końcu, już po zamknięciu procesu spadkowego, dopadłem go w centrali firmy na Korfu. Wywiązała się między nami kłótnia i bójka, a na koniec odbyliśmy męską rozmowę. I chociaż po tym, co przeżyłaś, trudno mi mówić o tym facecie, muszę przyznać, że zakumplowaliśmy się. To fajny gość. – Usłyszała oszołomiona.

– Podejrzewam, że Janek padł ofiarą mafijnych manipulacji, że go zamordowali. Stawros zagarnął wszystkie moje pieniądze, uwiódł mnie, a ty się z nim przyjaźnisz? – Paulina mówiła cichym bezbarwnym głosem. Wyglądała, jakby uchodziło z niej życie. – Nie wierzę – szeptała. – Nie wierzę.

Nie było już miejsca na dalsze subtelnosci. Potrzebne były natychmiast wyjaśnienia solidnie poparte faktami. Teodor się przełamał do tej trudnej rozmowy.

– Przykro mi o tym mówić, Paulinko, ale Janek nie padł ofiarą bandytów, a swoich nieprzemyślanych decyzji biznesowych – wyjawiał wreszcie przykrą prawdę. – Stawros nie odziedziczył po nim majątku, a wyłącznie gigantyczne długi. Taka jest prawda. Przez przyjaźń z twoim Jankiem ten chłopak wpakował się w tarapaty.

– Co takiego? O mój Boże! – jęczała Paulina. – O mój Boże!

Wstała z kanapy i podeszła do okna tarasowego. Sosnowy las, widoczny z tyłu domu, pokrył śnieg. W świetle latarni wirujące płatki białego puchu łagodnie i płynnie opadały w dół. Było tak sielsko i spokojnie! Synowa Zofii poczuła nagle znużenie ciągłymi kłopotami. Od ponad roku jej poukładany świat wciąż na nowo obracał się w ruinę przez sensacje związane z testamentem i tajemnicami z życia nieżyjącego męża. Niechybnie czekało ją kolejne przewartościowanie wyobrażeń o wszystkim, co kocha. Jeśli dodatkowo dwoje jej przyjaciół, Teodor i Nina, zaprzyjaźnią się ze Stawrosem, to wszystko stanie na głowie. Ze świadomością, że Stawros nie jest draniem i oszustem, za jakiego go ma, będzie jej jeszcze trudniej żyć.

– Jeśli nie chcesz, nie musimy o tym rozmawiać. Wyjaśnienia nic już nie zmienią. Jeżeli nie czujesz się na siłach kolejny raz zmierzyć z tym problemem, to dajmy temu spokój. – Za jej plecami rozległ się głos Niny.

– Nie! Nie! Trochę się tylko boję kolejnych kłopotów – westchnęła przyja-

ciółka, a Ninka obdarzyła Teodora spojrzeniem pełnym wyrzutu. Od początku była przeciwna uświadamianiu Paulinie prawdy na temat jej życia z Jankiem akurat w Wigilię. Na wątpliwości było jednak za późno. Pani domu odwróciła się w kierunku Teodora i zażądała: – Skoro już zaczęliśmy ten temat, to go raz na zawsze dokończymy. Tu i teraz. Wigilia to faktycznie dobry czas na wybaczenie. Mów, co wiesz.

Odzew był natychmiastowy:

– To wszystko się zaczęło jakieś trzy lata temu. Eleni Wamwakis, chora na stwardnienie rozsiane, postanowiła przed śmiercią przyznać się przed swoim synem Stawrosem i twoim mężem, że nie jest pewna, czy spadkobierca fortuny Vanizelosów, jedyny syn jej i Christosa Vanizelosa, faktycznie nie jest synem Janka. Napisała do twojego męża list.

– To znaczy, że Eleni Wamwakis i Christos Vanizelos są rodzicami Stawrosa? – Paulina była tak wzburzona, że aż złapała się za głowę. – I w dodatku on może być biologicznym synem Janka?! O Boże, ja chyba zwariuję! To jakiś koszmar – jęczała. – Coś czułam. Cały czas ich porównywałam. Stawros wydawał mi się do Janka we wszystkim podobny. Wciąż miałam *déjà vu* – rozpaczała.

– No – przyznała Nina ze skrucą. – Tak było, a ja cię krytykowałam za te porównania.

– Oczywiście wiesz, że Janek spowodował wypadek jachtu, w którym zginął brat Eleni Wamwakis? – upewnił się Teodor. – Właśnie po tej tragicznej śmierci, która stała się powodem jej rozstania z Jankiem, zaraz po rozpadzie ich paczki i firmy, Eleni zorientowała się, że jest w ciąży. A że miała równocześnie dwóch kochanków, i Christosa, i Janka, nie była pewna, który z nich jest ojcem oczekiwanego dziecka. W tej sytuacji, by w spokoju urodzić, ukryła się. Wyjechała do Londynu, gdzie odnalazł ją zakochany bez pamięci Christos Vanizelos. Nawet fakt, że dziecko miało już polskie imię, nie powstrzymał go od związania się z ukochaną i usynowienia chłopca. Po ślubie para przemianowała w Grecji jedynie imię dziecka z polskiego Krzysztofa na grecki odpowiednik. W oryginalnych dokumentach, które zostały w Londynie, pierwotnego zapisu nigdy nie zmieniono. Z kolei perspektywa połączenia dwóch znanych greckich firm spowodowała, że dla znaku firmowego Wamwakis–Vanizelos Eleni pozostała przy rodzowym nazwisku, podczas gdy jej dzieci przyjęły nazwisko ojca.

– Więc to tak – wymruczała Paulina pod nosem.

– To ci bardzo utrudniło dochodzenie do prawdy – przyznał Teodor. – Nawet ja nie wiedziałem, że syn Eleni i syn Christosa Vanizelosa to ta sama osoba. W dodatku Stawros rzadko przyjeżdżał z Aten na Korfu, a studiował w Londynie. Poza mieszkańcami rodzinnej miejscowości matki mało kto wiedział, jak wygląda.

– Spryciarz. Nie obawiał się, że moja wizyta w Kokkini zdemaskuje go? Nie miałam szans niczego się domyślić, bo Eleni miała na nagrobku nazwisko panień-

skie. On sam nie kwapił się ani przedstawić, ani tym bardziej wybrać się ze mną do centrum wsi, gdzie prawdopodobnie był rozpoznawalny. Wszystko pod pozorem dyskrecji – mruzczała rozszierzona Paulina.

Teodor i Ninka wymienili spojrzenia pełne niepokoju. Nie te fakty były w całej historii najbardziej bulwersujące. Najgorsze było jeszcze przed Pauliną. Teodor opowiadał dalej:

– Czas mijał. Stawros twierdzi, że jego matka po ślubie z Christosem Vanizelosem zwróciła z własnych środków część kapitału skradzionego Jankowi przy podziale firmy przez Vanizelosów. Według jej relacji Christos po rozpadzie ich paczki wykorzystał znajomość greckiego prawa i przywłaszczył sobie sporą część pieniędzy należnych Jankowi. Eleni, niepewna tego, kto jest ojcem Stawrosa, dręczona wyrzutami sumienia, oddała byłemu kochankowi przynajmniej pieniądze. Na tym historia ich znajomości powinna się zakończyć, ale stało się inaczej.

– Oto powody kontaktów Janka z Eleni po ich rozstaniu i przechowywania przez niego rachunków potwierdzających odbiór pieniędzy z Grecji – wtrąciła Paulina.

– Zdjęcia pamiątkowe z Afionas, ukryte w jego biurku, to też echa tej sprawy – dopowiedziała Nina.

Paulina zmarszczyła czoło.

– Rozumiem już, dlaczego Christos Vanizelos nie zaprzeczył, że jest spadkobiercą, którego ścigam, tylko zaproponował mi pieniądze za milczenie. Oczywiście od razu się zorientował, że szukam Stawrosa, i przestraszył, że prawda o jego wątpliwym ojcostwie wyjdzie na jaw. Usiłował temu zapobiec. Ale jak było z testamentem i z długami Janka, o których wspominałeś? Jak mam to wszystko połączyć w logiczną całość? – niecierpliwiła się.

– Najpierw, po wyznaniu Eleni i po jej śmierci, Stawros i Janek spotkali się przez zwykłą ciekawość, ale też przy okazji załatwień biznesowych, bo działali w tej samej branży. – Widząc nachmurzoną twarz Pauliny, Teodor wyjaśnił: – Dajże spokój, Paula. Janek nie opowiedział ci o tym, bo nikt nie wiedział i nikt nie wie do dzisiaj, czy jego domniemane ojcostwo to w ogóle prawda.

– Spotkali się i co? – przerwała jego pocieszycielskie zabiegi.

– Polubili się. I to bardzo. Jak twierdzi Stawros, nawiązała się między nimi przyjaźń. Żaden z nich nie zamierzał po latach dochodzić prawdy. Janek miał szczęśliwą rodzinę, a Stawros autentycznie uwielbia obecnego ojca. Choć z powodu złego nastawienia Christosa do Janka ukrywał ich znajomość. Kiedy tylko nadarzyła się sposobność, lubili razem posiedzieć i pogadać. Przy dobrym trunku, jak to mężczyźni – przekonywał Teodor – opowiadali sobie różne rzeczy. Zwierzali się.

– Taaak, to pewne. Teraz dopiero dociera do mnie, że byłam manipulowana. Stawros ewidentnie wiedział o mnie więcej niż inni. Na przykład, że dobrze nurkuje. – Piękna wdowa prychnęła ze złością.

– To możliwe – przyznał jej rację Teodor. – Ale tylko z takiego powodu nie popadaj w rozpacz, bo to głupstwo. Prawdziwy dramat rozpoczął się wcześniej, zanim poznałaś Stawrosa, gdy Janek usłyszał od swojego lekarza straszną diagnozę, która dawała mu nie więcej niż dwa lata życia.

– Litości! Jeszcze coś takiego?

– Ukrywał chorobę, bo chciał ci oszczędzić cierpienia. – Nina ujęła dłonie przyjaciółki i ścisnęła je mocno.

– Jasiak chudł w oczach i wmawiał nam, że jest na diecie! – wykrzyknęła Paulina łamiącym się głosem.

Teodor miał jeszcze inne złe wieści.

– Dodatkowo firma po nieprzemyślanych posunięciach giełdowych stanęła na progu bankructwa. Czekala go pewna śmierć, a ciebie i całą rodzinę walka z komornikami. Zadłużone było wszystko. Nic dziwnego, że bał się wyznać ci prawdę o oplakanej sytuacji. Zawsze dotąd skutecznie was chronił.

Po tych rewelacjach Paulina zbladła. Wstała z kanapy, podeszła do kuchennego barku i nalala sobie pół szklanki koniaku. Wypiła go jednym haustem, a potem powiedziała do gości:

– Wiem, że dzisiaj jest Wigilia i nie wypada pić alkoholu. Przepraszam. Teraz przynajmniej wiadomo, dlaczego pracownicy firmy nie chcieli ze mną po śmierci Janka szczerze rozmawiać. Nie mieli pojęcia, co ich czeka i z jakiej przyczyny wypytuje ich osoba, która powinna być najlepiej zorientowana. Wietrzyli podstęp z mojej strony – wyszeptała. Wyczekująco patrzyła na Teodora.

Mężczyzna błyskawicznie wrócił do tematu:

– Z jakiegoś powodu Janek zwierzył się ze swoich kłopotów tylko Stawrosowi, a ten, poruszony jego tragedią, wpadł na pomysł, za który przyszło mu potem ciężko odpokutować. Od pewnego czasu poszukiwał na rynkach Europy Wschodniej firmy z dobrym logo, żeby ją przejąć lub wykupić. Za takie fuzje w biznesie słono się płaci. Wstrząśnięty sytuacją przyjaciela, sam zaproponował Jankowi, że jeśli dojdzie do ostateczności, poświęci pieniądze odziedziczone po matce, przejmie w formie spadku jego firmę i spłaci długi. W ten sposób z korzyścią dla siebie ocali od ruiny jego rodzinę, czyli was. Taka fuzja miała wbrew pozorom pewne zalety. Z punktu widzenia prawnego była łatwiejsza do przeprowadzenia niż inne tego typu transakcje. Procedura spadkowa jest błyskawiczna i mało kłopotliwa. Po przejęciu schedy po zmarłym i spłaceniu długów przedsiębiorstwo automatycznie przechodzi w ręce nowego właściciela, zachowując logo i pozycję rynkową. Niestety ze względu na uczucia swojego ojca Stawros nie mógł pomagać Jankowi jawnie i za jego życia. To było rozwiązanie wyłącznie na wypadek śmierci twojego męża. Młody Vanizelos zadziałał trochę impulsywnie, a Janek przystał na realizację szalonego pomysłu, bo nie miał innego wyjścia. Nie rozważyli szczegółowo, jakie mogą być w istocie korzyści, a jakie koszty takiego postępowania. Janek usta-

nowił go jedynym spadkobiercą, a doinformowany wcześniej przez Eleni, posłużył się w dokumentach prawdziwym imieniem jej dziecka. Przy tym całkowicie wydziedziczył ciebie, Anię i matkę. W ten sposób zabezpieczyli was przed nieświadomym przejściem długów spadkowych. To był szalony pomysł, ale w tamtym momencie Janek i Stawros uznali takie rozwiązanie za najlepsze.

– Co ty mówisz? To miało być dobre rozwiązanie? Potraktowali nas podle! – oburzyła się Paulina.

Teodor rozłożył szeroko ręce w geście bezradności.

– Nie przemyśleli tego do końca. Uznali, że cel uświęca środki, że w tym wypadku niewiedza was chroni. – Nieporadnie bronił męskiego punktu widzenia. – Pomysł był okrutny w realizacji, ale na swój sposób genialny. Powstał prosty plan, dzięki któremu zamierzali wszystko pozytywnie załatwić.

– To nie tak, Teodorze, to nie tak. To jeszcze nie wszystko, co zaplanował twój przyjaciel, a mój mąż. – Paulina rozmyślała o polisie ubezpieczeniowej, którą przywiózł jej adwokat. W oczach stanęły jej łzy. Nie miała już złudzeń co do przypadkowości śmierci męża. Postanowił odejść na swoich warunkach. Sam wybrał miejsce i czas, a przedtem szczegółowo zaplanował dogodny termin i sposób, w jaki Paulina otrzyma po jego śmierci polisę. Dokument na okaziciela, to przecież niepodzielna wyłączna własność osoby, która go posiada. Janek był najlepszym człowiekiem, jakiego знаła. Był też piekielnie odważny. Nie cofnął się dla nich przed niczym. Na samą myśl, że prawdopodobnie świadomie spowodował kraksę, w której zginął, poczuła, że po plecach przechodzą jej dreszcze. Przedtem uwolnił ją od długów.

– Paulina, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Głos Teodora wyrwał ją z rozmyślań.

– Tak i właśnie się zastanawiam nad tym wszystkim, co się wydarzyło później. Pomysł przyjacielskiego tandemu w praktyce nie okazał się genialny.

– Ja to się w ogóle zastanawiam, na co oni liczyli! – Nina zaczęła się wiercić na krześle przystawionym do kanapy.

Paulina rozwiała jej wątpliwości. Powiedziała rozzalona:

– Janek liczył na moje zaufanie. Liczył, że przekonana o jego dobrych intencjach, zaakceptuję dziwny testament i pomogę Zofii pogodzić się z tą okropną sytuacją. Niestety przecenił mnie.

– Bzdura – obruszyła się Nina. – On cię moim zdaniem nie docenił.

Teodor po chwili zastanowienia przyznał rację narzeczonej.

– Nie wzięli pod uwagę emocji, które musiał wyzwolić szokujący postępek Janka. Testament spisany w tajemnicy przed wszystkimi w waszej sytuacji rodzinnej musiał budzić podejrzenia. Nic dziwnego, że w efekcie wyjechałaś do Grecji, by poznać prawdę, i ściągnęłaś całą lawinę konsekwencji ich przekrętu na głowę jednego z pomysłodawców. Kłopoty zaangażowanego w tę historię Stawrosa za-

częły się, gdy usłyszał od swojego adwokata, że po ogłoszeniu testamentu męża wyjechałaś z Polski. To był dla niego pierwszy sygnał, że coś poszło nie tak. Natychmiast wyruszył twoim śladem.

– Ciekawe dlaczego. – Tego Paulina bardzo chciała się dowiedzieć.

– Powiedział mi, że był kompletnie zaskoczony twoją reakcją. Że takiej opcji w ogóle nie wzięli pod uwagę i mógł tylko improwizować. Pojechał do Afionas, bo przede wszystkim tylko w pobliżu ciebie mógł kontrolować sytuację i wypełnić obietnicę złożoną Jankowi, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ci pomóc. Dobrze poznał zwyczaje twojego męża i dlatego wiedział, gdzie cię szukać. Początkowo zamierzał z tobą szczerze porozmawiać, ale potem uznał, że trudno przewidzieć twoją reakcję i, dla dobra sprawy, skuteczniej będzie ci w twoich zamierzeniach przeszkadzać.

– Ach tak! A wszystko to dla mojego dobra! Akurat! – szydziła Paulina.

– No przestań, proszę cię! Podejrzywałaś przestępczy charakter tej sprawy, a to właśnie on był ściganym przez ciebie spadkobiercą. Przecież mogłaś mu nie uwierzyć – tłumaczył jej postęпки kochanka. – Tymczasem gdyby ktokolwiek zechciał tę sprawę roztrząsać, mogło dojść, nie daj Boże, do unieważnienia testamentu. Wtedy, nawet gdybyś nie przyjęła spadku, i tak straciłabyś wszystko w rozliczeniu długów, skoro cały majątek należał do Janka. Stawros miał też osobisty problem. Sprzeniewierzył się uczuciom ojca. Za jego plecami nie tylko przyjaźnił się z Jankiem, ale zamierzał też wykorzystać pieniądze po matce, by potajemnie spłacić jego długi. Oczywiście planował wprowadzić Christosa w tę kontrowersyjną z wielu powodów transakcję, jednak dopiero po pewnym czasie, a nie raptownie, na co się zanosilo. Twoje węszenie po Korfu groziło mu niekontrolowanym ujawnieniem sprawy i osobistą rodzinną tragedią. W momencie gdy przyjechałaś na wyspę, chłop znalazł się w trudnym położeniu. Nie miał pojęcia, co wiesz i jakie są twoje zamiary. Uświadomił sobie, jak bardzo ów plan był nieprzemyślany i ryzykowny. Wielu rzeczy nie wzięli pod uwagę, a innych nie dało się przewidzieć. Jak choćby tego, że Stawros zakocha się w tobie do szaleństwa i kompletnie straci głowę.

– Co nie przeszkodziło mu manipulować mną i planować, że mi we wszystkim przeszkodzi, zamiast po prostu powiedzieć prawdę. Zaufać mi.

– Ależ on chciał ci to wszystko wyznać! Zapewniał mnie o tym wielokrotnie. Uwierz mi, Paulina – przekonywał Teodor żarliwie.

– O tak! – wtrąciła się Nina. – Możesz mu wierzyć. Męskie spotkania przy dobrych trunkach i filozoficzne rozważania nasi mężczyźni powtarzali wielokrotnie. Raz nawet, kiedy Stawros się dowiedział, że my, to znaczy ja i Teodor, jesteśmy razem, wypił tyle koniaku, że kierowca musiał go taszczyć do firmowego samochodu. O własnych siłach nie potrafił dojść.

Mimo całej powagi sytuacji kobiety uśmiechnęły się do siebie i napięcie tro-

chę opadło. Tymczasem Teodor, niezrażony pokpiwaniem narzeczonej, z całą wagą tłumaczył dalej:

- Kiedy zostaliście kochankami... – zaczął.
- O tym też ci opowiadał?! – oburzyła się.
- Oczywiście, że nie. Wspominał tylko, że się zbliżyliście.
- Aha – mruknęła z niechęcią. – Co dalej? – dopytywała.
- Więc kiedy cię lepiej poznał, kompletnie się pogubił w całej tej sprawie.

Powinien był natychmiast o wszystkim ci opowiedzieć, ale odwlekał ten moment z dnia na dzień. Było mu coraz trudniej zdecydować się na szczerość.

Nina znowu spuentowała wypowiedź narzeczonego z kobiecego punktu widzenia. Sprowokował ją do tego jego patetyczny ton i ciągle uzalanie się ukochanego nad Stawrosem.

– Prawdopodobieństwo, że swojemu kochankowi po tych wszystkich kłamstwach wybaczysz, było coraz mniejsze, a jemu przy tobie było coraz lepiej. Wszystko utrudniało mu podjęcie decyzji o wyznaniu ci prawdy, a najbardziej męski egoizm. Odwlekanie egzekucji było łatwiejsze – podsumowała przyjaciółka. – Ale że cię kocha jak wariat i że zaryzykował dla ciebie wiele, to fakt – dodała.

– Przede wszystkim jest sprytny – wtrąciła Paulina. – Miał mnie cały czas na oku. Wiedział o mnie wszystko, podczas gdy ja nie zapytałam go nawet o nazwisko. W dodatku szczęście mu sprzyjało. Prawie nikt na wyspie nie wiedział, jak wygląda syn miejscowego krezusa, a ja pomyliłam imiona i na poszukiwanego spadkobiercę wytypowałam jego ojca. Jak już wspominałam, domyślam się teraz, dlaczego ten ostatni nie zaprzeczył, że jest Krzysztofem Vanizelosem. Przede wszystkim nie miał pojęcia, że znam Stawrosa, a od razu się zorientował, że szukam jego syna. Zaproponował mi pieniądze za milczenie w obawie przez konfrontacją i przed skandalem. Mogę sobie też wyobrazić, jak bardzo Stawros się obawiał, że po rozmowie ze mną ojciec domyśli się jego kontaktów z Jankiem i nielojalności. Niezależnie od tego, co się wydarzyło, o zaskakującym wybryku syna Christos nie powinien się być dowiedzieć ode mnie. Przypuszczam, że obaj Vanizelosowie z różnych powodów obawiali się, że skrywana przez lata tajemnica rodzinna wyjdzie na jaw i skomplikuje im życie – rozważała słusznie.

– Tak. Tymczasem wszyscy w okolicy wiedzą, że syn Eleni prawdopodobnie jest synem Janka. – Teodor podsumował nieoczekiwanie jej wywód.

– Niemożliwe! Jak to? – obruszyła się Paulina. – Od kiedy tak sądzą?

– Od zawsze.

– Ale skąd wiedzą?

– Ba, co za pytanie! Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Przecież tak się właśnie u was mówi! I w Grecji też. Inna sprawa, że szczególnie na wyspach jest silna solidarność środowiskowa.

– I dlatego przy cudzoziemce wszyscy nabierali wody w usta?

– Dlatego.

– Swoją drogą, trzeba przyznać, że Stawros sam też nieźle namieszał – wtrąciła Nina.

– A jakie miał przy tym cholerne szczęście! – wykrzyknęła Paulina. – Los mu sprzyjał na każdym kroku. Wyobraźcie sobie, że jego ojciec, Christos, po naszej rozmowie wręczył mi firmową wizytówkę. Gdybym ją obejrzała, zamiast w gniewie od razu podrzeć i wyrzucić, może bym się sama domyśliła, że Eleni Wamwakis i Christos Vanizelos byli małżeństwem. Skoro to rodzinna spółka i mają sztyld Wamwakis–Vanizelos, to by mnie przecież zastanowiło.

– W dodatku krążyłaś po wyspie i wypytywałaś o Stawrosa wśród znajomych i rodziny, a on na co dzień był przy tobie! Ma w życiu fart, ale i stalowe nerwy. To pewne! – przyznała Nina z podziwem. – W każdej chwili mógł zostać rozpoznany.

– Ma mocne nerwy. Pewnie, że ma. Jest w swojej branży rekinem, wielkim graczem – wychwalał go Teodor. – Poza tym tłumaczę wam przecież, że on to wszystko robił wyłącznie dla dobra sprawy i dla Pauliny.

– Wiesz co? Ja cię bardzo proszę, ty go przestań tak nachalnie bronić. To, co wyrabiał, jest niewyobrażalne. Intencje może miał dobre, ale zrobił to, co zrobił. Lepiej przekonująco wytłumacz, co mu ostatecznie przeszkodziło w wyznaniu Paulinie prawdy, o czym ponoć tak marzył. I dlaczego zwyczajnie uciekł! – Ninka zarządziła ostateczne wyjaśnienia.

Teodor pokiwał głową z ubolewaniem. Zbliżał się najtrudniejszy moment tej rozmowy.

– Tamtej nocy, zanim zniknął z mojego hotelu, odebrał nad ranem kilka wiadomości tekstowych od Gabriela. Jego asystent bladym świtem, kiedy trochę wytrzeźwiał po nocnym pijaństwie, nie znalazł w swojej komórce ani jednego wysłanego nocą esemesa. Wszystkie, kiedy spał, wykasowała jego matka. Gabriel nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, co i do kogo napisał, a ze Stawrosem miał porachunki za rozbitcie romansu z Niną. Spanikowany uprzedził więc swojego kumpla, że choć nie jest tego pewien, prawdopodobnie wysłał esemesy, w których doniósł na niego i do Pauliny, i do ojca. Nic dziwnego, że Stawros wpadł w panikę. Musiał natychmiast wybrać pomiędzy lojalnością wobec kochanki a relacją z Christosem. Wybór był trudny, ale rozstanie z Pauliną skutkowało prawie pewnym wprowadzeniem w życie testamentu Janka, co cię chroniło przed większością kłopotów. Tymczasem Christos Vanizelos jeszcze nie przeboleał śmierci swojej żony Eleni Wamwakis i był ciężko chory na serce. To przesądziło o decyzji Stawrosa. Nie wiedział przecież, że jego ofiara jest zbędna, a ojciec zorientowany w sprawie. Błyskawicznie spakował swoje rzeczy i wyruszył do niego. Nie było czasu na tłumaczenia i pożegnanie. Potem liczył się już tylko wynik procesu spadkowego i przynajmniej w tej sprawie Stawros zaliczył sukces.

Kiedy Teodor skończył przydługi wywód, Paulina zachowywała się dziwnie. Szczególnie ostatnia sugestia ukochanego Niny, jak rozsądny i słuszny był wybór Stawrosa pomiędzy uczuciami do niej a obowiązkami wobec ojca, sprawiła jej przykrość. Bawiła się frędzlem od narzuty na kanapę, a rozważania swojego rozmówcy podsumowała tylko jednym słowem. Powiedziała cicho:

– Tak.

– Oczywiście Stawrosa wciąż dręczy to, co się stało.

– Taaak – powtórzyła zamyślona. – Pewnie, że go dręczy. Przecież uciekł jak tchórz. Nawet nie próbował się ze mną skontaktować.

– To nie tak. Wyjazd z Afionas nie był ucieczką. Stawros świadomie podjął trudną decyzję, w jaki sposób doprowadzić do końca tę sprawę. Domyślał się, że z powodu nagłej śmierci męża podejrzewasz kryminalny spisek i podkręcana przez wszystkich trochę obawiasz się ludzi zamieszanych w tę sprawę. Chociaż mimo wszystko rozważał szczerą rozmowę z tobą, nagły zwrot wydarzeń zmusił go do radykalnych posunięć. To okrutne, ale zaskoczony wiadomościami od Gabriela, zamiast należnych ci wyjaśnień, wolał, żebyś go w tym momencie miała za przestępcę i zaakceptowała testament. Nie kontaktował się z tobą z powodu ojca, bo kiedy stary Vanizelos poznał prawdę o konszachtach Stawrosa z Jankiem, ich relacje bardzo się popsuły. Tymczasem to Christos jest prezesem korporacji. Mógł zakwestionować tę dziwną transakcję. Stawros musiał go przekonać do przejęcia waszej firmy i uporządkować swoje życie. W żadnym razie nie mógł drażnić ojca jeszcze bardziej. Uwierz mi, że do momentu przejęcia testamentu on nie mógł się zachowywać inaczej, ale zdaje sobie sprawę, co czujesz.

– Rozumiem. To szlachetnie – przyznała uprzejmie. – A z ojcem się pogodził?

– Ciężko było, ale powoli się dogadują. Są szanse, że Christos mu wybaczy.

– To dobrze.

Pod ponaglającym spojrzeniem Niny, Teodor zapytał:

– Może chcesz poznać jakieś inne szczegóły tej sprawy?

– Nie – padło obojętnie.

– To może chcesz jeszcze porozmawiać na temat Stawrosa?

– Nie. – Paulina popatrzyła z wyrzutem w oczy Teodora. Nie była rozmowna.

Nina, szczerze zmartwiona jej zachowaniem, wtrąciła:

– Widzę, że ty w ogóle nie bierzesz pod uwagę tego, ile ten chłopak dla ciebie i dla Janka zaryzykował.

– A co twoim zdaniem ryzykował? – zapytała przyjaciółka z powątpiewaniem.

– Wiarygodność, dobre imię, zaufanie Christosa i stabilizację finansową, którą stworzył mu ojciec. To mało?

– Przecież dopiero co Teodor mówił, że Stawros liczy na zyski, które przyniesie mu fuzja dwóch firm.

– Bo przyniesie. Ale jakim kosztem! Facet przez kilka ostatnich miesięcy balansował na granicy katastrofy życiowej. W końcu poświęcił swoją miłość do ciebie i zranił ojca, który o wszystkim w jego życiu decyduje.

– Skoro nie dla kasy, to może mi powiecie, dlaczego to zrobił! – Upierała się przy krytyce Stawrosa.

Grek od dobrej chwili obserwował burzliwą dyskusję i milczał, za to Nina aż jęknęła:

– O Jezu! I ty się jeszcze pytasz dlaczego? Dla Janka! Bo choć o tym nie mówi, wierzy, że był jego ojcem. A potem dla ciebie, bo się zakochał na zabój i nie chciał twojej krzywdy. Nie jest idiotą! Nie ryzykowałby tak głupio bez ważnych powodów.

– To dobrze, że w końcu mimo przeszkód osiągnął sukces. – Komentarz Pauliny zabrzmiał obojętnie.

Na taki odzew narzeczona Teodora, przez większość wieczoru współczująca przyjaciółce, straciła do niej cierpliwość.

– No teraz to mnie wkurzyłaś! – prychnęła gniewnie. – Jaki sukces?! Jaki sukces Stawros osiągnął? Przecież on praktycznie wszystko przegrał! Czuje się sponiewierany. Stracił ciebie i zaufanie Christosa. Być może bezpowrotnie. Przystań się uzalać nad sobą! On nie musiałby płacić takiej ceny emocjonalnej za normalną fuzję!

Paulina westchnęła ciężko.

– Już dobrze, nie krzycz na mnie. Chyba do mnie dotarło, że nie jest takim draniem, za jakiego go miałam. Ale czego wy właściwie ode mnie oczekujecie?

– Nie przekreślaj go całkiem – poprosiła Nina. – Facet jest do szaleństwa w tobie zakochany.

– Janek też mnie kochał. – W przeciwieństwie do rozmówczyni Paulina mówiła cicho, ale stanowczo. – Poświęcił dla mnie i dla Ani wszystko... – Spojrzała na szufladę w komodzie, gdzie spoczywał oryginał umowy ubezpieczeniowej męża i powtórzyła szeptem: – Wszystko. I nigdy mnie nie okłamał, a Stawrosowi – uśmiechnęła się pod nosem, mimo woli z satysfakcją – podarował tylko nasze długi.

– Trzeba przyznać, że szczęście do facetów to ty masz – mruknęła przyjaciółka z podziwem.

– Ninka, dajże spokój z takimi tekstami – oburzyła się Paulina. – Tylko tyle rozumiałaś z mojej wypowiedzi o Janku?

– Nikt nie przeczy temu, że twój nieżyjący mąż był wyjątkowy. Teodor też go kochał. Chodziło tylko o to, żebyś poznała całą prawdę i motywy postępowania Stawrosa. Żebyś spróbowała go zrozumieć.

– Okłamywał mnie przez kilka tygodni codziennie, nawet w łóżku. Zataił, że może być synem mojego męża! A gdyby Teodor tak postąpił z tobą?

Nina nie odpowiedziała. Paulina zaśmiała się gorzko.

– No właśnie. Sama widzisz, że to nie jest takie proste.

Jej rozmówczyni nie dawała za wygraną.

– Mnie nie oszukasz. Stawros zrobił dużo głupot, ale wiem, że jest ci bardzo bliski. Bardzo! – Zagłębła przyjaciółce głęboko w oczy.

Paulina wytrzymała jej wymowne spojrzenie.

– Jest, Ninka, jest – przyznała. – I dlatego serce rozpada mi się na kawałki, ale potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko ogarnąć. Wy też spróbujcie mnie zrozumieć – poprosiła.

Zaraz potem wstała z kanapy i ruszyła w kierunku kuchni. Na podjeździe słychać było głos Zofii i śmiech Ani. Skończyła się pasterka w zamojskiej katedrze. Wigilia dobiegła końca.

Epilog

W pierwszych dniach kwietnia na Zamojszczyźnie wreszcie stopniał śnieg i na drzewach pojawiły się pierwsze pąki liści. Wielkanoc była tuż tuż. Paulina wypolerowała granitową płytę na grobowcu Janka i położyła na niej świeże kwiaty. Żonkile i wierzbowe bazie w kamiennym wazonie wyglądały radośnie i świątecznie. Zapaliła też dwa znicze i usiadła na ławce przed pomnikiem. Wiosenne słońce przedzierało się z trudem przez kłębiaste chmury.

Czyżby znowu miał padać śnieg? Pomyślała z zaniepokojeniem, obserwując przez chwilę niebo.

Pomimo zbliżających się świąt, może właśnie z powodu niepewnej pogody, na cmentarzu było prawie pusto. Z oddali dobiegały do Pauliny tylko śmiech Ani i szczekanie Leona.

Co za niesforny dzieciak! Wciąż ją proszę, żeby się tu cicho zachowywała i trzymała blisko mnie, utyskiwała w myślach pod adresem córki. Zamierzała jeszcze posiedzieć przy grobie Janka, gdzie często przy lepszej pogodzie spędzała całe godziny, ale hałasy, które dolatywały od strony bramy wejściowej, zmobilizowały ją, żeby wracać do domu. Przetarła flanelową szmatką owalne zdjęcie męża i ruszyła w kierunku wyjścia. Przy głównej furcie Ania pompowała wodę do blaszanego pojemnika jakiejś staruszki, a Leon obszczekiwał lodowaty strumień i hałasował na całą okolicę. Paulina minęła małą bez słowa, za to Ania przeciwnie, na widok matki otwierającej samochód, zaprotestowała.

– Już wracamy do domu? Jak to? Przecież się jeszcze nie pomodliłam.

– Wsiadaj – warknęła Paulina. – Ale już. Od godziny latasz po cmentarzu i hałasujecie razem z tym potworem.

Zachowanie córki zrobiło jej przykrość, choć z drugiej strony tłumaczyła sobie, że to dobrze, że mała potrafi się cieszyć nawet w tak nedorzecznym miejscu jak cmentarz. Na widok miny matki Ania chwyciła Leona za obroź i bez dyskusji wsiadła z nim do auta. Szukała w myślach sensownego usprawiedliwienia swojego postępowania. W końcu powiedziała prawdę:

– Przepraszam, mamik. To nie dlatego, że zapomniałam o tacie. Ty lubisz przesiadywać przy jego grobie, a ja wolę go pamiętać takiego, jaki był za życia. Wciąż go kocham tak samo, jak gdy przy nas był.

Paulina poczuła, że do oczu cisną się jej łzy.

– Już dobrze, myszko. Każdy przeżywa żalobę po swojemu – powiedziała cicho do dziecka i żeby uniknąć dalszej dyskusji, włączyła radio. W jedyńce jakiś redaktor prowadził wywiad z mężem Anny German. Po emisji serialu telewizyjnego piosenkarka stała się znowu modna. Ciekawą rozmowę o jej życiu uzupełniały piękne piosenki. Właśnie śpiewała *Kobiecty los*. Po wybrykach na cmentarzu Ania siedziała na tylnym siedzeniu cicho jak trusia i nawet jej niesfornego przyjaciela

Leona nie było słyhać. Samochód powoli toczył się asfaltową drogą obok lotniska na Mokrem, gdy nagle zadzwoniła komórka Pauliny. Rzucona niedbale na siedzenie pasażera, świeciła i podrygiwała radośnie. Kobieta unikała rozmów przez telefon, gdy prowadziła samochód, ale lokalna droga była prosta i pusta. Przyhamowała więc i sięgnęła po aparat. Gdy spojrzała na świecący ekran, nacisnęła hamulec do oporu tak gwałtownie, że samochód dosłownie stanął dęba.

– O matko! – pisnęła Ania, a Leon rozszczękał się jak opętany.

Dzwonił Stawros. Paulina poczuła, że serce wali jej w piersiach jak oszalałe. Wyobrażała sobie wcześniej na tysiące sposobów rozmowę z nim, a teraz, kiedy był po drugiej stronie linii, zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Przez głowę przebiegały jej tysiące myśli, jakieś strzępki wspomnień. Ślub z Jankiem, jego pogrzeb, narodziny Ani i rozpacz Zofii, kiedy się dowiedziała, że jej syn nie żyje. W końcu Paulinie udało się opanować emocje. Odetchnęła głęboko, jak po męczącym biegu. Wiedziała, co powinna zrobić. Odrzuciła połączenie, położyła komórkę na siedzeniu obok i spokojnie ruszyła przed siebie.

– Co się stało? Kto dzwonił? – Usłyszała zza pleców przestraszony głos córki.

– Nikt ważny. Po numerze widać, że to jakaś reklama sieciowa, a ja nie powinnam odbierać połączeń, gdy prowadzę. Przestraszyłaś się?

– No. Trochę – mruknięło dziecko.

Nastawiła głośniej radio, jakby chciała zagłuszyć swoje myśli i uczucia, ale po chwili telefon znowu zadzwieczał. Stawros nie odpuszczał.

– To może jednak zatrzymaj się i odbierz – sugerowała Ania.

Paulina zwolniła i posłusznie sięgnęła po telefon. Jechała teraz bardzo powoli i zerkąła ze smutkiem na świecący ekranik. Anna German śpiewała refren piosenki *Greckie wino*. Z głośnika płynął piękny tekst:

Zorba i ty, jeszcze w sercu rytm południa.

Wino i ty, znikła gdzieś nadzieja złudna.

Zorba i ty, to już nasze pożegnanie,

Czas żegnaj mi...

Po twarzy Pauliny spływały łzy. Dotknęła czerwonego klawisza, nacisnęła go i przytrzymała dłużej. Telefon się wyłączył.

– Ależ oni męczą tymi reklamami! – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

Jechała powoli pustą drogą wśród pól i żegnała się ze Stawrosem. Musisz to zrozumieć, najdroższy, łkała w głębi serca. Nie możemy teraz być razem. Z powodu Zofii, Ani i przez to wszystko, co zrobił dla mnie Janek. Może kiedyś, ale nie teraz. Może kiedyś. Wybacz mi.

Nie pozwoliła mu nawet się wytłumaczyć. Nie dała mu żadnej szansy. Zamknęła ten rozdział swego życia, a zaraz potem pocieszała się, myśląc, że postąpiła słusznie, że będzie dobrze. Na pewno będzie dobrze.

Miała świadomość, że aby wrócić do równowagi i żyć w spokoju, potrzebuje zwykłych codziennych trosk i upływu czasu. Wmawiała sobie, że wszystko w jej życiu szybko wróci do normy, skoro wreszcie zniknął z niego Stawros. Za lotniskiem na Mokrem skręciła w prawo i po chwili samochód minął niewielki las. Były już całkiem blisko domu. Droga wiodła wśród pól, obok siedliska świstaków. Okolica była prześliczna. Po incydencie z odrzuceniem połączenia Paulina zrobiła się milcząca, za to Ania przeciwnie, przez swoją komórkę pokłóciła się z babcią.

– Co się stało, myszko? – zagadnęła ją matka.

– Nic takiego. Babcia panikuje, że zamarudziłyśmy na cmentarzu i nie zdążymy z Leonem do weterynarza. Ma dzisiaj zaplanowane szczepienie. Całkiem o tym zapomniałam, a do ciebie babcia nie może się dodzwonić. Oczywiście złości się na Leona, jakby to była jego wina – oświadczyła dziewczynka.

– Co za bzdura? Oczywiście, że odbieram. Pewnie telefon mi się rozładował przed chwilą – skłamała.

– Myślisz, że on rozumie naszą rozmowę i że się boi? Tak się jakoś dziwnie kręci. – Ania współczująco dopytywała o stan psychiczny swojego pupila.

– Nie – roześmiała się Paulina. – Wątpię. Ale u weterynarza może się domyślić, co go czeka. Był już szczepiony. Pewnie pamięta zapach gabinetu. Psy mają świetny węch!

– Jeśli tak, to mamy z babcią przerąbane. Przy poprzednim szczepieniu okropnie się wrywał. We troje z lekarzem nie mogliśmy go utrzymać.

– To może ja pojedę z wami zamiast babci? Nie będziemy jej męczyć. W dodatku sama wiesz, jak ona kiepsko prowadzi.

– Wykluczone – zaprotestowała córka z powagą. – Na szczepienie Leona babcia jest najlepsza. On się jej boi. A lecznica jest całkiem blisko. Damy radę – rozwiała wątpliwości matki. – Zresztą babcia już na nas czeka. – Zauważyła Zofię na podjeździe. – Zostanę w samochodzie – dodała i przytuliła swojego psa.

– Co ty, Zosiu? Tak się denerwujesz szczepieniem Leona, że aż wyszłaś przed dom? – zapytała Paulina, kiedy wysiadła z samochodu.

– Nie – odpowiedziała teściowa konfidencjonalnym tonem i obejrzała się za siebie. – Ale chciałam cię uprzedzić, że masz gościa.

– Tak? A kogo? – Paulina wyciągnęła z samochodu swoją torebkę i przewiesiła ją przez ramię.

– Młody mężczyzna. Przyjechał z Warszawy taksówką. – Zofia obserwowała uważnie twarz synowej po tej informacji.

– Taksówką z Warszawy?! – powtórzyła Paulina i nagle poczerwieniała.

Teściowa uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

– Miły chłopak. Jest Grekiem. Znał Janka. Dwie godziny tylko o nim rozmawialiśmy. Zjadł pół blachy sernika, a teraz ogląda rodzinne zdjęcia.

– Mamo, ty obcego do domu wpuściłaś?! Ot tak? Jak wygląda? – wykrztusiła

Paulina z trudem, wyrzutami maskując swoje zakłopotanie.

– Młody. W twoim wieku. Bardzo przystojny.

Kobieta unikała spojrzenia. Poczula, że ma nogi jak z waty.

– No, pospiesz się dziecko – ponaglała ją teściowa. – Nie wypada, żeby siedział w domu sam. Wolę, żebyś przebywała w towarzystwie przyjaciół twoich i Janka, niż ciągle przesiadywała na cmentarzu. Już, już! Idź do niego! – Cmoknęła synową w policzek i wsiadła do samochodu.

Paulina jednak poczekała, aż odjadą, tym bardziej że świat zawirował jej przed oczyma i nie mogła zrobić kroku. Kiedy opanowała emocje, weszła do domu. Tak jak się spodziewała, przed kominkiem siedział Stawros i oglądał zdjęcia w starych albumach. Wokoło leżały czarno-białe fotografie rodzinne sprzed lat. Kiedy usłyszał hałas dochodzący od strony drzwi, podniósł głowę i na jej widok wstał. Zielonymi jak u kota oczyma spojrzał na nią śmiało, jakby nic złego między nimi nigdy nie zaszło.

– Myślałaś, skarbie, że się mnie tak łatwo pozbędziesz? – zapytał z bezczelnym uśmiechem.

Nie odpowiedziała.

Uśmiechnęła się przez łzy.

